EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO

Rocznik VIII. — 1902.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI

Volumen VIII. — 1902.

LEOPOLI
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Kupować można tylko rocznik cały,

złożony z 2 zeszytów, za cenę 10 koron, czyli 8 marek, czyli 4 rubli srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego opłacający rocznej wkładki 8 koron otrzymują »EOS« bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa

Prof. Fr. Hoszowski, Lwów ul. Grottgera l. 10.

ADRES REDAKCYI:

Prof. Dr Stanisław Witkowski, Lwów ul. Sykstuska l. 52.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej życzących sobie, aby publikacye ich były omówione w »Eos«, uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO

Rocznik VIII. — 1902.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI

Volumen VIII. — 1902.

LEOPOLI
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

SPIS RZECZY.

str.

Od nowej Redakcyi VII

I. Rozprawy z zakresu starożytności klas. i językoznawstwa.

Kvíčala Ioh., Quaestiones Ennianae (Pars prior) . . . 1
Kruczkiewicz Br., Obvia 18
Śmiałek Winc., Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcijanach 22
Hahn Wiktor, Nowo odkryte wiersze Safony . . . 38
Schneider Stan., Etyka Demokryta a mowca Antyfont . . 54
Sternbach Leo, Spicilegium Laurentianum 65
Blatt G., O zasadach i metodzie gramatyki porównawczej . 87
Rozwadowski I., Etymologica 99
Schmidt Wikt., Sztuka nagrobkowa w starożytnej Grecyi . 103
Bieńkowski P., Nowe odkrycia na Forum w Rzymie. (Z planem) 129

II. Z humanizmu i historyi filologii.

Sinko Thadd., De duobus Adami Porcarii carminibus . . 138
Pelczar Ioan., Emendationes Royzianae 143
Hahn W., W sprawie narodowości Macieja Garbitiusa . . 156

III. Recenzye — sprawozdania — rozpiski 159

Schneider St., Nowa monografia o Eurypidesie . . . 159
Witkowski St., Nowsze badania nad początkami tragedyi attyckiej 163
Rozwadowski J., Przegląd nowszych opracowań naukowych gramatyki łacińskiej 182
Frączkiewicz Al., Z etruskologii 192
(Inne recenzye zob. w osobnym spisie abecadłowym wszystkich omówionych prac) . . . . . .

IV. Z nowości filologicznych 218

Spis rozpraw filologicznych w sprawozdaniach galic. szkół średnich za r. 1901/2 220

V. Drobne wiadomości 221

Spis dzieł nadesłanych do Redakcyi 221

VI. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1902 222

VII. Spis członków Towarzystwa filologicznego w r. 1902 . . 231

VIII. Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanist. w Polsce za lata 1899—1900, zestawił Wiktor Hahn (z osobną paginacyą).

Spis abecadłowy omówionych publikacyj.

str.

Boll Fr., Sphaera (T. Sinko) 178
Brugmann K. und Delbrück H., Grundriss der vergl. Gramm. d. idg. Sprachen (J. Rozwadowski) 182
Brugmann K., Kurze vergleich. Gramm. d. idg. Sprachen (J. Rozwadowski) 183
Buecheler, Campanisch-etruskische Urkunde (A. Frączkiewicz) . . 193
Conway, The Italic Dialects (J. Rozwadowski) 186
Corpus inscriptionum Etruscarum edd. Pauli et Danielsson. I. (A. Frączkiewicz) 192
Delbrück H, zob. Brugmann.
Giles, A short Manual of Comparative Philology (J. Rozwadowski) . . 184
— Vergleich. Gramm. d. klass. Sprachen (J. Rozwadowski) . . 184
Henry, Précis de grammaire comparée du grec et du latin (J. Rozwadowski) 184
Herakleitos v. Ephesos gr. u deutsch v. H. Diels (St. Schneider) . 169
Imhoof-Blumer F., Kleinasiatische Münzen (K. Hadaczek) . . . 206
Karo G., Le oreficerie di Vetulonia (K. Hadaczek) 207
Keil Br., Anonymus Argentinensis (St. Schneider) 197
Lindsay, The Latin Language (J. Rozwadowski) . . . 187
— Die latein. Sprache (J. Rozwadowski) 187
Meyer-Lübke W., Einführung in das Studium der roman. Sprachwiss. (A. Miodoński) 191
Nestle W, Euripides der Dichter der griech. Aufklärung (St. Schneider) . 159
Planta v., Gramm. der oskisch-umbrischen Dialekte. I. II. (J. Rozwadowski) 185
Plutarque, De la musique edd. H. Weil et Th. Reinach (W. Hahn) . 179
Poetarum philosophorum fragmenta ed. H. Diels (St. Schneider) . . 167
Reisch E., Zur Vorgeschichte der att. Tragödie (St. Witkowski) . . 163
Riemann et Goelzer, Grammaire comparée du grec et du latin (J. Rozwadowski) 185
Rostowcew, Istorija gosudarstwennawo otkupa w rimskoj imperii (Historya dzierżawy państwowej w ces. rzym.) (St. Waszyński) . . . 198
Royzius P., Carmina ed. Br. Kruczkiewicz. I. II. (J. Pelczar) . . 208
Schmid Wilh., Zur Geschichte des griech. Dithyrambus (St. Witkowski) . 163

str
Schneider St., Studya filologiczne nad rozwojem oświaty gr. w V. w. prz. Ch. (T. Sinko) 172
— Dwa hymny anonimowe do Dyonizosa i do Apollina (T. Sinko) . 172
— Nowe poglądy na cywilizacyę grecką (T. Sinko) 172
— Reforma Wilamowitza w nauczaniu greczyzny (T. Sinko) . . 172
Smiałek W., Poszukiwania archeol. w XIX. w. (J. Bryl) . . . 207
Sommer, Handbuch der lat. Laut- u. Formenlehre (J. Rozwadowski) . 188
Soranus z Efezu, Ginekologia tł J. Lachs (W. Hahn) . . . 181
Stolz Fr., Lateinische Grammatik (J. Rozwadowski) . . . 187
— Hist. Gramm. d. lat. Sprache (J. Rozwadowski) 187
Teokryta utwory tł. K. Kaszewski (K. Heck) . . . 176
Thomsen W., Remarques sur la parenté de la langue étrusque (A. Frączkiewicz) 194
Torp A., Etruskische Beiträge. I. (A. Frączkiewicz) 195
Wissowa G., Religion u. Kultus der Roemer (Br. Kruczkiewicz) . . 205
Zoll Fr. (starszy), Historya prawodawstwa rzymskiego. I. (Br. Kruczkiewicz) . 203

Spis współpracowników

tomu VIII.

Bieńkowski Piotr, Kraków.
Blatt Gerson, Lwów.
Bryl Jan, Kraków.
Frączkiewicz Aleksander, Lwów.
Hadaczek Karol, Rzym.
Hahn Wiktor, Lwów.
Heck Korneli, Kraków.
Kruczkiewicz Bronisław, Lwów.
Kvíčala Jan, Praga (czeska).
Miodoński Adam, Kraków.
Pelczar Jan, Kraków.
Rozwadowski Jan, Kraków.
Schneider Stanisław, Berlin.
Schmidt Wiktor, Kraków.
Sinko Tadeusz, Monachium.
Śmiałek Wincenty, Lwów.
Sternbach Leon, Kraków.
Waszyński Stefan, Würzburg.
Witkowski Stanisław, Lwów.

Od nowej Redakcyi.

Dr. Ludwik Ćwikliński, założyciel naszego Towarzystwa i od początku jego prezes oraz redaktor czasopisma „Eos“, opuścił z początkiem roku 1902 katedrę profesorską, by przejść do naczelnego zarządu oświaty państwa. Rozstaniu z katedrą towarzyszyło rozstanie z naszem Towarzystwem. Nie tu pora mówić o działalności naukowej Dra Ćwiklińskiego ani o jego zasługach około lwowskiej Alma mater, tem bardziej, że ani jedna ani druga karta dotąd nie zamknięta. Tu możemy dotknąć tylko tego, co mu zawdzięcza nasze Towarzystwo. W naszym indywidualistycznym narodzie niełatwo jest skupić ludzi do wspólnej pracy; wymaga to daleko więcej energii i zaparcia siebie niż w innych społeczeństwach. Wiadomo, że wielkie przedsięwzięcia dokonywają się u nas najczęściej nie siłami zbiorowemi, lecz wytrwałością jednostki. Dr. Ćwikliński potrafił pracowników na niwie filologii w naszym kraju zgromadzić pod wspólnym sztandarem. Nie można zapomnieć i o tem, że założenie Towarzystwa filologicznego przypadło na czasy najgorętszej u nas walki przeciw filologii

w szkole. Tworząc towarzystwo, które wytknęło sobie jako cel uprawę tej nauki, trzeba było zwalczyć niejedno uprzedzenie, usunąć niejedną niechęć. Dr. Ćwikliński pokonał zwycięsko i te trudności. Za założenie naszego Towarzystwa należy mu się zaś tem żywsza wdzięczność, że każde towarzystwo ma u nas większe znaczenie niż gdzieindziej, albowiem przy naszym braku wytrwałości jednostka znajduje w towarzystwie oparcie, z niego czerpie siłę i zapał do pracy. Ale dr. Ćwikliński był nie tylko założycielem Towarzystwa, lecz po założeniu przez cały czas duszą jego ożywczą, *magna pars* wszystkich jego czynności.

Razem z Towarzystwem powołał dzisiejszy Szef sekcyi do życia i czasopismo „Eos". Jedno i drugie — to na kartach jego działalności κτῆμα ἐς ἀεί. Organ ten redagował dr. Ćwikliński od samego początku zupełnie bezinteresownie, poświęcając mu wiele czasu i pracy. Towarzystwo nie mogło przy szczupłych swych funduszach płacić honoraryów autorskich, tak, że „Eos" musiało się odwoływać do ofiarności swych współpracowników i nią tylko istniało. Pojąć łatwo, że w tych warunkach redagowanie czasopisma nie było wysłanem różami. Dr. Ćwikliński powyrabiał czasopismu subwencye i mimo wszelkie trudności wydał siedm pierwszych jego roczników. Wiedziano u nas, ile „Eos" ma do zawdzięczenia swojemu redaktorowi, tak, że kiedy dzisiejszy Szef sekcyi złożył redakcyę, dawały się słyszeć nawet obawy o przyszłość czasopisma, — dowód, jak społeczeństwo przyzwyczaiło się do tego, że wszystko stoi u nas jednostką. Dr. Ćwikliński ustąpił, składając losy stworzonej przez siebie instytucyi i jej organu w ręce następców. Na nas spada obowiązek utrzymania dzieła. Zapewnić możemy śmiało, że w tej lampadoforyi nie damy zagasnąć

pochodni. O ile chodzi o „Eos“, oczywista nie wystarczą dobre chęci Redakcyi. Rozwój pisma zależeć będzie od jego współpracowników. „Eos“ miało od samego początku grono gorących przyjaciół. Na tych liczy i na przyszłość a spodziewa się, że przybędą mu i nowi. Nowa Redakcya uprasza o otoczenie jej tą życzliwością, jaką otaczano osobę i działalność pierwszego Redaktora, i o poparcie jej usiłowań, a będzie mogła z otuchą patrzeć w przyszłość.

We Lwowie, w lutym 1903.

Quaestiones Ennianae.

(PARS PRIOR)

Scripsit

IOANNES KVÍČALA.

Enni Annalium fragmenta nobis servata interpretari soleo in scholis academicis quovis fere quadriennio, ut auditores mei huius clarissimi poetae ingenium accurate cognoscant et intellegant, quantum incrementum litterae Romanae summi huius poetae opera curaque ceperint.

Multas in his scholis Enni versuum emendationes et novas explicationes protuli, quarum specimina quaedam in hac commentatione viris doctis propono. Hac occasione oblata facere non possum, quin ingenue profitear, Ioannem Vahlenum de Enni poeseos reliquiis egregie meritum esse, et multis argumentis hanc sententiam probabo, idque eo libentius et studiosius, quod Luc. Muellerus praeclaris Vahleni meritis iniuste obtrectare studuit. Velut in commentarii prooemio Vahleni nomen iniqua obtrectatione motus omisit. Dixit enim: »Ut in emendandis, ita in explicandis carminibus Ennii principem haud dubie obtinent locum Columna, Merula, Scaliger, qui nisi fuissent, ne ego multis saepe magnisque difficultatibus essem implicatus«. Sed Columnae, Merulae, Scaligero addere debebat Vahlenum.

Redakcya cieszy się gorąco, że pierwszy przez nią wydany rocznik może rozpocząć pracą wybitnego uczonego bratniego narodu. Zarazem może Redakcya podzielić się z czytelnikami miłą wiadomością, że radca Dworu prof. dr. Kvíčala oświadczył, iż wstępuje w grono stałych współpracowników naszego pisma.

(Przyp. Red.).

Sane etiam Luc. Muellerus, Vahleni obtrectator acerbissimus, de Enni fragmentorum explicatione bene meritus est et errores quosdam Vahleni bene perspexit et emendavit. Quod mirum non est; nam Muelleri editio tricesimo anno post Vahleni editionem (1854—1884) prodiit. His triginta annis multi viri docti in Enni fragmentis emendandis et accuratius explicandis curam operamque posuerunt; quibus doctrinae praesidiis adiutus Luc. Muellerus de nonnullis rebus rectius iudicare poterat, quam Vahlenus anno 1854. Sed in universum Vahleni de Ennio merita multo maiora esse quam Muelleri plane mihi persuasi.

Fragm. Vahl. I, 17 (v. 18, 19)
Muell. I, 24 (v. 19, 20)

In scholiis Veronensibus in Aen. II. 687 haec leguntur: peritum multarum disciplinarum Anchisen fuisse — ssunt Naevius — qui ita de eo ait: doctus Anchisa venus quem pulcherrima diu fata docet divinum ut pectus haberet. Sed Probus in Verg. Ecl. 6, 31: »poeta Ennius Anchisen augurii ac per hoc divini quiddam habuisse praesumit sic: doctusque Anchisesque Venus quem pulchra dearum fari donavit divinum pectus habere«. Ex hoc loco Cynthius Cenetensis partem fragmenti sumpsit: »Anchises vates fuit auctor divinandi. Ennius: doctusque Anchises venis«. Apparet igitur scholia Veronensia et Probum in Enni verbis afferendis inter se valde discrepare; itaque non est mirum, etiam a viris doctis varias de emendatione horum versuum sententias prolatas esse. Luc. Muellerus, qui scholia Veronensia sequitur, recepta Bernaysii coniectura fragmentum hoc modo edidit:

> doctu' parens Anchisa, Venus quem pulchra dearum
> fata docet fari, divinum ut pectus haberet.

Bernaysius coniecit: *fata docet fari*, Muellerus autem addidit *parens*. — A. Maius coniecit: *pulcherrima divum*, Fleckeisen *pulcherrima dium*, qui praeterea commendavit *doctusque Anchisa*, Valmaggius coniecit *pulcerrima dia*.

Primum quaeritur, utrum superlativus *pulcherrima dium* (Schol. Ver.), quam constructionem Maius et Fleckeisen comprobaverunt, recipiendus sit an positivus gradus *pulchra dearum*, qui in Probi adnotatione legitur. Equidem Probi lectionem probaverim, quia haec constructio positivi cum genetivo coniuncti rarior et exquisitior est. Cf.

Muelleri v. 23 dia dearum (δῖα θεάων), v. 324 magna dearum, v. 72 sancta dearum quae verba Vergilius in Aen. IV, 576 imitatus est: sancte deorum. Sed nescio, quomodo hac lectione probata totus locus sanandus sit. Itaque nunc hanc duplicem totius loci emendationem propono:

doctusque Anchisa, Venus *cui* pulcherrima dium
fata *danit* fari, divinum pectus habere
vel doctusque Anchisa, Venus *cui* pulcherrima dium
fata *danit* fari, divinum ut pectus habəret.

Forma *danit* in Enni fragmentis non exstat; sed Plautus hac forma *danit* et saepius forma *danunt* usus est; apud Ennium autem *prodinunt*, *ferinunt* invenitur (cf. 158. 159 Muell.). — *Cui* depravatum est et scriptum *quem*, simulac lectio genuina *danit* in lectionem *docet* (schol. Ver.) abiit; sed Probi lectione *donavit* lectio *danit* comprobatur. Verborum constructio *cui dat (danit) fata fari* eadem est atque apud Horatium Sat. II, 5, 60 divinare etenim magnus mihi donat Apollo. Cf. porro Hor. Pis. 323 Graiis dedit ore rotundo Musa loqui; ibid. 83 sqq. Musa dedit fidibus divos... referre. Hor. Carm. I, 31, 18 frui paratis et valido mihi, Latoë, dones. Cf. etiam Hom. Il. Γ 322 τὸν δὸς ἀποφθίμενον δῦναι δόμον Ἄιδος εἴσω, ibid. 351 Ζεῦ ἄνα, δὸς τίσασθαι.

Etiam verbum *relinquere* eandem constructionem habet; cf. Hor. Sat. I, 1, 52 dum ex parvo nobis tantumdem haurire relinquas.

*

* *

Cicero de divin. I, 48, 107 hos Enni versus servavit:

curantes magna cum cura tum cupientes
regni dant operam simul auspicio augurioque.
hinc Remus auspicio se devovet atque secundam
solus avem servat; at Romulus pulcher in alto
quaerit Aventino, servat genus altivolantum.
certabant, urbem Romam Remoramne vocarent.
omnibus cura viris, uter esset induperator.
exspectant veluti, consul cum mittere signum

volt, omnes avidi spectant ad carceris oras,
quam mox emittat pictis e faucibus currus:
sic exspectabat populus atque ora tenebat
rebus, utri magni victoria sit data regni.
interea sol albus recessit in infera noctis.
exin candida se radiis dedit icta foras lux;
et simul ex alto longe pulcherruma praepes
laeva volavit avis, simul aureus exoritur sol.
cedunt de caelo ter quattor corpora sancta
avium, praepetibus sese pulcrisque locis dant.
conspicit inde sibi data Romulus esse priora,
auspicio regni stabilita scamna solumque.

Versus 13. *interea sol albus recessit in infera noctis* in codicibus ante versum 14. *exin candida se radiis dedit icta foras lux* positus est. Quam versuum collocationem Bergkius improbavit atque versum 13. post versum secundum collocandum esse iudicavit. Hanc versuum transpositionem probaverunt Luc. Muellerus et Valmaggius. Bergkii argumentatio haec est: »Augures solebant de media nocte auguria sumere. Iam vero si versuum ordinem, qui est in codicibus, retinemus, fratres in sedibus suis augurii petendi causa captis manserunt dimidiam noctem priorem, deinde per totum sequentem diem (solis occasus significatur versu *interea sol albus recessit in infera noctis*) et per totam noctem alteram usque ad solis ortum (v. 14 exin candida se radiis dedit icta foras lux). Quod verisimile non est. Itaque versus 13. post versum 2. ponendus est. Tum sensus hic est: Post solis occasum (interea sol albus recessit in infera noctis) Romulus et Remus sedes suas ceperunt, ut auguria de media nocte sumerent. Mane autem cum candida lux se radiis dedit icta foras et aureus sol exortus est, Romulus duodecim aves conspexit«.

Haec Bergkii coniectura sane speciosa est, verum tamen non solum supervacanea, sed etiam falsa. Non opus est transpositione versuum, neque ulla mutatione [1]), sed apta et accurata explicatione. Hanc explicationem iam Merula proposuit, putans solem album esse lunam, eumque iure secutus est Vahlenus. Acerbum de hac explicatione more

[1]) Baehrensius Bergkii transpositionem non probavit, sed in versu 14. hanc coniecturam proposuit et in textum recepit: interea sola currus recessit in infera Noctis.

solito iudicium protulit Lucianus Muellerus in commentario ad v. 73—93: »omnium autem inficetissimum Merulae et Vahleni commentum, per *solem album* significari putantium *lunam*«. Sed hoc est conviciari, non probare, atque Valmaggium, virum sobrii iudicii et idoneum existimatorem, hanc iniustam reprehensionem comprobasse valde miror: »Sennonché con siffata collocazione, poi che gli auguri si prenderano di notte, converrebbe ammettere che Romolo e Remo sieno stati ad attendere il loro tutta una notte, poi il giorno seguente (*interea sol albus* ecc. accenna al sopraggiungere della notte) e un' altra notte ancora, che è troppo inverosimile, o intendere per *sol albus* la luna, che è, come bene (?) osservò il M. »omnium inficetissimum commentum«[1]).

Lunam in omnibus linguis »albam« dici notum est et naturae lunae omnino convenit; sol non dicitur albus. Si solem album Ennius lunam esse dixit, locus hoc modo explicandus est: Romulus et Remus de media nocte auguria sumebant. Sol albus i. e. luna lucebat. Mane autem luna (sol albus) in infera noctis recessit, et exortus est sol, aureus sol.

Ennius consulto solem album (lunam) opposuit aureo soli (v. 16.), vero soli; atque talibus inusitatis dictis mire delectabatur; cf. uti iuxta malaque et bona dictu evomeret (Mueller 301), hastarum vulgus (Mueller inc. sed. rel. XXIV, pag. 138), saeva stola (= permagna, Mueller fab. v. 413, pag. 131), corpulentis (= magnis, Paul. 62 corpulentis Ennius pro magnis dixit), irarum effunde quadrigas (Ann. 581), quod Vergilius cum quadam moderatione imitatus est »irarumque omnes effundit habenas«.

Luc. Muellerus in commentario ad v. 75, 94 (pag. 178) dicit: »saepe *albus* dicitur de *sole*«, quod Valmaggius incaute repetit; nam Muellerus sententiam suam exemplis non confirmavit neque confirmare potuit. Muellerus affert Enni verba »albu' iubar« (v. 94 in editione Muelleri, v. 547 Vahl.). Sed hoc ipsum fragmentum de luna solem fugiente dictum esse apparet: interea fugit albus iubar Hyperionis cursum (Muellerus fortasse iure *currum* coniecit). Itaque hoc ipso versu Merulae et Vahleni explicatio comprobatur, praesertim cum etiam tota sententia eadem sit; nam verborum »interea sol albus recessit in infera

[1]) Valmaggius addit: »O emendare (*interea sola currus recessit in infra Noctis* Baehrens) che è partito comodo *si*, ma certo più radicale che il trasporre semplicemente«, quam sententiam probo. Mihi quoque illa coniectura audacior esse videtur quam transpositio; sed neque Bergkii transpositione neque Baehrensii coniectura opus esse mihi persuasi.

noctis« sensus plane idem est ac versus »interea fugit albus iubar Hyp. currum«, neque quisquam negabit, Ennium ante versum quartum decimum (exin candida cet.) hunc ipsum versum »interea fugit albus iubar Hyp. currum« pro versu tertio decimo (interea sol albus cet.) ponere potuisse. — Muellerus praeterea ex Mattii mimiambis fragmentum affert »iam iam albicascit Phoebus«, quo non evincitur, Romanos »saepe *albus* dixisse de *sole*«. Valmaggius affert Ovid. Trist. III, 5, 56, sed Ovidius hoc loco non dixit »sol albus«, sed »*Lucifer albus*«. His locis, quibus Muellerus et Valmaggius suam explicationem confirmare frustra conantur, ego oppono Ov. Her. 18, 71 *argentea luna* et Ammiani 18, 8 *alter sol* (de luna).

* *
*

Sed Merulae et Vahleni explicationem unice veram esse, etiam ex his, quae nunc additurus sum, apparet.

In Enni fragmento duplicem statuendam esse lacunam pro certo habeo. Romulum in Aventino auspicium egisse Ennius dicit; dubitari autem non potest, quin etiam Remi templum augurale — Palatinum montem dico[1]) — diserte notaverit. Sed haec Enni verba aut a Cicerone omissa sunt aut in Ciceronis codicibus exciderunt. Verum etiam alia lacuna Enni versus laborant; nam ne cogitari quidem potest, En-

[1]) Vulgo narrabatur, Romulum Palatinum montem, Remum Aventinum ad inaugurandum cepisse. Quae causa Ennium moverit, ut ab hac divulgata fama recederet, nescimus. Fortasse Ennius Aventinum ab avibus nomen traxisse putabat et, quia Romulus avium maiore numero fratrem vicit, Aventinum augurale templum Romulo faustum prosperumque fuisse declarare voluit. Haec opinio eo confirmatur, quod Varro L. L. V, 43 dicit: »Aventinum aliquot de causis dicunt. Naevius ab avibus, quod eo se ab Tiberi ferrent aves«. Haec verba fortasse ad Romuli prosperam fortunam victoriamque pertinent. Dubium non est, quin Ennius Romuli sedem auguralem Aventinum dixerit; itaque miror, Pascolium incredibili audacia Enni verba hoc modo refingere conatum esse:

> Endo Palatino sedem capit atque secundam
> Romulus solus avem servat, Remus pulcher in alto
> Quaerit Aventino, servat genus altivolantum.

Nimirum vir doctissimus etiam Ennium vulgarem famam secutum esse opinatur atque falsam hanc opinionem audacissima verborum depravatione, non emendatione, stabilire voluit. Memoratu dignum est, etiam Servio rariorem illam famam, quam Ennius secutus est, notam fuisse. *Cf.* Servii adnotationem ad Aen. III, 46: »Romulus captato augurio hastam de Aventino monte in Palatinum iecit, quae fixa fronduit et arborem fecit«.

nium omisisse dicere, Remum sex aves vidisse. Huius rei mentionem Ennius in versibus, qui post duodecimum versum exciderunt, fecit. Non unum tantum versum excidisse, sed minimum duos aut etiam plures opinor. Narravit certe Ennius idem quod Ovidius et Livius, Remo priori augurium contigisse, sed eum sex tantum aves vidisse. Praeterea autem ex versu duodecimo »interea sol albus (= luna) recessit in infera noctis« colligo, Ennium de luna, quae illa nocte luceret, locutum esse et narrasse, Remum luna lucente ante solis ortum sex aves vidisse. Deinde sol albus (luna) in infera noctis recessit et aureus sol exortus est, quo oriente Romulo augurium maius atque augustius obtigit. Hac demum totius loci interpretatione adverbii »interea« vis et significatio illustratur; iam enim perspicimus, quid sibi illud »interea« velit, quod alioquin mire positum esse videtur. Ennius dixit: Interea, i. e. cum iam Remus luna etiamtum lucente sex aves conspexisset, luna evanuit.

Ennius hac et verborum et sententiarum oppositione narrationem suam exornare studebat. Sol albus (luna) Remo favebat, qui hoc albo sole lucente prior augurium cepit: sed aureus sol Romuli erat adiutor deditque ei augurium posterius quidem, sed multo augustius. Quemadmodum albus sol (luna) vero et aureo soli cedit, ita Remus Romulo cedere coactus et ab eo superatus est.

Fragm. Vahl. V, 2 (v. 172)
Muell. V, 3 (v. 171)

bellum aequis manibus nox intempesta diremit.

Acro ad Hor. Ep. II, 2, 97: »ut Romani quondam pugnaverunt cum hostibus Samnitibus usque ad noctem; unde et Ennius inquit »bellum aequis manibus nox intempesta diremit«. Vahlenus sagacissime hoc fragmentum libro quinto adscripsit et ad ea, quae Livius VII, 33 narrat, retulit. Livius VII, 33, 14: »et dici haud multum superesse... tum capi, occidi Samnis; nec superfuissent multi, ni nox victoriam magis quam proelium diremisset«. Plane nescio, cur Muellerus in commentario ad v. 171 dixerit: »haec quo pertineant plane incertum est, etenim quae affert ex Liv. VII, 33; X, 12 Vahlenus, aliena esse apparet«. Non sunt aliena, sed valde accommodata; apud Livium invenitur »diremisset«, quod cum Enniano verbo »diremit« congruit.

Fragm. Vahl. V, 1 (v. 171)
Muell. V, 1 (v. 172)

Et Vahlenus et Muellerus hanc interpunctionem proponunt:

inicit inritatus; tenet occasus, iuvat res.

Ilbergius et Vahlenus hunc versum ad Titum Manlium referunt, qui Gallum superbientem interfecit, de qua re Livius VII, 10 narrat. Sed Vahlenus caute addit, hoc fragmentum etiam referri posse ad certamen, quod Torquati filius cum Tusculano equite subiit iniussu patris consuis ; cf. Liv. VIII, 7.

Livius VII, 10, 9 narrat: »Gallus velut moles superne imminens proiecto laeva scuto in advenientis arma hostis vanum caesim cum ingenti sonitu ensem deiecit: Romanus mucrone subrecto, cum scuto scutum imum perculisset, totoque corpore interior periculo vulneris factus insinuasset se inter corpus armaque, uno alteroque subinde ictu ventrem atque inguina hausit, et in spatium ingens ruentem porrexit hostem«.

Sed multo aptius Enni fragmentum referri posse ad Livi narrationem VIII, 7 puto: »Et cum infestis cuspidibus concurrissent, Manlii cuspis super galeam hostis, Maecii trans cervicem equi elapsa est. circumactis deinde equis cum prior ad iterandum ictum Manlius consurrexisset, spiculum inter aures equi fixit. ad cuius vulneris sensum cum equus prioribus pedibus erectis magna vi caput quateret, excussit equitem, quem cuspidi parmaque innixum attollentem se ab gravi casu Manlius ab iugulo, ita ut per costas ferrum emineret, terrae adfixit«.

Ceterum interpungendum esse puto: inicit inritatu'; tenet; occasu' iuvat rem. Hic Enni versus Livi verbis illustratur: »quem cuspidi parmaque innixum attollentem se ab gravi casu Manlius ab iugulo, ita ut per costas ferrum emineret, terrae adfixit« (et tenuit terrae adfixum).

Fragm. Vahl. VII, 12 (v. 258)
Muell. VII, 10 (v. 238)

alter nare cupit, alter pugnare paratust.

De huius fragmenti sensu et loco Vahlenus in Quaestionibus Ennianis pag. LIX certam sententiam proferre non est ausus. Muellerus autem magna cum fiducia hanc explicationem protulit: »haec verba male

intellecta a doctis propter Festi incuriam pertinent haud dubie (!) ad diversam Carthaginiensium Romanorumque condicionem, ex quibus hi terra, illi mari pollebant«.

Haec Muelleri explicatio mira et incredibilis est. Nare poeta non poterat dicere de maritima Carthaginiensium potentia; sed multo minus pugnare dici potuit de terrestri pugna; nam pugna est aut terrestris aut maritima (navalis). Equidem hoc Enni fragmentum refero ad Livi narrationem XXI, 5. Hannibal ex quo die dux est declaratus, Saguntinis inferre bellum statuit. Sed quia his oppugnandis haud dubie Romana arma movebantur, in Olcadum prius fines induxit exercitum, ut non petisse Saguntinos, sed rerum serie finitimis gentibus iungendoque tractus ad id bellum videri posset. Deinde Cartalam urbem expugnavit; quo metu perculsae minores civitates imperium accepere. Vere primo in Vaccaeos promotum bellum. Hermandica et Arbocala eorum urbes vi captae. Ab Hermandica profugi exsulibus Olcadum cum se iunxissent, concitant Carpetanos, adortique Hannibalem regressum ex Vaccaeis haud procul Tago flumine agmen grave praeda turbavere. Hannibal proelio abstinuit, castrisque super ripam positis amnem vado traiecit et hostes transeuntes invadere statuit. Equitibus praecepit, ut, cum ingressos aquam viderent, adorirentur impeditum agmen. Carpetanorum cum appendicibus Olcadum Vaccaeorumque centum milia fuere, invicta acies, si aequo dimicaretur campo. Sed cum Carpetani Poenos metu cessisse credentes in amnem ruerent, Hannibal eos amnem transeuntes adortus est et vehemens medio alveo pugna exstitit. Livius de hac pugna in medio amne commissa haec narrat: »Et ex parte altera ripae vis ingens equitum in flumen immissa. medioque alveo haudquaquam pari certamine concursum; quippe ubi pedes instabilis ac vix vado fidens vel ab inermi equite equo temere acto perverti posset, eques, corpore armisque liber, equo vel per medios gurgites stabili, comminus eminusque rem gereret. Pars magna flumine absumpta« cet.

In hac pugna fluminea (si hac locutione uti licet) [1]) Carpetani alii nando se servare cupiebant conabanturque Hannibalis milites effugere, alii autem pugnare et hostibus resistere parati erant.

Festi testimonium »Ennius libro *VII*« huic meae explicationi non obstat, nam equidem Ennium in ultima parte septimi libri narrasse puto primordia belli Punici secundi usque ad iustam

[1]) „Fluminea classis" dixit Silius IV, 494.

belli indictionem, de qua Livius XXI, cap. 18 narrat. Cf. adnotationem meam ad Muelleri fragm. VII, 31 (v. 265—266) pag. 13.

Fragm. libri IV, 6 (v. 169, 170 V.) libri VII, 24 (v. 256, 257 M.)

qua Galli furtim noctu summa arcis adorti
moenia concubia, vigilesque repente cruentant.

Vahlenus in Quaest. Enn. pag. XLIV sq. dicit: »Denique huic libro (i. e. quarto) vindico bellum Gallicum: quod bellum quo fragmento significari volui (VI), illud a Macrobio Sat. I 4 p. 26. Ian. e septimo annali citatur. Ac firmare Merula bonum testimonium fraude sua studuit: quam Hugius excussit. Sed is quod nimium confisus Macrobio in VII annali uersus adposuit, non laudo. Nam ut poeta in eo libro praeter Punicum bellum etiam Gallicos tumultus, de quibus Polybius narrat II 23 sqq., tetigerit, tamen quam in illo bello Galli obtinuerint arcem ego nullam inuenio. Qua re lenem emendationem numeri adhibeo et e VII in IIII translatis uersibus Romae arcem a Gallis a. u. c. 365 occupatam significari statuo. Nec obstat admodum, quod Ennius seorsim a Livio aliorumque memoria uigiles ab ascendentibus Capitolium Gallis cruentari tradit. Nempe hoc leue est, atque alias grauiores a ceteris Ennii differentias alibi tetigimus«.

Luc. Muellerus hanc Vahleni explicationem vehementissime improbat et acerbissime interpretem praeclarum vituperat. Dicit enim in libro »Quintus Ennius. Eine Einleitung in das Studium der röm. Poesie« pag. 168: »Dies Fragment versetzt Hr. Vahlen in's 4. Buch und bezieht es auf die von den Galliern versuchte Ueberrumpelung des Capitols! Danach hätte Ennius die weltberühmte Sage von den capitolinischen Gänsen nicht gekannt oder jenes wunderbare Ereigniss zu einem gewöhnlichen Ueberfall, wie sie hundertmal in jedem Kriege vorkommen, gestempelt! Hr. Vahlen kennt leider auch Properz wenig (sic!); denn dieser bezeugt ausdrücklich, dass unter den von Ennius besungenen Ereignissen sich die Errettung des capitolinischen Iuppiter durch das Geschrei der Gänse fand». Et in commentario ad v. 256 sq. dicit: »hi versus quam inepte (sic!) a Vahleno adscripti sint l. IV demonstratum est l. m.« (i. e. v. Enni 168 sq.).

Ego autem plane assentior Vahleno, quod iam saepius in scholis academicis professus sum. Vahlenus non putavit, Ennio famam de an-

seribus Capitolinis ignotam fuisse. Galli in *vigiles* Romanorum impetum fecerunt eosque »cruentaverunt«. Sed anserum clangore ceteri milites Romani, qui in praesidio erant, expergefacti Gallorum nocturnum impetum consiliaque clandestina ad irritum redegerunt. Haec explicatio docet, Enni versus ad notissimum illum Gallorum impetum anseresque Capitolinos iure referri posse; sane nonnulli Romani a Gallis caesi (cruentati) sunt, et quidem vigiles socordes, ceteros milites Romanos anserum clangor excitavit et servavit. Hoc modo Muelleri aliorumque dubitatio solvitur. In versibus subsequentibus Ennium de anserum Iunoni sacrorum clangore atque Romanorum salute et conservatione narrasse existimo.

Haec mea explicatio Plutarchi narratione Camill. cap. XXVII confirmatur, quae quibusdam rebus a Livii narratione V, 47 differt. Apud Plutarchum enim haec leguntur: ὥστε τοὺς πρώτους ἁψαμένους τῶν ἄκρων καὶ διασκευασμένους ὅσον οὐκ ἤδη τοῦ προτειχίσματος ἅπτεσθαι καὶ τοῖς φύλαξι ἐπιχειρεῖν κοιμωμένοις (Galli igitur vigiles Romanos somno domitos adorti sunt, quod cum Enni verbis »vigilesque repente cruentant« congruit). ἤσθετο γὰρ οὔτ' ἄνθρωπος οὔτε κύων. Ἀλλὰ χῆνες ἦσαν κτλ. Deinde: καὶ μετὰ δρόμου καὶ κλαγγῆς φερόμενοι (sc. οἱ χῆνες) πρὸς αὐτοὺς ἐπήγειραν ἅπαντας, ἤδη καὶ τῶν βαρβάρων διὰ τὸ μὴ λανθάνειν ἀφειδούντων θορύβου καὶ βιαιότερον ἐπιτιθεμένων. De Manlio autem Plutarchus dicit: ἐπιστὰς δὲ τῷ τείχει μετὰ τῶν συνδραμόντων καὶ γενομένων περὶ αὐτὸν ἀπέστρεψε τοὺς ἄλλους οὔτε πολλοὺς ἄνω γενομένους οὔτε πράξαντάς τι τῆς τόλμης ἄξιον.

Fragm. Vahl. VII, 21 (v. 267–268)
Muell. VII, 31 (v. 265–266)

. . . . . longique cupressi
stant rectis foliis et amaro corpore buxum.

In editione Muelleri sequuntur fragmenta:

v. 267 capitibus nutantis pinos rectosque cupressos (Vahl. Trag. 445 sq.)
v. 268 russescunt frondes (Vahl. Ann. 266)
v. 269 . . . . . populea frus (Vahl. Ann. 562).

Philargyrius in Georg. II, 444: Buxum lignum, non arborem dixit: quamvis Ennii exemplo et arborem potuerit dicere neutro genere. ille enim sic in septimo »longique... buxum«. Charisius 130 K.: frus huius frundis; quod sic ab Ennio est declinatum annalium libro VII

»russescunt frundes«, non frondes. Fragmentum v. 269 M. (562 V.) servavit Ausonius technopaegn. 158 sqq.: unde Rudinus ait... aut de fronde loquens cur dicit »populea frus«? — Fragmentum v. 267 M. (Vahl. Trag. 445) servatum a Gellio N. A. XIII, 20, 13 Ennius item rectos cupressos dixit contra receptum vocabuli genus hoc versu: »capitibus... cupressos«; firmior ei, credo, et viridior sonus esse vocis visus est, »rectos« dicere »cupressos« quam »rectas«. contra vero idem Ennius in annali duodevicesimo »aere fulva« dixit, non »fulvo«.

Fragmenta igitur XXXI M. (265—6) et XXXIII M. (v. 268) in septimo annali fuisse Philargyrius et Charisius testantur. Quaeritur autem, in qua narrationis Ennianae parte et in quo verborum contextu haec fragmenta fuerint.

Novam de hac re opinionem proferam et, quod eius fieri possit commendare conabor.

Silius Italicus I, 81 sqq. Didonis templum, quod in media urbe Carthagine erat, describit. »Hoc sese, ut perhibent, curis mortalibus olim exuerat regina loco . . . stant marmore maesto effigies . . . ordine centum stant arae caelique deis Ereboque potenti«. Cum sacerdos deos inferos hoc loco vocat, »immugit tellus rumpitque horrenda per umbras sibila; inaccensi flagrant altaribus ignes«. Hoc templum patris iussu Hannibal puer intravit, »ingressique habitus atque ora explorat Hamilcar«, deinde pater puerum non perterritum aspersis tabo liminibus et surgentibus flammis gravissimo iureiurando obstrinxit, iuravitque puer »Romanos terra atque undis, ubi competet aetas, ferro ignique sequar . . . hanc mentem iuro nostri per numina Martis, per manes, regina, tuos«. De hoc iureiurando Livius XXI, 1, 4 haec narrat: »fama est etiam Hannibalem annorum ferme novem pueriliter blandientem patri Hamilcari, ut duceretur in Hispaniam, cum perfecto Africo bello exercitum eo traiecturus sacrificaret, altaribus admotum tactis sacris iureiurando adactum se, cum primum posset, hostem fore populo Romano«. Livius in Didonis templo Hannibalem iureiurando obstrictum esse non commemorat, sed tantum »altaribus admotum« dicit; sed tales discrepantiae apud scriptores saepe inveniuntur.

Iam vero ad propositum venio. Apud Silium haec leguntur in templi descriptione I, 81 sqq.:

Urbe fuit media sacrum genetricis Elissae
manibus et patria Tyriis formidine cultum,
quod taxi circum et piceae squalentibus umbris
abdiderant caelique arcebant lumine, templum.

Ad hanc Sili narrationem illa duo Enni fragmenta, quae Philargyrius et Charisius in septimo annali fuisse testantur, refero. In Enni fragmento commemorantur cupressi, arbores lugubres, quas Vergilius Aen. VI. 216 et Ovidius Trist. III, 13, 21 ferales appellat. Etiam Silius X, 534 dixit: ac ferale decus, maestas ad busta cupressos. Etiam buxus (quam Claudianus horridam dicit Rapt. Pros. 268) ab hac narratione Enni, quam Silius imitatus esse videtur, haud abhorret. Silius non tantum Vergilium studiosissime secutus est, sed etiam haud raro Ennium, quod quidem iam nonnulli viri docti animadverterunt, ego autem novis exemplis haud paucis confirmare possum; itaque haud raro Enni annalium fragmenta Sili carmine illustrari posse existimo. — Sed dixerit quispiam, Ennius cupressos et buxum commemorat, Silius taxos et piceas! Audio, sed in talibus rebus imitatores, ne ex auctoribus suis plane pendere videantur, consulto variatione utuntur. Quod saepissime Vergilius in Homeri carminum imitatione fecit, ut singula mutaret, nova Homericis adderet, idem Silius Vergilium et Ennium sequens sibi proposuit. Taxos Silius commemoravit, quia taxorum bacae mortiferae sunt ideoque ad deos inferos pertinere posse videntur (cf. Ovid. Met. IV, 432 est via declivis, funesta nubila taxo); apte igitur Silius de maesto et horrido Didonis templo narrans taxos commemorare potuit, sicut Ennius de eodem templo loquens cupressos nominavit.

Hoc quoque addo. Apud Silium Hannibal puer v. 114 sq. dicit: »Romanos terra atque undis, ubi competet aetas, ferro ignique sequar«. Livius XXXV, 19 narrat, Hannibalem a patre iure iurando adactum esse, se, cum primum posset, hostem fore populo Romano. Quae similitudo fortasse eo explicari potest, quod uterque scriptor ex eodem fonte, Ennio, hauriebat.

Meae sententiae atque explicationi adversabuntur illi viri docti, qui Ennium de bello Punico secundo narrare incepisse libro demum octavo putant. Quam opinionem falsam esse alio tempore evincere conabor atque declarare studebo, Ennium nonnullas res, quae ad hoc bellum pertinerent, et primordia causasque belli iam in fine libri septimi exposuisse.

Hanc sententiam haud absurdam esse, sed proferri et defendi posse iam Vahlenus his verbis adumbravit: »Octavum annalem poeta in rebus Hannibalis inpendit, siue hoc bellum incohavit hoc libro, siue belli quasi prohoemium in Hispania actum iam in septimo exposuit«. Valde vero laetatus sum, quod etiam Valmaggius, ex cuius editione multum fructum me cepisse ingenue profiteor, eandem sententiam verisimiliorem esse dixit. Ait enim vir praestantissimus

et de explicandis Annalium fragmentis perbene meritus: »L'ottavo libro comprende la seconda guerra punica sino alla battaglia di Canne. Del passaggio di Amilcare in Ispagna e degli avvenimenti che immediatamente precedettero la ripresa delle ostilità con Cartagine doveva essere discorso o in principio del libro, o, forse più probabilmente, nell' ultima parte del precedente«. — Ego quoque narrationem de belli causis sive, ut Vahleni verbis utar, belli quasi prooemium in Hispania actum ad librum septimum refero, octavi autem annalis initium fuisse legitimam illam belli indictionem, de qua Livius XXI, 18 narrat. Ad septimum librum omnia illa pertinere puto, quae Livius initio libri XXI. usque ad cap. 17 narret.

Fragmenta autem v. 267 M. capitibus ... cupressos et v. 269 M. populea frus, quae Muellerus ad septimum annalem retulit, si mea explicatio vera est, in hoc libro locum habere non possunt. Etenim si cetera duo fragmenta, Muelleri v. 265 sq. et versum 268 dico, ad descriptionem Didonis templi pertinebant, in quo Hannibal puer a patre iureiurando obstrictus est, prorsus fieri non potuit, ut haec duo fragmenta (v. 267 et 269 M.) in eadem descriptione locum haberent. Nam poeta in eadem descriptione non poterat uti verbis »longique cupressi stant« et »rectos cupressos«. Haec eorundem verborum in eadem re repetitio absona et invenusta est. Idem de fragmento »populea frus« iudico.

Fragm. l. VII, 19 (v. 265 Vahl.)
l. VII, 36 (v. 271 Muell.)

sulphureas posuit spiramina Naris ad undas.

Quid de variis virorum doctorum sententiis de hoc fragmento prolatis iudicem, nunc quidem temporis angustiis pressus exponere non possum, sed tantum meam sententiam proferam. Legendum esse puto:

sulphureas posuit, spiramina Naris, ad undas.

Ex hac interpunctione apparet, quomodo hoc fragmentum explicandum esse putem. Verborum constructio haec est: posuit sulphureas ad undas, spiramina Naris. Quid autem vir nescio quis posuerit, ignoramus; sed fragmenta a grammaticis servata saepe plenum sensum non praebere quis est qui nesciat?

Hoc quoque loco Priscianus (691), qui tantum nominis Nar rationem habuit, Enni versum totum attulit, sed non attulit totam enuntiationem omisitque obiectum, quod dicimus, verbi »posuit«. Equidem hostiam ad sulphureas undas fluminis Naris a viro nescio quo positas esse opinor. Cf. Servii adnotationem ad Aen. VII, 563: »Italiae medio. Hunc locum umbilicum Italiae chorographi dicunt — est autem in latere Campaniae et Apuliae, ubi Hirpini sunt, et habet aquas sulphureas, ideo graviores, quia ambitur silvis. ideo autem ibi aditus esse dicitur inferorum, quod gravis odor iuxta accedentes necat, adeo ut victimae circa hunc locum non immolarentur, sed odore perirent ad aquam adplicatae. et hoc erat genus litationis«. Simili litationis more accolas Naris fluminis usos esse opinor; quae opinio eo firmatur, quod Servius addit: »Sciendum sane Varronem enumerare quot loca in Italia sint huius modi«. Puto igitur Ennium locutum esse de hostia posita (Servius: adplicatae) ad sulphureas undas, spiramina Naris.

Spiramina Naris, quae verba appositionis loco verbis »sulphureas ad undas« addita sunt, graves fluvii Naris exhalationes notant. Comparare licet certe aliquatenus Vergili »spiracula Ditis« Aen. VII, 568. Cf. etiam Plini N. H. II, 93 spiracula vocant, alii Charonea, scrobes mortiferum spiritum exhalantes.

Fragm. libri IX, 3 (v. 303 Vahl.) libri VIII, 2 (v. 273 Muell.)

Europam Libyamque rapax ubi dividit unda.

Haec verba Cicero Tusc. Disp. I, 20, 45 et N. D. III, 10, 24 affert, neque vero poetam nominat. Merula hunc versum Ennio tribuit, quam sententiam viri docti iure probant. Hugius fragmentum ad pugnam a Laelio in freto Gaditano commissam et ad Enni annalium librum nonum pertinere putavit. Cf. Liv. XXVIII, 30 Laelius interim freto in Oceanum evectus ad Carteiam classe accessit. urbs ea in ora Oceani sita est, ubi primum e faucibus angustis panditur mare. Luc. Muellerus autem in commentario pag. 190 ait: »haec potuere de Hamilcare dici, qui post Africam in dicionem Carthaginiensium redactam in Hispaniam transiit. quamquam etiam alibi locus eis erat paratus, veluti ubi referebatur Gades traditas Scipioni«.

Hoc quoque fragmentum Sili Italici testimonio illustrari puto. Hic poeta de Hannibalis in Hispania pugnis I. 198 sqq. ait:

> at qua diversas clementior aspicit Arctos,
> Herculeo dirimente freto, diducta propinquis
> Europes videt arva iugis; ultra obsidet aequor.

Quibus versibus Silium imitatum esse puto Enni versum »Europam Libyamque rapax ubi dividit unda».

Refero igitur Enni versum ad s e p t i m u m Annalium librum; nam omnia ea, quae Livius l. XXI usque ad cap. 18. narrat, ad Enni librum septimum me referre iam supra commemoravi. Quam sententiam alio loco argumentis probare conabor.

Fragm. libri VIII, 10 (v. 284 sq. Vahl.) l. VIII, 5 (v. 282 sq. Muell.)

> hostem qui feriet mihi erit Karthaginiensis
> quisquis erit (Vahl.)

Muellerus huius fragmenti hanc formam exhibet:

> hostem qui feriet, mihi erit Karthaginiensis,
> quisquis siet, cuiati' siet.

Fragmentum servavit Cicero pro Balbo 22, 51 neque enim ille summus poeta noster Hannibalis illam magis cohortationem quam communem imperatoriam voluit esse: hostem cet.

Merula hoc fragmentum ad octavum librum retulit putavitque Hannibalem haec verba ante pugnam Cannensem protulisse, quod Silius Italicus IX, 209 sqq. Hannibalem similiter loquentem faciat:

> qui vero externo socius mihi sanguine Byrsae
> signa moves, dextram Ausonia si caede cruentam
> attolles, h i n c i a m c i v i s K a r t h a g i n i e n s i s e s t o.

Muellerus autem (Qu. Ennius pag. 174) hanc opinionem refutat dicens: »Nicht glücklich ist Merula's Vermuthung«, additque: »Viel passender ist es, und deshalb viel wahrscheinlicher, dass Ennius dies

vor dem ersten Treffen zwischen Römern und Karthagern berichtete, wie auch Livius thut XXI, 45«. Sane etiam ante pugnam Ticinensem Livius XXI, 45 de Hannibale narrat: »Hannibal . . . certa praemia pronuntiat, in quorum spem pugnarent: agrum sese daturum esse in Italia Africa Hispania, ubi quisque velit, immunem ipsi, qui accepisset, liberisque. Qui sociorum cives Karthaginienses fieri vellent, potestatem facturum cet«. Sed Sili versus s i m i l i o r e s esse Enni fragmento apparet. Etenim non solum Sili verba »hinc iam civis Karthaginiensis esto« magis quam Livi congruunt cum Enni verbis »mihi erit Karthaginiensis«, sed etiam verba »dextram Ausonia si caede cruentam attolles« apte ad illa Enniana »hostem qui feriet« referri possunt. Prorsus igitur iusta ratione caret reprehensio »Nicht glücklich ist Merula's Vermuthung«. Nimirum Merulam reprehendens Muellerus etiam Vahlenum reprehendit, qui in »Quaestionibus Ennianis« pag. LXIII se in hoc fragmento explicando S i l i u m sequi dicit, non Livium.

Pragae.

OBVIA.

Scripsit

Bron. Kruczkiewicz.

—▬—

1. P. Papinius Statius Manilii Vopisci villam Tiburtinam describens (Silv. I, 3) inter alia laudat situm partium eiusdem, quae in utraque Anienis ripa positae, amne non lato, mitissime hoc loco interfluente, potius iungantur, quam dissocientur. Quam opportunitatem commoditatemque ut augeat, addit similium in terra locorum positiones, quae laudibus efferantur, inferiores neque huic comparandas esse. Dicit Sestiacos sinus, quamquam celebratissimos, hac quidem parte cum situ villae Vopisci componi non posse, quo facto ita pergit (v. 29 sqq.):

> Hic aeterna quies, nullis hic iura procellis,
> nunquam fervor aquis. Datur hic transmittere visus
> et voces et paene manus.

Addit continuo denique:

> Sic Chalcida fluctus
> Expellunt fluvii, sic dissociata profundo
> Bruttia Sicanium circumspicit ora Pelorum.

Sic certe haec et traduntur libris manuscriptis, et, quamquam multis viris doctis offensioni erant multisque coniecturis tentata sunt,

tamen plerumque sic eduntur. Nuperrime F. Leo (De Statii Silvis, Gottingae 1892/3 p. 17) Statium ita scribere non potuisse censuit, quandoquidem »ineptum esset cum coniunctis fluvii litoribus freta quantumvis angusta comparare«. Et recte. Quae enim Vollmer (editionis suae pg. 270) contra hanc sententiam disputavit, quamquam per se vera sunt, tamen neque ad condicionem huius loci neque ad eiusdem sententiarum nexum quadrant. Cui enim Sestiaci sinus condicio minus placuit, vix potuit continuo deinde laudatam loci quietem et commoda riparum commercia illustrare ac comprobare Euripi Euboici fretique Siculi condicionibus.

Sed mutata bis particula »sic« in »sed«, quemadmodum suasit Leo, huic loco mederi non poteris, non solum enim ratio palaeographica, verum etiam tenor orationis poeticae sententiarumque nexus huic medelae repugnant. At idem fere, quod desideravit Leo, assequi possumus, si utrique sententiae, cui viam munit particula »sic«, vim interrogationis rhetoricae, quam dicunt, subesse concedamus ad similitudinem illius loci Vergiliani (Aen. I, 253): Sic nos in sceptra reponis? Ceterum et ipse Statius (Theb. IX, 377): Sic nostro in gurgite regnas? Conf. ibid. XI, 365.

Neque tamen hac ratione probata locus omnibus partibus sanatus esse videtur. Illud »expellunt« iam Heinsio, Marklandio aliis displicuit neque satis excusatur eis, quae Vollmer adtulit. Equidem levi ex ratione palaeographica mutatione admissa »expediunt« legendum esse censuerim ea vi, qua Romani dicere solent: expedire aditum, iter, expedire rem frumentariam, salutem (Caes. dbg. VII, 36; 86; Cic. pro Mil. 4; Liv. XXXVIII, 2). Adde quod Columella scripsit II, 2: expedire agrum saxosum lectione lapidum, et Tacitus (Annal. VI, 43): alimenta arcu expedire. Desideraveris forsitan etiam dativum eius loci, cui expeditur Chalcis, potestque fieri, ut lateat ille in otiosa voce »fluvii«, multis iam criticis suspecta. Sed perdifficile est aptum aliquid hoc loco invenire, praesertim cum de Aulide, quam hic latere suspicatus est I. Vahlenus, nolim cogitare propter maius maris spatium, quo a Chalcide disiungitur — neque enim directa brevissimaque via per mare a Chalcide ad Aulidem in alterum litus pervenitur.

Ceterum tota illa Euripi et freti Siculi commemoratione respicere mihi poeta videtur carmina quaedam antiqua, illas regiones celebrantia, quae ad nostra tempora non manserunt. Fortasse etiam ipsa carminum verba accuratius repetit praeter illa »dissociata profundo«, quae ex sua sententia addit ad illarum laudum vim infringendam.

2. At paulo inferius v. 42 eiusdem Silvae offendor in tradita voce »imitantia«:

nox silet et pigros imitantia murmura somnos?

Qua ratione aquae murmura imitari possint somnos, non perspicio. Horatius (Epod. 2, 28) scripsit obstrepentibus fontibus invitari somnos leves, itaque etiam hoc loco Peyraredus teste Vollmero scripsit »invitant«, cum eum fugisset hic murmura somnos invitantia induci non posse, quoniam secundum descriptionem poetae murmura aquae ne exaudiantur quidem in hac parte villae.

Sed cum optimus liber exhibeat hoc loco »imitantia« aut »mutantia«, mihi correctura »n u t a n t i a« arridet. Ac nutandi verbum hic verbi innuendi, annuendi, invitandi vim mihi induisse videtur. Ipsum »nutare somnos« non tantum satis poeticum, sed etiam ex rationibus, quas Statius sequi solet, probabile esse videtur. Nam persaepe liberius accusativum obiecti verbis intransitivis copulat, ut: stupere germina (Silv. II, 3, 52), ridere gaudia (ib. II, 2, 13), clamare dominum (ib. I, 6, 83), sonare Saturnalia (ib. I, 6, 82), properare nepotes (ib. I, 2, 266), festinare vestes, gestamina (ib. II, 1, 128), famulari occasus et ortus (ib. III, 3, 47), bella detonare (ib. II, 6, 14 et 18), v e r b a m i n a s q u e c u n c t a r i (Theb. I, 410 sq.), gaudere fata (Theb. IV, 231), h o r t a r i s o m n o s (Theb. X, 116 sq.), alia. Praeterea ipsum nutandi verbum poetae nostro perquam familiare est (conf. Theb. I, 194; VI. 472; VII, 115; 528; 799; 801; VIII, 614; X, 299; XII, 401; 687; Silv. IV, 4, 68). Iam cum Statius scripserit: adnuere conubia (Silv. I, 2, 211) atque: longam iuventam annuere (ib. IV, 1, 46 sq.), quin etiam admiserit haec: Illa (Argia) libens (nam regum animos et pondera belli hac nutare videt, pariter si providus heros militet)... (Theb. IV, 197), concedendum est eum etiam »nutare somnos« scribere potuisse.

3. D. Iunius Iuvenalis satira V. dedecora molestiasque, quibus expositus est pauper cliens, dum mensas divitum superborumque patronorum petit, vividis imaginibus scenisque depingit. Inter alia haec. vv. 80 sqq. proponit:

Aspice, quam longo distinguat p e c t o r e lancem,
Quae fertur domino squilla, et quibus undique saepta
Asparagis, qua despiciat convivia cauda,
Dum venit excelsi manibus sublata ministri:
Sed tibi dimidio constrictus cammarus ovo
Ponitur exigua feralis cena patella.

Sic certe editur hic locus ex optimo codice Pithoeano. Atque agi de duobus cancrorum marinorum generibus, altero grandi ac suavi sapore excellente, quae dicatur squilla, altero parvo atque vili, cui nomen sit cammaro, interpretes (Friedlaender, Weidner) consentiunt. Cancrorum esculenta esse in posteriore corporis parte, quae appelletur cauda vulgari nomine, atque in duobus praepositis bracchiis, quae magnitudine excellere soleant, notum est. Recte igitur poeta squillae illius virtutes describens dicere potuit: »quanta despiciat convivia cauda«, sed idem longitudinem pectoris (»quam longo distinguat pectore lancem) eiusdem squillae, quod nullum fere usum praebet, vix potuit in eisdem virtutibus proponere. Suspicor igitur poetam non »pectore« sed »p e c t i n e« hoc loco scripsisse. Nam bracchia illa cancrorum praedita sunt binis denticulatis forficibus (Plin. Nat. h. IX, 97; XXXII, 148), ita ut utrumque bracchium in lance secundum caput cancri porrectum facile speciem pectinis exhibeat. Quamobrem etiam cancrorum genus quoddam pectines appellatum esse (Plin. Nat. h. IX, 101; XXXII, 150) veri simile est.

Leopoli.

Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcijanach.

Napisał

Wincenty Śmiałek.

Sienkiewicz zapytany przez redakcyę jednego z pism francuskich, co skłoniło go bezpośrednio do napisania »Quo Vadis«, odpowiedział, że Rzym i lektura Tacyta. Oba czynniki inspiracyjne godne wielkiego talentu. Wieczne Miasto w umyśle każdego, kto je zwiedza, wzbudza roje poważnych, podniosłych myśli, Tacyt targa wszystkie struny duszy myślącego i czującego czytelnika. Wyobraźnia twórcza, pod takiemi podnietami wskrzeszająca zamarłą przeszłość, stwarza sobie już tem samem tło wyższe, uroczyste. Pogłębi się ono jeszcze, gdy oko twórcy zwróci się ku chwili w dziejach ludzkości najbardziej przełomowej, ku owemu zaraniu Wschodzącego Słońca, które przez wszystkie moce usiłujące je zaciemnić i zgasić zwycięsko się przedarło i jasnym blaskiem cały świat objęło. Przy wejściu do katakomb czy wielkich przy via Appia, czy wsławionego przez Sienkiewicza Ostrianum przy via Nomentana, wierzącemu uginają się mimowoli kolana, a usta składają się do modlitwy, — ale nawet niewierzącego ogarnie rzewność, dziwnie tłocząca jego serce i plącząca myśl, — rzewność pokrewna melancholijnemu nastrojowi, w którym Tacyt piętnuje okrucieństwa urągające wszelkiej sprawiedliwości. Te nici blizkie jeszcze więcej się zbliżą i nawet zadzierżgną, gdy myśl rozejrzawszy się w skargach Tacyta znajdzie w nich jęki pierwszych chrześcijan. Nie jest to akord zlewających się tonów, — to rozdźwięk pogaństwa i nauki miłości, ale dla dziejowej chwili chrześcijaństwa świadectwo niezmiernie ważne. Wrócić dziś do niego i poddać je analizie jest prawie konieczna, by jakość syntetycznych twierdzeń, które się dziś stawia, należycie ocenić, a świadectwo samo otrząść z naleciałości, jakiemi krytyka stara się je zarzucić.

Jak świadectwo samo jasne i proste, tak wnioski uczonych o niem sprzeczne i zawiłe. Na to zamącenie świadectwa wpływa różny sąd o stosunku chrześcijan do pożaru r. 64 i różny sąd o Neronie. Związek przyczynowy między pożarem a zachowaniem się chrześcijan upatrywali już dawniej niektórzy (Pressensé, Milman, Joel, Havet), jużto przypisując chrześcijanom radość z pożaru, jużto odpowiedzialność za ociąganie się w gaszeniu, jużto fanatyzm jednostek widzących w spaleniu Rzymu dzieło zbożne. Obecnie wysunięto osobę Nerona i w obronie jej podsuwa się słowom Tacyta myśli dotychczasowym komentatorom obce. Tę interpretacyę wprowadził C. Pascal »L' incendio di Roma e i primi cristiani«, Torino 1900.

Radykalne zdanie wywołało wielki ruch między włoskimi uczonymi (por. Woch. f. cl. Phil. 1901 nr. 32), który najgruntowniej odbił się na szpaltach »Atene e Roma« (1900 wrzesień, październik i listopad), gdzie zwalczał hipotezę Pascala A. Coen w artykułach »La persecuzione neroniana dei Cristiani«, aczkolwiek sam Coen zachowuje się wobec Tacyta z rezerwą, z której zwolennik tego pisarza nie może być zadowolony. Na jego zarzuty i inne, które wśród tego się pojawiły, odpowiedział Pascal w licznych dodatkach do drugiego wydania swojej rozprawy, a nadto w grudniowym zeszycie tegoż czasopisma, upierając się przeważnie przy swoich twierdzeniach. Chęć oczyszczenia Nerona nie byłaby nowa, nowem jest przypisanie całej winy chrześcijanom, wysnute — rzecz dziwna — z samego Tacyta....

Głównem miejscem Tacyta o chrześcijanach jest Ann. XV. 44. Tacyt *tam opowiada, że wszelkimi sposobami starał się Nero zatrzeć* ślady wielkiego pożaru. Miasto się zabudowywało, hojność cesarza płynęła pełną strugą, modłami i ofiarami upewniano się łaski bogów. Jednej rzeczy nie dało się zgłuszyć: cicha wieść głosiła, że ogień wyszedł z nakazu. Wtedy Nero, by tę *pogłoskę stłumić*, wskazał jako winowajców chrześcijan. Nazwą tą — pisze dalej Tacyt — oznaczało pospólstwo ludzi »skutkiem występków« znienawidzonych, zwolenników nauki Chrystusa, który za panowania Tyberyusza wyrokiem ówczesnego prokuratora Judei, imieniem Pontius Pilatus, poniósł śmierć. Nauka jego rozszerzyła się nie tylko po Judei, ale dostała się nawet do Rzymu. Przeciwko tym to wyznawcom zwróciła się cała złość. Chwytano ich i wśród największych męczarni tracono. Odzianych w skóry zwierząt rozdzierały psy, wbijano ich na krzyż, oblewano smołą i zamieniano w pochodnie, któremi Nero rozpraszał ciemności swoich ogrodów, uświetniał widowiska cyrkowe, w których sam publicznie występował. Męczarnie te, mimo że w przekonaniu wszystkich zasłużone, budziły dla ofiar litość, —

zdawało się bowiem, że nie tyle powszechnemu dobru, ile srogości jednego dogadzały. — Z miejsca tego dowiadujemy się, kogo nazywano chrześcijanami i jak złożono na nich winę czynu, którego nie popełnili, ścigając ich najwyszukańszemi karami. Autor cytuje fakta bez wszelkich ze swej strony komentarzy. Powiada, że byli t. zw. chrześcijanie, że ich męczono i że to znęcanie się nad nimi wywoływało litość. Faktem było także, że ich jako sprawców pożaru wskazał Nero: »subdidit reos«. By świadectwo Tacyta zużytkować na korzyść Nerona, szuka Pascal odpowiedniego znaczenia dla tych słów. Powszechne i najzwyklejsze tu znaczenie »podstawić w miejsce prawdziwego winowajcy nieprawdziwego« zwracałoby się przeciw niemu. Myśli więc, że »subdere reum« znaczy »iniziare subito« podkreślając »subito«, jak gdyby w compositum »subdere« kryło się znaczenie włoskiego »subito«, co znaczyłoby: natychmiast wdrożyć postępowanie przeciw komuś, mniejsza o to, winnemu czy niewinnemu. Według tego Nero, by stłumić głosy, oskarżające go o rozkaz spalenia Rzymu, kazał wdrożyć natychmiast postępowanie przeciwko tym, którzy wzniecili pożar. Zatem wiedziano, kto spalił Rzym i mimoto Nerona obwiniono o to? Rzecz niepojęta. Przy każdej katastrofie pożarnej szuka się zaraz przyczyny, która ogień wywołała; tu zostawiono winnych na wolności, zajęto się odbudowaniem miasta, przebłaganiem bogów, — a dopiero na końcu zwrócono się przeciwko sprawcom nieszczęścia. Zwykły porządek rzeczy zbija także następstwo faktów, skonstruowanych niezgrabnie przez Pascala, którego na błędne drogi sprowadziło dowolnie wyszukane znaczenie »subdere reum«, i etymologicznie fałszywe i użyciu Tacyta obce. Tacyt używa tego wyrazu w znaczeniu »przypadkowego, znienacka, poddania czegoś pod inną czynność«, — n. p. Ann. I. 6, kiedy zamyślano dochodzić śmierci Agrippy Postuma, Sallustius Crispus z obawy, by wśród dochodzenia przeciwko niemu oskarżenie się nie zwróciło, »metuens, ne reus subderetur«, zapobiegł wszelkiemu śledztwu; albo Ann. IV. 67: do skargi repetundarum wmieszano coś drugiego, »maiestatis crimina subdebantur«, jako »vinclum et necessitas silendi« na tych, którzy chcieli za oskarżonym się wstawić. W naszem miejscu chce Tacyt powiedzieć, że Nero wśród cichych szeptów, które mimo jego troski o naprawienie szkód pożaru nie ustawały w oskarżaniu jego jako winowajcy, zręcznie wysunął jako winnych chrześcijan. W tym odcieniu znaczenia ujawnił nieznacznie Tacyt także swój sąd o winie Nerona. Nie był to jego pomysł własny, Tacyt poszedł tylko za zdaniem, które wyrobiło się zaraz po pożarze, a które znalazł w swoich źródłach. Wyraźnie to powiada na po-

czątku opisu pożaru (cap. 38): Sequitur clades, forte an dolo principis incertum (nam utrumque auctores prodidere). Zatem współcześni zdawali sobie sprawę z tego, co sprowadziło pożar, a nie odłożyli swoich domysłów aż na koniec. Autor to sumiennie notuje, nie rozstrzygając wyraźnie, która wersya miała racyę. Jedynie wyrażeniem »subdere« daje do zrozumienia, że »dolo principis« wybuchł pożar. Wyrażenia te dobrze ze sobą korespondują i oddają charakter Nerona. Skryte postępowanie Nerona podpaliło Rzym i takież postępowanie zwróciło podejrzenie na chrześcijan. — Tacyt wyraźnie zaświadcza, że współcześni przypisywali wybuch pożaru jużto przypadkowi, jużto zbrodniczym planom Nerona. Pascal myśli, że i chrześcijanom, a stara się to wbrew świadectwu Tacyta wyczytać w słowach jego »primum correpti qui fatebantur«. To już gwałt zadany prawom hermeneutyki. Contextus obeznanemu z Tacytowską breviloquentia czytelnikowi poleca uzupełnić: »se christianos esse«. Tymczasem każe Pascal Neronowi długie podjąć historye, jakie ani opinii nie uspokoiłyby, a zwięzłemu sposobowi przedstawienia Tacyta są przeciwne. Wszedłszy z pojętem sobie właściwie wyrażeniem »subdere reum« na drogę procesu, rozumie przez »corripere« wdrożenie postępowania karnego o »crimen incendii« i do »fatebantur« dopełnia przyznanie się tych pierwszych chrześcijan, którym śledztwo wytoczono, że spalili Rzym. W tem sekunduje mu G. Ferrara, jeden z tych, których powódź pisemek wywołanych hipotezą Pascala wydała, przecząc, jakoby r. 64 zaznaczył się prześladowaniem Chrześcijan. Pierwsi chrześcijanie zwykłymi zbrodniarzami!...

Pascal odkrył nową prawdę historyczną, która na szczęście jest nowoczesnym fałszem, wynikłym z błędnego zrozumienia źródła starożytnego. Najpierw »corripere« nie ma tu jakiegoś specyalnego znaczenia. Oznacza niem Tacyt często działanie delatorów (Ann. III. 49 corripuit delater obiectans, cf. VI. 40), działanie oskarżycieli (III. 66 simul corripiunt obiectantque, cf. IV. 66) i znaczenia jego nie należy szukać w dalekiej jakiejś przenośni, albo technicznych określeniach. Dla zrozumienia naszego miejsca wystarczy oprzeć się na tych miejscach albo — jeszcze jaśniej — na Ann. XII. 42 Vitellius... accusatione corripitur deferente Iunio Lupo senatore. A więc accusatione correpti sunt, qui fatebantur i oni stali się »indices« dalszych, którzy również jako ingens multitudo accusatione correpti sunt. Czyż trzebaby dopiero wytaczać skargę przeciw tym, którzy sami głosili, że spalili Rzym? Nie, tylko trzebaby ich wprost na karę zasądzić. Również nie trzebaby oglądać się za innymi, gdy się miało już sprawców w ręku. Wreszcie

tych podpalaczy miałaby być »ingens multitudo«! Pocóż taka masa? Jak się ta masa zabrała do palenia? Kiedy Katylinarczycy chcieli spalić Rzym, postanowili pożar wszcząć równocześnie w czterech różnych punktach. Tu zaledwie w dwóch miejscach, i to nie razem powstał ogień. W ogóle ta masa postępowała jakoś bezradnie; jedno ich tylko ściśle łączyło, a to wielka tajemnica. Przy takiej masie złożonej z przeróżnych żywiołów, w których delatorstwo kwitnęło, jak mówi Pascal — przecież swoich braci na gwałt po fakcie zdradzali — utrzymać się zdołał sekret! W taki stek niepodobieństw i sprzeczności brnie się głęboko, zeszedłszy z prawej drogi bezpotrzebnie. Gdyby w »fatebantur« było przyznawanie się samych chrześcijan do podpalenia, niezrozumiałem byłoby podejrzenie przeciw Neronowi i karanie ich jako środek »abolendo rumori«. Pascal przy upieraniu się swojem dopuszcza się innej nieznajomości stylu Tacytowego: gdyby »fateri« — mówi Pascal — miało być wyznaniem wiary, byłby Tacyt użył słowa »profiteri«. Pascal nie chce pamiętać, że za przykładem poezyi język Tacytowski przejął właściwość używania simpliciów w znaczeniu compositów; przykładów na to cytować nie trzeba, wystarczy Tacyta wziąć do ręki.

Koroną nielogiczności Pascalowskich jest interpretacya słów: non tam in crimine incendii quam odio humani generis convicti sunt. Chrześcijanie sami zgłaszają się jako podpalacze, proces wykazuje, że nie są winni tej zbrodni... D l a t e g o biorą ich na męki i tracą! Z matni, w którą sam się zapędził, stara się Pascal wydobyć w ten sposób, że najpierw rozróżnia między »primum correpti« a więc: którzy światu głosili, że spalili Rzym, i tymi »ingens multitudo«, którzy przez ich zdradę (eorum indicio) zostali o współwinę pociągnięci. Tym nietylko udowodniono współudział w zbrodni, co widzi Pascal w specyalnie przez siebie zrozumianem »haud proinde — quam«, ale udowodniono to samo co u owych usposobienie społeczne. Myśli interpreta musi poddawać się wszystko: znaczenie słów i właściwe pojmowanie sensu. Dwa rozdziały wstecz mówi Tacyt, że pałac, który sobie Nero wystawił, miał podziw budzić n i e drogimi kamieniami i złotem, bo to już zakorzeniony przepych czynił czemś powszedniem, a l e założeniem sztucznych łąk i stawów, gajów i otwartych widoków — a wyraża to przez haud p r o i n d e — q u a m: »usus est patriae ruinis exstruxitque domum, in qua h a u d p r o i n d e gemmae et aurum miraculo essent... — q u a m arva et stagna et in modum solitudinum hinc silvae etc.«; tu ważyć nie trzeba, co samo wyrażenie wyrwane z tekstu znaczy, co oboma członami twierdzi, czy jednym więcej, dru-

gim mniej, ale co autor w związku opowiadania chciał wyrazić. Na tym przykładzie jest całkiem widoczne, że autorowi o pierwszą część składową całkiem nie chodzi, ale o drugiej tylko myśli: Nowością pałacu Nerona był sztuczny park, jak w willi Hadryana pod Tivoli osobną forsą była założona Tempe. Analogicznie należy rozumieć nasze miejsce: pociągniętym do odpowiedzialności zdołano udowodnić nie zbrodnię podpalenia, lecz odium generis humani.

Pascal tak chciałby wtłoczyć w autora swoją myśl, że nawet znajduje ją potwierdzoną w mniej dobrze poświadczonej lekcyi »coniuncti«, chociaż uważa ją tylko za konjekturę kopisty. Lekcya ta, mimo że przez wielu jak i przez Coena przyjęta, nie może się ostać wobec lekcyi »convicti«, chociaż gramatycznie niezwykłej, zasługującej prócz lepszej tradycyi na pierwszeństwo i z tej krytycznej zasady, że jest lectio difficilior, i lepiej odpowiada myśli, zaznaczając najwyższe stadyum akcyi rozpoczętej przeciw chrześcijanom: udowodnienie ich niewinności. Mimo to zostali przeznaczeni na męki i śmierć. Za co? Bo byli »per flagitia invisi« u ludu i Nero poświęcając ich tej niechęci ludu myślał, że tem samem odwróci od siebie złe u tego ludu o sobie mniemanie. Niewinnych poświęcono namiętności pospólstwa, jak najniewinniejszego ich Mistrza wydano na zajadłość tłumu — w obu razach dla osłonienia siebie. Ale według Pascala nie byli niewinni, przeciwnie byli to zbrodniarze, na których ciężyły »flagitia«, które tu jednały nienawiść. By piętno zbrodni koniecznie na chrześcijan ściągnąć, uważa flagitia za równoznaczne ze scelera. Życie wyrazów przedstawia nieustanną ewolucyę, ulega zmianom co do formy i co do znaczenia, stosownie do wymagań czasu i stanu pojęć. Chcąc poznać znaczenie jakiegoś wyrazu, trzeba się rozejrzeć, co znaczył w epoce, o którą chodzi. Dla wyrazu »flagitium« znakomite objaśnienie mamy u przyjaciela Tacyta, a więc człowieka nie tylko z tych samych czasów, ale z tem samem wykształceniem i sposobem myślenia, w sławnym liście Pliniusza Młodszego X. 96, tem ważniejszym, że dotyczy »flagitia cohaerentia nomini«, t. j. tego samego, co tu. W przeciwieństwie do »flagitia« wyrzekają się chrześcijanie »scelera«, przysięgają nie dopuszczać się »furta, latrocinia, adulteria, fidem fallere, depositum appellati abnegare. Tacyt chcąc postawić »flagitia« XIV. 51. obok »adulteria« dodaje »flagrantissima flagitia«. Ale dla Pascala jest już to wskazówką, że owe flagitia przypisywane chrześcijanom musiały być scelera, że zasługiwały na »novissima exempla«. I znowu mamy do czynienia z gotowym sądem autora wierzącego z góry w niewinność Nerona. Końcowe słowa zaciemniające znowu tę jasność wizerunku jego tłómaczy jako

insynuacyę Tacyta, który chwytał zewsząd krzywdzące Nerona głosy. Czy te oskarżały go jeszcze o podpalenie Rzymu? Nie. Ale pastwienia się nad chrześcijanami były tak wielkie, że mimo iż w ich winę wierzono i największych kar uznawano ich godnymi, więcej w ich męczarniach widziano zaspokojenie okrucieństwa Nerona niż chęć pomszczenia się za spalenie Rzymu — i z tego powodu powstało dla nich współczucie. Że są niewinni, lud tego nie wiedział, — że się nad nimi za okrutnie znęcano, to widział i to najprostsze uczucie ludzkości zwracało usposobienia przeciw nieludzkiemu katowi. Tacyt to tylko referuje. A co sam o tem myślał? Z pewnością go ta sprawa tak nie zajmowała jak myśli Coen, który twierdzi, że on według czasu, w którym pisze, przecenia znaczenie owych wypadków z chrześcijanami za Nerona, a tem mniej podziela zdanie, które zapisuje, co wydaje się Pascalowi pewnem. On przytacza tylko przekonanie ludu, któremu Nero chciał zamydlić oczy winą i karą chrześcijan. Sprawa chrześcijan jest dla niego obojętna, jak byłaby obojętna dla Pliniusza, gdyby jako namiestnik nie był zmuszony nią się zająć. Zdanie Tacyta osobiste prześwieca jeszcze najbardziej ze słów: non tam in crimine incendii quam odio generis humani convicti, które były rezultatem... dochodzenia przeciwko chrześcijanom.

Przed wiekami nikomuby na myśl nie przyszło, że w tych słowach kryć się będzie w duchu czasu widmo dzisiejszych niebezpieczeństw. Słowa »odium generis humani« jako hasło abnegacyi i umartwienia, stawiające dążność nowej nauki w najjaskrawszym kontraście do celów świata pogańskiego, wzięto dziś w znaczeniu socyalnem i z chrześcijan pierwszych zrobiono socyalistów i burzycieli społecznych. Mianowicie chrześcijaństwo głosząc równość wszystkich niosło odrodzenie społeczeństwa rzymskiego. Dlatego cisnęło się doń wszystko, co społecznie podnieść się mogło, — cisnęli się więc niewolnicy, garnęli się także tacy, którzy przy wszystkich większych ruchach zwykli wyławiać możliwe dla siebie korzyści. Te żywioły stanowiły kontyngent niezadowolonych i nadawały nowej sekcie charakter rewolucyjny, który na rzymskich chrześcijan sprowadził zarzut »odium generis humani«. To skonstatowano u chrześcijan, ale nie tylko za to ich tracono. Tu tracono ich za to, o co zostali oskarżeni, a więc za »crimen incendii«. A banda ta była do wszystkiego zdolna. Prócz usposobienia rewolucyjnego parła ich do zbrodni sama... nauka. Tak! Pascal wierzy, że ziarna miłości rzucane na taką glebę wydawały owoce zniszczenia. Z messyańskiemi nadziejami obliczonemi na najbliższą przyszłość schodziły się wyobrażenia o końcu świata i spodziewanej regeneracyi ludz-

kości. Obiecywał już ją stoicyzm pogański, teraz zapowiadało chrześcijaństwo. Rządy Nerona zdawały się te zapowiedzi ziszczać. Staremu porządkowi kres położyć a nowe życie odrodzić miał ogień. Ten wzniecić i rozżarzyć znaczyło przyspieszyć wielkie, święte dzieło, wskazane przez święte księgi. I chrześcijanie czyn ten spełnili! a pociągnięci do odpowiedzialności nie zaparli się go, ufni w blizkie przybycie Pana.

Kary nie pomogły; jak widać z później powstałej Apokalipsy, szczycili się i później chrześcijanie pożogą i znowu nią grozili! Zemstą ogniową nad Rzymem dyszą chrześcijańskie naleciałości »wyroczni sybilińskiej«, żyje nią najstarszy z chrześcijańskich poetów łacińskich Commodian, dalekiem echem odbija się ona w Tertullianie. Nikt nie przypuściłby, że to wszystko wypowiedziane zostało seryo, tonem naukowej powagi. Chrześcijaństwo obryzgano różnemi kalumniami i obelgami, ale życia pierwszych chrześcijan nie tykano. Aureola męczeństwa i gorącej wiary za wielką otoczyła ich świętością, by łatwo było targnąć się na tych, którzy krwią swą dali świadectwo prawdzie. A jednak dziś i do tego się posunięto! I to dlaczego? — By Nerona oczyścić z zarzutu, że spalenie Rzymu było jego dziełem. Były czasy, kiedy tak ratowano Tyberyusza, dziś przyszła kolej na Nerona, tego samego Nerona, którego sam Pascal nazywa »sceleratissimo«. Świadectwa starożytnych zarzucające z całą stanowczością Neronowi pożar r. 64 nie są dlań przekonywujące. Suetonius i Cassius Dio są dlań mało krytyczni, Tacyt chwieje się między dwoma źródłami, z których jedno przypisywało pożar przypadkowi, drugie rozkazowi Nerona, — przedstawienie już przez to niejednolite zamieszał jeszcze szczegółem z trzeciego źródła, oskarżającego chrześcijan, które jednak z umysłu zaciemnił w słowach, by wina Nerona bardziej wyszła na wierzch. Opowiadanie Tacyta wtedy zdaniem Pascala z należytem spotka się rozumieniem, jeżeli się szczegóły katastrofy zestawi z charakterem i postępowaniem Nerona. W charakterze Nerona widzi jako główne rysy: podejrzliwe niedowierzanie, bojaźń i zabobonność. Zdaje mu się nieprawdopodobnem, by Nero nieufający nikomu zwierzył się z taką myślą, która doszedłszy do wiadomości ludu byłaby go pozbawiła naraz popularności, o którą nieustannie się ubiegał; dalej niepodobna, by człowiek tak bojaźliwy i zabobonny miał odwagę przeznaczyć świątynie bogów na zniszczenie, albo by taki artysta, za jakiego miał się Nero, chciał poświęcić najpiękniejsze dzieło sztuki greckiej. Jakże go tu pomawiać, że kazał podłożyć ogień w cyrku przylegającym do Palatynu, albo że kiedy szalał pożar, on szukając estetycznych wrażeń, śpiewał »incendium Troiae«, kiedy w chwili wybuchu bawił w Antium, a po

powrocie pierwszą myślą jego było ratować pałac? Przeciwnie — szczegóły katastrofy świadczą przeciw chrześcijanom. Upatrzono chwilę, kiedy pod nieobecność Nerona mniej czuwano nad bezpieczeństwem miasta, — z Neronem poszedł cały dwór i najmożniejsi państwa. W Rzymie zostali biedacy, to też ubogie Trastevere oszczędzono. Świątynie bogów i domy bogatych puszczono z dymem. Pastwą ognia padł najpierw pałac cesarza, następnie dom Tigellina, sprężyny wybryków cesarskich. Plan był z góry ułożony, kierowali pożarem pretoryanie i niewolnicy cesarscy, między którymi chrześcijaństwo się przyjęło. Oni podkładali ogień, oni przeszkadzali gasić. Stąd wytworzyło się mniemanie, że działali z rozkazu cesarza. — Tak mamy całego Tacyta w tłómaczeniu Pascala. Na Tacyta narzucano się dosyć, ale nie odmówiono mu prawa do tytułu wielkiego historyka. W nowej teoryi wychodzi na pisarza, który nawet materyału źródłowego opanować nie potrafił. Ma przed sobą trzy źródła i tak dalece brakuje mu zmysłu krytycznego, czy też tak dalece daje się opanować swej nienawiści do Nerona, że nie może owych źródeł pogodzić tak, aby jednolite przedstawienie wyjść mogło — na korzyść Nerona. Rozumiemy i wybaczamy uprzedzenia w zwykłych wypadkach życia; pobudki ich mamy przed oczyma i miarą ludzkiej słabości tłómaczymy je. Trudno pojąć uprzedzenie w ocenianiu osób historycznych, jak tu właśnie ma miejsce. Osobę historyczną osądzić się winno według faktów, a te w naszym przypadku mówią całkiem co innego. Czy dlatego mamy niedowierzać Tacytowi? Częstokroć godzą się zdania o nim, że pisze za gorzko, ale nikt poważny go nie oskarża, żeby przekręcał fakta.

Otóż Tacyt podaje jako fakt, że pożar wszczął się w tej części cyrku, »quae Palatino Caelioque montibus contigua est«, a więc w miejscu ustronnem, a blizkiem pałacu cesarskiego. Zręczna ręka z umysłu widocznie wybrała ten punkt, gdyż tu w budach kupieckich nagromadzone materyały palne odrazu wzmogły siłę ognia tak, że wszystkie kramy cyrkowe stanęły w płomieniach, które silny wiatr w mgnieniu oka przenosił na najbliższe domy i świątynie, z niższych regionów piął się w wyższe, to znowu schodził w doliny i niszczącą siłą elementu wszystko zalewał. Lament i popłoch zwiększały grozę położenia, o jakimkolwiek ratunku trudno było myśleć. Wybrać taki punkt, z któregoby ogień odrazu rozszerzał się na całe miasto, mogła tylko zbrodnicza ręka, nie przypadek. Ten wniosek czyni pewnym ta okoliczność, że widziano ludzi udaremniających ratunek, a nawet podkładających pochodnie, w czem wobec tych, którzy usiłowali ich wstrzymać, zasłaniali się otrzymanym rozkazem. To opowiada Tacyt jako

fakt, a od siebie dodaje uwagę, że trudno rozstrzygnąć, czy rzeczywiście taki rozkaz otrzymali, czy chcieli tylko bezkarniej rabować. Kiedy z dniem szóstym pożaru zgliszcza dogasały, z nową siłą wybucha ogień w domu Tigellina. To nietylko wskazuje na plan z góry ukartowany, ale także na związek między pierwszym a drugim pożarem.

Wtedy tylko naiwni — a i takich nie brakowało — wierzyli jeszcze w przypadek, większość wiedziała, że tajemnicę pożaru zna pałac cesarski. Z dworu przedostała się nawet na ulicę wiadomość, że w czasie pożaru recytował Nero na scenie teatru domowego pożar Troi. Na jakiej scenie? — pytał Pascal, odrzucając to jako uliczną plotkę.

Ale Pascal liczy się z artystycznemi uroszczeniami Nerona, wie zapewne, że on występował na scenach publicznych; — nie mógłby mieć teatru pałacowego? Na Palatynie powstało stadion, dotąd świadczące, że pałace cesarzy czy dla istotnego użytku, czy tylko dla ozdoby takiej areny potrzebowały, — czemuż nie miałby swej sceny Nero posiadać? Wogóle Pascal *za mało przypatrzył się Neronowi, za mało* stron charakteru jego podchwycił. Jednę nie małą byłby powinien z samego Tacyta wyczytać, a wszystkie opowiedziane przez historyka fakta byłyby mu podpowiedziały jedno: »d o l u s«.

Idźmy za wypadkami. Nero opuszcza Rzym, nie oddala się jednak za daleko, wraca, kiedy już pożar wre i kiedy już o ratowaniu pałacu nie było mowy. Bezdomnym spieszy z pierwszą pomocą, otwiera Campus Martius i swoje ogrody, wystawia baraki, rozdziela zboże — głos publiczny mimo to wskazuje na niego, jako przyczynę nieszczęścia. »Nerone non era sciocco«, — zgoda, ale przeliczył się w swoich rachubach. Vox populi, chociaż wszystko dla niej robił, ścigała go jako zbrodniarza. A jednak — utrzymuje Pascal — lud się mylił. Pożar wyszedł z pałacu, ale nie od Nerona. Wszczęli go ci z pretoryańskich żołnierzy i niewolników cesarskich, którzy stali się chrześcijanami, oni kierowali pożarem, nie pozwalali gasić i stąd padło podejrzenie, że wszystko stało się z rozkazu Nerona. To już jest czystym wymysłem Pascala, niepopartym żadnem źródłem, a co gorsza sprzeciwiającym się jego własnej hipotezie. Według niego byli chrześcijanie sektą społeczną, rekrutującą się z malkontentów i ludzi szukających zapomocą nowej nauki poprawy swego losu. Do tych, którym jarzmo społeczne ciężyło, nie należeli pewnie ani pretoryanie, ani niewolnicy cesarscy. Pierwsi rośli w potęgę i łaski cesarzy i stać się mieli kiedyś postrachem dla swoich panów, drudzy otrzymywali wolność, zyskiwali wpływy i przychodzili z czasem nawet do godności na dworze. Ci

z przewrotów społecznych mogli spodziewać się tylko zmiany na gorsze. A dalej — ich znał lud, a tak, znając prawdziwych winowajców i widząc, jak podkładali ogień, nie dałby później w siebie wmówić, że to zrobili chrześcijanie? Czy tak obmyłby siebie Nero? Taki Nero byłby »sciocco« — a takim on nie ma być ani za cenę wiarogodności Tacyta, ani za cenę krwi chrześcijan. Wiarogodności Tacyta? ta już i Coenowi podejrzana.

Nieufność do Tacyta stara się obudzić i Coen mówiąc, że Tacyt daje się unosić retoryce, że jest zbyt zawzięty na Nerona, że przeciwieństwa kościoła i państwa przenosi z swoich czasów na r. 64, — wszystko to wytacza Coen przeciw Tacytowi, pomimo że nie zaprzecza faktu prześladowania chrześcijan przez Nerona. Przesadę retoryczną widzi w liczbie chrześcijan »ingens multitudo«. Ta liczba już wielu kłuła. Tak wcześnie tylu chrześcijan w Rzymie? *Merivale i H. Schiller myśleli*, że tu w tem prześladowaniu chodziło o »oczekujących Chrystusa-Mesyasza«, t. j. o żydów. Gibbon chwyta się wyrazu »Galilejczycy« i myśli, że Tacyt pomieszał Galilejczyków-Chrześcijan z Galilejczykami, którzy byli zwolennikami Judasza Gaulonity (Iosephus Ant. XVIII. 1. 1.; 2. 6), mimo że niema pewności, czy ci ostatni nazywali się Galilaei.

Powszechnie mniemano, że tu Tacyt nie odróżnia chrześcijan i żydów, podobnie jak Hist. V. 5 albo Suet. Claud. 25. Dziś przechyla się szala ku słusznemu mojem zdaniem mniemaniu, podzielanemu i dawniej przez katolickich uczonych, że w naszem miejscu o chrześcijanach tylko trzeba myśleć. Tendencyjnie obstaje za niem Pascal: więcej bowiem zyskuje socyalistów, którzy Rzym spalili; potwierdzenia ingens multitudo chętnie szuka w πολὺ πλῆθος Clemens Rom. ad Corinth. I. 6. (liście powstałym po Neronie) i ὄχλος πολύς w Apokalipsie (VII. 9.) powstałej z końcem panowania Domicyana, — obie daty dla Rzymu r. 64 obojętne. Właściwie socyalną barwę mieli według niego i żydzi, ta tylko zachodziła różnica, że żydzi czekali jeszcze na Mesyasza, który miał im dolę polepszyć, a chrześcijanie wierzyli, że już Mesyasz nadszedł i chwila wyswobodzenia ich z poniżenia społecznego blizka. Te cele społeczne były powodem, dlaczego tak żydzi jak poganie cisnęli się pod sztandar chrystyanizmu — ingens multitudo zrozumiała. Ale podczas gdy judaizm zamykał się w swym partykularyzmie, chrystyanizm przyjmował w swoje objęcia wszystkich i wszystko — rozciągał się i na pogan, stąd uczuli Rzymianie niebezpieczeństwo ze strony chrześcijan i wielką zapałali doń nienawiścią. Inaczej tłómaczy sobie niechęć społeczeństwa rzymskiego do chrześcijan Coen. Jest on o tyle już

bliższym Tacyta, że nie podsuwa chrześcijanom tendencyi socyalistycznej. Ale wychodzi od tego, że dostrzegać się zdaje pewien nieporządek chronologiczny w opowiadaniu Tacyta: cap. 42 i 43 jest mowa o odbudowaniu miasta, które z pewnością dłuższy czas zajęło, c. 44 o ceremoniach podjętych dla przebłagania bogów i o prześladowaniu chrześcijan. Że tu dopiero ceremonie są wspomniane, pochodzi stąd, że między niemi a prześladowaniem jest ścisły związek, według Coena następujący: Byli podówczas chrześcijanie-żydzi i chrześcijanie-poganie, — wyznanie ich religijne nie wpadało w oko, gdyż pierwszych zaliczano do żydów i o nich się nie troszczono, o drugich nie wiedziano, jakim kultom — oczywiście pogańskim — służą, co przy ówczesnych przeróżnych kultach było możliwe. Dopiero obecne obrzędy ofiarne zdradziły, w co kto wierzy. Chrześcijanie-poganie odmówili udziału w uroczystościach i swojem lekceważeniem religii państwowej *zwrócili na siebie uwagę jako nieprzyjaciół państwa. Skorzystali* z tego stronnicy dworu, by odwrócić podejrzenie, które w cichości oskarżało Nerona o spalenie miasta i zwrócili je przeciw chrześcijanom. Pierwsi, których przychwytano, wyznali, że są chrześcijanami i aby wskazać, że nie są sami, podali i innych współwyznawców, także chrześcijan-żydów, do których równą żywiono nienawiść. Tu odmiennie od wszystkich uważa Coen »odio generis humani« za gen. subiectivus, tylko nie przytoczył przykładów, żeby genus humanum = ówcześni Rzymianie. Rozpoczęły się ciężkie czasy kar i dręczenia, wśród których obudziła się wątpliwość co do winy chrześcijan (koniec cap. 44) i znowu dawne podejrzenie wzięło górę. Widzimy, że znowu Nero wychodzi cało, — lecz niestety z chwiejną podstawą całej hipotezy. Najpierw zamieszanie w autorze, zaczerpnięte z arsenału zużytej broni dawnej krytyki wyższej, usuwa możność trwalszego oparcia się o tradycyę. Powtóre wysunięcie dworzan Nerona w miejsce samego Nerona jest subjektywnym domysłem, niezgodnym z kategorycznem opowiadaniem Tacyta: (Nero) subdidit reos; zapewne dwór nie był lepszy od cesarza, ale o zmianę opinii musiało chodzić przedewszystkiem temu, w czyim interesie było mieć ją po swojej stronie. A więc oskarżenie chrześcijan działo się z myśli i intencyi Nerona. Jeszcze Coenowi trzeba i ten zarzut zrobić, że w pomawianiu Tacyta o przesadę idzie za daleko. Na dowód ma służyć Ann. VI. 25 »immensa strages« obliczona u Suet. Tib. 61 na 20 osób. To tylko dowód, że Tacyt i Suetoniusz w podaniu tej liczby szli za różnemi źródłami. Potwierdzają to słowa Tacyta, które następują po owem wyrażeniu: omnis sexus, omnis aetas, inlustres, ignobiles, dispersi aut agge-

rati, — tak różnorodnych osób musiało być więcej. Retoryka w Tacycie jest, ale nie polega ona na fałszowaniu faktów. Szukać jej trzeba w tonie opowiadania, a raczej nie szukać: ona sama uderza. Nie wolno także spuszczać z oka strony językowej w Tacycie: wyrażenia jego silniejsze trzeba umieć pogodzić z właściwą dobą historyi języka i stylem autora. Wtedy »ingens multitudo« nie będzie nikogo przestraszać. Tacytowskie znaczenie »ingens« poznać można z Ann. I. 25 tribunal ingenti agmine circumveniunt, gdzie z 3 legionów, które tu stały, silna straż była przy bramach, globi armatorum certis castrorum locis, a dopiero ceteri stanowią właśnie to »ingens agmen« koło tribunal. »Multitudo« znowu nazwany jest orszak młodego Drususa (Ann. I. 27) przybyłego do zbuntowanych wojsk panońskich, a według Ann. I. 24 składał się ten orszak z 2 kohort (wzmocnionych), jazdy pretoryańskiej i robora Germanorum. A więc w »ingens multitudo« naszego miejsca nie jest jakaś matematyczna nieskończona, ale Tacyt chce powiedzieć, że w przeciwstawieniu do kilku, których zaraz przytrzymano, znalazło się wielu czy bardzo wielu, którzy również fatebantur se esse Christianos. Jestto grube zapoznawanie ducha pierwszych chrześcijan myśleć, że im dla mrzonek socyalistycznych uśmiechał się współudział w zbrodni, — wiarę swą głośno wyznawali i za nią dawali życie, pomni wyższych obietnic: »Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech« Mat. 10. 32. Że się czasem znaleźli ludzie słabego ducha, którzy ulękli się tortur, jak w Bitynii, to były tylko wyjątki i wielki błąd popełnia Pascal twierdząc z tego powodu, że w łonie pierwszych chrześcijan byli ludzie najgorsi, jak również Coen, że chrześcijanie-poganie denuncyowali swych współwyznawców-Żydów, albo że Tacyt zbyt przejmuje się chrześcijaństwem i wielką doń przywiązuje wagę: dla niego to exitiabilis superstitio, zgubny zabobon religijny, który zamiast przystać zgodnie do innych kultów wyłączał się od nich. Społeczeństwo chciało spokoju religijnego, który już od wieku okupywano kompromisem różnych systemów filozoficznych, najbardziej stoicyzmu z religią państwową. Największym zaś błędem i nierozumieniem istoty i szerzenia się nauki Chrystusowej jest mniemanie, że chrześcijanie w samej nauce znajdowali impuls do buntów społecznych i zamiarów zbrodniczych. Z śmieszną skwapliwością wyławia Pascal miejsca w Piśmie św., gdzie wzmianki są o ogniu. Nawet słowa Chrystusa (Łuk. 12. 49.): »Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czegóż chcę, jedno, aby był zapalon« pomieszcza w rzędzie haseł rewolucyjnych. Gdzie mu nie wystarcza Pismo św., ucieka się do literatury apokryficznej, a nawet — in-

skrypcyj. W Pompei znaleziono r. 1862 na murze kilka liter narysowanych węglem, w których miał Kiessling widzieć: igni gaude Christiane. Tymczasem De Rossi z współczesnego facsimile Minervini'ego odczytał: Audi Christianos. Litery na powietrzu miały spełznąć — szkoda!

Wprawdzie Apostołowie nawoływali do umiarkowania i miłości, ale »seme di amore fruttificò la rivolta«. Wierni woleli dawać posłuch tym, którzy ich podżegali do czynu. Tu znowu cytuje pełno miejsc Pisma św., ostrzegających przed fałszywymi prorokami, tudzież miejsc odnoszących się do organizacyi i karności gminy chrześcijańskiej; wszystkie one mają dowodzić, że byli agitatorowie, którzy mącili i że agitatorowie ci znajdowali grunt podatny do planów gwałtownych. A czas do tego zdawał się naglić.

Blizkie przybycie Pana głosiła cała literatura ewangeliczna. Powrót Chrystusa łączył się z końcem świata. Znaki szczególne zdawały się nań już wskazywać. Pascal znowu to wszystko z ewangelii i literatury epistolarnej wypisuje. »Abominatio desolationis« Daniela widzieć mieli według Pascala właśnie w czasach Nerona; on sam, to θηρίον Apokalipsy, »bestia nera« (a więc Nero), »homo peccati, filius perditionis« św. Pawła (2. list do Tessaloniczan 2. 3). Z Pascalem wyobrazić sobie trzebaby, że każdy neofita z pierwszych wyznawców Chrystusa był biegły w Piśmie, — ale jeżeliby tak było, to nadzieja prędkiego przybycia Pana obudzona 1. listem do Tessaloniczan zostałaby zmoderowaną 2. listem do Tessaloniczan napisanym w tym samym roku (54) w którym bliżej św. Paweł w zastosowaniu do tych, do których pisze, określa przybycie Pana. Znaki zwiastujące je już były znane z Ewang. Mat. 26, a list pisany w 54 r. nie mógł zawierać aluzyi do Nerona, który w tym roku dopiero wstąpił na tron. Nie mógł on być także w r. 64 potworem apokaliptycznym, gdyż Apokalipsa powstała dopiero według świadectwa Ojców kościoła z końcem panowania Domicyana. Prawda, że pierwsi chrześcijanie wierzyli w rychłe przyjście Pana, ale na Jego przyjęcie gotowali się nie w pochodnie i bunty, ale w dzieła pokuty i umartwienia. Stanowisko kościoła wobec tych mniemań jasno i stanowczo określone zostało w obec Chiliastów i Montanistów, sekt wyrosłych na gruncie owych nadziei. A jakaż podstawa identyfikowania Nerona z »bestyą« w Apokalipsie? Dowolne tłómaczenie liczby 666. Odnośne miejsce (13. 18.) brzmi: ὧδε ἡ σοφία ἐστίν. Ὁ ἔχων τὸν νοῦν ψηφισάτω τὸν ἀριθμὸν τοῦ θηρίου· ἀριθμὸς γὰρ ἀνθρώπου ἐστίν· καὶ ὁ ἀριθμὸς αὐτοῦ χξς'. Koło r. 1837, kiedy kabalistyczne dociekania były w modzie, prawie równocześnie Benary, Ewald, Fritzsche, Hitzig

Reuss wpadli na myśl, by cyfry znaczeń liczbowych najpierw alfabetu greckiego, a następnie hebrajskiego zesumować — i tak się im zbliżyło a po różnych poprawkach i wyszło imię Nerona. Temu nie przeszkadzało, żeby inni takiemi kombinacyami rozwiązali liczbę na: Mahomet, Luter, papież, cesarz niemiecki, Napoleon. Por. Zittel: die Entstehung der Bibel. Podobne próby znajdujemy i wcześniej, np. w gruntownym komentarzu Bossueta, który z obrachowania liter w wyrazach »Diocles Augustus« znalazł Dyoklecyana. Por. Słownik Apologetyczny s. v. Apokalipsa. To są wszystko domysły, do których proroczy charakter księgi szerokie daje pole.

Miejsc z Pisma św., których nadużywa Pascal dla swojej hipotezy, nie przechodzę szczegółowo. Takie traktowanie Pisma św. znamy już z Renana. Temu ostatniemu, zdaje się, zawdzięcza Pascal natchnienie do swej hipotezy. Naprowadzają mnie na to ogłoszone właśnie (por. La Revue, sierpień 1901) listy socyologa Considérant'a do Renana. Considérant uważa chrześcijaństwo za czysto socyalne zdarzenie. Wjazd do Jerozolimy, to sygnał do rewolucyi, której plan obmyślił Judasz, licząc na wielki udział niezadowolonych. Użyciu gwałtownych środków oparł się Jezus, na którym władze wywarły swą zemstę, a Judasz skutkiem nieudania się zamachu skończył samobójstwem.

Zatem Pascal oryginalnością pomysłu poszczycić się nie może, a i kwestyi, którą sobie postawił, wcale nim nie dopomógł, Nerona nie oczyścił. Ale bo też nielada trudne zadanie sobie postawił. Wyraźnym świadectwom, czasom Neronowskim najbliższym, zaprzeczyć, była rzecz ryzykowna. U Pliniusza St. N. H. XVII. I. I. czytamy krótko: ad Neronis principis incendia, quibus cremavit Urbem. Szczegółowiej mówi o tem Suetonius wymieniając całkiem wyraźnie, że niewolników cesarskich przytrzymano z pochodniami i zarzewiem i że Nero kazał wybudować spichrze na Palatynie, a potem je podpalić. A u Cassiusa Diona znajdujemy wiadomość, że Nero mienił szczęśliwym Pryama dla tego, że widział upadek swojej ojczyzny, — i że sam życzył sobie widzieć zburzenie Rzymu. I to ciągnie się dalej u Sulpiciusa Severa (II. 29), Orosiusa (VII. 7).

Przypuśćmy, że to były pogłoski uliczne, — to już dziwna, że tak poważni pisarze się z niemi liczyli, a jeszcze dziwniejsza, że ani jeden pisarz im nie zaprzeczył! Z nowszych przypisują Allard i Marucchi pożar przypadkowi. Por. Pascal p. 14 uw. Mnie nie chodziło o rozstrzygnięcie tej kwestyi — chciałem tylko stwierdzić, że świadectwo Tacyta nic a nic nie traci na wiarogodności wobec nowej hipotezy Pascala i skeptycyzmu Coena. Droga, jaką obrał Pascal dla obrony Nerona, nie do-

prowadziła go do celu, — jest zbyt kręta i niepewna. Potknąć się na takiej drodze, to całkiem rzecz prosta. Ciemność ją zalega — ona to nie dozwoliła mu przyjrzeć się i obrazowi Nerona lepiej, a szkoda, bo w pełnym jej wizerunku byłby dostrzegł rysu wyrafinowanego matkobójcy, estety szukającego nowych wrażeń w znęcaniu się nad ofiarami swej rozkiełzanej fantazyi, hyeny łaknącej ciągle nowej i nowej krwi. Czy z tymi rysami nie dałoby się pogodzić znamię podpalacza ulegającego trudnym do wytłómaczenia kaprysom, nad tem twórcy podobnych hipotez powinni się zastanowić. Tylko nie trzeba zasłaniać sobie oczu teoryami socyalnemi ani psychologią mas, którą także na pomoc swej hipotezie wzywa Pascal. Lud zadowala się pogłoską, ale jak się objawia jego zachowanie? Ma niby wierzyć w winę Nerona, a oklaskuje torturowanie chrześcijan, — to znowu wierzy w winę chrześcijan, a ma dla nich współczucie. Tej powściągliwości właśnie masy nie znają. — Krytyka niemiecka uznała, że Pascal »treibt die Kritik auf die Spitze«, — raczej trzeba powiedzieć, że całe jego argumentowanie jest wielką petitio principii, przynoszącą pisarzowi starożytnemu ciężką krzywdę, zwolennikom jego głębokiej psychologii niesmak, a prawdzie historycznej gwałt, przed którym nie tylko zmysł moralny, ale i rozum całą swą naturą bronić się musi.

Lwów.

Nowo odkryte wiersze Safony.[1]

Napisał

Wiktor Hahn.

Od odkrycia Arystotelesowej Ἀθηναίων πολιτεία w r. 1891 rok niemal każdy przynosi nowe, nieznane dotąd skarby literatury greckiej: dość wspomnieć tutaj utwory Herondasa, Bakchylidesa, fragmenty z dwóch komedyi Menandra, odę Safony do brata Charaxosa, wiersze Hipponaxa, Archilocha, Alkmana, że pominę rzeczy mniejszej wagi. Szczęśliwym w tym względzie jest przedewszystkiem dział liryki greckiej, dotychczasowe zaś odkrycia pozwalają żywić nadzieję, że tych nieznanych skarbów znajdzie się jeszcze więcej.

Rok bieżący (1902) jest dla liryki greckiej również pomyślnym, w lutym bowiem ogłoszono trzy dłuższe, nieznane dotąd urywki z poematów Safony, o których zamierzam podać krótką wiadomość. Odkrycie tych utworów tem cenniejsze, że do niedawna znaną nam była literacka działalność Safony jedynie z dwóch ód dłuższych i całego szeregu fragmentów, nie dozwalających nam jednak wyrobić sobie należytego obrazu o jej twórczości poetyckiej. Dopiero w r. 1879 odnaleziono nieznany fragment, znajdujący się dzisiaj w muzeum egipskiem w Berlinie; fragment ów, liczący 20 wierszy, pochodzący z pierwszej księgi pieśni Safony, zachowany w bardzo uszkodzonym stanie [2], pozwalał spodziewać się, że w razie sprzyjających okoliczności Egipt może dostarczyć nowych

---

[1]) Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie, w dniu 26. września 1902.

[2]) Fragment ów omówił szczegółowo F. Blass w Rheinisches Museum XXXV, 287—8.

poematów Safony. W kilka lat potem pojawiła się w dziennikach wiadomość o odkryciu utworów Safony w muzeum w Bulaq, jedenastej dzielnicy Kairu, lecz wiadomość ta okazała się mylną. Dopiero w r. 1898 w I. tomie wydawnictwa The Oxyrhynchus papyri ogłoszono trzeci z rzędu dłuższy utwór Safony, odę do brata Charaxosa, liczącą 25 wierszy [1]). Do szeregu tych dłuższych wierszy przybywają obecnie trzy nowe fragmenta, wynoszące razem trzy razy prawie tyle wierszy, ile liczy wspomniana oda do brata (62 ww.). Odkrycie tych wierszy było rzeczą czysto przypadkową: zasługa ta przypadła w udziale dr. W. Schubartowi, asystentowi w egipskim oddziale muzeów królewskich w Berlinie: wśród stosu bezwartościowych skrawków papirusowych odnalazł Schubart wiersze Safony, spisane na trzech skrawkach pergaminowych. Z wielką starannością sporządził następnie Schubart wydanie tychże wierszy w rozprawie: »Neue Bruchstücke der Sappho und des Alkaios« [2]), podając w niej dokładną wiadomość o rękopisie; przy odczytaniu rękopisu był mu pomocny Wilamowitz-Moellendorff. Do rozprawy dodane jest facsimile rękopisu. W ślad za tą rozprawką Schubarta, która dzisiaj jest już zupełnie wyczerpaną, pojawił się cały szereg rozpraw o nowych wierszach Safony, jest bowiem łatwo zrozumiałą rzeczą, że, jak zawsze, tak i w tym razie tekst, ogłoszony przez pierwszego wydawcę, nie może być ostatecznym wyrazem krytyki; prace ogłoszone po rozprawie Schubarta mają też na względzie przedewszystkiem ustalenie tekstu nowych utworów. Z uczonych niemieckich zabrał jeden z pierwszych głos Hugo Jurenka w rozprawie dotąd jeszcze nieukończonej p. n.: »Die neuen Bruchstücke der Sappho und des Alkaios«, który twierdzenia Schubarta w niejednym punkcie zmienił, przyczyniając się znacznie do zrozumienia nowych wierszy [3]). Najwięcej wartości ma rozprawa F. Blassa: »Die Berliner Fragmente der Sappho« [4]). Blass ustalił lekcyę wielu miejsc, między innemi pierwszy podał klucz do zrozumienia treści wiersza trzeciego, zbadał przytem jeszcze raz rękopis wspólnie z Schubartem, przyczem w wielu przypadkach doszedł do odmiennych lekcyi, w czem obecnie Schubart z nim się zgadza. Mniejszej

[1]) Por. przedewszystkiem rozprawę H. Jurenki: Die neugefundene Ode der Sappho. Wiener Studien. XXI. (Wien 1900) str. 1—16.

[2]) Sitzungsberichte der kgl. preuss. Akademie der Wissenschaften in Berlin. 1902. X. str. 195—209 i odbitka, stron 15, 8°.

[3]) Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien 1902. str. 289—298. Por. tegoż autora artykuł popularny, ogłoszony w Neue Freie Presse. 1902. nr. 13511.

[4]) Hermes, 1902, tom 37. str. 456—479.

wagi są już uwagi F. Solmsena: »Die Berliner Bruchstücke der Sappho«[1]) i J. Wörpela: »Zu Sappho«[2]). Ponadto ogłosili jeszcze rozprawy o nowych wierszach: S. Nicastro i L. Castiglioni: »Nuovi frammenti di Saffo«[3]), G. Fraccaroli: »I nuovi frammenti di Saffo nei papiri berolinesi«[4]), T. Reinach: »Nouveaux fragments de Sappho«[5]).

Odnalezione wiersze są spisane na resztkach kart pergaminu (nr. 9722), zapisanego po obu stronach. Schubart przypuszczał, że rękopis był zwojem (str. 196); prawdopodobniejszem jest jednak przypuszczenie Blassa, że mamy przed sobą resztki książki, skoro jako materyału do pisania użyto pergaminu, a nie papirusu i skoro obie strony kart są zapisane, co przy zwojach jest rzeczą niepraktykowaną (Blass l. l. 457 n.).

Czas napisania manuskryptu przypada według Schubarta na 6. lub 7. wiek po Chr. (l. l. str. 190); Wessely twierdzi, że rękopis jest starszym (w rozprawie Jurenki str. 290), Blass znów wypowiada mniemanie, że rękopis jest w porównaniu z pierwszym rękopisem berlińskim, pochodzącym z 7. lub 8. wieku, pochodzenia późniejszego (l. l. 459).

Pismo rękopisu jest uncyalne, charakterystyczne przedewszystkiem tem, że przepisujący dopuścił się całego szeregu błędów; nie ma też wcale w rękopisie znaków pisarskich i akcentów. Bliższy opis rękopisu pod tym względem podają Schubart (l. l. 196) i Blass (l. l. 458 n.).

Na to, że zachowane wiersze są wierszami Safony, wskazują wiersze utworu pierwszego, przytoczone przez Ateneusza: i tak ww. 15. i 16. znajdują się w księdze XV, 674 D (jako fragment 46): ἐκάλουν δὲ καὶ οἷς περιεδέοντο τὸν τράχηλον στεφάνους ὑποξυμιάδας... καὶ Σαπφώ· καὶ πολλαῖς ὑποξυμιάδαις πλεκταῖς ἄντια παλαιδέραι (Blomfield i Schweighäuser emendują na ὑποξύμιδας ἀμπ' ἀπάλα δέρᾳ: zamiast ἀμπ' musi być ἀμφ': tenuis nie ma żadnego uzasadnienia), a nadto w. 19, jako fragment 49. u Ateneu-

---

[1]) Rheinisches Museum 1902. str. 328—334.

[2]) Wochenschrift für klassische Philologie 1902, str. 588—589.

[3]) Atene e Roma, 1902, p. 541—546.

[4]) Bolletino di filologia classica. 1902, str. 252—259.

[5]) Revue des études grecques 1902, str. 60—70; por. streszczenie tego artykułu w Wochenschrift für klassiche Philologie, 1902, str. 1184—1185 (trzech ostatnich rozpraw nie znam).

sza XV, 690 E: Σαπφὼ δὲ ὁμοῦ μέμνηται τοῦ τε βασιλείου (μύρου) καὶ τοῦ βρενθείου, λέγουσα οὕτως· βρενθείῳ βασιλῆϊ.

Pod względem metryki ważnymi są odnalezione wiersze przedewszystkiem dlatego, ponieważ napisane są w strofach trzywierszowych: w znanych nam dotąd wierszach Safony są jedynie strofy jednowierszowe i dwuwierszowe. Wiersze kolumny pierwszej mają budowę następującą:

– ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑
≚ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑
– ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑

to znaczy: wiersz 1. i 2. są równe (daktyliczne trymetry), w. 3. jest daktylicznym tetrametrem akatalektycznym.

Budowa wierszów kolumny drugiej jest odmienną:

– ⏑ – ≚ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ –
– ⏑ – ⏑ ⏑ ≚ ⏑ –
≚ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ – ⏑ – ≚

Wiersz pierwszy, składający się z – ⏑ – i z wiersza glykonejskiego, był dotąd nieznany i nie ma osobnej nazwy. Podstawną formą jest glykonej; wiersz pierwszy zaczyna się stopą – ⏑ –; w wierszu trzecim zachodzi ta różnica, iż koniec jego stanowi ⏑ – –, przez co glykonej staje się wierszem falecejskim. Według wywodów Blassa taką samą budowę mają też wiersze kolumny trzeciej (l. l. 463—466).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą odnalezione wiersze z piątej księgi poematów Safony:[1]) trzy pierwsze księgi nie mogą wchodzić tutaj w rachubę, pierwsza bowiem księga zawierała pieśni ułożone w strofach safickich, druga pieśni pisane w eolskich daktylicznych pentametrach, trzecia w 16-zgłoskowych wierszach saficznych: o księdze czwartej nie ma przekazanych żadnych szczegółów: natomiast o księdze piątej wspomina Atilius Fortunatianus i Pseudo-Atilius, że użyte w niej były wiersze asklepiadejski i falecejski: nam hic versus apud Sappho frequens est; cuius in quinto libro complures huius generis et continuati et *dispersi* leguntur (p. 353. 315 K.).

[1]) Schubart l. l. 204., Blass l. l. 466.

Ponieważ wiersze tego rodzaju znajdują się w odszukanych utworach, możemy prawie na pewno przypuszczać, że utwory te pochodzą z księgi piątej.

Odczytanie i zrozumienie odnalezionych wierszy nastręcza wielkie trudności: tekst ogłoszony po raz pierwszy przez Schubarta zawiera w wielu miejscach mylne lekcye, jak to wykazał Blass po powtórnem zbadaniu rękopisu, stąd też dzisiaj należy w pierwszym rzędzie uwzględnić wywody Blassa. Konjektury innych uczonych, jako nie oparte na znajomości rękopisu, a tylko na facsimile podanem w rozprawie Schubarta, mają mniejsze znaczenie zwłaszcza, że facsimile nie oddaje wyraźnie śladów liter: farba pergaminu jest zbyt ciemna, stąd w odbiciu wypadły ślady liter nieraz za słabo. W uwagach moich poniżej zamieszczonych opieram się głównie na tekście podanym przez Blassa, mniej za to uzwględniam lekcye innych uczonych, nie mające nieraz żadnej podstawy.

I.

1 [⏑ ⏒ – ⏑ ⏑ – ⏑ –]
τεθνάκην δ' ἀδόλως θέλω·
ἄ με ψισδομένα κατελίμπανεν

2 *πόλλα καὶ τόδ' ἔειπ[έ μοι·*
‚ὤιμ' ὡς δεῖνα πεπ[όνθα]μεν,
Ψάπφ', ἢ μάν σ' ἀέκοισ' ἀπυλιμπάνω'. 5

3 *τὰν δ' ἐγὼ τάδ' ἀμειβόμαν·*
‚χαίροισ' ἔρχεο κἄμεθεν
μέμνασθ'· οἶσθα γὰρ ὥς σε πεδήπομεν.

4 *αἰ δὲ μή, ἀλλὰ θέλω θέλω*
ὀμνᾶσαι, [τὺ δ' ἀ]μ[εί]ψεαι 10
[– ⏒, πόλλα τε] καὶ κάλ' ἐπάσχομεν'.

Objaśnienia skróceń: ms. = rękopis; S. = Schubart; B. = Blass; J. = Jurenka; R. = Reinach.

W. 2. κατελίππανεν ms., κατελίμπανεν S.; 3. ἐέν[νεπεν] S., ἔειπ[έ μοι B.; 7. καμοθεν ms., κἄμεθεν S.; 8. μεμναισθ' ms. S., μέμνασθε J., μέμνασθ' B.; ωσε ms., ὥς σε S.; 9. θεων ms., θεᾶν S., J., θέαν H. Weil, R., θέλω B.; 10. ομναισαι ms., ὀμνᾶσαι B.; ἀπυ]λ[εί]ψεαι S., ἀ]μ[εί]ψεαι B.; 11. [πόλλα τε] B.

π[όλλοις γὰρ στεφά]νοις ἴων
καὶ βρ[όδων] . . . κιων τ'ὔμοι
καὶ [⏑ –] παρ' ἐμοὶ περεθήκαο,

καὶ π[όλλαις ὑπο]θύμιδας
πλέκ[ταις ἀμφ' ἀ]πάλαι δέραι
ἀνθέων ἠ[αρίνων] πεπoημέναις·

καὶ πολλῶ[ι θαμάκι]ς(?) μύρω[ι
βρενθείωι β[ασιληί]ωι
ἐξαλείψαο κα[λλίκομον κάρα(?)·

καὶ στρώμ[νας ἀπὺ μαλθάκας
ἀπάλαν παρ' [ἔμοι χέρα
ἐξίης ποθέ[σαισα πότον γλύκυ(?)·

κωὔτε τις [⏑ ⏑ οὔτε τι]
ἶρον οὐδ' ὐ[⏑ – ⏑ ⏑]
ἔπλετ', οἳ [⏑ ⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ ⏑]

οὐκ ἄλσος [⏑ ⏑ – ⏑ ⏑]

* *
*

Wiersz pierwszy: τεθνάκην δ'ἀδόλως θέλω uważali Schubart i Wilamowitz za słowa uczenicy, żegnającej się z Safoną. Przeciwko temu zapatrywaniu wystąpili Fraccaroli i Jurenka; Jurenka zauważa, że ἄ w w. 2. nie łączy się z poprzednim wierszem; powtóre trudno zrozumieć, dlaczego uczenica po owym wykrzyku, w którym życzy sobie śmierci, jeszcze raz zabiera głos i wywodzi swe żale: każde jej słowo musi osłabiać pragnienie śmierci. Po trzecie słowa owe mogą być jedynie odpowiedne w ustach osoby opuszczonej, wcale zaś nie są stosowne u uczenicy, która wychodząc za mąż opuszcza Safonę. Wobec tego Jurenka sądzi, że słowa owe wypowiada sama Safona: pierwszy wiersz ody mógł brzmieć według Jurenki: σίγωκ' Ἄτθις, ἔχει μ' ἄχος. Zapatrywanie to zupełnie słuszne:

---

12. π[όλλοις γάρ στεφάνοις] W.-Moellendorff; ἀκίγω(?) τ'ὔμου B., z. τυλλοι ms., τύλοις S., 14. παρεθηκας ms., παρεθήκαο S., περεθήκαο J.; 15. π[όλλαις] S., 18. παλαις ms., πόλλαις S., πολλῶι θαμάκις B., 19. βρενθειω β[ασιληι]ωι ms., βρενθείωι βασιληίωι B.; 20. καλλίκομον κάρα B., 21. στρωμναις ms., S., στρώμνας ἀπὺ μαλθάκας B, w. 22—27. uzupełnienia Blassa

zgadzają się dziś na nie wszyscy. Podobną myśl znajdujemy w fr. 2, 15: τεθνάκην δ' ὀλίγω 'πιδεύης φαίνομαι i w nowoodszukanym trzecim utworze (w. 11: κατθάνην δ' ἵμερός τις).

W w. 3. lekcyę Schubarta ἐέννεπεν uważa Blass za niemożliwą: w rękopisie można wyraźnie odczytać EE, poczem następują trzy pionowe linie, z których dwie pierwsze są żanadto do siebie zbliżone tak, że nie można w nich dopatrzeć się liter N lub Π: Blass uzupełnia z wielkiem prawdopodobieństwem: ἔειπ[έ μοι. W w. 2. ψιζομένη według Hesychiosa = κλαίουσα. W w. 8. czyta Schubart μέμναισθ' i tak jest w rękopisie w istocie, ale formy takiej nie ma. Jurenka czyta μέμναστθ', przypuszczając, że mowa tu o Attydzie i jej mężu. Według Blassa możliwemi lekcyami są μέμναστο lub μέμναιο (μεμνῆο), najprawdopodobniejszem zaś infinitivus μέμναστθαι, przy czem tylko ι należy skreślić. W w. 9. czytał Schubart błędnie θεῶν, z powodu αἷς jednak w w. 10. zmienił rodzaj męski na żeński θεᾶν, a wobec tego przypuszczał, że następujące słowa odnoszą się do uwieńczenia posągu bogini.

Przeciw temu wystąpił Jurenka głównie z tego powodu, że w następujących wierszach nie ma wcale mowy o żadnych bóstwach. Blass, zgadzając się w zupełności na wywody Jurenki, wykazuje, że w θεων końcowe ν jest niepewne, po ἀλλὰ następuje bowiem prawdopodobnie θ, potem ε; następująca litera podobną jest według Blassa do λ raczej, niż do ω, stąd Blass czyta: θέλω θέλω, odwołując się na podobne powtórzenie w Anacreontea 11, 12: θέλω θέλω μανῆναι. W w. 10. czyta Solmsen: ὀμμᾶσαι, Jurenka ὀμμναῖσ', jako infinitivus aoristi ὀμμναῖσαι od czasownika ὄμμναιμι, ὀμμιμναίσκω z opuszczeniem αι. W w. 11. niektórzy, jak Jurenka, czytają ἴσθι: Blass widzi ślady ιθ, które uzupełnia w ἰθύς (ἐυθύς).

W w. 13. z rękopiśmiennego τύλοι czyta Schubart τύλοις, przypuszczając, że wyraz ten oznacza wieńce: według Blassa w rękopisie można się dopatrzeć liter γυ raczej niż τυ, a koniec stanowczo ma μοι, stąd Blass czyta γ' ὔμοι (=ὁμοῦ, ἅμα). Między καὶ i τ' była niezawodnie nazwa kwiatu: może ακινω, a w następnym może: καὶ ἀννήτω = κἀννήτω= κἀνήτω. Wörpel w w. 13. uzupełnia κροκίων do βρόδων, Jurenka κρίνων lub κρώκω.

W w. 14. ma rękopis παρ' ἐμοὶ παρέθηκας, co Schubart zmienia na παρεθήκαο: Jurenka podał trafną poprawkę περεθήκαο, porównując z miejscem naszem frg. 78. στεφάνοις . . περθέσθ(αι).

W wierszu 15. mowa o ὑποθύμιδες: wyraz ten znany już z Ateneusza, który zachował następującą o nim wzmiankę: Φιλητᾶς ὑποθυμίδα Λεσβίους φησὶ καλεῖν μυρσίνης κλῶνα, περὶ ὃν πλέκειν ἴα καὶ ἄλλα ἄνθη. W w. 19. rękopis zachował βρενθειω β..... ωι, co przy pomocy wspomnianego powyżej miejsca Ateneusza da się uzupełnić jako βασιληίω:

jest to dativus stosownie do składni ἐξαλείφεσθαι τινί τι: w w. 18. było raczej [θαμάκι]ς = πολλάκις: w w. 20. uzupełnia Blass κα . . jako κα[λ-λίκομον κάρα].

W w. 23. uważa B. ἐξίης jako imperfectum od ἐξίημι = ἐξέτεινες, do czego zastosowuje dalszą konstrukcyę: ἀπάλαν πυρ' ἔμοι χέρα στρώμν[ας ἀπὺ μαλθάκας. W związku z tem pozostaje w w. 23.: ποθε, będące niezawodnie resztą wyrazu: ποθέσαισα πότον (γλύκυ).

W wierszach 24. nn. wymienione są trzy podmioty za pomocą οὔτε: οὔτε τις – οὔτε τι uzupełnione przez Blassa, wreszcie οὐδ' υ –; w drugim członie orzeczeniem jest ἔπλετ' do ἴρον: jako myśl możliwą przypuszcza B.: οἷ προλίποισά σέ κ' ὠιχόμαν. Na słowach οὐκ ἄλσος urywa się fragment pierwszy.

Na podstawie powyższych uwag treść pierwszego fragmentu przedstawia się mniej więcej w następujący sposób: jedna z przyjaciółek i uczenic Safony, może Attyda, o której czytamy w utworze drugim, opuszcza swoją nauczycielkę, wychodząc prawdopodobnie za mąż. Pożegnanie to opisuje Safona: osobą opowiadającą jest Safona sama, przemawiająca w osobie pierwszej. Pierwszego wiersza brak: lecz treść jego da się łatwo uzupełnić, jak już wspomniałem powyżej: po odejściu Attydy ogarnia Safonę tak wielka tęsknota, że pragnęłaby umrzeć. Rozstając się z Safoną, żegnała ją Attyda temi słowy: jak przykrą jest ta chwila rozstania; zaprawdę opuszczam cię niechętnie. Na to odrzekła Safona: nie rozpaczaj — pamiętaj jednak o mnie — wiesz przecie, jak cię ukochałam — spędziłyśmy tyle chwil miłych — oplatałaś mnie licznymi wieńcami z fiołków i róż, a na delikatną szyję kładłaś zwoje mirtowych gałązek: jak często namaszczałaś pięknowłosą mą głowę pachnącym balsamem, a z miękkiego łoża wyciągałaś rękę, pragnąc słodkiego napoju. Z dalszych wierszy ledwo można jeszcze wydobyć tę myśl, że Safona zawsze wspólnie z nią składała ofiary. Jurenka przypuszcza na podstawie analogicznych pieśni wszystkich ludów, że poemat kończył się stereotypowem poetyckiem zapewnieniem, że w opuszczeniu swem nie dozna Safona już nigdy ukojenia.

II.

1 – ∪ – ⏑ ∪ – ∪ ∪ – ∪ –
– ∪ – ἀπὺ] Σαρδ[ίων
[πρὸς σὲ πόλ]λακι τυῖδ[ε ν]ῶν ἔχοισα,

2 ὥς ποτ' ἐζώομεν δύ[ο, κῶς νέμ]εν
σὲ θεᾶι (F)ικέλαν ἀρι-
γνώτα, σᾶι δὲ μάλιστ' ἔχαιρε μόλπαι.

3 νῦν δὲ Λύδαισιν ἐμπρέπεται γυναί-
κεσσιν, ὥς ποτ' ἀελίω
δύντος ἀ βροδοδάκτυλος μήνα,

4 πάντα περρέχοισ' ἄστρα, φάος δ'ἐπί-
σχει θάλασσαν ἐπ' ἀλμύραν
ἴσως καὶ πολυανθέμοις ἀρούραις.

5 ἀ δ' ἐέρσα κάλα κέχυται, τεθά-
λαισι δὲ βρόδα κἄπαλ' ἄν-
θρυσκα καὶ μελίλωτος ἀνθεμώδης.

6 πόλλα δὲ ζαφοίταισ', ἀγάνας ἐπι-

Tekst poematu drugiego ogłosił w ostatnim czasie ponownie Hugo Jurenka w Auswahl aus den römischen Lyrikern mit griechischen Parallelen. Herausgegeben und erklärt von H. J. (Meisterwerke der Griechen und Römer in kommentierten Ausgaben. III.) Karl Graeser et Kie, Wien, 1903. 2 tomiki: Textheft i Einleitung und Kommentar. Tekst podany przez niego w tomiku pierwszym str. 40 nie różni się od uwag pomieszczonych w jego rozprawie o Safonie; wydawca nie znał artykułu Blassa. Por. też tomik I. str. IV. i w tomiku drugim str. 39—40

1. ἀπὺ] Σαρδ[ίων B., Καρδία Gomperz w rozprawie Jurenki str. 294. mylnie, bo w rękopisie są ślady σ, a nie κ. 2., ν]ῶν B. 3 . . . ωομεν ms., εὖ ζώομεν J., ἐζώομεν B; 4. θέας ms., θέαις S. J., θέας — ἀριγνώτας R., θεᾶι B.; 5. σε δε ms., τᾶδε S., σᾶι δὲ B., εχαιρε ms. według B., który też lekcyę tę wprowadza — ἔχαινε S. J.; μολπα ms., S., μόλπαι B.; 6. ενπρεπεται ms., S. J., ἐμπρέπεται B., 8. μηνα ms., B., σελάννα S, 9. περεχοισα ms., παρρέχοισα S.

12. αδερσα ms., ἀ δ' ἐέρσα S., τεθαλεισι ms, τεθάλαισι S., 13. καπαλαι ms., κἄπαλα S., κἄπαλ' ἄνθρυσκα B.; 15. ζαφογγαις ms., ζαφέγγεος S. J., ζαφόιταισ' B.; ἀγάναι ms., S.,

μνάσθεισ' Ἀτθίδος, ἱμέρωι
λέπταν μοι φρένα καρδία βάρηται.

7 *κηθυ δ' ἔλθην* [⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ –]
νων [⏑ – ⏑ ⏑ – ⏑ –]
γάρυϊ ψ[⏑ ⏑ – ⏑ – ⏑ – –] 20

* * *

W drugim poemacie początek i koniec sprawiają wiele trudności w odczytaniu, treść jednak jest jasna. Attyda, wymieniona w w. 16., znajduje się teraz w Lidyi, na co naprowadza wiersz 6.: oprócz tego z zachowanego w w. 1. Σαρδ i w w. 2. τυῖδε można uzupełnić w w. 1. ἀπὺ] Σαρδ[ίων.

W w. 2. λακι uzupełnia Fraccaroli jako πόλλακι; ων ἔχοισα = ν]ῶν (νοῦν) ἔχοισα, naturalnie Attyda: w związku z tem pozostaje: ὥς ποτ' ἐξώσμεν; Jurenka czyta: εὖ ζώσμεν. W w. 5. nn. zam. σὲ δὲ czyta Fraccaroli i Blass σᾶι δὲ, zam. ἔχαινε: ἔχαιρε tak, że cały wiersz brzmi: σᾶι δὲ μάλιστ' ἔχαιρε μόλπαι. W wytłumaczeniu σέ i σᾶι panuje niezgoda: Wilamowitz sądzi, że mowa tu o Andromedzie, co jest jednak rzeczą niemożliwą, gdyż Andromeda należała do nieprzyjaciółek Safony. Już Fraccaroli wystąpił przeciw twierdzeniu Wilamowitza, popełnił jednak tę nieuwagę, że σε odnosił do Attydy, ἔχαιρε do Safony. Blass słusznie odnosi ἔχαιρε do Attydy, a σε i σᾶι do Safony, która w ten sposób sama do siebie się zwraca, co jest właściwością i innych poetów.

Stosownie do tego przypuszczenia uzupełnia Blass:

Ψάπφα, νῦν ἀπὺ] Σαρδίων [πρὸς σὲ πόλ]λακι τυῖδε νῶν ἔχοισα.

Lukę między ἐξώσμεν a σᾶι wypełnia Blass w ten sposób: ὥς ποτ' ἐξώσμεν δύο, κῶς νέμεν (νέμω = νομίζω). W w. 6. zwraca uwagę niezwykła forma zwrotna czasownika ἐμπρέπεται, zamiast activum.

W w. 8. ma rękopis μήνα: według Schubarta wyraz ten dwuzgłoskowy ze względów metrycznych nie mógł być użyty w tem miejscu, stąd Schubart wprowadza do tekstu σελάννα; pierwotną lekcyę μηνα zachowuje Blass, który nie rozstrzyga, czy – – nie mogło być zamiast ⏑ – –.

ἀγάνας B.; ὄπι S., ἐπι B, w rękopisie nie można odróżnić, czy było ε, czy ο; 17. ποι ms., μοι B.; βάληται ms., βάρηται B.

W w. 9. fałszywie ma rękopis περέχοισ' zamiast περρέχοισ' = ὑπερέχοισα. Obraz księżyca zachodzi też w fragm. 3., na co zwraca uwagę Schubart: ἄστερες μὲν ἀμφὶ κάλαν σελάνναν ἀψ ἀπυκρύπτοισι φάεννον εἶδος.

W tymsamym wierszu φάος δ'ἐπίσχει rozumie Blass w ten sposób: τὸ φῶς τῆς σελήνης ἐπίσχει (= ἐπέχει) w znaczeniu nieprzechodniem: »rozszerza się nad«, a nie ἡ σελήνη ἐπίσχει τὸ φῶς.

W w. 15. zam. ζαφοίγγαις czyta Wilamowitz: ζαφέγγεος, tymczasem Blass odczytał w rękopisie ιτ zamiast γγ, na podstawie czego wprowadza do tekstu ζαφοίταισ'. W w. 17. czyta Schubart τοι, Jurenka i Blass: μοι; zamiast βαλῆται czyta Blass βάρηται. W w. 18. κηθυ jest może równe ἐκεῖσε; w dalszych wierszach nie ma już żadnej pewności.

Treść drugiego fragmentu jest w przybliżeniu następującą: Przyjaciółka Safony, Attyda przebywa zdala od niej, w Lidyi, prawdopodobnie w Sardes, jako zamężna, na co naprowadzić może w. 6.: γυναίκεσσιν. Safona przypomina sobie, jak Attyda z dalekich Sardes zwraca się myślą ku tym czasom, kiedy obie żyły razem i kiedy ona uważała Safonę za równą bogini, ciesząc się nadewszystko jej śpiewem. Teraz zaś wśród niewiast lidyjskich wyróżnia się Attyda jak różowopalcy księżyc, kiedy po zachodzie słońca zaćmiewa swem światłem wszystkie gwiazdy: światło jego rozszerza się nad słonem morzem, ponad polami, strojnemi w kwiaty; piękna rosa perli się wszędzie; w pełnym rozkwicie są róże, delikatne tryski i koniczyna. Kiedy wśród takiej nocy przechadza się Safona samotnie, przed oczyma jej wyobraźni staje ukochana postać łagodnej Attydy, a serce jej ogarnia niezmierna tęsknota.

III.

* * *

του [– –
ἦ]ρ' α[– –
δηρατε [– –
Γογγύλας [– –
ἤ τις ἄμμ' ἔθε[*λξεν θεός* – ∪ – 5

W. 3 δηρατ S., δηρατε B.; 4. γογγύλαν S., Γογγύλας B.; 7. S. czytał pierwotnie

≃ μάλιστα μ[ὲν αὖτος Ἔρ-]
μας γ' εἰσῆλθ' ἐπί [μ' οὐδ' ἔγω Fίδοισα
εἶπον ὤ δέσποτ' ἔν [τι πόροις μόνον
οὐ μὰ γὰρ μάκαιρα[ν ἔμαν
οὐδὲν ἄδομ' ἐπᾶρθ' ἄγα[ν ἐπ' ὄλβωι]
κατθάνην δ' ἴμερός τις [ἔχει με καὶ]
λωτίνοις δροσόεντας [ἀ-
βρ]οις ἴδην [στεφάνοις πρόκεισθ' ἔχοισαν]
. . . δορα ω[– –
. . . νλοτο[– –

* * *

Trzecia kolumna zachowana nadzwyczaj fragmentarycznie przedstawia niezmiernie wiele trudności w zrozumieniu treści: do wyjaśnienia jej przyczynił się najwięcej Blass. Według Blassa w w. 4. należy uważać wyraz γογγύλαν jako imię własne, gdyż między uczenicami Safony wymienia ją Suidas: μαθήτριαι δ' αὐτῆς Ἀναγόρα Μιλησία, Γογγύλα Κολοφωνία, Εὐνείκα Σαλαμινία. Przedmiotem więc wiersza jest Gongyla, a nie Attyda, jak w drugiej kolumnie. Blass różni się jeszcze w tem od Schubarta, że w rękopisie odczytuje Γογγύλας, a nie Γογγύλαν. Według słów w. 8. εἶπον ὤ δέσποτ' wynika, że mowa o modłach poetki zanoszonych do jakiegoś bóstwa: w związku z tem pozostaje odmienne odczytanie w. 7. przez Blassa, który dopatruje się w nim zamiast: μάστις (= μάστιξ) ἦλθ': μας γ' εἰσῆλθ': w tem μας widzi Blass końcową zgłoskę wyrazu Ἔρμας: przypuszcza dalej Blass, że γε odpowiadało: οὐ γὰρ Ἔρμας γ' εἰσῆλθ' ἐπί μ' (lub ἐπ' ἔμ'), οὐδ' ἔγω Fίδοισα (lub αἴψα γάρ κ' ἴδοισα εἶπον· ὤ δέσποτ'). W dalszym ciągu w. 5: ητισαμ' εθε nie czyta B. jako ἤ τι σᾶμ' ἔθε, lecz jako ἤ τις ἄμ[μ'] ἐθε: ἐθε uważa za początek wyrazu: ἔθελξεν, gdyż θέλγειν jest właściwością Hermesa. W związku z ἤ τις pozostaje w w. 2. ἦρ' α.. Blass podaje obok tego jeszcze inną lekcyę:

ἤ τις ἄμμ' ἔθε[λξεν θέος – ∪ –
≃ μάλιστα μ[ὲν αὖτος Ἔρ-]

μάστις następnie zgodnie z Blassem μαγις: ι zamiast pierwotnego ε: εσηλθε poprawiono w ms. na ἴσηλε = εἰσῆλθε; 8. po δέσποτ': ἐν lub ἐπ B.

μας γ' εἰσῆλθ' ἐπ' ἔ[μ', οὐδ' ἔγω (*Fί*)δοισα
εἶπον.

W ten sposób uważa Blass całą przemowę za wypowiedzianą warunkowo: Gongyla nie ujrzała boga, gdyż w przeciwnym razie byłaby doń przemówiła. W końcu stara się jeszcze Blass wykazać, co mogło być treścią jej przemówienia. W w. 8. po δέσποτ' następuje ἐπ' lub ἐν, potem brakuje 5 zgłosek ⏑ ⏑ – ⏑ –: następnie czytamy w rękopisie:

οὐ μὰ γὰρ μάκαιρα[ν ⏑ –]
οὐδὲν ἄδομ' ἐπᾶρθ' ἀγα[⏑ – . .
κατθάνην δ' ἵμερός τις [ἔχει με –]
λωτίνοις δροσόεντας [–
. . οισιδην ⏑ ⏑ – ⏑ – ⏑ – –

W dwóch ostatnich wierszach trudno się doszukać myśli. W w. 8. zamiast ἐπ czyta Blass ἐν: ἔν [τι πόροις μόνον, w w. 12. λωτινοις (zrobiony z lotosu, a nie w znaczeniu: λωτόεις, λωτοφόρος) odnosi się niezawodnie do wieńców dla umarłych: odpowiednie στεφάνοις umieszcza B. w w. 13. po ἴδην: οις w w. 13. uważa B. za końcówkę wyrazu ἄβροις: całe miejsce czyta B. w ten sposób:

κατθάνην δ' ἵμερός τις [ἔχει με καὶ
λωτίνοις δροσόεντας ἄ
βρ]οις ἴδην [στεφάνοις πρόκεισθ' ἔχοισαν],

wynika więc z tych wierszy, że Safona pragnie umrzeć: pragnę umrzeć i widzieć się pokrytą wieńcami z lotosu.

W związku z tem wszystkiem pozostaje naturalnie osoba Hermesa: do niego odnoszą się w poprzednich wierszach wyrazy:

οὐδὲν ἄδομ' ἐπᾶρθ' ἀγα [⏑ – –]

ἄδομ' = ἥδομαι: przy ἐπᾶρθαι możnaby myśleć o

οὐδὲν ἄδομ' ἐπᾶρθ' ἄγα[ν πτέροισι,

Blassowi jednak prawdopodobniejszem się wydaje:

οὐδὲν ἄδομ' ἐπᾶρϑ' ἄγα[ν ἐπ' ὄλβωι,

z czem w związku pozostaje zaklęcie w w. 9. οὐ μὰ γὰρ μάκαιραν ἔμαν. Podobnie o Afrodycie wyraża się Safona 1, 13: τὺ δ' ὦ μάκαιρα.

Stosownie do tych przypuszczeń przedstawiałaby się treść zachowanych wierszy mniej więcej w następujący sposób: poetka znajduje się w dziwnym stanie przygnębienia i apatyi, z powodu niedostatecznie znanego, być może, że z powodu uczenicy swej Gongyli. Zdaje się jej, jakoby ją oczarował bóg jakiś, być może, że był to sam Hermes, który zjawił się jednak tajemnie: gdyby nie to, byłaby Safona ujrzawszy go wyznała mu, że niczego od niego nie pragnie, jak tylko śmierci.

Urywki zachowane na trzech kolumnach drugiej karty są tak zniszczone, że o odczytaniu ich, a tem mniej o podaniu treści, nie może być mowy.

Wartość omówionych wierszy jest dla poznania twórczości Safony niezmiernie ważną. Przedewszystkiem mamy w nich niemal dwa zupełne utwory, które pozwalają wejrzeć głębiej w sposób kompozycyi poetki. Motywów do jej pieśni dostarcza w odnalezionych utworach stosunek jej jako nauczycielki do swych uczenic: pierwszy utwór przedstawia tęsknotę Safony po utracie Attydy, tę samą treść odnajdujemy w utworze drugim, na tym samym motywie osnutą jest też prawdopodobnie oda trzecia. Sposób jednak przeprowadzenia tego samego motywu jest w każdym utworze zupełnie odmienny: w pierwszym treść utworu stanowi przypomnienie chwil przeżytych wspólnie z opuszczającą ją uczenicą, w drugim wywołuje Safona w myśli swej obraz szczęśliwej Attydy, przebywającej zdala od niej w Lidyi, w ostatnim wreszcie przedstawia przygnębienie, jakie ją opanowało wskutek oddalenia się (?) Gongyli. Jakżeż wzruszającą jest jej tęsknota za opuszczającemi ją uczenicami, jak rzewnemi wspomnienia chwil wspólnie z niemi przeżytych, jak wielką i głęboką jej rozpacz, ile rzewnego uczucia mieści się w jej skargach i pragnieniu śmierci. Jak biednem było serce tej wielkiej piewczyni, kiedy ból swój musiała ukrywać w sobie, nie okazując go z dumy na zewnątrz. Jak głębokiem znowu jej uczucie, jak wielkiem jej przygnębienie, kiedy w utworach jej jak nić przewodnia przebija się co chwila pragnienie śmierci. »Pragnęłabym śmierci«, wymyka jej się

westchnienie po odejściu Attydy — w trzecim znów utworze jest tak zrozpaczoną, że tylko śmierć może położyć kres jej cierpieniom. A życzenie to nie jest czczym tylko frazesem, poetyckim komunałem w jej ustach, przeciwnie świadczy o jej niezmiernej wrażliwości. Rzucają też nowe wiersze wiele światła na jej stosunek do uczenic, a głębią wzniosłych uczuć muszą chyba w zupełności obalić niegodne potwarze tak bezpodstawnie rzucane na postać Safony: przeciwnie świadczą o jak najczystszym stosunku mistrzyni do uczenic. One uważały ją za równą boginiom nieśmiertelnym, pieśni jej były dla nich największą przyjemnością, Safona zaś nie uważała wybranych swych za uczenice, lecz za najdroższe przyjaciółki. Każdą myśl dzieliła z niemi, bez nich nie poczynała niczego. W tym względzie dostarczają odnalezione utwory nowego dowodu psychologicznego, okazuje się z nich bowiem, jak wielką rolę w stosunku uczenic do Safony grała jej ambicya, jej zadowolenie z tego, że czuła się uwielbianą, porównywaną do bogini, wogóle zamiłowanie w hołdach.

Do najpiękniejszych ustępów należy natchniony opis nocy w utworze drugim: jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wiersze te pisane 2500 lat przeszło temu, to opis ten wprawia nas wprost w zdumienie i każe uznać nam w Safonie jedną z najbardziej wrażliwych poetek na piękno przyrody: na tle pięknej, pogodnej nocy księżycowej, przy niebie iskrzącem się od gwiazd, wśród rozkwitłych kwiatów, perlących się od kropli rosy wieczornej, wśród spokoju rozlanego w całej przyrodzie przedstawia Safona swój smutek: jakiż to wspaniały artystyczny kontrast, pięknej, łagodnej przyrody z tęsknotą poetki. Tego kontrastu nie powstydziłby się żaden z nowszych poetów: słusznie też zauważa Solmsen, że wiele punktów stycznych z drugim wierszem Safony ma słynny wiersz Goethego: »An den Mond« (1778), napisany po zgonie jednego z przyjaciół poety:

»Füllest wieder Busch und Thal
Still mit Nebelglanz,
Lösest endlich auch einmal
Meine Seele ganz«.

A jak znów pięknym opis kwiatów w utworze pierwszym, jak i z tych kilku wierszy przebija wielka miłość przyrody.

Dodajmy do tego wszystkiego styl niezmiernie łatwy, przystępny, pełen naturalności, wybitny siłą i jędrnością wyrażeń, oddający w misterny sposób całą gamę uczuć, jaką drga serce Safony, a będziemy

mieli choć w pewnej mierze wyobrażenie o talencie poetki. To nie sztuczna liryka Alkaiosa lub Horacego pełna nienaturalności, jak słusznie zaznacza Blass, lecz wybuch prawdziwego uczucia, prawdziwa potrzeba zbolałego serca, które w poezyi szuka ulgi dla swych trosk.

Wzniosła pani (Σεμνά), największa poetka wszystkich narodów, ileż zyskuje po poznaniu tych nielicznych wierszy: rozstając się z jej postacią mimowoli żal, że zawistny los, obdarowując nas nieznanymi jej wierszami, równocześnie poskąpił ich nam tak bardzo, dając tylko nieznaczne okruchy.

Lwów.

Etyka Demokryta a mowca Antyfont.

Napisał

Stanisław Schneider.

Dziś już nie może najmniejszej ulegać wątpliwości, że życie publiczne i prywatne Hellenów w swym najbujniejszym po wojnach perskich rozwoju było wykwitem silnego zwątpienia i rozczarowania. W literaturze, zwłaszcza w poezyi lirycznej, odbiło się ono najwyraźniej, a z wszystkich liryków greckich jeden Pindar pokusił się o zwyciężenie zła życiowego i bolu świata, lecz w reakcyjny sposób: na rzecz naiwnej i bezkrytycznej wiary. Podług niego zestroju i rozwiązania dysonansów, trapiących to życie, w wyższej harmonii należy szukać w zaświecie. Tam, na kwiecistych błoniach podziemnych, czeka nagroda sprawiedliwych, a kara i oczyszczająca pokuta grzesznych [1]).

Przeciw takiemu zagrobowemu wyrównaniu sprzeczności i przeciwności doczesnych mocno zaprotestował Demokryt. Życie nędzne, są jego słowa, w poczuciu swej nieprawości ucieka się do podobnych kłamstw, wymyślonych o przyszłem życiu przez pewnych ludzi, nie uznających śmiertelnej natury ludzkiej. Mowca Antyfont mówi tak samo z lekceważeniem o jakichś ludziach, którzy obecnem życiem nie żyją, lecz się gotują bardzo skwapliwie na to rzekomo drugie życie, nie dbając o życie dane, którego, jakby na szachownicy, po raz wtóry nastawić nie można [2]). Obaj rzecznicy prozy życiowej, praktyczny polityk

---

[1]) Por. A. Baumstark: Der Pessimismus in der griechischen Lyrik. Heidelberg 1898, str. 32 i nast. Pindar fr. 106: Τοῖσι λάμπει μὲν μένος ἀελίου τὰν ἐνθάδε νύκτα κάτω, φοινικορόδοις δ' ἐνὶ λειμώνεσσι προάστιον αὐτῶν. [2]) Demokr. (u Mullacha) fr. 119: Ἔνιοι ἀνητῆς φύσιος διάλυσιν οὐκ εἰδότες ἄνθρωποι... ψεύδεα περὶ τοῦ μετὰ τὴν τελευτὴν μυθοπλαστέοντες χρόνου. Antyf. (ed. Blass) fr. 127: Εἰσί τινες, οἳ τὸν παρόντα μὲν βίον οὐ ζῶσιν, ἀλλὰ παρασκευάζονται πολλῇ σπουδῇ, ὡς ἕτερόν τινα βίον βιωσόμενοι.... fr. 106: ἀναθέσθαι δὲ ὥσπερ πεττὸν τὸν βίον οὐκ ἔστιν.

i teoretyczny materyalista, zakładają stanowcze veto wobec prób załatwienia greckiego pesymizmu dogmatem o innem życiu pośmiertnem, nieznanem liryce greckiej oprócz Pindara, znanem zaś dyonizyjskiej czyli bakchickiej orfice i bankrutowi pesymizmu greckiego, Prodykosowi [3]). Orfika bowiem we właściwem znaczeniu, jak ją n. p. Empedokles pojmował, przenosi ziemską dolinę łez i padół płaczu nad szczęśliwości zaziemskie, wcale nie znając ani pól elizejskich ani miejsc potępienia w Hadesie [4]).

Niedowierzanie albo raczej niewiara w życie pozgonne łączy się u Demokryta i mowcy Antyfonta wybornie z wiarą w bogów lub jedynego boga. Tylko ta niewyrównana zachodzi między nimi różnica, że bóg retora jest samowładcą strasznym i pełnym grozy względem bojaźliwego i najbogobojniejszego ze wszystkich stworzeń człowieka; tymczasem filozof z Abdery uważa bogów wyłącznie za dobrotliwych i dobroczynnych, a zło przypisuje — jak Zeus w Odyssei — ludzkiej ślepocie umysłowej i nierozumowi [5]). Zamiast czci i bojaźni bożej, nazwanej przez Goethego etniczną, do której mowca Antyfont się przyznawał, Demokryt za cześć największą i najwyższą religię poczytywał, jak Goethe — Goethe czynił to może pod jego wpływem, — cześć dla samego siebie [6]). Demokrytowy egotyzm i indywidualizm bezsprzecznie i bez porównania jest głębszym od uniwersalizmu wraz z teokracyą retora Antyfonta. Widać to po odmiennych nieco ich zapatrywaniach na cel i zadanie państwa.

Komu doczesność jedynie leży na sercu, ten z Demokrytem i mowcą Antyfontem zapewne wyznaczy państwu i jego sprawom naczelne miej-

---

[3]) Orphica (rec. Abel) fr. 227 i 228. Prodykos w pseudoplatońskim Axyochosie: ἡ τοῦ ζῆν ἀπαλλαγὴ κακοῦ τινός ἐστιν εἰς ἀγαθὸν μεταβολή... ὥσπερ εἰς ἕτερον ζῆν ἀποθανούμενος. [4]) Empedokl. (u Mullacha) ww. 16 i 21: ὥδε τάλας λειμῶνας ἀναστρέφομαι κάτα θνητῶν... Ἄτης ἂν λειμῶνά τε καὶ σκότον ἠλάσκουσιν. Zob. Diels: Über ein Fragment des Empedokles (osobne odbicie ze sprawozdań berlińskiej akad. umiej. z r. 1897) str. 10: »Die Erde selbst... erscheint dem pessimistischen Dichter wie den Orphikern als Jammerthal. Der für den Hades sonst übliche Ausdruck zeigt, dass er den Ort der Verdammniss nicht unter, sondern auf der Erde suchte«. [5]) Antyf. fr. 128: ὅταν γὰρ ὁ θεὸς μὴ παντελῶς βούληται ἀγαθὰ διδόναι ἀνθρί..., fr. 108: ἄνθρωπος, ὃς φησι μὲν πάντων θηρίων θειδέστατον γενέσθαι. Demokr. fr. 13: Οἱ θεοὶ τοῖσι ἀνθρώποισι διδοῦσι τἀγαθὰ πάντα καὶ πάλαι καὶ νῦν... ἀλλ' αὐτοὶ τοίσδεσι (sc. κακοῖς) ἐμπελάζουσι διὰ νόου τυφλότητα καὶ ἀγνωμοσύνην. Por. Hom. Odys. I, w. 32 i nast. [6]) Zamiast θειδέστατον = θεοειδέστατον Antyfonta Demokryt tak uczy (fr. 100): Μηδέν τι μᾶλλον τοὺς ἀνθρώπους αἰδέεσθαι ἑωυτοῦ... ἀλλ' ἑωυτὸν μάλιστα αἰδέεσθαι καὶ τοῦτον τὸν νόμον τῇ ψυχῇ κατιστάναι. Goethe (Wanderjahre, Buch 2. Kap. 1) widzi prawdziwą religię w tem, co nazywa »die oberste Ehrfurcht, die Ehrfurcht vor sich selbst«.

sce. Ale u Demokryta potęgę państwa miarkuje nie tylko chwiejne pojęcie dobra ogółu, lecz przedewszystkiem poczucie tego, co jest godziwe (τὸ ἐπιεικές). Mowcy Antyfontowi brak takiego probierza, dla niego bezwarunkowy posłuch rozkazom władzy oznacza karność, a nieposłuszeństwo trąci bezrządem, największem złem, od którego chłopców za młodu przez nałamywanie do spełniania poleceń odzwyczajać należy [7]). Demokryt wprawdzie nie zna bezwzględnej uległości silniejszym, postawionym u steru, chyba że łączą w sobie siłę z mądrością; lecz niedwuznacznie daje do zrozumienia, że w możliwym zatargu władzy z jednostką byłby skłonniejszym do przechylenia się z sympatyami swemi na stronę władzy, gdyż »przy obecnym stanie rzeczy jest niepodobieństwem, żeby nawet najlepsi przedstawiciele rządu nie popełniali nadużyć« [8]). Ostatecznie zgadzają się autor Politykosa, Antyfont, z Demokrytem na racyę stanu, że państwo, jego całość i ocalenie, jest wszystkiem, a wraz z niem wszystko ginie [9]). Trzeźwy mąż stanu Kreon i doświadczony polityk Antonio biorą tem samem górę nad romantyczną Antygoną i marzycielskim Torkwatem Tassem! Jeszcze poeta Sofokles nie opromienił wieczystym blaskiem sławy i czci niewieściej, którą Demokryt, a za nim mowca Antyfont, na podobieństwo Kreonta sromotnie znieważyli.

Obydwaj oni zgodnie ciskają gromy na stan małżeński i pod tym względem pesymizm obu jest nałożony najciemniejszemi barwami. Demokryt zapytany, dlaczego, wielkim będąc, poślubił małą niewiastę, odpowiedział, że wybrał ze złego najmniejsze. Radzi powstrzymać się od rodzenia dzieci, gdyż wiele wielkich kłopotów przysparzają i smutków, mało zaś i to marnej radości. Wychowanie ich bowiem nawet w najlepszym razie nabawia trosk i przykrości, a w razie niepowodzenia sprawia zgryzoty. Toteż Demokryt odrzuca związki małżeńskie oraz płodzenie dzieci, jako ciężkie zawady, odciągające od konieczniejszych rzeczy. Kto ma środki po temu, niech sobie przybierze syna jakiego przyjaciela; przynajmniej weźmie go podług woli i upodobania [10]). Dzień

---

[7]) Demokr. fr. 212: Τὰ κατὰ τὴν πόλιν χρεῶν τῶν λοιπῶν μέγιστα ἡγέεσθαι, ὅκως ἄξεται εὖ, μήτε φλονεικέοντα παρὰ τὸ ἐπιεικές, μήτε ἰσχὺν ἑωυτῷ περιτιθέμενον παρὰ τὸ χρηστὸν τοῦ ξυνοῦ. Antyf. fr. 122 i 135 o ἀπειθαρχία i ἀναρχία. [8]) Demokr. fr. 189—193 i 205: Οὐδεμίη μηχανὴ τῷ νῦν κατεστεῶτι ξυσμῷ μὴ οὐκ ἀδικέειν τοὺς ἄρχοντας, ἢν καὶ πάνυ ἀγαθοὶ ἔωσι... [9]) Demokr. fr. 212: Πόλις γὰρ εὖ ἀγομένη μεγίστη ὄρθωσίς ἐστι· καὶ ἐν τούτῳ πάντα ἔνι, καὶ τούτου σωζομένου πάντα σώζεται, καὶ τούτου ἀπειρομένου τὰ πάντα διαφθείρεται. Zob. teoryę państwową Antyfonta wraz z jego πειθαρχία u Sofoklesowego Kreonta w »Antygonie« ww. 189 i 675. [10]) Demokr. fr. 180, 184—188. Że Demokryt uważa

zaślubin nazywa mowca Antyfont nowem nieszczęściem i nową klęską. Zamiast rozkoszy zbiera się smutki i gorycz, która zaprawia wszelkie słodycze. Ja — wyznaje ten wróg małżeństwa z szczerością, godną uznania — nie mógłbym wyżyć z drugą taką osobą, jak ja, podwójnie musząc się troszczyć o wszystko. A cóż dopiero, gdy dzieci przyjdą na świat; kłopotów wtedy bez miary [11]). Charakterystycznem jest przytem obok wspólnego nastroju bojaźliwej refleksyi, że retor tudzież polityk wybitny nie zna na określenie osoby własnej, kobiecej i dziecięcej, innego wyrazu oprócz materyalnego ciała; Demokryt mówi przynajmniej o duszy, wszystkim stworzeniom wspólnej [12]).

Z przytoczonych wywodów łatwo się można przekonać, że hiperkrytycyzm myśli zdobywał się już w odległej starożytności na takie doktryny przeciw kobiecie oraz małżeństwu, jakie w najnowszych czasach szerzą i krzewią: Strindberg, Tołstoj, Przybyszewski i inni. Jakby przed czemś nieczystem i pożądliwem, wcieleniem szału i namiętności (θυμοῦ i ἐπιθυμίας), odprzysięgają się przed kobietą zarówno mędrzec z Abdery, jak ramnuzyjski mowca na rzecz zdrowego rozsądku i panowania nad sobą lub niczem niezamąconej głuszy w umyśle (σωφροσύνη) [13]). Demokryt częściej, niż σωφροσύνη, używa na oznaczenie spokoju duszy wyrazu: εὐθυμίη, chcąc w nazwie samej zaznaczyć swą zachowawczość i przeciwieństwo do radykalnego θυμός, który u Heraklita w niepowstrzymanym postępie rozwija się kosztem duszy [14]). Wobec wielkiego i przemożnego ruchu na rzecz θυμός w dyonizyjskiej orfice, w poezyi

---

sprawy państwowe za konieczniejsze od małżeńskich stosunków i rodzicielskich zadań, widać z fr. 85: Δημόκριτος μὲν παραινεῖ τὴν τε πολιτικὴν (nie πολεμικὴν, jak czyta Mullach) τέχνην, μεγίστην οὖσαν, ἐκδιδάσκεσθαι καὶ τοὺς πόνους διώκειν, ἀφ' ὧν τὰ μεγάλα καὶ λαμπρὰ γίγνονται τοῖς ἀνθρώποις. [11]) Antyf. fr. 131. [12]) Antyf. fr. 131: εἴ μοι γένοιτο σῶμα ἕτερον τοιοῦτον οἷον ἐγὼ ἐμαυτῷ..., fr. 134: ἐν νέῳ σώματι ὅταν τις τὴν παίδευσιν ἐναρόσῃ... (zob. Sofokl. Antyg. w. 675: πολλὰ σώματα). Demokr. fr. 184: Ἡ μὲν φύσις τοιαύτη πάντων ἐστὶ ὅσσα ψυχὴν ἔχει... Ogólny pogląd pesymistyczny na życie obydwaj wyrazili podobnie. Demokr. fr. 41: Γινώσκειν χρεὼν ἀνθρωπίνην βιοτὴν ἀφαυρήν τε ἐοῦσαν καὶ ὀλιγοχρόνιον πολλῇσί τε κηρσὶ συμπεφυρμένην καὶ ἀμηχανίῃσι... Antyf. fr. 132: Εὐκατηγόρητος πᾶς ὁ βίος θαυμαστῶς... καὶ οὐδὲν ἔχων περιττὸν οὐδὲ μέγα καὶ σεμνόν, ἀλλὰ πάντα σμικρὰ καὶ ἀσθενῆ καὶ ὀλιγοχρόνια καὶ ἀναμεμιγμένα λύπαις μεγάλαις. [13]) Demokr. fr. 75: Τὸ νικᾶν αὐτὸν ἑαυτὸν πασῶν νικῶν πρώτη καὶ ἀρίστη· τὸ δὲ ἡττᾶσθαι αὐτὸν ὑφ' ἑαυτοῦ αἰσχιστόν τε καὶ κάκιστον. fr. 77: Θυμῷ μάχεσθαι μὲν χαλεπόν, ἀνδρὸς δὲ τὸ κρατέειν εὐλογίστου. Antyf. fr. 129: σωφροσύνην δὲ ἀνδρὸς οὐκ ἂν ἄλλο ὀρθότερόν τις κρίνειεν, ἢ ὅστις τοῦ θυμοῦ ταῖς παραχρῆμα ἡδοναῖς ἐμφράσσει αὐτὸς ἑαυτὸν κρατεῖν τε καὶ νικᾶν ἠδυνήθη αὐτὸς ἑαυτόν· ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακίω ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων. [14]) Demokr. fr. 35, 36, 72 i 216 o σωφροσύνη, o εὐθυμίη zwłaszcza w fr. 1. Herakl. fr. 85 (wyd. Diels) θυμῷ μάχεσθαι χαλεπόν· ὅ τι γὰρ ἂν θέλῃ, ψυχῆς ὠνεῖται.

lirycznej i filozofii eleackiej, Demokryt i jego w niepoprawnem wydaniu sobowtór, mowca Antyfont, zachowali się negatywnie [15]). Pozytywnego nic prawie nie przeciwstawili szałowi ducha okrom zwietrzałej i pozostałej resztki, jaką jest dusza u Demokryta, ów splot subtelnych atomów; lub okrom materyalnego i bezdusznego ciała u Antyfonta, które atoli Demokryt zowie znamiennie namiotem (σκῆνος) [16]).

Jednak Demokryt wymówił wielkie słowo, którego, niestety, głębiej — przynajmniej w dochowanych fragmentach — nie uzasadnił, że mianowicie dusza jest to mieszkanie boga. Gdyby był tę myśl płodną bliżej rozwinął, nie byłby się potrzebował uciekać do tylu rozmaitych wyrażeń na określenie błogiego stanu duszy, lecz byłby poprzestał na tem jedynie trafnem, bo wywodzącem swoją nazwę od boga (δαίμων): εὐδαιμονίη ψυχῆς καὶ κακοδαιμονίη. Zamiast tej definicyi, raz jeden tylko użytej, choć trafiającej w samą istotę rzeczy, Demokryt posługuje się wyrazami, oddającymi wyłącznie formę, w jakiej ów błogosławiony stan się przejawia, nie jego źródło. Są to następujące wyrazy: εὐθυμίη, εὐεστώ, ἁρμονίη, ξυμμετρίη, ἀταραξίη, ὀρθοσύνη, πολυφροσύνη [17]). Skutek był taki, że zamiast odczuć w sobie wcielenie ducha bożego i jego bytowanie na ziemi, on się odrywał myślą od ciała i rzeczy ludzkich w boską krainę wymarzonego piękna [18]). Jego etyka ma podobieństwo łudzące z panteistycznym poglądem, jaki sobie utworzył Goethe pod wpływem Spinozy. Zasadnicza podstawa obu tych etyk jest wspólna: przekonanie o wiecznych oraz koniecznych prawach przyrody, które są boskie i w których nawet sam bóg nie mógłby nic zmienić. Oto są te pojęcia, które Goethe nazywa niespożytemi (unverwüstlich) i w których upatruje istotnie coś nadludzkiego (wirklich etwas Uebermenschliches). Niemal dosłownie Demokryt każe zakładać rozkosze i dobra duszy na czemś nie ludzkiem i śmiertelnem, lecz bardziej boskiem (μὴ ἐπὶ τοῖσι ἀνητοῖσι... τὰ θειότερα ἐρέεται) [19]).

---

[15]) Według bakchickiej orfiki dusze są śmiertelne, a światowładny duch nieśmiertelnym (Orphica u Mullacha: II, 12: ψυχαὶ ἀνηταί, II, 32: ἔνδοθι θυμῷ .. III, 5: ἄφθιτε, μητροπάτωρ, σῷ θυμῷ πάντα λονεῖται). W liryce niezliczone razy występuje θυμός, a ψυχή utożsamiona jest z życiem. Parmenides I, 37 Diels: μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται... [16]) Demokr. fr. 16: Ὁ τὰ ψυχῆς ἀγαθὰ ἐρεόμενος τὰ θειότερα ἐρέεται, ὁ δὲ τὰ σκήνεος, τανθρωπίη. Por. fr. 22, 128, 182 i 210. Słowo (λόγος) w ew. św. Jana stało się ciałem i mieszkało (ἐσκήνωσε) między nami.. [17]) Demokr. fr. 1: Εὐδαιμονίη ψυχῆς καὶ κακοδαιμονίη οὐκ ἐν βοσκήμασι οἰκέει, οὐδ' ἐν χρυσῷ, ψυχὴ δ' οἰκητήριον δαίμονος· τὴν δὲ εὐθυμίην καὶ εὐεστὼ καὶ ἁρμονίην, ξυμμετρίην τε καὶ ἀταραξίην καλεῦ..., fr. 5: Οὔτε σώμασι οὔτε χρήμασι εὐδαιμονέουσι ἄνθρωποι, ἀλλ' ὀρθοσύνῃ καὶ πολυφροσύνῃ. [18]) Demokr. fr. 3, 4, 7 i 250. [19]) Demokr. fr. 2. i 6. Goethe. Aus meinem Leben. IV. Th. 16. B. Por. De-

Gdy zapytamy, co się stało z tym bogiem (δαίμων), któremu Demokryt w duszy ludzkiej wyznaczył siedlisko, odpowiedzieć musimy, że zniknął najzupełniej w przyrodzie. Mowca Antyfont wierzy przynajmniej w osobowego boga, który się nad materyą i ciałami ludzkiemi unosi; u Demokryta boga po za naturą niema, przyroda bowiem jest według niego twórczą i samoistną. U Heraklita przeciwnie dajmon nie jest czemś tylko przyrodzonem, wewnętrznem, nadludzkiem, ale i nadprzyrodzonem, zewnętrznem. Słowa jego, stosownie wyłożone, warują dajmonowi odrębność od człowieka; stawiają bowiem na równi męża w obliczu boga, jak dziecko w obliczu męża[20]). Heraklitowy λόγος jest czemś duchowem, odrębnem od materyalnej abstrakcyi, jaką jest λόγος u Demokryta. Nie konieczność rozumna i przyrodzona, jak u mędrca z Abdery, lecz rozumna myśl, pochodząca od boga, rządzi wszystkiem w systemie efezyjskiego mędrca, który tę myśl porównywa z gromem, symbolem Ateny jako bogini mądrości, wyskakującej w pełnym rynsztunku z głowy Zeusa[21]). Γνώμη w człowieku to jest ta boża myśl, dajmon, który normuje ludzki obyczaj, bezrozumny sam z siebie[22]). Bóg Heraklita wciela się jako ogień wieczny w śmiertelną powłokę ludzką, demon zaś Demokryta żąda jakiegoś nadczłowieczeństwa i odwcielenia się w boskich prawach przyrody.

Demokryt miał się podobno skarżyć, że przybył wprawdzie do Aten, lecz że go nikt nie poznał[23]). Niema w tem nic dziwnego, ponieważ Ateńczykom szczególnie zależało na sprawach śmiertelnych, etyka zaś Demokryta stanowczo je pogwałcała dla spraw nadludzkich. Poznano za to w Atenach innego Abderytę, któremu Demokryt może najlepszą i niespożytą cząstkę etyki swojej zawdzięcza. Pierwszy, który się nazwał jawnie sofistą, Protagoras, za Heraklitem obrał miarą wszechrzeczy γνώμη człowieka[24]). Przed nim jeszcze Teognis, twórca gnom

---

mocr. ap. Stob. ecl. phys. p. 160: οὐδὲν χρῆμα μάτην γίνεται ἀλλὰ πάντα ἐκ λόγου καὶ ὑπ' ἀνάγκης. [20]) Herakl. (wyd. Diels) fr. 79: ἀνὴρ νήπιος ἤκουσε πρὸς δαίμονος, ὅκωσπερ παῖς πρὸς ἀνδρός. E. Petersen (Hermes 1879, str. 104 nast.) trafnie objaśnił i przetłómaczył to zdanie w sposób następujący: »der Mann heisst dem Gott einfältig, wie das Kind dem Mann«. [21]) Por. Herakl. (wyd. Diels) fr. 2, 50 i uw. 19. Herakl. fr. 64: τὰ δὲ πάντα οἰακίζει κεραυνός, fr. 55: εἶναι γὰρ ἓν τὸ σοφὸν ἐπίστασθαι γνώμην, ὁτέη ἐκυβέρνησε πάντα διὰ πάντων. O. Seeck: Die Bildung d. griech. Relig. (Neue Jahrb. f. d. klass. Altert. 1899, str. 322): »Die starke Göttin (Athene), die aus dem gespaltenen Haupte des kranken Himmels mit ihrem furchtbaren Speer hervorstürzt, ist natürlich der Blitz, ihr wilder Ruf der Donner« [22]) Herakl. fr. 119: ἦθος ἀνθρώπῳ δαίμων, fr. 78: ἦθος γὰρ ἀνθρώπειον μὲν οὐκ ἔχει γνώμας, θεῖον δὲ ἔχει. [23]) Dyog. Laer. IX, 36: ἦλθον γάρ, φησίν, ἐς Ἀθήνας καὶ οὔτις με ἔγνωκεν. [24]) Por. Arystof. Metaf. Γ 7, 1012 a 24: ὁ μὲν

i elegik, zalecał, ażeby człowiek jako istota śmiertelna zajmował się śmiertelnemi sprawami. Również Epicharm i Empedokles za nim w Sycylii uczyli poprzestawania na własnych siłach swego ludzkiego umysłu [25]). Przeciw szaleństwom bakchickiego rozumu i ducha, to znaczy przeciw δαίμων δειλός, Teognis podał o wiele skuteczniejszy i zbawienniejszy środek w βουλὴ ἀγαθή, w czynniku dodatnim, niż Demokryt w ujemnej swej εὐθυμίη przeciwko tak nazwanej przez siebie κακοδαιμονίη [26]). Teognis na tej jedynej »dobrej myśli« zasadzał całe swe szczęście, Protagoras oparł na εὐβουλία swój wychowawczy system, Demokryt jednak wolał swą ciszę i nieruchomość duszy nabywać przez odrywanie się od śmiertelnych rzeczy, wiedziony złudną nadzieją, że przez ten rozbrat zbliży się do boskości [27]).

I Heraklit i Empedokles zwalczali dyonizyjskie orgie boskiego ducha tudzież rozumu ludzkim umysłem oraz uczuciem miłości. Empedokles przynajmniej przeciwstawił męskiemu demonowi wszechwładną Cyprydę: δαίμων ἢ πάντα κυβερνᾷ i πρώτιστον μὲν Ἔρωτα θεῶν μητίσατο πάντων, jak się wyraził Parmenides o obcej sobie nauce, którą na tle prawdziwej orfiki Empedokles rozwinął [28]). W imię tedy miłości czy rozlewnego jakoteż niezniszczalnego życia występowali Heraklit i Empedokles przeciw bakchice i trwożnemu kultowi śmierci. Demokryt, jak widzieliśmy, także obalał dogmat bakchicki o przyszłem życiu w podziemiu; ale

---

Ἡρακλείτου λόγος λέγων πάντα εἶναι καὶ μὴ εἶναι. Demokr. fr. 1: πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος· τῶν μὲν ἐόντων ὡς ἔστι, τῶν δὲ οὐκ ἐόντων ὡς οὐκ ἔστι. Protagorejski autor Περὶ τέγνης (roz. 2.): τὰ μὲν ἐόντα αἰεὶ ὁρᾶται καὶ γινώσκεται, τὰ δὲ μὴ ἐόντα οὔτε ὁρᾶται οὔτε γινώσκεται. [25]) Aryst. Nikom. Et. X, 6: Οὐ χρὴ δὲ κατὰ τοὺς παραινοῦντας ἀνθρώπινα φρονεῖν ἄνθρωπον ὄντα οὐδὲ θνητὰ τὸν θνητόν. Komentarz do tego miejsca opiewa: Τινὲς μὲν Θεόγνιδός φασιν εἶναι τὴν γνώμην ταύτην, οἱ δὲ Σόλωνος. Co przemawia za Teognisem, zob. Hans Beschorner: Zwei unbeachtete Theognisfragmente (Phil.-hist. Beitr. C. Wachsmuth überr., str. 192—198). Epicharm w. 260: Θνατὰ χρὴ τὸν θνατόν, οὐκ ἀθάνατα τὸν θνατὸν φρονεῖν. Empedokl. w. 44: πεύσεαι οὐ πλέον ἢὲ βροτείη μῆτις ὁρᾶται. [26]) Orph. (Mullach) II, 11 i nast: οὐδέ τις αὐτὸν [κόσμοιο τυπωτὴν ἀθάνατον] εἰσοράᾳ ψυχῶν θνητῶν, νῷ δ' εἰσοράᾶται. Parmen. II, 1: Λεῦσσε δ' ὅμως ἀπεόντα νόῳ παρεόντα βεβαίως. Proklos do Plat. Kratyl. 82: ὁ ἐν ἡμῖν νοῦς Διονυσιακός ἐστιν καὶ ἄγαλμα ὄντως τοῦ Διονύσου. Por. uw. 15. U Teognisa (w. 163 i nast.) przeciwstawione są sobie βουλὴ ἀγαθή i δαίμων δειλός. Zob. w. 1053 i nast.: τῶν γὰρ μαινομένων πέτεται θυμός τε νόος τε, βουλὴ δ' εἰς ἀγαθὸν καὶ νόον ἐσθλὸν ἄγει. [27]) Teog. w. 653 i nast.: Εὐδαίμων εἶην καὶ θεοῖς φίλος ἀθανάτοισιν, Κύρν', ἀρετῆς δ' ἄλλης οὐδεμιᾶς ἔραμαι. Plat. Protag 318 E o εὐβουλία jako nauce tego sofisty. Demokr. fr. 2: Ἄριστον ἀνθρώπῳ τὸν βίον διάγειν ὡς πλεῖστα εὐθυμηθέντι καὶ ἐλάχιστα ἀνιηθέντι· τοῦτο δ' ἂν εἴη, εἴ τις μὴ ἐπὶ τοῖσι θνητοῖσι τὰς ἡδονὰς ποιέοιτο. [28]) Empedokl. 208. 280, 282, 285, 305, 419. Parmen. XII, 3; XIII i XVIII, 2. Orph. (Mullach): XXII, XXXVIII, 2 i 5; L, 3.

u niego, jak i u mowcy Antyfonta, wraz z śmiercią kończy się wszystko [29]). U Heraklita natomiast i Empedoklesa śmierci właściwie niema, ale jest wieczne stawanie się i ewolucya, która przemienia bogów w ludzi, a ludzi w bogów. Z podziemiem nie ma ta wiara nic wspólnego, dla duszy bowiem po zgonie szuka przybytku w górze: w eterze i niebie, skąd nieśmiertelna znów zstępuje na ziemię podług trackiego wierzenia, które przejął Orfeusz i uczynił dogmatem, przeciwnym dyonizyjskiej wierze [30]). Śmiertelność duszy, martwota jej za życia, a nicość po śmierci — to dekadencya psychy u Demokryta, której negacyą zupełną w bakchice jest Θυμός, a surogatem u Heraklita i u sofistów γνώμη, wskrzeszenie zaś i odrodzenie jej w orfice i u Empedoklesa odbyło się za pośrednictwem świątobliwości serca, nie za pomocą dyonizyjskich szaleństw ubóstwionego rozumu [31]).

Wiara tracko-orficka rozpowszechniła się w Grecyi w drugiej połowie V. w., prawdopodobnie przeszczepiona z Sycylii, gdzie ją Epicharm i Empedokles głosili [32]). Wobec tego Demokryt i mowca Antyfont z swym sceptycyzmem względem bakchiki a zarazem orfiki natrafili na grunt niepodatny. Ich εὐθυμίη i σωφροσύνη były zaprzeczeniami bakchickiego Θυμός, jak Θυμός był naodwrót ich antytezą. Między naiwnym realizmem ich obu a sentymentalnym idealizmem dyonizyjskich misteryów tudzież Parmenidesa mieści się cały człowiek, zewnętrzny zarówno jak i wewnętrzny, nietylko z ciałem i duszą lub takimże jednostronnym duchem, lecz przedewszystkiem z serdecznem czuciem i ciepłem. Orfika i filozofia nowocześniejsza, szczególnie Empedoklesa, a zarazem sofisty Protagorasa, opierała się nie na schyłkowej i obojętnej duszy lub opętaniu szalonem ducha, lecz na wrażeniach zmysłowych jako podstawie świadomego umysłu tudzież gorących uczuć [33]). Na subjektywnem współczuciu, na altruizmie, współżyciu i współdziałaniu, zasadzała się etyka

---

[29]) Herakl. fr. 15: Εἰ μὴ γὰρ Διονύσῳ πομπὴν ἐποιοῦντο καὶ ὕμνεον ἆσμα αἰδοίοισιν, ἀνσιδέστατα εἴργαστ' ἄν. ὠυτὸς δὲ Ἀίδης καὶ Διόνυσος, ὅτεῳ μαίνονται καὶ ληναίζουσιν. Co do Dyonizosa, który uchodził w bakchice za jedynego boga, por. Orph. IV: Ἥλιος, ὃν Διόνυσον ἐπίκλησιν καλέουσιν. Εἷς Ζεύς, εἷς Ἀίδης, εἷς Ἥλιος, εἷς Διόνυσος, εἷς Θεὸς ἐν πάντεσσι... Zob. uw. 2. [30]) Por. Herakl. fr. 27 i 62 z Empedokl. ww. 98 i 406 o braku śmierci i apoteozie człowieka. Zob. moją rozprawkę: Wzmianki Platona o Orfeuszu (Eos t. VII). [31]) Por. Empedokl. w. 305: φρὴν ἱερή o bogu i w. 328 o Orfeuszu: ὃς δὴ μήκιστον πραπίδων ἐκτήσατο πλοῦτον... [32]) Zob. zacyt. w uw. 30. rozpr. (uw. 26 i 27). [33]) Orph. XXIV: ψυχὴ ἐγὼ ναίω, Θερμῇ ψυχοῦσα τὰ πάντα. Jambl. Protr. p. 118: ἡ διὰ τῶν σωματικῶν καὶ αἰσθητῶν χωροῦσα φιλοσοφία, ᾗ οἱ νεώτεροι κατακόρως χρῶνται... Por. hasło Protagorasa (Laer. Dyog. IX, 8, 51): μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις. Διαλέξεις pod koniec: διὰ τούτου γὰρ ἐλθοῦσα ἡ γνώμη μᾶλλον αἰσθησεῖται σύνολον ὃ ἔμαθες.

pokolenia młodszego; tymczasem etyka Demokryta z swym objektywizmem i egotyzmem była odgłosem przeżytych, kwietystycznych lub zapowiedzią przedwczesnych, kosmopolitycznych przekonań [34]). Chociaż bowiem Demokryt zdaje się wiele zawdzięczać myśli, zwłaszcza o państwie i wychowaniu, swemu ziomkowi Protagorasowi, to jednak tracą one u niego na praktyczności i bezpośredniej świeżości.

Przedewszystkiem to miarkowanie pierwszorzędnego znaczenia, jakie ma państwo w sprawach ludzkich, względami na dobry i godziwy kierunek ku pożytkowi ogółu jest modyfikacyą społeczną, którą wprowadził w życie pośredniczący między polityką a filozofią relatywizm sofisty Protagorasa [35]). Owo ἐπιεικές, przejęte widocznie przez Demokryta od Protagorasa, stanowi oś, w koło której obraca się wspólna temu sofiście i Sofoklesowi εὐβουλία. Albowiem w sporze między Kreontem a Antygoną, rozsądnym politykiem a szaloną bakchantką, żadna nie zwyciężyła strona, ale zwycięsko wyszły z tego konfliktu ἐπιείκεια i εὐβουλία wielkiego sofisty i wielkiego poety, który umiał »das ewig Weibche« i »des Lebens ernstes Führen« skojarzyć z sobą i dyssonanse rozwiązać w wyższej ponad pisane albo podziemne prawa — w praw niepisanych nadziemskiej i niebiańskiej harmonii [36]). Myślał o takiej boskiej i utajonej harmonii Heraklit, marzył o niepisanych prawach w eterze Empedokles, Protagoras dążył do wydobycia prawdy z przeciwstawności zdań sprzecznych; ale Demokryt, który bakchikę tylko negował i przedrwiwał dwuszczepną metodę Protagorasa, dla miłego spokoju twierdził apodyktycznie, że człowiek sprzeciwiający się i rozprawiający wiele niezdolnym jest do nauki tego, co pożyteczne [37]). Utylitarny motyw uchylił tedy u Demokryta napowrót ἐπιεικές, polegające u jego

---

[34]) Demokr. fr. 92: Τὸν εὐθυμέεσθαι μέλλοντα χρὴ μὴ πολλὰ ποιήσσειν, μήτε ἰδίῃ μήτε ξυνῇ.., fr. 225: Ἀνδρὶ σοφῷ πᾶσα γῆ βατή· ψυχῆς γὰρ ἀγαθῆς πατρὶς ὁ ξύμπας κόσμος. [35]) Zob. uw. 7. Koniec tam podanego fr. 212. opiewa: Πόλις γὰρ εὖ ἀγομένη μεγίστη ὄρθωσίς ἐστι· καὶ ἐν τούτῳ πάντα ἔνι, καὶ τούτου σωζομένου πάντα σώζεται, καὶ τούτου φθειρομένου τὰ πάντα διαφθείρεται. Protagorejskie, pokrewne z μεγίστη ὄρθωσις, wyrażenia u Sofoklesa (Antyg. w. 189 i nast.: ἡ σῴζουσα i ὀρθή) i u Tucydydesa (II, 60: ξύμπασα ὀρθουμένη). Plat. Eutyd. 305 C: οὓς (σοφιστὰς) ἔφη Πρόδικος μεθόρια φιλοσόφου ἀνδρὸς καὶ πολιτικοῦ. [36]) Por. o εὐβουλία Plat. Protag. 318 E; Sofokl. Antyg. 1050 i 1098. Hirzel: Ἄγραφος νόμος (Leipzig 1900) o ἐπιεικές i ἐπιείκεια w ogóle, a w szczególności u Sofoklesa (str. 59—68). [37]) Herakl. fr. 54: ἁρμονίη ἀφανὴς φανερῆς κρείττων. Empedokl. ww. 437 i nast. Tytuł dzieła Protagorasa: Ἀντιλογικά lub Ἀλήθεια (Laer. Dyog. IX, 8, 51 przytacza jego twierdzenie: δύο λόγους εἶναι περὶ παντὸς πράγματος ἀντικειμένους ἀλλήλοις). Demokr. fr. 143: Ὁ ἀντιλογεόμενος καὶ πολλὰ λεσχηνευόμενος ἀφυὴς εἰς μάθησιν τῶν χρή.

ziomka na tej zasadzie że całej prawdy nie można poznać pod jednym kątem widzenia, ale przez tezę i antytezę można się do niej zbliżyć.

Jak τὸ ἐπιεικές rozwiało się u Demokryta przez zaprzeczenie tego, co u poetów i myślicieli zarazem, Empedoklesa i Sofoklesa, jest ubóstwieniem miłości i przywróceniem praw serca, tak prometejska sztuka (τέχνη) Protagorasa została przez Demokryta nanowo uzależnioną od praw przyrody (φύσις), od której ją oswobodził sławny sofista[38]). Jakkolwiek bowiem Demokryt sztukę i mądrość zawisłemi uczynił od nauki, to przecież nie przeciwstawiał nauki przyrodzie tak, jak Protagoras, owszem uważał je za zbliżone do siebie, gdyż nauka przekształca — jak powiada — człowieka, a przekształcając upodabnia przyrodzie[39]). Zamiast tego cofnięcia człowieka wstecz ku przyrodzie za pośrednictwem nauki, Protagoras go od przyrody raczej wyzwalał przez sztukę. Jego τέχνη cel miała w tem, co Goethe pod wpływem nie Spinozy, lecz Rousseau'a i Diderota nazwał »höher als die Natur, oder als höhere Natur in der Natur«. Samodzielność i niepodległość sztuki od praw przyrodzonych najlepiej uwydatnił Protagoras w swej wychowawczej sztuce, w której nauki nie uważał jedynie za środek, przeobrażający i przeistaczający człowieka na podobieństwo natury przez rozwijanie dobrych, wrodzonych i przyrodzonych zdolności, lecz owszem wbrew naturze i złym skłonnościom uczył przez trud i ćwiczenie wywalczać sobie poprawę i wychowanie należyte zdobywać[40]). Demokryt różnił się

---

[38]) Por. ἔντεχνος σοφία i θεία μοῖρα w micie Protagorasa o Prometeuszu (Plat. Protag. 321 C i 322 A) z wyznaniem Protagorasa, zgodnem ze zdaniem Ateńczyków: αὐτὴν (ἀρετὴν) οὐ φύσει ἡγοῦνται εἶναι οὐδ' ἀπὸ τοῦ αὐτομάτου, ἀλλὰ διδακτόν τε καὶ ἐξ ἐπιμελείας παραγίγνεσθαι ᾧ ἂν παραγίγνηται (Plat. Protag. 323 C). Demokr. fr. 139: χρόνος γὰρ οὐ διδάσκει φρονέειν ἀλλ' ὡραίη τροφὴ καὶ φύσις, a w przeciwieństwie do τέχνη Protagorasa fr. 15: Τύχη μεγαλόδωρος, ἀλλ' ἀβέβαιος, φύσις δὲ αὐτάρκης διόπερ νικᾷ τῷ ἥσσονι καὶ βεβαίῳ τὸ μέζον τῆς ἐλπίδος. [39]) Demokr. fr. 131: Οὔτε τέχνη οὔτε σοφίη ἀφικτόν, ἢν μὴ μάθῃ τις., fr. 133: Ἡ φύσις καὶ ἡ διδαχὴ παραπλήσιόν ἐστι· καὶ γὰρ ἡ διδαχὴ μεταρρυσμοῖ τὸν ἄνθρωπον, μεταρρυσμοῦσα δὲ φυσιοποιεῖ. [40]) Goethe: Aus meinem Leben. III. Th. 11 B. Por. Nomos Hippokratesa: πρῶτον μὲν οὖν πάντων δεῖ φύσιος· φύσιος γὰρ ἀντιπραττούσης κενεὰ πάντα, φύσιος δὲ εἰς τὸ ἄριστον ὁδηγεούσης διδασκαλίη τέγνης γίνεται. Plutarch przeciwnie na sofistycznem źródle opiera się, mówiąc w περὶ παίδ. ἀγωγ. roz. 4: εἰ δέ τις οἴεται, τοὺς οὐκ εὖ πεφυκότας μαθήσεως καὶ μελέτης τυχόντας ὀρθῆς πρὸς ἀρετὴν οὐκ ἂν τὴν τῆς φύσεως ἐλάττωσιν εἰς τοὐνδεχόμενον ἀναδραμεῖν, ἴστω πολλοῦ, μᾶλλον δὲ τοῦ παντὸς διαμαρτάνειν... τὸ παρὰ φύσιν τῷ πόνῳ τῶν κατὰ φύσιν ἐγένετο κρεῖττον... Po staremu u Demokryta φύσις i ἄσκησις stoją na pierwszem miejscu, natomiast u Protagorasa τέχνη obok μελέτη, dlatego mylnie jemu przyznany fragment przyznałbym raczej Demokrytowi (fr. 8 Protagorasa u Mullacha: Φύσεος καὶ ἀσκήσεος διδασκαλία δέεται· καὶ ἀπὸ νεότητος δὲ ἀρξαμένους δέει μανθάνειν). Por. Demokr. fr. 115: Πλέονες ἐξ ἀσκήσιος ἀγα-

tylko metodą od starodawnej etyki pedagogicznej, polegającej na wpajaniu i zaszczepianiu z góry pewnych gotowych prawideł, a mianowicie tem, że nie używał nauki jako narzędzia do narzucania jakichś przepisów, lecz do poparcia przyrodzonych przykazań. Nowsza natomiast etyka wyprowadzała normę postępowania z wnętrza samego człowieka przez siłę woli i wyższość umysłu ponad dobre lub złe, wrodzone czy przyrodzone usposobienie. Zasady starej etyki, które mowca Antyfont i po części także Teognis wyznawał, skodyfikowane znachodzą się w Nomos Hippokratesa, odświeżone za Demokrytem wygłaszał Eurypides w Atenach, istotnie jednak nowe szerzyli Protagoras i sofiści, torując drogę Sokratesowi, który nie na przyrodzie i nie na nauce, ale na θεία μοῖρα zakładał swoje δαιμόνιον i cnotę [41]).

Lwów.

θοὶ γίνονται ἢ ἀπὸ φύσιος i Protag. fr. 8: Πρωταγόρας ἔλεγε, μηδὲν εἶναι μήτε τέχνην ἄνευ μελέτης μήτε μελέτην ἄνευ τέχνης. U Demokryta nauka tylko poprawia człowieka i zrównywa z przyrodą, u Protagorasa od niej wyróżnia i wyodrębnia (Demokr. fr. 130: Φύσεως μὲν γὰρ ἀρετὴν διαθήκει ῥᾳθυμία, φαυλότητα δὲ ἐπανορθοῖ διδαχή..., fr. 133: ἡ διδαχὴ μεταῤῥυσμοῖ τὸν ἄνθρωπον, μεταῤῥυσμοῦσα δὲ φυσιοποιέει. Przyrodzoności cnoty Protagoras nie uznawał, mówiąc wyraźnie [zob. uw. 38]: αὐτὴν (ἀρετὴν) οὐ φύσει... εἶναι.. ἀλλὰ διδακτόν...). [41]) Antyf. fr. 134: καὶ γὰρ τῇ γῇ οἷον ἄν τις τὸ σπέρμα ἐναρόσῃ, τοιαῦτα καὶ τὰ ἔκφορα δεῖ προσδοκᾶν, καὶ ἐν νέῳ σώματι ὅταν τις τὴν παίδευσιν γενναίαν ἐναρόσῃ... Nomos: ἡ μὲν γὰρ φύσις ἡμέων ὁκοῖον ἡ χώρη, τὰ δὲ δόγματα τῶν διδασκόντων ὁκοῖον τὰ σπέρματα.. Por. ustęp z Nomos w uw. poprzedz. i Teogn. ww. 435 nast. i 557 nast. Eur. If. w Aul. 557: τροφαί θ' αἱ παιδευόμεναι μέγα φέρουσ' εἰς τὰν ἀρετάν (por. Demokr. fr. 189: χρόνος γὰρ οὐ διδάσκει φρονέειν ἀλλ' ὡραίη τροφὴ καὶ φύσις). Plat. Menon 99 E. Wybornie charakteryzują dawniejszą i nowszą etykę (Demokryta) dwie zwrotki jednej z ód Horacego (IV, 4), zaczynające się od tych wierszy: fortes creantur fortibus et bonis (w. 29) i doctrina sed vim promovet insitam (w. 33). Ale do tego postanowienia raz na zawsze, którego domagał się od człowieka Goethe: „das Rechte sei das, was ihm gemäss ist« (Aus mein. Leb. III Th. 11. B), wbrew politycznym i przyrodzonym prawom doszedł Protagoras, który człowieka uczynił wszechistności probierzem. Etyka »śmiejącego się filozofa«, Demokryta, jest zmierzchem zachodzącej przeszłości, o czem świadczy naiwność, choćby rozmyślna, jego stylu; natomiast styl »płaczącego« Heraklita jest, mimo zauważanej styczności, brzaskiem dnia, rozświeconego metodą Protagorasa, którą dla gry przeciwieństw Cycero jako abderycką ośmieszył. Zob. R. Hirzel: Demokrits Schrift περὶ εὐθυμίης (Hermes XIV, str. 354—407) str. 403: »dass man zu Ciceros Zeit den Abderiten nicht so sehr die Dummheit überhaupt als ein inconsequentes, widerspruchsvolles Benehmen nachsagte«. Natorp: Die Ethika des Demokritos (1893, str. 87) ma słuszność, że styl Demokryta nosi na sobie znamiona naiwności, pomimo że Diels przeciwnie uważa go za naśladowcę Heraklita i każe mu literaturę jońską zamykać, którą tamten świadomie sztucznym stylem otworzył (Deutsche Litteraturzeitung 1893. Nr. 41).

Spicilegium Laurentianum.

Scripsit
Leo Sternbach.

Codex Laurentianus Conv. Soppr. 627 (chart. in 8°, s. XIII.) f. 21ʳ sq. octo carmina ἀδέσποτα offert, quae ad certos auctores referri possunt:

I. *Εἰς Τύχην.*

Ἐν Ἀρεταῖς προὔκειτο βήματος θρόνος·
παρῆλθεν ἡ Φρόνησις ἐγκεκριμένη
καὶ τῆς καθέδρας ἠξιοῦτο τοῦ θρόνου,
πᾶσαι δὲ πρὸς γῆν ἔκλιναν τοὺς αὐχένας.
Ἐξεῖπεν ἡ Φρόνησις ἠστειευμένη·
'ἐγὼ δὲ ποίᾳ προσκυνήσω καὶ τίνι';
Εὐτυχία προσεῖπεν· '(ἀλλ') ἐμοὶ μόνῃ·
ἐμοῦ γὰρ ἄτερ οὐδὲ μικρόν σοι σθένος·
ἐμοῦ σαλαγμὸς βελτίων τοῦ σοῦ πίθου·
ἐμὸς ψεκασμὸς ὑετοῦ σοῦ καλλίων'.
Ὦ πῶς ἐμίσησάς με, δυσδαίμων Τύχη;

Adnotatio critica: **I.)** **6** ἐγώ δε L(aur.) || **7** Εὐτυχ[α] scripsi pro εὐψυχία cf. v. 11 cl. 9, ubi Diogenis Sinopensis versus (fr. 2 p. 809 Nauck) Θέλω τύχης σαλαγμὸν ἢ φρενῶν πίθον respicitur || ἀλλ' supplevi (cum uncorum obliquorum typi desint, uncinis rotundis contextus supplementa significantur) || **9** ἐμοῦ (pro ἐμὸς cf. 10) videtur ex 8 inrepsisse || βελτίων] βελτίω L || 10 ψεκασμὸς Lexicis accedat; apud Theodo-

ὦ πῶς ἀπηρνήσω με καὶ πρὸ σπαργάνων;
Οὐ γὰρ συνεκρότησας ἐν τῷ νῦν βίῳ,
οὐ συμπαρέστης, οὐ συνεργὸς εὑρέθης,
ἀλλ' οὐρανοδρομοῦντι βασκήνασά μοι
καὶ νηπίοις ἄθυρμα πᾶσι δεικνύεις.

Praemittitur f. 20ᵛ poema hoc lemmate distinctum: στίχοι τοῦ Τζέτζου πρός τινα κόψαντα μέρος τοῦ τόμου τῶν στίχων αὐτοῦ, εὑρὼν (traditae lectioni nominativi absoluti usus patrocinatur!) τοῦτον ἐν τῷ σακελλίου κελλίῳ· ἐγράφησαν δ' οὗτοι καὶ ἐκολλήθησαν εἰς τὸν τόμον ἐκεῖνον ἀντ' ἐκείνων τῶν κοπέντων, optime autem mendicabulo fortunas suas semper accusanti etiam nostri versus conveniunt.

II. Ἐπὶ τῇ πρὸς τὸ χεῖρον μεταβολῇ τῶν πραγμάτων.

Πίθος τις ἦν μέλιτος ὁ πρώην βίος,
ῥοδωνιὰ βρίθουσα ποικίλοις ῥόδοις,
ἀστὴρ φεραυγὴς ἦρχε καὶ χρυσοῦν γένος·
ὁ πίθος ἦλθε νῦν πρὸς αὐτὴν τὴν τρύγην,
ῥοδωνιά, φεῦ! ἐτρυγήθη πᾶν ῥόδον,
ἀστὴρ φεραυγὴς ἔρχεται πρὸς ἑσπέραν·
ἡ τρυξ ἐμοὶ πικράζον ἐκφέρει μέλι,
ἄκανθα πλήττει τῆς ῥοδωνιᾶς μόνον,
ἀστὴρ δύνων λυπεῖ με, πλὴν οὐ μετρίως
αἰ αἰ σὺν αὐτοῖς καὶ σιδήρεον γένος.
Ὦ τίς ὑποίσει, τίς ἐνέγκῃ γεννάδας
τὰ τῶν καθ' ἡμᾶς ἐκτοκεύματα χρόνων;

Tzetzae fetum et hic proponi veri simile est. Utrumque vero poema iuvenili auctoris aetati adiudicandum esse dichronarum vocalium abusus demonstrat cf. G. Hart, de Tzetzarum nomine, vitis, scriptis (Jahrb. f.

---

rum Prodromum Rhod. IV. 281 nunc ψέκασμα pro ψεκασμοὶ legitur || **16** νηπίοις] νήπιος perperam enotavit N. Festa, indice dei codici Greci Laurenziani non compresi nel catalogo del Bandini (Studi ital. di filol. class. I., 1893) p. 174.

II.) **1** τίς L || **12** ἐκτοκεύματα] ἐκτοκάματα L. Verbum ἐκτοκεύειν adhibuit Nicetas Eugenianus IV. 185, V. 142, IX. 275.

class. Philol., Supplementband XII., 1880) p. 66 sqq. et F. Kuhn, symbolae ad doctrinam περὶ δεχρόνων historiam pertinentes (Bresl. philol. Abh. VI. 3, 1892) p. 82 sqq.

III. *Εἰς τὸν βασιλέα Μιχαὴλ καὶ τοὺς τρεῖς ἀδελφοὺς αὐτοῦ.*

Ἡ (τῶν ἀδελφῶν τετρὰς ἠγλαϊσμένη)
σταυροῦ διαυγοῦς σχηματίζει τὸν τύπον·
(οἱ τέσσαρες γὰρ τέσσαρα σταυροῦ μέρη),
κέντρων κρατοῦντες τεσσάρων οἰκουμένης.
Καὶ (Μιχαὴλ μὲν εἰκονίζει τὴν ἕω),
λαμπρῶς ἀνίσχων ὡς ὁ λαμπρὸς φωσφόρος
λί(θων τε λαμπρότητι καὶ τῶν μαργάρων),
ἢ κρεῖττον εἰπεῖν ἀρετῶν εὐκοσμίᾳ·
Ἰω(άννης δὲ σχηματίζει τὴν δύσιν)·
κἂν τὸν τρόπον γὰρ λευκὸν ὡς τὸ φῶς ἔχῃ
καὶ φ(ωτὸς υἱὸς χρηματίζῃ τῷ βίῳ),
μέλαν φορεῖ γοῦν καὶ τυποῖ τὴν ἑσπέραν·
Κωνστ(αντίνος δὲ τῆς μεσημβρίας τύπος)·
ὡς ἡλίου γὰρ δίσκος ἐν μεσημβρίᾳ

III.) Libro Cryptensi (C) a muribus corroso supplementa quaedam e codice Vaticano Gr. 1357 (V) admovit editor (R) p. 72, attamen V in v. 13 subsistit, quapropter grate excipienda est codicis L memoria; accedit quod codicum CV scripturas oculorum iudicio non solum comprobare, verum etiam haud raro corrigere possum. Uncis lacunarum ambitus in C designatur || **4** κέντρων] praeter L offerunt CV (non κέντρον, quemadmodum R exhibet) || κρατοῦντες] recte L, κρατοῦντα CV || **5** ἕω] ἕω V (quam scripturam neglexit R sicuti alias multas, quas singillatim premere supersedeo) || **7** τὲ V || λαμπρότητι] ex L recepi, λαμπρότητα V || **10** ἔχῃ] non solum L, sed etiam CV servant (ἔχει R) || **11** χρηματίζῃ] recte L, χρηματίζει V || **12** μέλαν φορεῖ] scripsi: μελανφορεῖ CL, μελαμφορεῖ V (qua de lectione tacet R); cf. XVI. 22 μέλαν φοροῦντα καὶ τρίχας κεκαρμένον, ubi monachi (cf. 19 cl. Boissonadi nota ad Eunap. vol. I p. 276) vestitus niger innuitur, qui etiam nostro loco in censum venit cf. Zonaras Hist. XVII 14 (vol. IV. p. 138, 3 sqq. Dind.) μοναχικὸν μὲν πάλαι σχῆμα ἐπενδυσεις (scil. Joannes), τοῦτο δὲ τηρῶν ἄχρι μόνου τοῦ σχήματος. Itaque non sufficit Rocchii observatio: 'come che quegli usava vestinere'. Ceterum blanditias verniles, quas Christophorus in Michaelis IV. Paphlagonis fratres effudit, explanate redarguit Constantinus Manasses Chron. 6123 sqq. ἦσαν δ' αὐτῷ ταυτόαιμοι καὶ τῶν αὐτῶν σπερμάτων | ἄνδρες φαυ-

μάλιστα (λάμπει φωτὶ πλουσιωτάτῳ),
οὕτως ἐκεῖνος, ἔνθα καὶ διατρίβει,
αὐγαῖς ἀ(πείροις τοὺς ὁρῶντας φαιδρύνει)·
τυποῖ δὲ Γεώργιος ἀρκτῷον μέρος,
ἀρκτοῦρος (ἀστὴρ τὸ πρόσωπον τυγχάνων).
Ἀλλ' ὦ κραταιὲ σταυρέ, τῶν πιστῶν φύλαξ,
ἀνωτέραν (φύλαττε παντοίας βλάβης)
τὴν σταυροειδῆ τῶν ἀδελφῶν τετράδα.

= Christophorus Mytilenaeus XVIII. p. 27 Rocchi (Versi di Cristoforo Patrizio editi da un codice della monumentale badia di Grottaferrata, Romae 1887).

IV. *Εἰς τὸν λιθασμὸν Στεφάνου.*

Χρυσοῦν ὁ μάρτυς καὶ πρὸ τῶν λίθων στέφος·
ἡ λαμπρότης γὰρ μαρτυρεῖ τῆς ἰδέας·
βληθεὶς δὲ λοιπὸν ὕστερον καὶ τοῖς λίθοις
Χριστῷ προσήχθη λιθοκόλλητον στέφος.

= Theodorus Prodromus Patrol. Gr. vol. CXXXIII. p. 1212 sq. (Migne.)

λότροποί τινες, κηφῆνες ἁρπακτῆρες, | ἄνθρωποι δυσανάγωγοι, κτηνώδεις, κακοήθεις, | καὶ τί γὰρ οὔ; βουθρέμμονες, χοιρόβιοι, βουζύγαι, | ἄνδρες προβατοθρέμμονες, ἀπόζοντες τοῦ γράσου, | καὶ ποινοκάρπων φροντισταὶ καὶ τῶν δρυοβαλάνων. | Τοιούτων οὖν τῶν ἀδελφῶν ὄντων τοῦ βασιλέως | κἀν τοῖς κακοῖς ἐπρώτευεν ὁ καὶ τῷ γένει πρῶτος, | ἐκτετιμημένος πρὸ μακροῦ τοὺς παιδουργεῖς κυλίνδρους, | ἄνθρωπος κακουργότροπος, σκαιός, ὑπαρογνώμων, | ὃς σγὼν τὴν ἐπιμέλειαν τῶν γηροκομουμένων | καὶ τἆλλα πάντα τῆς ἀρχῆς ἦγεν ἄνω καὶ κάτω | καὶ τοῦ κρατοῦντος ἄντικρυς ὥπτο λεοντοκόμος. Quae morum notatio nihil a veritate abhorret, inprimis vero Joannis, maximi natu, characterismus, qui extremis verbis continetur. In Christophori descriptione Nicetae, Antiochiae ducis, nomen deest, qui anno 1035 mortem obiit, unde temporis ratio ita adparet, ut carmen inter a. 1035 et 1041, quo quidem anno Michael decessit, conscriptum esse comperiamus || γοῦν] optime L, γὰρ C, τὲ (sic) V || **13** Κωνσταντῖνος V || **14–22** om V, quae lacuna librarii adnotatione: π
λει significatur || **14** ὄϊσκος C (tacite corr R) || **18** δὲ L.

IV.) **3** βληθεὶς δὲ L. Epigrammatis sententia ex Act. Apost. VII. 58 fluxit.

V. *Εἰς τὸν Ζακχαῖον.*

Ζακχαῖε μικρέ, μικρὸς ὢν τὸ σαρκίον,
ὑψηλὸς εἰ τὸ πνεῦμα καὶ κέδρου πλέον·
ἄνελθε λοιπὸν τὴν συκῆν τάχος τάχος,
τὴν ἄμπελον δὲ τὴν ἀληθινὴν βλέπε.

= Theodorus Prodromus ibid. p. 1202.

VI. *Εἰς τὴν μεταμόρφωσιν.*

(Ἐοίκασι ξένον τι δηλ)οῦν ἐνθάδε
οἱ τρεῖς μαθηταὶ καὶ προφητῶν οἱ δύο·
(δηλοῦσι τοίνυν ο)ἱ μαθηταὶ μέν, Λόγε,
τρεῖς τῆς τριλαμποῦς οὐσίας ὑποστάσεις,
(οἱ δὲ προφῆται) σὰς φύσεις διττὰς ἅμα,
θνητὴν ὁ Μωσῆς, ζῶσαν ὁ ζῶν Ἠλίας,
(ἃς καὶ φυ)λάττεις οὐ διαιρῶν, οὐ τρέπων·
κἂν ἐν Θαβὼρ γὰρ φῶς καθωράθης ξένον,
(ἀλλ' εἶ)χες ἄμφω τὰς φύσεις ἀσυγχύτους,
μορφῆς ἀμείψει μὴ φύρων τὰς οὐσίας.

= Christophorus Mytilenaeus XXV. p. 28.

VII. *Εἰς τοὺς ἁγίους Ἀναργύρους.*

Ἰδού, τί τερπνὸν ἢ γέμον θυμηδίας
ὡς αὐταδέλφων φιλτάτων συνοικία;
ἦν ἡ παροῦσα μαρτυρεῖ τούτοις στάσις,

V.) Poetae obversatur Evang. Luc. XIX 2 sq.

VI) Parum diligenter ex V supplementa adscripsit R p. 73 || **1** τί V || **2** post δύο perperam R (cf. etiam p. 17) interrogationis signum posuit || **3** Λόγε] τότε (sic) V || **5** σὰς] recte L, τὰς CV || **6** ὁ ζῶν] δὲ ζῶν L || **7** διαιρῶν] praeter L etiam CV praebent (non διαίρων) || **8** ἐν Θαβὼρ γὰρ] ἐν Θαβώρ γαρ L, ἐν Θαβὼρ (sine γὰρ) V || φῶς] in omnibus codicibus traditum om. R (cf. p. 17 chè sebben sul Taborre tu apparissi ben altro); coniectura καθεωράθης metro succurrebat Kuhn o. c. p. 122 || καθωράθης] καθοράθης (sic) V, καθωράθη L.

καθ' ἣν ὁμοῦ σύνεισιν ἐγγεγραμμένοι.
Ἀνάργυρος μὲν ὁ τρόπος τοῖς συγγόνοις,
τέχνῃ δ' ἰατροί, θαυματουργοὶ δὲ πλέον·
ἣν οὖν θέλεις, ἄμισθον ἐξαιτοῦ χάριν·
θεία γὰρ ἐγγύς, εὐτυχὴς δὲ καὶ τέχνη.

= Joannes Mauropus Euchaitensis XXI. p. 11 Lagarde (Abhandl. d. hist.-philol. Cl. d. kön. Gesellsch. d. Wiss. zu Göttingen vol. XXVIII. 1, a. 1881).

VIII. Εἰς τὸν χαρτουλάριον.

Εἰ μὴ γένησθε, φησίν, ὡς τὰ παιδία,
οὐ μὴ τύχητε τῆς ἄνω κληρουχίας·
ὁ Χριστὸς εἶπεν ἐν λόγοις εὐαγγέλοις.
Θάρσει Σολομῶν· ἐν κρίσει ταύτης τύχῃς·
φρονεῖς γὰρ ἧττον καὶ βρεφῶν καὶ (παιδίων)
κἂν κλῆσιν αὐχῇς τοῦ φρονοῦντος εἰς ἄκρον.

= Christophorus Mytilenaeus II. p. 23.

Summi momenti sunt carmina III., VI., VIII., ut quae adminicula nostra in recensendo Christophori contextu stabiliant et amplificent;

VII.) **4** ἐγγεγραμμένοι] οἱ γεγραμμένοι vulg. (etiam Busti editio Etonensis 1610= Patrol. Gr. CXX. p. 1138) || **5** inc. f. 21 ^{v} in L || τρόπος] πρῶτος L || **6** τέχνῃ] recte Bustus edidit, τέχνη Lagarde et L (τέχνης offert codex Paris. Suppl. Gr 690 cf. Eos IV., 1897/8, p. 162) || θαυματουργοὶ δὲ] θαυματουργοί δε L, θαυματουργοί τε Lag. (sive codex Vatic. Gr. 676), nec tamen Busti editio || **7** ἣν οὖν θέλεις] ἣν οὖν θέλοις L.

VIII.) V adhibetur apud R p. 69 cf. 'Appendix Christophorea' (Eos VI., 1900) p. 60, ubi Krumbacheri errorem (Gesch. d byzant. Litter.^{1} p. 739) correxi [Similis lapsus recurrit p. 786: 'anonyme Verse auf Michael Kalaphates stehen im Cod. Vatic. 1357 fol. 81', ubi carmen Christophoreum LII. p. 35 spectatur cf. R p. 77] || lemma ita evanuit in L, ut vix dignosci possit (nec litterarum ductus explicare potuit Festa l. c.); in fine Σολομῶντα (cf. v. 4) addunt CV || **3** ὁ om. V (sic) || εὐαγγέλοις] εὐαγγελίοις V (scilicet propter syllabae ὁ detrimentum) cf. LXVIII. 65 εὐαγγέλους ἔχουσαν ἔνδοθεν λόγους. Respicitur Evang. Matth. XVIII 3 || **4** Σολομῶν] Σολομὼν R sine lectionis varietate, attamen circumflexum LCV adgnoscunt || τύχῃς] correxi Append. Christoph. l. c.: τύχης LC, τύχεις V || **6** αὐχῇς] αὐχεῖς V a m. pr. (αὐχῆς, non αὐχ L, qua de lectione propter Festam moneo) || εἰς ἄκρον] om. L (εἰς ἄκραν R tamquam ex C, ubi distincte εἰς ἄκρον legitur; aliter LIX. 24 χαίρω κατ' ἄκραν, quo loco Christophorus κατ' ἄκρας videtur scripsisse).

opportuna igitur erit observatio nostra, memoriam Christophoream praeterea bis in L conservari. Ac primum quidem in censum veniunt versus f. 16^{r}:

IX. *Εἰς τὸ σχολεῖον τοῦ ἁγίου Θεοδώρου τῶν Σφωρακίου.*

(Σχολὴ μεγίστου) μάρτυρος Θεοδώρου
πτωθῇ μὲν οὐκ ἂν πρώξιμον κεκτημένη
(τὸν Στυλιανὸν ἀῤῥ)αγῇ τινα στύλον,
ἦτταν δὲ δεινὴν οὔποτε σχέδους ἴδῃ,
(ἕως μαΐστωρ ἐστὶ γε)ννάδας Λέων·
οὗτος γὰρ ἤδη καὶ στομώσας τοὺς νέους
καὶ τοὺς ἀγῶνας (ἐκ)διδάξας τῶν λόγων
(ἕξεισι θαῤῥῶν τοῖς μαθηταῖς ὡς ὅπλοις).
Εἴ τις πέποι(θε) τῶν διδασκόντων νέους,
(λαβὼν μαθητὴν τῇ πάλῃ προσελθέτω)·
εἰ δ' εὐ(λαβεῖ)ται τὴν σοφὴν παροιμίαν,

IX.) Praecedit f. 15^{r} sqq. poema lemmate τοῦ Προδρόμου εἰς τὸν Κομνηνὸν κῦριν Ἀλέξιον τὸν Κοντοστέφανον distinctum (inc. ἔδει με σιγᾶν· εἰ δὲ καὶ γράφειν ἔδει | Σωμηδίας ῥήματα καὶ λόγους μόνους). Qui versus quaestionem de Theodori Prodromi aetate luculenter gravi testimonio augent, quandoquidem Alexii Contostephani obitus deploratur, qui post a. 1166 de vita migravit cf. Krumbacher, Michael Glykas (Sitzungsber. d. philos.-philol. u. d. hist. Cl. d. bayer. Akad., 1894) p. 436] || additamenta ex V leguntur apud R p. 70 || lemm. τῶν] τοῦ L (nec tamen CV, quamquam τοῦ sine ulla varietate exhibet R) cf. Theophanes Chronogr. I p. 159, 7 (Boor) εἰς τὸν ναὸν τοῦ ἁγίου Θεοδώρου τῶν Σφωρακίου cl. Christophor. X 4 (aliter Anth. Pal. I 6 lemm. εἰς τὸν ναὸν τοῦ ἁγίου Θεοδώρου ἐν τοῖς Σφωρακίου) || Σφωρακίου] Σφορακίου CV (et R); at cf. p. 73 not.* || **2** πτωθῇ] πτωθῆ LCV (et R) || ἂν] ἀν R (non codd.) || πρώξιμον] in πρόξιμον mutare non audeo cf. Du Cange, Glossar. med. et inf. Graecit. vol. I p. 1246 sq. || **3** τινα] τινὰ LCV (et R) || **4** ἦτταν] ττανὸν (sic) V || δὲ] δε L || σχέδους] σχέδην L || **7** ἐκ in C evanuit, sed primitus exaratum erat || **8** Σαρρὼν V || **9** πεποιθώς falso tamquam codicis C scripturam profert R: πεποι nunc dispicitur, syllaba θε erosa periit || **11** εἰ δ', non εἴδ' (R) extat in C, tum evanuit λαβεῖ, non λαβεῖται (R) || παροιμίαν] Christophorus in usum suum proverbialem locutionem convertit, quam ita efferunt Diogenianus VI 59, Suidas vol. I 1 p. 1438, 11 et II 1 p. 836, 5 (Bernh.^{1}, Gregorius Cyprius III 5 (et Mosqu. IV 39), Apostolius XI 46 μὴ πρὸς λέοντα δορκὰς ἅψωμαι μάχης. Apud Diogenianum Vindob. III 26 varia scriptura ἅπτεται ex III 57 se insinuavit, ubi alia proverbii forma (= Macarius VII 40) πρὸς λέοντα δορκὰς ἅπτεται μάχης proponitur, de qua cf. vita Bar-

(μὴ πρὸς λέοντα δορκὰς ἅψηται μάχης),
συχνὸν τὸ λεῖπον καὶ πάλιν διδασκέτω.

= Christophorus Mytilenaeus IX. p. 24 sq. Ipsum vero epigramma asymbolus dimittere non possum: eo enim nomine versus memorabiles sunt, quod schedographiae Byzantinae primordia inlustrant, etiam post eximias Krumbacheri curas (Gesch. d. byz. Litter.[2] p. 590 sqq.) subobscura. Scilicet rationem schedographicam Christophori aetate inductam esse edocemur, novum autem tunc fuisse disciplinae genus aliud Christophori carmen comprobat, quo gemellum argumentum tractatur, X. p. 25:

Εἰς τὸ αὐτὸ σχολεῖον· ἡρωϊκά.

Δείματο οὐρανίη σοφίη δόμον, ὃν στύλοι ἑπτὰ
ἀ(σφαλέως ἀνέχουσιν ἐφεσταότες κατὰ κόσμον),
δείματο καὶ σοφίη ἐγκύκλιος οἶκον ἑαυτῇ
ἄστεος (ἀμφὶ τόπον, τὸν Σφωρακίου καλέουσι),
στήσατο δὲ στύλον ἔνδον κείνου ἔμμεναι εἶλαρ
Στυλια(νὸν μουσόφρονα, εἰδότα πολλὰ καὶ ἐσθλά),
ἡδυεπῆ δὲ Λέοντα πρόμον ποίησεν ἀγητόν,
ἡλικίην μ(έσον, οὔτε πελώριον οὔτε δὲ βαιόν),
εὔθετον, εἶδος ἄριστον, ἐπιῤῥίνα, οὐλοκάρηνον,
ὀφθαλμοὺ(ς χαρίεντα, μελάγχροον, ἠυγένειον),
ὀξύτατον νοέειν, λιγύφωνον, καρτερόθυμον,
ὅς ῥα ἑὸ(ν στόμα βάψας Μουσῶν εἰς νόον ἄκρον)
ῥοῦν ἐμέει σοφίης κούρων αἰεὶ περὶ ὦτα,
οἳ λιπαινό(μενοί τε καὶ εὐλογίην ξυνάγοντες)
τῶν πάντων κρατέουσι νέων σχεδέων ἐν ἀγῶσιν,
οὕνεκα τοῖσ(ι Λέων γε διδάσκαλός ἐστιν ἄριστος),
οὗ δὴ καὶ κλέος ἔσται ἀήραον ἤματα πάντα.
Ὡς δὲ ζώων τετρα(πόδων κρατέουσι λέοντες)

---

laami et Joasaphi apud Boissonadum Anecd. Gr. vol. IV, Paris. 1832, p. 235 ἐπληροῦτο ἐπ' αὐτοῖς τὸ τῆς παροιμίας, ὅτι πρὸς λέοντα δορκὰς μάχης ἥπτετο || **13** συχνὸν] habet etiam C, non συχνοῖς (R), συχνοῦν L || τὸ λεῖπον] recepi ex V (sic): το λειπον C (etiam V secundum R, qui τὸ λοιπὸν coniecit), τολοιπὸν L.

κάρτεϊ ἠνορέῃ τε καὶ ὀξυτάτοισιν ὄνυξιν,
ὣς ὁ Λέων κρατέει μ(αϊστόρων ἐνὶ πᾶσιν).
ἔν τ' ἀρετῇ τε κυδρῇ καὶ ἐν σοφίῃ ἐρατεινῇ *).

Indicia chronologica, quae quidem ex Christophori reliquiis peti possunt, Constantini Monomachi imperium (1042—1054) non excedunt**); neque omnino ulterius progredi licet in schedographiae initiis determinandis, quoniam imperatorem ipsum schedographis adnumerandum esse diserte testatur Joannes Mauropus LXX. p. 37 (εἰς τὴν διὰ κιννναβάρεως χαραχὴν τῶν σχεδῶν):

ἡ δεσπότου χεὶρ τοῦ σοφοῦ Μονομάχου
ἀληθινὸν νοῦν ἐντίθησι τοῖς νέοις,
ἄνθει καταχρῴζουσα πορφυροχρόῳ
βασιλικῆς γνώρισμα λαμπρὸν ἀξίας,

---

*) Lacunas codicis C ex V supplevit R p. 71: **4** ἀμφιτόπον V tacite corr R) || Σφωρακίου, non Σφορακίου (R), hoc loco adgnoscit V (Σφορακίου IX. lemm.); formae Σφῶράκιος non repugnat Christophori ratio metrica (cf. Kuhn p. 130), attamen Σφωράκιος sermonis usu commendatur, quamquam haud raro varietas lectionis Σφοράκιος comparet (cf. e. gr. Theophanis locus ad p. 71 excitatus). Metri leges syllabam longam vindicant Anth. Pal. I 6, 1 et 7, 1 || **5** δὲ] CV, non καὶ (R) || ἔμμεναι, non ἔμμαραι (R) praebet C || **6** Στυλιανὸν μουσόφρονα distincte offert V, non Στυλιανόν μου σώφρονα (R). Voce μουσόφρων Lexica augeri possunt || **9** ἐπίῤῥινα] de ἐπίῤῥινον propter hiatum cogitare noli cf e. gr. 1. 19. (6. 12. 13) cll. 5 et 21. Forma ἐπίῤῥις (sive ἐπίῤῥιν) hactenus nondum innotuit, nullam tamen suspicionem movet cf. Lobeckius Paralip. p. 196 sq. || **10** χαρίεντα] correxi: χαρίεντας V || **11** ὀξύτατον om V, sed spatium vacuum reliquit librarius (qua de re nihil monuit R) || νοέειν] exhibent CV (non νοέον, quam lectionem ex coniectura in νοέειν mutaturus erat R) || **12** ὅς βα] ὃς ῥὰ CV (R) || ἐὼν] emendavi pro τεὸν || **13** ἐμέει] recte offerunt CV, non ἐμὲ εἰ (R) || **14** εἴ] extat in CV, non οἱ (R) || **15** κρατέουσι] κρατεοῦσι R, nec tamen CV || **16** οὕνεκα (sic) V || διδάσκαλος ἐστὶν V (διδάσκαλός ἐστιν tacite R) || **17** ἥματα] ἤματα V (R), non C || **18** ὡς] non excidit in C, sed compendiose scriptum extat || ζώων] exhibet C, non ζῶν (R) || **19** ἠνορέῃ] scripsi: ἠνορέῃ R cum CV || **20** ὣς] adgnoscunt CV, non ὡς (R) || λέων edidit R, at cf. 'Observationes in Georgium Corcyraeum' (Eos V, 1898/9) p. 119 n 2 || **21** τε κυδρῇ] κυδρῇ (sic) V || σοφίῃ] recepi ex C: σοφίᾳ V (et R, qui codicis C memoriam reticuit).

**) Cf LIV. et LV. Scripturam χέουσιν (LV. 5), quam olim Append. Christoph. (Eos VI) p. 70 n. 4 pro χεῦσιν commendaveram, nunc ipsius codicis V auctoritas ratam reddit. Idem valet LIV. 1 de distinguendi ratione εἰς τί μαργάρων χάρις; (p. 71 n. 2), cui praetera Nicetae Eugeniani imitatio favet VIII. 121 sqq τὸ ξανθὸν αὐχεῖς· ἔῤῥε χρυσίου βάρος· | ἔχεις τὸ λευκόν· χαῖρε, μαργάρων χάρις· | περιπλοκὴ σὴ κόσμος ἐστὶν αὐχένος cll. II. 207 sqq.

quod epigramma larga luce Michaelis Pselli adulationem complet Epist. CXV. (Μεσαιωνικὴ βιβλιοθήκη ed. Sathas, vol. IV., Venet. 1876) p. 361, 16 sqq. ἀλλὰ θεραπεύσω τὸν πόθον, τὴν σὴν εἰκόνα στήσας ἐμαυτῷ κατὰ πρόσωπον· ἀκούσω δέ σου καὶ λέγοντος, ἀναγινωσκομένης μοι πολλάκις τῆς τοῦ σχέδους ἐκδόσεως· ἀπὸ γὰρ τῶν σῶν χειλέων δόξω ταύτην μοι ἐνηχεῖσθαι τῇ ἀκοῇ· ἧς τί μὴ καλόν, τί μὴ ὡραῖον, τί μὴ λεῖον, τί μὴ εὐφραῖνον ψυχήν; ποῖον δὲ ἐν αὐτῇ σκολιόν, δυσνόητον ὄνομα; οὐ πάντα ἐαρινῆς τῷ ὄντι ὥρας μεστά; οὐ πάντα λάμπει ταῖς χάρισιν; οὐ πάντα τῆς σῆς γλώττης, ἐφ' ἧς αἱ νοηταὶ μέλισσαι τὸ τοῦ λόγου μέλι ἐναποστάζουσι; Ac Pselli quidem epistulam post a. 1050 conscriptam esse inde sequitur, quod imperatricis Zoës mors commemoratur (p. 360, 18 sqq. cl. 362, 1) [6], dubitari vero nequit, quin ipsius artis et rudimenta et progressus ad aetatem superiorem pertineant, cum neque origines neque incrementa schedographiae Constantino Monomacho adsignentur. Accedit quod ipse Joannes Mauropus novae rationis in carmine mentionem fecit, quod ante adeptam metropolitae dignitatem, utique ante a. 1046, composuisse censendus est XXXIII 30 sqq. p. 18:

τὸ γὰρ σαφές τε καὶ πρόδηλον ἐν λόγοις
λογογράφοις ἥδιστον, οὐ σχεδογράφοις,
καὶ ταῦτα κλῆσιν τὸ) *σχέδην κεκτημένοις·*
γρίφους δὲ σοὶ πλέκοντι τοὺς ἐν τῷ σχέδει
*ἐπαχθές ἐστι πᾶν πρόχειρον καὶ σχέδην.***)*

Utcumque res se habet, schedographiae infantiam in Christophori Mytilenaei aetatem incidere [0*], summa autem artificii peritia tunc Stylianum et Leonem excelluisse discimus. Temporum decursu aboluit Leonis magistri fama, Styliani gloria extenuata est, nec tamen adeo in oblivionem venit, ut omnis memoria evanuerit. Obscura enim neque satis explicata viri recordatio occurrit apud Annam Comnenam Alex. XV 8 (vol.

---

[6]) Fallitur Br. Rhodius, Beiträge zur Lebensgeschichte und zu den Briefen des Psellos (Plauen 1892) p. 13: da auch die Kaiserin Zoe erwähnt wird, ist die Abfassungszeit dieses Briefes zwischen 1045 und 1050 zu setzen.

*) Legendum videtur: τῷ.

**) Nomen σχέδος inicit Joannes Epist. 173 p. 93 ὥστε μόνου τοῦ σχέδους, φέρε εἰπεῖν, ἢ τῶν ποιημάτων σε μόνον ἢ καὶ ἄλλου μέρους ἑνός τινος τῶν τῆς παιδεύσεως ἔχεσθαι cf. insuper Carm. LXVIII p. 37, ubi inscriptio εἰς σχέδος comparet.

[0*]) Suidae glossas nonnullas e Lexico schedographico fluxisse falsa est G. Dindorfii opinio Thesaur. Didot. vol. IV p. 1660 sq. s. v. κλατοπεύειν.

II p. 294. 2 sqq. Reifferscheid) τοῦ δὲ σχέδους ἡ τέχνη εὕρημα τῶν νεωτέρων ἐστὶ καὶ τῆς ἐφ' ἡμῶν γενεᾶς· παρίημι δὲ Στυλιανούς τινας καὶ τοὺς λεγομένους Λογγιβάρδους καὶ ὅσους ἐπὶ συναγωγὴν ἐτεχνάσαντο παντοδαπῶν ὀνομάτων καὶ τοὺς Ἀττικοὺς καὶ τοὺς γεγονότας τοῦ ἱεροῦ καταλόγου τῆς μεγάλης παρ' ἡμῖν ἐκκλησίας, ὧν παρίημι τὰ ὀνόματα. Classicum illic de studiis τῶν λεγομένων σχεδῶν (p. 293, 27 sq.) et de institutione puerili testimonium offertur, in magno autem errore versatur auctor anno 1083 nata, cum schedographiam suae aetatis hominum inventum declarat et Styliani nomen quasi per nebulam auditum grammaticis vetustioribus adiungit. In eandem copulam falso etiam Longibardus conicitur, siquidem et ipse schedographiam exercuit, ut docet codex Vaticanus Gr. 883, quo quidem continetur: Λογγιβάρδου τοῦ σοφοῦ παρεκβόλαιον τῆς σχεδογραφίας*). Quodsi diligentius in omnibus latebris perreptantes litterarum monumenta excutimus, definitam Longibardi schedographi mentionem nusquam inici ingenue fatendum, sed probabilitatis specie non caret coniectura, Pselli orationem εἰς τὸν Λογγίβαρδον Ἰωάννην καταναγκάζοντα αὐτὸν εἰς τὸ ἑρμηνεῦσαι τάχιον τὰ μαθήματα a Boissonado editam, Ψελλός (Norimbergae 1838) p. 164 sqq.**), ad rem nostram ita facere, ut schedographiae magister etiamtunc iuvenis necdum officii munus amplexus indicetur. Adolescens prodit ingenii non expers, sed ambitiosus simul et pecuniae avidus, quae vitia Psellus graviter exprobrat p. 167, 8 sqq. πῶς δὲ γεωμετρίας ἐρᾷς, περὶ γῆν ἑλυσπώμενος καὶ χρηματίσαι σπεύδων καὶ τιμὴν τὴν ἐξ ἀνθρώπων ζητῶν; 168, 3 sqq. πῶς δὲ καὶ νηπενθὴς ἔσῃ, ὅπερ ἡ γεωμετρία κατεπαγγέλλεται, καὶ χορεύσεις ὑφ' ἡδονῆς καὶ τὸν ἐν τῇ ψυχῇ ἄσεις παιᾶνα, ἀποστερούμενος ἴσως τῆς κάτω τιμῆς, ἐφ' ἣν μᾶλλον ἢ ἀπλανὴς ἔδραμες; et 13 sqq. τὸν αὐτὸν οὖν σοι κἀγὼ λόγον ἐρῶ ὅτι· πῶς ἂν χρηματιζόμενος τὸ ὑπερφυὲς θηράσῃς χρῆμα, τὴν γεωμετρίαν φημί; τί δὲ μὴ περὶ τὴν χρηματικὴν πραγματεύειν αἱρῇ; ἔστι γὰρ καὶ χρημάτων συλλογιστικὴ ἐπιστήμη καὶ λόγοι κερδαλεώτατοι, ὡς-

*) Cf. R. Reitzenstein Geschichte d. griech. Etymologika (L. 1897) p 332 sq.— In codice Laurentiano Plut. LV. n. 7 f. 338—346 leguntur (cf. Bandinius, Catal. codd. mss. biblioth. Mediceo-Laurentianae vol. II., Florentiae 1768, p. 265 sq.) παρεκβόλαια περὶ συντάξεως καὶ ἀντιστοίχων πάνυ ὠφέλιμα τοῦ σοφωτάτου ἀνδρῶν Λογγιβάρδου, excerpta ἐκ τοῦ Λογγιβάρδου παρεκβολαίου suppeditat codex Cremonensis 160 f. 89ᵛ (cf. Ae. Martini, Catalogo di manoscritti Greci esistenti nelle biblioteche Italiane, vol. I. 2, Mediol. 1896, p. 307), ubi praeterea alterum (cf. Krumbacher, Gesch. d. byz. Litter. ²p 578) Constantini Arabitae exemplar (f. 86ʳ — 89ᵛ) servatum esse obiter animadverto.

**) Nondum lucem vidit eiusdem auctoris: εἰς τὸν Λογγίβαρδον Ἰωάννην ἐπαινετικὸς in eodem codice f. 50ᵛ sqq. traditus (cf Sathas, μεσ. βιβλ. V p. ξε'); nostrae orationis initium illic f 236ᵛ proponi non vidit Sathas ibid. p. οδ'.

περ δὴ καὶ παρ' Ἕλλησιν ὁ κερδῷος θεός. Haec autem morum notatio optime cum characterismo congruit, quem de quodam schedographiae magistro, Styliani et Leonis videlicet aemulo, Christophorus Mytilenaeus XI. p. 25 tradidit*):

Εἰς τὸν μαΐστορα τῆς σχολῆς τ(ῶν Χαλκοπρατε΄ων).

Τῶν ὧδε πᾶς τάχιστα φευγέτω τρέχων,
διατριβῇ δὲ τῇδε μὴ προς(ελθέτω)·
ὁ γὰρ Μίδας ζῇ καὶ τὸ φῶς πάλιν βλέπει
καὶ τῆς Πανάγνου τὴν σχολὴν διευ(θύνει).
Τί πολλά φημι; φευγέτω πᾶς, φευγέτω,
μήπως ἀμειφθῇ δυστυχῶς εἰς χ(ρυσίον),
ἅρπαξι χερσὶ συσχεθεὶς ταῖς τοῦ Μίδα,
ὃς νῦν κάθηται καὶ προτείνει τὰς δύ(ο),
πωλῶν ταλάντου τοῖς μαθηταῖς τὰ σχέδη.
τῷ μὲν λέγει 'δός', τῷ δὲ 'πρόσθες τι π(λέον)',
ἄλλῳ δὲ καὶ γράφοντι νεύει λανθάνων,
σχεδοπρατεῖον οὐ πρεπόντως, ὦ Δί(κη),
Χαλκοπρατείων τὴν σχολὴν δεικνὺς τάλας·
ἀπεμπολεῖ πλὴν οὐχὶ χαλκοῦ τὰ σχ(έδη),
ὁμωνύμως πως τῇ σχολῇ τῆς Παρθένου,
χρυσοῦ δὲ μᾶλλον, ὧν φιλόχρυσος φύ(σει)
καὶ πρὸς τάλαντα χρυσίου χαίνων μέγα,
*καθώσπερ εἰς ἄγκιστρον ἰχθύς τις λ(ίχνος)***)*

---

*) Saeculi duodecimi auctoribus (cf. Krumbacher o. l. p. 471) adsignandus est Christophorus Zonaras, qui schedographiae mentionem fecit in codice Escurialensi Y—II—10 f. 454^{r} (cf. E. Miller, Catalogue des manuscrits Grecs de la Bibliothèque de l' Escurial, Paris. 1848, p. 215) τοῦ πρωτοασηκρήτις κυροῦ Χριστοφόρου τοῦ Ζωναρᾶ λόγος παραινετικὸς εἰς τὸν υἱὸν αὐτοῦ κυρὸν Λημήτριον καταλείψαντα τὸ σχέδος καὶ ἀρξάμενον ἀναγινώσκειν καὶ ῥητορεύειν (inc οὐκ αὐτὸ καθ' αὐτό, des. τῷ Σολομῶντι ἀνύμνηται). Quod opusculum recurrit in codice Canoniciano 41 f. 138—142 (unde inscriptionem τοῦ πρωτοασηκρίτου κυροῦ Χριστοφόρου τοῦ ζῶτος - sic! — εἰς τὸν υἱὸν αὐτοῦ enotavit H. O. Coxe, Catal. codd. mss. biblioth Bodlei. vol. III., Oxon. 1854, p. 47) simul cum duabus eiusdem scriptoris epistulis ad Mysticum, quae quidem haud levem Krumbacheri errorem (p. 459) de Christophori illius aetate procrearunt.

) Lacunas ex V explevit R p. 71: **lemm. Χαλκοπρατειῶν R, non V || **1** ὧδε]

Quae nominum et rerum cohaerentia si bene a nobis indagata est, Joannes Longibardus, scholae Chalcopratiorum magister,*) comitem se adiungit grammaticis et rhetoribus a Christophoro commemoratis, quos sub uno adspectu ponere placet:

Georgius XXIII. p. 28: (εἰς τὸν γραμματικὸν Γεώργιον γράψαντα) βουστροφηδὸν ἐσφαλμένως.**)

Leo, magister scholae S. Theodori τῶν Σφωρακίου IX. 4 sqq. et X. 6 sqq. p. 24 sq.***)

ὧδε (sic) C || **2** διατριβὴ apud R videtur operarum mendum esse (διατριβῇ CV) cf. interpretatio p. 71: non si avvicini neppure a cotesta dimora || μὴ] recte V, καὶ C || **5** πολλὰ φημὶ CV (R) || **6** δυστυχῶς] δυστύχως mendose R (non CV) || **7** Μίδα] CV adgnoscunt || non Μύδα (R) cf. 3 || **10** τῷ δὲ] optime offerunt CV, non τῷ (R); τῷδε coni. Kuhn p. 122 || πρόςθες τι] πρόςθες τί (sic) non solum V, sed etiam C exhibet, non προςθῆτι, quod in πρόςθητι (!) mutabat R p. 71 || **12** σχεδοπρατείων vox est a Christophoro novata (propter Χαλκοπρατείων 13) || πρεπόντως] πρέποντος (sic) V || **13** Χαλκοπρατείων] recte offerunt CV, non χαλκοπρατεῖων (R); veram lectionem ex coniectura adsecutus sum Append. Christoph. p. 71 n. 5: schola significatur cum templo Deiparae (cf. 4. 15) coniuncta, quod adpellatur ἡ τῶν Χαλκοπρατείων ἐκκλησία cf. A. G. Paspates, τὰ Βυζαντινὰ ἀνάκτορα καὶ τὰ πέριξ αὐτῶν ἱδρύματα (Athen. 1885) p. 84 sq. || **14** οὐχὶ] ἀλλ' οὐ V || **15** πως] correxi Append. Christoph. l. c.: πῶς CV (R) || **17** χαίνων] χένων (sic) V || **18** καθώςπερ] adgnoscunt CV, non καθῶς περ (R) || ἄγκιστρον] ἄγκυστρον C (R), non V, ubi ἄγκιστρον distincte scriptum extat || ἰχθύς τις] ἰχθῦς τίς C, ἰχθῦς τὶς V, quas codicum lectiones reticuit R

*) Eandem personam innuere videtur Pselli epistula CLXVIII. p. 428 sqq. (Sath.), quae inscripta est: τῷ μαΐστορι τῶν Χαλκοπρατίων, ὅταν ἀπεστάλησαν αὐτῷ τὰ ἀργυρᾶ τοῦ κλητωρίου καὶ οὐ παρέλαβεν αὐτὰ διὰ τὸ ζητεῖν πλείονα.

**) Memoriae detrimentum codicis V ope reconcinnavit R p. 73, sed variam lectionem βουστροφιδὸν ex V perinde adscribere neglexit atque in carminis contextu:

(Ὡς κρεῖττον ἦν σοι βοῦν ἐπὶ γλ)ώττης φέρειν
ἢ βουστροφηδὸν οἵαπερ γράφεις γράφειν.

Quos versus ex V sibi cognitos (1 ώττης, non γλώττης, nunc in C restat, 2 οἵαπερ V) ad dirimendam quaestionem de Georgio, Dionysii Thracis interprete, vix recte adhibuit A. Hilgard, Schol. in Dionys. Thrac. Artem Gramm. (Grammatici Graeci vol. III., L. 1901) p. XXII. n. 2.

***) Diversus est Leo mendicus XXIX., ferri venditor LXII. (σιδηροπράτης, quae vox in Lexicis non comparet), dux CXL. (στρατηγός). Quisnam Leo denotetur XCIV., non liquet.

Menas XXXVII. p. 30 (εἰς τὸν ῥήτορα Μηνᾶν φιλοπότην ὄντα *).

Petrus LXXVIII.: (εἰς τὸν) γραμματικὸν Πέτρον αἰτήσαντα (adde: τὰ) εἰς τὴν ἀδελφὴν ἐπιτάφια ἰαμβεῖα, κατασχόντα .....πολον καὶ μήπως φΘάσαντα ἀποδοῦναι et LXXIX. p. 44: ἕτερα εἰς τὸν αὐτὸν πέμψαντα τοὺς στίχους καὶ.....**)

Pothus (nisi potius Pothi filius significatur) XL. p. 31 (?).***)

Stylianus, scholae S. Theodori τῶν Σφωρακίου hypodidascalus °*) IX. 2 sq. p. 24 et X. 5 sq. p. 25.

---

*) Lemma explevit R p. 75, sed ῥήτορα perperam tamquam ex C adposuit, tum codicis compendium φιλοπ$^{\tau}$ falsa scriptura φιλόποτον reddidit. A nostro diversus est Menas monachus, cuius opuscula quaedam servat codex Parisinus Gr. 852 (s. XI) f. 139^{v}—144^{r} (συλλογισμοί f. 139^{r}, ἐκ τῶν περὶ φΘόνου κεφαλαίων f. 140^{r}, τίς καὶ ποία ἡ μοναχικὴ τάξις f. 141^{r}), cf insuper I. Sakkelion, Πατμιακὴ βιβλιοθήκη (Athen. 1890) p. 128.

**) In lemmate εἰς τὸν supplevit R p. 81, non recte tamen scripturam πόλον exhibet; equidem πολον enotavi, sed sermonis continuatio videtur (χρόνον) πολὺν flagitare. Carmen Petro commodatum in corpusculo Cryptensi adhuc extat: LXXVII. p. 42 sqq. — De Petro grammatico nihil certi proferre possum; fortasse a nostro non diversus est Petrus, grammaticus scholae Chalcopratiorum, qui a. 1070 exaravit codicem Parisinum Suppl. Gr. 1096. Ceterum quaedam argumenti similitudo eo inducit, ut grammaticorum numero praeterea adscribamus Basilium, iocose perstrictum LXXXIV. p. 45: εἰς τὸν Βασίλειον, τὸν λεγόμενον (Χοίρινον), πολλάκις αἰτήσαντα ἐκ τῶν συγγραμμάτων αὐτοῦ, quod epigramma e codice Ottoboniano Gr. 324 f. 193^{r} (cf. Append. Christoph. p. 56) nuperrime integrum edidit V. Lundström, Ramenta Byzantina III (Eranos vol. IV., Upsal. 1902) p. 138.

***) Ex lemmate remansit in C: . . . . . τοῦ Πόθου, ἰδιώτην ὄντα καὶ τοὺς τῶν σοφῶν λόγους (συγκρίν)οντα, ubi pro extrema voce R perperam οὐ... οἰκοντα tamquam ex C adposuit; de nostro supplemento cf. 4 ἀπασχολῇ νῦν εἰς λόγων τὰς συγκρίσεις, 62 ἄντικρὺς ἐστι βουκόλος πρὸς συγκρίσεις, 73 πρὸς τὸ γραφὰς γὰρ συγκρίνειν (σοφ)ῇ κρίσει, ubi (ἐν τ)ῇ proposuit R p. 75; adde 2 καὶ κρίνεις καὶ συγκρίνεις et 51 ὁ σεμνὸς εἶναι τῶν λόγων κρ(ιτὴς Θέλων), ubi κρ (sive potius κ et litterae ρ frustum), non κό (R) in C restat. — Ad Pothum vestarcham Psellus scripsit de Gregorio Nazianzeno (ed. H. O. Coxe, Catal. codd. mss. biblioth. Bodl. vol. I., 1853, p. 743 sqq.) et de quaestione: ποῖος ἐγκωμίων κρείττων (ed. Sathas, μεσ. βιβλ. V. p. 497 sqq.), — ad Pothum magistrum et iudicem Thraciae Macedoniaeque epistulam misit, quae falso inter Eustathii Thessalonicensis opuscula (Epist. LXVIII. p. 358 Tafel) delata est.

°*) Sic enim intelligenda est vox πρωξιμος (IX 2), e contrario Leo (μαίστωρ IX 5. 20, διδάσκαλος X 16) adpellatur πρόμος IX 7. Styliani cuiusdam philosophi ἐξήγησις εἰς τὸ τροπάριον τό· ὡς ἄνθρωπος ὑπάρχω κτλ. legitur in codice Vaticano Gr. 308 f. 357 (inc. ἄλλοι μὲν ἄλλως καὶ ὡς δοκεῖ ἑκάστῳ). De voce πρωξιμος cf. codex Parisinus Gr. 2599 f. 219^{r} (= codex Baroccianus 68 apud Coxium o. l. I., 1853, p. 104): δόξα σοί (σοι Par.), Χριστέ, δι' οὗ καὶ διήνυσα τὸ φιλοτέχνημα πολυωφελέστατον ὁ σὸς οἰκέτης (ἱκέτης

Non sine fructu a proposito mihi in spicis Laurentianis legendis aberrasse videor! Sed ut eo revertar, unde sum digressus, memoriae Christophoreae grave auctarium in L adici moneo f. 14^{v}, ubi inscriptione: τοῦ Προδρόμου εἰς τὴν ἁγίαν ἐκκλησίαν ῥαινομένην δάφναις εἰς τὴν ἑορτήν poetae Mytilenaei epigramma XXXII. p. 29, dimidia ex parte in C minutum, obtegitur:

(X.) *Εἰς τὰς ἐν τῇ ἐκκλησίᾳ ῥαινομένας (δάφνας εἰς τὴν ἑορτήν).*

Τεκμήριον πρὶν οὖσα μαντικῆς δάφνη
(θείας ἑορτῆς σύμβολον νῦν τυγχάνει),
κοσμοῦσα φύλλοις, ὡς ὁρᾷς, ἡδυπ(νόοις)
(Χριστοῦ τὸν οἶκον ἀντὶ τῶν χρηστηρίων).

Haud semel Christophorum celebrati nominis fama fraudatum posteritas in periculum adduxit, ut aliis possessione sua cederet,*) mirum igitur non est, si (Theodorus) Prodromus, poeta in maius celebratus, per iniuriam tamquam auctor venditatur; quae ratio cadit etiam in versus sub Theodori Prodromi nomine editos Patrol. Gr. vol. CXXXIII. p. 1015,**) quos Christophoro vindicandos esse epigrammatis laciniae LXXIII. p. 41 demonstrant:

Εἰς τὴν τα(ῦ)λαν.

. . . . . .

ἐκ παιδιᾶς ἄριστα (τῆς ἐκ τῶν κύβων)

---

falso Bar.) νίκης ἐπώνυμος, Χαλκοπρατίων πρώξιμος, ἀνεψιὸς (ἀνήψιος prave Bar.) τῶν Σερρῶν τοῦ ποιμένος.

X.) Lemma: spatium vacuum in C etiam verba εἰς τὴν ἑορτὴν addenda esse persuadet, nihil igitur probat codicis Gottingensis 29 scriptura, ubi inter alia Christophori carmina nostrum legitur lemmate: εἰς τὰς ἐν ἐκκλησίᾳ ῥαινομένας δάφνας instructum (cf. Guilelmus Meyer, Verzeichniss d. Hss. im preuss. Staate vol. I. 1, Berol. 1893, p. 9) || **1** πρὶν οὖσα] οὖσα πρὶν L || **3** ὁρᾷς] ῥόδοις L || ἡδυπνόοις iam R p. 74 ex coniectura repperit.

*) Cf. 'Appendix Christophorea' et 'Observationes in Georgium Coreyraeum'.

**) Inscriptio τοῦ Προδρόμου occurrit in codice Vindobonensi phil. 149 (Nessel) f 168 ^{v}. — Etiam in codice Gottingensi 29 Christophoreis admiscetur poema, octo

(προσθεὶς ἐναργὲς εἰκόνισμα καὶ τύπον)
τοῦ παναστρό(φου τε καὶ παλιναστρόφου βίου),
(ἢ μᾶλλον εἰπεῖν ζωγραφήσας τὸν βίον)
ἄντικρυς (ὄντα παιδιᾶς μηδὲν πλέον*).

Magis mira est traditio codicis Laurentiani Plut. V. n. 10 (chartac. in 4⁰ min., s. XIV), ubi Christophori carmen XXXII. inscriptione Νικήτα (sive Νικήτου)**) φιλοσόφου εἰς τὴν δάφνην distinctum legitur***). Cognomine

---

trimetris constans (inc. τῷ Δεσπότῃ μὲν ἦσαν οἱ πόδες κάτω), quod inter Theodori Prodromi reliquias relatum est (p. 1224 A).

*) In lemmate R εἰς τὸν ταμ exhibuit, quae lectio coniecturae εἰς τὸν ταμ[ί]αν (p. τ' 81) ansam dedit, ego εἰς τα et litterae υ vestigia in C deprehendi, ubi compendio εἰς τ' non solum εἰς τὸν significari potest, sed etiam εἰς τὸ vel εἰς τήν. Prior scriptura ad codicis Vindobonensis lemma εἰς τὸ ταυλίον (= ταβλίον) ducit, posterior carminis editi inscriptionem εἰς τὴν ταῦλαν (= τάβλαν) repetit || Versum **1** excidisse statui, etiamsi Theodori Prodromi memoria carmen verbis ἐκ παιδιᾶς inchoat: nullum enim usum ad lemma complendum habet unius litterae spatium in C post εἰς τὴν τα(ῦλαν) conspicuum, cum manifesto mancus rerum et verborum contextus in iudicium veniat; accedit quod librarius, qui in fine singulorum epigrammatum summam versuum adnotare solet, distincte notam marginalem: στίχοι ς' (i. e. sex) adiecit. Nec leve pondus lemmati decurtato adfert gemella inscriptio epigrammatis Anth. Pal. IX. 768 (cf. ed. Didot. vol II p. 245), ubi idem argumentum ab Agathia Scholastico tractatur || **2** παιδιᾶς, non παδιᾶς (corr. R) extat in C || ἄριστε] ἄριστε Theod. ed. (non Vind.) || **4** vox πάναστροφος Lexicographis ignota est || παλιναστρόφου] παλιμβόλου Vind., quae lectio per se omni offensione vacat (cf. e. gr. Manuel Philes vol. II p. 42 v. 204 Miller εἰ γοῦν ὁ ῥευστὸς καὶ παλίμβολος βίος et Carm. XCIV 6 δεικνὺς ἀκαλλῆ τὸν παλίμβολον βίον ap. Ae. Martinium, Manuelis Philae carmina inedita, Neap. 1901, p. 136), videtur tamen ex interpolatoris arbitrio inrepsisse, propter orationis pigmentum παναστρόφου τε καὶ παλιναστρόφου temere suspiciosi cf. 'Constantini Manassae ecphrasis inedita' (Leopoli 1901= Symbolae in honorem L. Ćwiklińskii, ibid. 1902 p. 11–20) p. 4 sq. et de phrasi ipsa Manasses Chron. 4544 τοιαῦτα τὸ παλίνστροφον ἐργάζεται τοῦ βίου cl. 4377 τί τοῦτο τὸ παλίνστροφον, ἄστατε τροχὲ βίου, ubi κύβε pro τροχὲ offert codex A cf. 646 κύβος τῶν πραγμάτων, 2873 ὁ κύβος ὁ τῆς τύχης et de ipsa similitudinis ratione, in qua Christophori et Agathiae epigrammata versantur, Alexis fr. 34 (Kock) et Tzetzes Chil. X 564 sqq., tum Sophocles fr 861 (Nauck), Plato Rep. X p 604 C (quem locum laudat Plutarchus Consol. ad Apoll. XXII p. 112 E et de animi tranquill. V p. 467 A), Epictetus Diss. II. 5, 1 sqq.

**) Νική τ Codex, attamen scriptura δάφνην nullam dubitationem habet, quod propter Krumbacheri notitiam (Gesch. d. byz. Litter.) p. 770 'das Epigramm des Philosophen Niketas auf Daphnis' (cf. etiam Harlesius apud Fabricium Biblioth. Gr. vol. VII. p. 757) moneo, videlicet e falsa Bandinii relatione (Catalog vol. I. p 28): Νικήτου φιλοσόφου εἰς τὸν Δάφνιν natam.

***) Verborum contextus cum C congruit

philosophi vulgo adpellantur Photii patriarchae aequales, Nicetas David Paphlago*) et Nicetas Byzantius**), quorum prior etiam poeticen attigit. Numquam tamen, quantum scio, poeta Mytilenaeus cum auctoribus superioris temporis permutatur[0]), cum in communes anthologias cum poetis eiusdem vel inferioris aetatis coniectus saepenumero nomen suum in discrimen obtulerit. Quodsi Nicetae philosophi memoriam investigamus, Christophorum ipsum meliore fortuna usum esse adparet, siquidem non procul abest, quin Nicetas in perpetua oblivione iaceat. Ab oblivione eum Christophori officium vindicat, qui amicitiae documentum Carm. C p. 49 prodidit:

Εἰς τὸν μοναχὸν Νικήταν τὸν φιλόσοφον.

Εἰς ἡμέραν μὲν βρῶμα . . . . . .
ἐς ἑσπέραν δὲ πέμμα· λοιπὸν οὖν γράφε·
καὶ βρῶμα γὰρ καὶ πέ(μμα . . . .
τρυφῶν ἐν αὐτοῖς νύκτα καὶ μεθ' ἡμέραν.
Τοίνυν σιγῆσαι μὴ θέλ. . . . . .·
εἰ γὰρ σιγήσεις καὶ τὸ σὸν κλείσεις στόμα,
λιμὸς λόγων σῶν τὸν σὸν ἐκτή . . .,
τεθνήξομαι δέ· καὶ τί κερδάνῃς ἄρα[00]*):*

Nicetae quidem nomen usitatum et tritum est aevo Byzantino, quapropter omnis coniectura de Christophori amico lubrica est atque

*) Cf. I. Hergenröther, Photius, Patriarch von Konstantinopel vol. I. (Ratisbonae 1867) p. 356. 703 et A. Demetracopulus, ὀρθόδοξος Ἕλλας (L. 1872) p. 3 sq.

**) Cf. Hergenröther o. l. I 501 sqq. et II. p. 645 sqq., Demetracopulus p. 4, A. Brinkmann ad Alexandr. Lycopolitan. contra Manich. (L. 1895) p. XXVIII. sq.

0) Confusionem cum Georgio Mytilenaeo († 816) e Delrionis errato manasse docet 'Appendix Christophorea' p. 53 sqq.; aenigma de arcu caelesti (Carm. XXXV p. 30) ad Leonem Philosophum in codice Parisino Gr. 1630 referri per errorem tradit R p. 75 cf. C. Dilthey, symbolae criticae ad Anthologiam Graecam e libris manu scriptis petitae (Ind. lect. aestiv. Gotting. 1891) p. 14 n. 5.

00) Ad lacunas codicis C sarciendas nullum adiumentum suppetit || **1** bene mihi βρῶμα supplevisse videor (cf. 3), post βρῶμα expectatur: πέμπεις τῷ φίλῳ cf. XCVII 5 οὕτω διεξέπεμψας (vox Lexicographis ignota!) ἡμῖν τοῖς φίλοις (sic C, τοὺς φίλους fortasse operarum mendum est in editione cf. R p. 82) || **3** πέμμα recte correxit R p. 82, qui praeterea 5 θέλ(ῃς), 7 ἐκτή(ξει φίλον) temptabat.

incerta, nihilominus a vero non videtur abhorrere sententia, quae quidem eandem personam in duobus aliis poetae nostri carminibus adgnoscat, ubi Nicetas Synnadensis*) miris laudibus praedicatur:

Carm. XXVII. *Εἰς τὸν μοναχὸν Νικήταν τῶν Συνάδων.*

(Ἡ ζῶ)σα πολλοῖς ἐν πόλει γνῶσις πάλαι
ἐν σοὶ μόνῳ ζῇ καὶ σαλεύει, Νικήτα·
κἂν εἰς στενὸν γὰρ ἤλασαν νῦν οἱ λόγοι,
ἀλλ' οὐκ ἐνεκρώθησαν οὔμενουν ὅλως,
λιπόντος αὐτοῖς ζώπυρον τοῦ Δεσπότου,
σὲ ζωτικὸν πνέοντα πνεῦμα τῆς τέχνης.
(Ἥ)ρμοττε τοίνυν τὴν σοφὴν σύριγγά σου
καὶ πάντας ἕλκε τοῖς λόγοις, λόγων φίλε,
(ὡς) ἄλλος Ὀρφεὺς τῇ λύρᾳ τὰ θηρία·
ἄνοιγε Μούσης τοὺς καταῤῥάκτας, πάτερ,
(ἄν)οιγε τούτους καὶ κατάρδευε κτίσιν,
βροντῶν φρενῶν ἔσωθεν ὥςπερ ἐκ πόλου
(λάλων) τε πέμπων ἀστραπὰς ἐκ χειλέων
καὶ γνώσεως τὸ μάννα ῥαγδαίως ὕων!
(Τίς γὰρ) σοφῶν ἄριστος ἢ σὺ καὶ μόνος;
τίνος τὸ λαμπρὸν ἐν λόγοις ἢ σοῦ μόνου;
(τίς πα)τριάρχαις τίμιος; τίς πατράσιν;
ἢ τίς ποθεινὸς τοῖς κρατοῦσι δεσπόταις
(συγκλητικοῖς) τε πᾶσι καὶ τοῖς ἐν πόλει;
εὐπατριδῶν δὲ τίς κορωνὶς τυγχάνει;
(τίς πᾶν λόγων) ἤθροισε κάλλος ἐκ νέου;
τίς ἀρετὴν ἔσπευσε συζεῦξαι λόγοις;
(καὶ τίς κατ' ἄμ)φω πάντας ἥττησε ξένως,
ἐν ἀρετῇ μὲν ἀρετῆς τοὺς ἐργάτας,
(ἐν τοῖς λόγοις δὲ τοὺς ἐραστ)ὰ(ς) τῶν λόγων;

*) Ad Alexii Comneni tempora pertinet Nicetas, archiepiscopus Synnadensis, cuius mentionem facit codex Coislinianus apud Montefalconium, Biblioth. Coislin. (Paris. 1715) p. 104.

τίνος σεβαστὴ καὶ μόνη μέσον θέα;
(ἢ τίς καθέδρας ἀξιοῦται τῆς ἄ)νω
ἐν συλλόγοις μάλιστα καὶ συνεδρίοις;
(τίνος γέμουσιν αἱ πόλεις συγγραμμάτων);
τίνος στίχους φέρουσιν οἱ θεῖοι δόμοι;
(τίνος δὲ πάντες καὶ νέοι καὶ πρεσβύται)
ἐπικροτοῦσι συγγραφαῖς ἢ σοῦ μόνου;
(τίνος δὲ φήμη μέχρις αἰθέρος φθάνει),
(ζη)τοῦσα χωρεῖν καὶ παρ' αὐτὸν τὸν πόλον
καὶ τοῖς ἀύλοις ἀγγέλοις, ἀρχαγγέλοις
(χοροῖς τε λοιποῖς πᾶσι τοῖς ἀνωτέροις)
τὸ τοῦ Συνάδων ἐκδιηγεῖσθαι κλέος;
(τίς χρηστὸς οὕτω; τίς σοφός; τίς ἀγχίνους);
καὶ τίς δὲ ῥήτωρ καὶ μένος πυρὸς πνέων;
(τῆς γνώσεως τίς εὐφυὴς ὑπηρέτης);
ἀγροικίας τίς εὐσθενὴς καθαιρέτης;
(τὸ μεῖζον αὐτό, τίς παθῶν ἀναιρέτης);
ὁ Συνάδων τὰ πάντα συλλαβὼν ἔχει.
Ὦ (θρέμμα Μουσῶν! ἀλλὰ καὶ σὺ γνησίως)
φθέγξαι βραχὺν μέν, ἀλλ' ἐμοὶ φίλον λόγον
καὶ (γλῶτταν εὕρουν μηδαμῶς κλείσῃς, πάτερ),
γλῶτταν γλυκὺ βλύζουσαν ἄντικρυς μέλι,
ἐν ᾗ (κατοικεῖ πᾶσα Μουσῶν κομψότης)·
ταύτης μετασχεῖν εὔχομαι τῶν ῥημάτων
ἢ τῶν τα(λάντων τοῦ Κροίσου καὶ τοῦ Μίδα)·
φανήσομαι γὰρ Σαρδανάπαλος νέος,
οὐ θρυπ(τικῶς ζῶν ὡς ἐκεῖνος ἐν βίῳ),
ζῶσαν τρυφὴν δὲ σοὺς σοφοὺς τρυφῶν λόγους*).

*) Lacunas ex V explevit R p. 73 sq. || **lemm.** μοναχὸν] ἅγιον V, quae lectionis varietas ex scripturae compendio male intellecto ($\overset{\chi}{\alpha}$ = μοναχὸς) se insinuavit. [Eodem modo olim Joannis Mauropi contextus in Busti editione laborabat LXXXV (Patrol. Gr. vol. CXX p. 1182 B): εἰς τὴν εἰκόνα τῶν τριῶν ἁγίων, ἣν ἐθεωρήσατο τῷ ἁγίῳ Γρηγορίῳ, novum vero errorem Studemundus in recensionem Lagardianam

Carm. XLIII. *Εἰς τὸν μοναχὸν Νικήταν τῶν Συνάδων περὶ τῶν ποδοπανίων.*

Τηρῶν ὁ δεινὸς τ . . . . . .
δάκνειν με τὸν δύστηνον ἠπείλει πάλαι,
ἐσταλμένους δὲ τοὺς . . . . . .,
ὑφ' ὧν δέδωκας Σηρικῶν ὑφασμάτων,
*φεύγει μακράν που . . . . . .**)

In universum quatenus munusculum Christophoro concinnatum in censum veniat, magis cum C concordat XLIII, ad nostram autem rem plus valet XXVII, ubi oratione exaggerantur, quae XXVII. 5 sqq. summatim poeta attigit. In primis vero notabile est disertum de versificatione testimonium: τίνος στίχους φέρουσιν οἱ θεῖοι δόμοι; (30). Itaque temeritatis crimine vacamus, si nostro Nicetae non sine probabilitate adiudicari posse censemus versus in codice Parisino Suppl. Gr. 690 (membran. in 4°, s. XII.)**) traditos f. 75^{v}:

LXXXVI p. 41 invexit, cum codicis Vaticani memoria $\overset{\sim}{\alpha}$ (α superimpositis χ et accentu circumflexo) vocem ἀρχιερεῖ significari statuit; cf. v. 5 πάτερ] || Συνάδων] litterae ν geminationem (Συννάδων) a Christophoro alienam esse probat v. 37 (cf. etiam 44 et XLII lem.) || **3** εἰς] εἰ C || **12** φρενῶν] φωνῶν V (φρενῶν a βροντῶν commate disiunxit R, haud dubie participium verbi φρενοῦν offerri ratus) || ἔσωθεν] ἔσοθεν (sic) V || **13** λάλων] emendavi: λαλῶν V (R) || τὲ CV (tacite mutavit R) || (ἀστρακὰς mendum typographicum est apud R) || **17** πατρᾶσιν V || **18** παθεινός] praebent etiam CV, non παθινός (R, qui p. 73 παθεινός ex coniectura proposuit) || **25** ἀ equidem in C dispexi (non R) || **26** μέσον] recte V, μόνον C (R) || **27** τὶς] scripsi: τὶς V, non τῆς (R) || **30** φέρουσιν] γέμουσιν (sic; scilicet propter 29) V (quam varietatem neglexit R) || **33** τίνος] τὶς (sic) V; tacite corr. R || **34** χωρεῖν] reposui ex CV; χωρὸν (sic) R tamquam ad codicum fidem || **38** οὕτω] habet V, non οὕτως (R) || **39** τὶς V || **43** Συνάδων scribendum esse vidit Kuhn p. 69 n. 3, συνάδων R || **50** syllabam τα etiam ex C enotavi (nihil R) || **53** τρυφὴν δὲ] τρυφήν δε CV (et R) || σοφοὺς] om. V (sic)

*) Nullum aliunde subsidium adesse vasti hiatus docent || **lem.** ποδοπανίων] ποδοπανιῶν R, nec tamen C; falsa praeterea est Rocchii observatio (p. 76): περὶ τῶν ποδοπανιῶν, dei pedignoni. Tal voce risulta da πους-ποδός, piede e πανία-ας ripienezza (gonfiore); intelligendae sunt fasciae pedales (cf. 4), vulgo ποδόπανα dictae cf. Du Cange Gloss. vol. I p. 1191 cl. s. v. πανίον p. 1091 || **2** με] μὲ CV (R) || ἠπείλει] scripsi: ἠπήλει CV (R) || **5** post που litterae μ vestigia mihi videor dignovisse.

) Eodem codice (M**) etiam nonnulla poetae Mytilenaei carmina contineri nostra 'Christophorea' demonstrant (Eos, vol. V, 1898/9, p. 7 sqq.)

Στίχοι Νικήτα[o]) φιλοσόφου.

I.) Εἰς τὸ κοινὸν σῶμα καὶ τὴν ψυχήν.

Ἐρᾷ τροφῆς τὸ σῶμα· τοῦτο καὶ κύνες·
ἀσιτίας τὸ πνεῦμα· τοῦτο καὶ νόες·
ἑλοῦ τὸ κρεῖττον, καὶ συναφθῇς ἀγγέλοις,
καὶ μὴ τὸ χεῖρον, καὶ καταχθῇς εἰς κύνας*).

II.) Τοῦ αὐτοῦ εἰς τὴν ὑπαπαντήν.

Λύθητι καὶ σώθητι· τὴν σωτηρίαν
γέρων κατεῖδες καὶ κρατεῖς ταῖς χερσί σου·
ἄνω σε κόλποις σὸς πατὴρ φέρει, Λόγε,
κάτω δὲ μήτηρ καὶ γέρων ἐν ἀγκάλαις.

III.) Τοῦ αὐτοῦ εἰς τὸν Ἰούδαν ὡς ἐκ τοῦ Χριστοῦ.

Μισῶν φιλεῖς με, πλὴν φιλῶ μισοῦντά σε·
καὶ γὰρ θέλω σώζειν σε, κἂν σὺ μὴ θέλῃς**).

IV.) Τοῦ αὐτοῦ εἰς τὴν Χριστοῦ γέννησιν.

Ὢ θαῦμα φρικτόν! ὦ Θεοῦ μυστηρίων!
ἐν γῇ Θεός· μεῖζόν τι· σὰρξ Θεὸς Λόγος,

---

o) Νική M cf. p. 80 n.** supra.

*) Sub (Theodori) Prodromi nomine (τοῦ Προδρόμου εἰς λαίμαργον) exhibet codex Laurentianus apud Millerum ad Philen vol. I p. 449 (Carm. CCLIII) || **1** τροφῆς] τροφῆς minus recte Laur. || **3** συναφθῆς] συναφθεὶς Laur. || **4** καὶ (altero loco)] μὴ? || καταχθῆς] καταχθεὶς Laur.

) **2 κἀν M.

ὁ δημιουργὸς δοῦλος, ὁ πλάστης βρέφος,
*ὁ σπαργανῶν θάλασσαν ἐν τοῖς σπαργάνοις.**)

V.) *Εἰς τὸν ἔνσαρκον οἰκονομέα.*

Καὶ μητρικαῖς ὠδῖσιν ἐγκεκρυμμένος
*ἅπασι Χριστὸς δεικνύει τὰς ἐκβάσεις.***)

Cracoviae.

---

*) **2** μεῖζόν τι· σὰρξ] τί μεῖζον τί σὰρ (sic) M.

**) Vox οἰκονομεὺς aliunde non innotuit. — Epigrammate nostro in M terminatur f 75 ^{v}; f. 76 ^{r} finem (inc. αὐτὰς θέλομεν) offert tractatus: φιλοσοφία περὶ ψυχῆς (= Maximus Confessor Patrol. Gr. vol. XCI p. 353 sqq), qui f. 118 ^{v} initium capit (inc. ὅτι πρῶτον ἁπάντων εἶναι τιθέμεθα), f. 119 ^{r} abrumpitur (fin. ἐπεὶ μὴ δὲ στῆναι cf. Maximus p. 360 B), unde f 76 primitus post f. 119 locum habuisse efficitur. Quae foliorum dissipatio Omontii aciem fugit (Inventaire sommaire des manuscrits Grecs de la Bibliothèque nationale vol. III , Paris. 1888, p. 301), non recte autem vir doctissimus Nicetae epigrammata f. 116 ^{r} sq. continuari iudicat, ubi Georgii Pisidae reliquiae adgnoscendae sunt cf. 'Wiener Studien' vol. XIV , 1892, p. 56.

O zasadach i metodzie gramatyki porównawczej.

Napisał

G. Blatt.

Pamięci Lucyana Malinowskiego.

Gramatyka porównawcza języków indoeuropejskich jest zdobyczą wieku dziewiętnastego. Należy ją odróżnić z jednej strony od językoznawstwa ogólnego czyli umiejętności języka, a z drugiej od gramatyki historycznej. Językoznawstwo czyli glottologia (lingwistyka), wzięte w obszernem tego słowa znaczeniu, zajmuje się badaniem języka jako funkcyi fizyologiczno-psychicznej człowieka bez względu na szczep i rasy ludzkie. W zakres jej wchodzą najogólniejsze zagadnienia tyczące się mowy ludzkiej, począwszy od hipotez o jej pochodzeniu i od systemu fonetycznego języków całego rodu ludzkiego aż do zawiłych kwestyj psychologicznej strony języka jako podstawy i źródła wszelkich objawów językowych. Gramatyka historyczna znowu bada rozwój różnych języków na podstawie zachowanych zabytków piśmiennych od najdawniejszych czasów począwszy, a sięgając aż do najnowszych styka się w tym punkcie i uzupełnia dyalektologią czyli gwaroznawstwem.

Gramatyka porównawcza natomiast śledzi punkty styczne w rozwoju różnych języków pewnego szczepu, n. p. indoeuropejskiego. Nie całkowity obraz rozwoju historycznego, lecz cechy wspólne, a przedewszystkiem punkt wyjścia i początek linii rozbieżnych rozwoju — oto główne zadanie tej nauki. Tak pojmował ją twórca gramatyki porównawczej, Franciszek Bopp, choć bez ściśle wyrobionej metody, raczej intuicyjnie i instynktownie, niż na podstawie jasno wytkniętego planu pracował. Genialną intuicyę Boppa uzupełniły metodo-

logia i systematyka następców — w pierwszej linii Augusta Schleichera. On to pierwszy rzucił śmiałą myśl rekonstrukcyi prajęzyka indoeuropejskiego na podstawie sumy wspólnych objawów, występujących w językach szczepu indoeuropejskiego. A więc w myśl Schleichera głównem zadaniem i celem ostatecznym gramatyki porównawczej jest rekonstrukcya form pierwotnych zarówno prajęzyka całego szczepu indoeuropejskiego jak i form pierwotnych prajęzyków różnych gałęzi językowych, n. p. prasłowiańskich, praaryjskich (t. zn. najstarszego typu, z którego powstał język staroindyjski i staroirański) i t. d. Najpierw wypowiedział tę ideę Schleicher w przedmowie do gramatyki starosłowiańskiej, wydanej w r. 1852 (pag. II. i nast.), a na wielką skalę przeprowadził ją w sławnem swojem Kompendyum gramatyki porównawczej. Że w tych poglądach znakomitego uczonego było wiele niedokładności — pomijając już błędne pojmowanie stosunku dźwięków i form historycznych do form domniemanych prajęzyka, błędy, które sprostowały badania późniejsze, a z których oczywiście Schleicherowi zarzutu uczynić nie można — ale, że jego o g ó l n e poglądy na naturę i postać, że się tak wyrażę, prajęzyka nie wytrzymują krytyki, to jest rzeczą dzisiaj udowodnioną. Mylne te poglądy ogólne wyprowadzić można z trzech następujących źródeł. P o p i e r w s z e Schleicher wytworzył był sobie w ogólności dziwny pogląd na samą istotę języka, który wyobrażał sobie jako jakiś organizm naturalny, podobny do tworów świata organicznego, stąd ulubione u niego zwroty o życiu, wzroście, przekwitaniu i t. p., organizmów językowych, kiedy w rzeczywistości język nie jest o r g a n i z m e m, lecz raczej f u n k c y ą fizyologiczno-psychiczną człowieka, jeżeli już mamy się posługiwać terminologią przyrodników. Pod jakim wpływem w głowie Schleichera powstały owe dziwne poglądy, o tem najłatwiej dowiedzieć się można z wybornego dzieła Delbrücka: Einleitung in das Sprachstudium. P o w t ó r e Schleicher nie odróżniał prajęzyka właściwego, t. j. tego stadyum językowego, które bezpośrednio poprzedza powstanie osobnych języków i którego rekonstrukcyę ze znacznem prawdopodobieństwem uzyskać możemy na podstawie porównywania właściwości występujących w dobie historycznej języków indoeuropejskich — od epoki jeszcze dawniejszej tworzenia się fleksyi prajęzyka. I tak n. p. do form historycznych nom. sg. sanskr. mātā́, gr. μήτηρ, ł. mater, lit. motẽ, słow. mati, z których odtworzyć można jako formę prajęzyka nom. sg. *mātē(r), Schleicher dodawał jeszcze spółgłoskę -s: *mātārs, jakkolwiek dane historyczne do tego wcale nie upoważniają; czynił to jednak powodowany przekonaniem, że nom. sg. musiał koniecznie posiadać cechę przypadkową -s. To być mogło

rzeczywiście w odległej epoce powstania fleksyi, ale w takim razie nie godzi się mieszać form r ó ż n y c h epok języka (por. o tem Delbrücka Einl. p. 48, 9). Lukę tę w konstrukcyach Schleichera uzupełniły badania Curtiusa i innych. W k o ń c u dodać należy, że Schleicher nie uwzględniał jeszcze należycie ważnego czynnika analogii w tłómaczeniu zmian głosowych i form fleksyjnych. Dla niego nie ulega żadnej wątpliwości, że każdą formę przypadkową imienia czy konjugacyi słowa, jakie spotykamy w dobie historycznej języków, odnieść można wprost do prajęzyka i skonstruować dla niej odpowiednią formułkę. I tak n. p. gen. sg. partic. praes. act. starosłow. pekąšta (nom. sg. peky, polskie piekąc) przenosi on wprost do prajęzyka w tej postaci: * pakantjasja (ib. pag. V.), to znaczy jako temat męski na—ja—, jak wtedy mówiono (obecnie nazywamy go tematem na—jo—), jakkolwiek odpowiednie formy języków pokrewnych: sanskr. pácat-as (nom. sg. pácan, temat: $pac\frac{-ant-}{-at-}$), gr. πέσσοντος, ł. coquentis i t. d. uprawniają jedynie do konstruowania pierwotnego tematu spółgłoskowego (o czem niżej), podczas gdy tem. na jo- w słowiańskiem jest już nowotworem, powstałym w dobie samodzielnego istnienia języka prasłowiańskiego.

Cokolwiekbądź by jednak wytknąć tym rekonstrukcyom Schleichera, to pozostanie pewnem, że odkrycia dokonane w naszej nauce przez jego następców udały się jedynie dzięki wielkiemu pomysłowi owego uczonego (por. o tem słuszną uwagę Bechtela we wstępie do jego Hauptprobleme der indogermanischen Lautlehre 1892). Podnosimy en szczegół z tego powodu, że przez pewien czas było zwyczajem niektórych nowszych uczonych wyrażać się z pewnem lekceważeniem o owych »urojeniach« prajęzykowych Schleichera, n. p. w znanej przedmowie Brugmanna i Osthoffa do I. tomu Morphologische Untersuchungen (odgłos ich odzywa się i u nas w dziełach jednego, zresztą zasłużonego gramatyka). Prawda, że byłoby to jednostronnym poglądem, gdyby chciano upatrywać główne i j e d y n e zadanie gramatyki por. w tworzeniu formułek prajęzykowych i nie troszczyć się zgoła o inne, również ważne zagadnienia, zwłaszcza z zakresu dziejów języków nowszych. Ale na badaniu gwar czy dyalektów nowożytnych, czy nawet całej historycznej rozciągłości pewnego języka, praca naukowa jeszcze się nie kończy, na każdym kroku niemal spotykamy się z trudnościami, których usunąć nie podobna bez pomocy gramatyki porównawczej, a co za tem idzie, bez pomocy owych okrzyczanych formułek prajęzykowych. Dopiero gramatyka p o r ó w n a w c z a zdoła odpowiedzieć na pytanie, czy jaka zmiana głosowniowa, czy fleksyjna, czy kategorya składniowa

powstała w dobie historycznej pewnego języka i należy do zasobu jego własnych nabytków, czy też jest tylko refleksem doby przedhistorycznej prajęzyka. A więc prawdziwy pogląd historyczny uzyskać można jedynie tą drogą.

Tutaj godzi się zapytać, jakiemi zasadami kierujemy się przy rekonstrukcyi form prajęzyka i jaką wartość rzeczywistą posiadają owe formuły dla badań naukowych, czyli innemi słowami, jakie poglądy i zasady metodologiczne przyświecają gramatykom porównawczym, kiedy usiłują z faktów i danych językowych doby historycznej wydzielić to wszystko, co należy jeszcze do doby przedhistorycznej, do epoki jedności języków indoeuropejskich.

Z góry zaznaczyć potrzeba, że poglądy nowszych uczonych na prajęzyk różnią się znacznie od tego, jaki miał Schleicher. Do tego, co się wyżej powiedziało o tej kwestyi, dodać należy, że nie mały wpływ na przekonania uczonych wywierają panujące w pewnej dobie teorye filozoficzne i że nieraz, choć bezwiednie i mimowolnie, narzucają się umysłowi badacza zasady ogólne i abstrakcye, zasłaniające istotę materyi badanej. Rzeczą n. p. niewątpliwą jest, że na teorye Schleichera niemały wpływ wywarły poglądy dominujące podówczas w przyrodoznawstwie. Schleicher sam z pewną dumą wskazywał na to, że już przed epokowem dziełem Darwina wypowiadał podobne poglądy o stopniowym rozwoju języka z form pierwotnych, prostych w coraz zawilsze i bardziej złożone, o zamieraniu jednych języków w nierównej walce o byt z silniejszymi organizmami i t. d., por. jego rozprawę Die darwinsche Theorie und die Sprachwissenschaft (w formie listu otwartego do Ern. Häckla) i Über die Bedeutung der Sprache für die Naturgeschichte des Menschen 1865. Co więcej, za swoją największą zasługę poczytywał wprowadzenie metody przyrodoznawczej do badań językowych. Że pod tym względem był w błędzie, nie ulega dzisiaj wątpliwości, por. o tem Delbrücka w dziele wymienionem. Dobrze jednak mieć to w pamięci, bo i później inne nowopowstałe poglądy filozoficzne oddziaływały czasem na gramatyków w kwestyi dotyczącej prajęzyka — i prawdopodobnie i w przyszłości oddziaływać będą. Obowiązkiem atoli badacza jest nie narzucać z góry faktom przez siebie badanym poglądów z zewnątrz pochodzących, lecz z samej materyi wysnuwać stosowne wnioski i prawa; zasada ta tak oczywista, że aż banalna, a jednak wykraczamy przeciw niej bezwiednie pod przemożną siłą panujących w każdej dobie teoryj filozoficznych.

Na sposób, w jaki odtwarzamy formy prajęzyka, niemało wpływa okoliczność, jakim wogóle wyobrażamy sobie ten język w owej dobie:

czy był on pod względem fonologicznym nader ubogim i prostym wobec bogactwa fonologicznego języków doby historycznej, czy wzajemne oddziaływanie dźwięków na siebie nie objawiało się jeszcze wtedy, czy też przeciwnie mamy przyznawać mu większe bogactwo pod względem dźwiękowym, zmiany i przekształcenia podobne, jakie obserwujemy w językach dzisiejszych? Pierwszego zdania był Schleicher i współcześni mu uczeni, do drugiego skłaniają się nowsi gramatycy. Schleicher n. p. był silnie przekonany (pod wpływem teoryj przyrodoznawczych, jak się wyżej powiedziało), że prajęzyk posiadał zaledwie trzy samogłoski »zasadnicze«, jak podówczas mniemano: krótkie *a*, *i*, *u*, i powstałe przez t. zw. stopniowanie: *a* długie i dwugłoski *ai*, *au*. W tem przekonaniu utwierdzały go — oprócz wymienionej już teoryi o największej prostocie prajęzyka — jeszcze i stosunki wokalizmu sanskryckiego, któremu istotnie tylko te trzy samogłoski są znane, tak, że trójce samogłoskowej języków europejskich *a*, *e*, *o* odpowiada w sanskrycie stale *ă*. Natomiast większa rozmaitość panująca w zakresie spółgłosek tego języka była już podejrzana w oczach ówczesnych gramatyków co do swej pierwotności, uważano je dlatego za modyfikacye czy raczej zepsucie pierwotnych gardłowych. Stąd ulubiona wtedy teorya w rozszczepianiu się czyli też dzieleniu jednej głoski pierwotnej na liczne pochodne. Wprawdzie nie umiano wytłómaczyć przyczyny owego rozszczepienia się dźwięków, ani też, dlaczego n. p. owemu domniemanemu *a* pierwotnemu tak stale odpowiada w tych samych kategoryach gramatycznych raz *e* języków europejskich (i ormiańskiego), raz znowu *o* krótkie: sanskr. bhárāmi: gr. φέρω ł. fero, słow. berą, goc. baira (ai=e), — i znowu sanskr. bháranti: gr. φέρουσι = φέροντι, por. n. p. delfickie ἔχοντι etc.; ł. ferunt (-ont), słow. berątĭ.

Pierwszy Ascoli uczynił wyłom w owych przekonaniach o prostocie prajęzyka, wykazawszy w sławnych swych odczytach o fonologii porównawczej w r. 1870, że zarówno palatalne sanskr. *ś*, *j* (dż), *h* (t. j. *źh*), jak i gardłowe z przydźwiękiem wargowym niektórych języków europejskich: ł. *qu* w qui: sanskr. *k*as, *sequor*: sácate, vorare z *g^{u}orare: gr. βορά: sanskr. *g*iráti, słow. *ž*irą, lit. *g*eriù (piję) i t. d. — pochodzą z doby prajęzykowej Za przykładem Ascolego poszli inni uczeni, wykazując tak samo w zakresie samogłosek, że większa rozmaitość, panująca w językach europejskich, jest faktem dawniejszym, pochodzącym z czasów prajęzyka, podczas gdy monotonia grupy aryjskiej powstała dopiero w dziedzinie samodzielnego rozwoju tego szczepu. Można powiedzieć, że w przeciwieństwie do szkoły Schleichera nowsi uczeni gotowi są zawsze upatrywać jak największą rozmaitość w prajęzyku, w czem

czasem przesadzają. Tak samo panuje obecnie przekonanie, że już w owej prastarej epoce języka występowały liczne modyfikacye i osłabienia dźwięków, głównie pod wpływem zmiany miejsca akcentu wyrazów, tak że w wymienionym wyżej gen. sg. part. praes. sanskr. *pácatas* owego -at- nie będziemy już więcej uważali za osłabienie specyalnie sanskryckie z domniemanego tematu na -*ant*- (*pakantas) Schleichera, lecz odniesiemy je do samego prajęzyka, tłómacząc sobie osłabienie tematu deklinacyjnego tem, że jest to skutek braku akcentu w owej zgłosce, braku istniejącego już w prajęzyku.

Które fakta języków indoeuropejskich uważać należy za refleksy odpowiednich zjawisk prajęzyka, a które za powstałe dopiero w dobie samodzielnego istnienia owych języków? Na to nie masz krótkiej odpowiedzi w kilku słowach, kwestya to zanadto zawiła, aby się dała ująć w jedną prostą regułę. A jednak rozstrzygnięcie tej kwestyi decyduje o prawdziwości konstruowanych przez nas form prajęzyka i o całej naszej pracy porównawczej. Dziwić sie też należy — otwarcie tutaj to wypowiadamy —, że podczas gdy o zasadach ogólnego językoznawstwa takie mnóstwo posiadamy dzieł i rozpraw specyalnych, o tem, co najbardziej obchodzi gramatyka porównawczego, brak specyalnych monografii (zresztą podobnie jak brak nam metodyki odnośnie do badań etymologicznych) i zadowalniamy się przygodnemi uwagami w każdym przypadku z osobna. Nie pochlebiamy sobie, abyśmy w tak krótkiej rozprawie zdołali wyczerpać wszystkie wchodzące tutaj zagadnienia (na to potrzebaby osobnej monografii), ale warto choć krótko zastanowić się tutaj nad najważniejszymi w tym względzie problemami. Dodaję jeszcze, że obecnie ograniczam się głównie do kwestyi fonologii, gdyż w zakresie fleksyi, a więcej jeszcze w zakresie składni, rzecz ta niejednokrotnie nieco inaczej się przedstawia.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się może, że kwestya to znowu nie taka zawiła. Jeżeli mamy przekonać się o tem, czy jaki dźwięk lub grupa dźwięków pochodzi z doby prajęzykowej, to wystarczy z danych, których nam dostarczają różne języki, wyeliminować to wszystko, co stanowi nabytek owych języków w dobie historycznego ich rozwoju, co pozostanie — to odnieść do prajęzyka. Przy bliższem rozejrzeniu się w tej kwestyi, kiedy z tą regułą chcemy przystąpić do rozstrząsania ogromu faktów historycznych, spostrzegamy, że ta prosta i jasna reguła, jaką się przedstawia tzw. prostemu rozumowi, nie wytrzymuje krytyki. Reguła powiada: wydzielić to wszystko, co jest dorobkiem własnym każdego języka; tylko pytanie, co mamy uważać za ten do-

robek własny, a co za dziedzictwo po przodkach? W pewnej liczbie faktów językowych oczywiście rzecz łatwo rozstrzygnąć: że np. tak zwane zmiękczone spółgłoski w polskiem, jak ć, dź, ń, l itd. stanowią specyficzną właściwość tego języka, tak samo jak przemiana miękkiego *e* (pierwotnego) w pewnych kombinacyach na *'o*, a innego miękkiego *e* (= starosł. ě) znowu na *'a*, to jasne. Jeżeli wyżej posuniemy się do dziedziny ogólno-słowiańskiej, to również nie trudno będzie osądzić, że) n. p. ogólno-słowiańskie półsamogłoski ъ i ь (= pierwotnemu *ŭ*, *ĭ*) należą do właściwości tego języka, tak samo, że słow. *y* odpowiada przeważnie długiemu *ū* pierwotnemu. Ale już trudniejsza sprawa z nosówką starosłowiańską *ę* w tych wypadkach, gdzie odpowiada pierwotnej tzw. nasalis sonans, np. w pamętĭ, por. lit. atmintìs, sanskr. mati-ṣ, gr. w złożeniu αὐτό-ματος, ł. mens, g. munds (opinatus) Brugmann Grundr. I[2] p. 398, jako formy osłabionej pierwiastku *men-* występującego w gr. μένος, lit. menù (pamiętam) ib. p. 492. Tutaj tej nosówce starosł. *ę* odpowiada w innych językach albo samogłoska w połączeniu ze spółgłoską nosową *n*: w lit. *-in-*, ł. *-en-*, gock. *-un-*, albo samogłoska czysta *-a-* w sanskr. i gr., we wszystkich zaś przedstawia refleks zgłoski już w prajęzyku zwątlonej (z powodu braku akcentu) z pełniejszej grupy dźwięków *-en-*. Obecnie za udowodnione uważamy, że żaden język nie oddaje wprost bez zmiany owego osłabionego dźwięku prajęzyka. Na to wszyscy się zgadzają. Inna rzecz, gdy się zapytamy, w jakiej formie wyrazić go mamy, aby z niej w sposób naturalny i jasny wyprowadzić owe różne refleksy języków indoeuropejskich. Brugmann wychodząc z założenia, że tu mamy równoległy proces z kombinacyą *e+i*, *e+u*, z której wskutek braku akcentu *e* zanikło, tak że druga część dwugłoski, tj. *i*, *u*, objęła funkcyę dźwięku zgłoskotwórczego (sonantu), por. np. λείπω-λιπών, φεύγω-φυγών — utrzymuje, że tak samo z grupy *e+n* mogło pozostać tylko n̥ sonantyczne, tj. *n* zgłoskotwórcze, a z niego dopiero rozwinęły się w dobie samodzielnego życia języków owe różne refleksy, wyżej wymienione. Z tego wynika, że dla niego (i jego zwolenników) *e+n* (i tak samo *e+m*, *e+r* *e+l*) stanowią fakty fonetyczne równowartościowe z dyftongami (właściwymi) *e+i*, *e+u*. Zapatrywanie to w znacznej mierze polega na fonetyce Sieversa, jak to wykazał J. Schmidt (Kritik der Sonantentheorie). Kto owych poglądów Sieversa nie podziela (a należą tu niektórzy wybitni badacze), ten niewątpliwie odrzuci ów domniemany paralelizm i zaprzeczy, jakoby z tego, że w dyftongach prawdziwych zaginęło *e*, wynikało, że stało się to samo w grupach dźwięków *e+n*, *m*, *l*, *r*.

W tym wypadku ci drudzy uczeni przypuszczają dla epoki prajęzyka tylko redukcyę owego *e*, którą wyrażają zapomocą symbolu *en* lub tp.

A więc wracając do wymienionej wyżej formy gen. sg. partic. praes. act. sanskr. pácatas, to jako formułkę prajęzykową Brugmann podaje: *péq̑-n̥tos, Schmidt pékv-ntos. Jakież znaczenie tej formułki i innych tego rodzaju symbolów? Oto podaje ona w krótkości zapatrywanie uczonych na stosunek form historycznych, faktycznych, do języka praindoeuropejskiego. W naszym przypadku ta formułka powiada: dźwięk *p* pochodzi z doby prajęzykowej, z tego wynika, że ł. c (coquentis) jest drugorzędne, powstałe dopiero w tym języku wskutek asymilacyi do następnej spółgłoski gardłowej (tak samo jak w quinque, por. pańca, pętĭ itd.), podobnież i w lit. kẽpanczo (do nom. sg. kepąs, od kepù) *k* nagłosowe jest drugorzędnem (metathesis); samogłoska *a* pierwszej i trzeciej zgłoski wyrazu sanskryckiego jest późniejszego pochodzenia, *e* gr. i słow., *o* gr. ostatniej zgłoski są pierwotne, w końcu samogłoska środkowa w sanskr. *-a-*, w ł. grupa *-en-* przedstawiają refleks pierwotnej redukcyi grupy dźwięków (= praindoeur. -n̥- lub -ⁿn), natomiast gr. i słow. *-o-*, lit. *-a-* (= pierw. *-o-*) przedstawiają nowotwór, powstały pod wpływem analogii innych przypadków, w których owo *o* było uprawnione (nom., acc. sg.). Tak samo z tej formuły wynika, że forma tematu na -i̯o-, którą znajdujemy w wyrazach lit. i słow., jest już wytworem późniejszym.

Przykład powyższy, odnoszący się do rekonstrukcyi formy pierwotnej zgłoski osłabionej z powodu braku akcentu, jest niejako typowym dla owych przypadków, w których wszystkie języki historyczne z mniejszą lub większą dokładnością reflektują zgodnie fakt zaszły w dobie prajęzyka indoeuropejskiego. Jeżeli się tylko zgodzimy na to, że powodem redukcyi był akcent (tj. przejście akcentu na zgłoskę następną, końcową, por. sanskr. adán, acc. adántam, ale gen. adatás, gdyż słowa konjugacyi nietematycznej: át-ti były tutaj wzorem dla słów tematycznych, jak pácati), i że umiejscowienie akcentu pierwotnego najwierniej zachowane mamy w sanskrycie — to z tego wynika jako wniosek konieczny, iż formy osłabione zgłosek, czyto pierwiastkowych czy osnownych czy też fleksyjnych uważać musimy jako powstałe już w dobie prajęzyka, a nie, jakto za czasów Schleichera mniemano, iż formy te są produktem, powstałym w dziedzinie samodzielnego rozwoju języków. Postać owych zgłosek, osłabionych w prajęzyku, wyobrażać sobie można w różny sposób, stosownie do poglądów naszych na naturę fonetyczną owych dźwięków, ale fakt redukcyi pozostaje niezaprzeczonym. Nikt też nie zarzuci, jakoby na ten pogląd w jakikolwiek

sposób wpłynęło z góry powzięte mniemanie o możliwości lub niemożliwości zmian fonetycznych w prajęzyku, jak w samej rzeczy wręcz przeciwny pogląd szkoły Schleichera był spowodowany teoryą powziętą a priori o niemożliwości zmian fonetycznych w owej dobie języka. Obecna nauka o redukcyi pierwotnej opiera się na faktach niezaprzeczonych i na wnioskach, które z nieubłaganą koniecznością wypływają z owych faktów.

Inaczej znowu przedstawia się kwestya metodologiczna w następującym przypadku.

Jeżeli pewnemu dźwiękowi, występującemu jednostajnie w jednym szeregu języków, w innym szeregu języków odpowiadają dwa dźwięki, a dwoistości tej prawami głosowemi tych drugich języków nie możemy usprawiedliwić, to tę dwoistość nowsi uczeni odnoszą do prajęzyka, a jednostajność, pojawiającą się w pierwszym szeregu języków, tłómaczą sobie jako objaw drugorzędny, powstały w dobie samodzielnego rozwoju każdego języka. Tą drogą pierwszy poszedł Acoli, jak wyżej nadmieniono, przenosząc podniebienne (lub syczące) jednego szeregu języków do prajęzyka, por. sanskr. śatám, awest. satəm, lit. szimtas, słow. sŭto: gr. ἑ-κατόν, ł. centum, staroir. cét, gockie hund = praindoeur. kmtóm, w której formule znak k̂ wyraża, że już dla prajęzyka przypuszczamy istnienie owej spółgłoski podniebiennej, natomiast gardłową *k* w greckiem itd. uważamy za fakt późniejszy. Tak samo gardłowe z przydźwiękiem wargowym, występujące w pewnej liczbie języków (por. przykłady wyżej przytoczone), uważamy za dziedzictwo prajęzyka. Za przykładem więc Ascolego nowsi uczeni wogóle rozmaitość dźwięków lub grupy dźwięków, występującą w pewnym szeregu języków, odnoszą do prajęzyka, jakkolwiek w innym szeregu języków owej rozmaitości tylko jeden dźwięk odpowiada; por. co się wyżej powiedziało o teoryi pierwotności samogłosek europejskich *e*, *o*, *a*, w przeciwieństwie do dawnej nauki o rozszczepieniu się rzekomego pierwotnego *a* na więcej samogłosek.

Trudniejsza już kwestya w tym przypadku, jeżeli tylko w jednym języku występuje para dźwięków, którą wszystkie inne języki wyrażają jednym dźwiękiem. Ale i w tym przypadku nowsi uczeni uważają tę dwoistość za pierwotną, jeżeli jej prawami fonologicznemi tego języka nie można wytłómaczyć. W tem postępowaniu przyświeca obecnie gramatykom idea o większem bogactwie fonologicznem prajęzyka w porównaniu z językami późniejszej doby, przekonanie wręcz przeciwne poglądom dawniejszych uczonych. Popiera je nadto i ta okoliczność, że odmienny dźwięk owego języka pojawia

się zazwyczaj w warunkach, obcych zupełnie drugiemu dźwiękowi. Tak np. w zakresie wokalizmu odtwarzają dla prajęzyka samogłoskę chwilową ə (tzw. szwa indogermanicum) jedynie na tej podstawie, że w aryjskiem, a głównie w sanskrycie, występuje w zgłoskach zwątlonych samogłoska *i* jako produkt redukcyi *ā* długiego (indoeur. ē, ō, ā), chociaż wszystkie inne języki odpowiadają w tym przypadku jednostajnie dźwiękiem *a*, nie odróżniając go od zwykłego ă: od V$\overline{\text{sthā-}}$ (np. w aoryście sanskr. ásthāt, gr. ἔστη) mamy partic. perf. pass. sthitás, gr. στατός, ł. stātus, a więc prajęzykowe: *sthətós; od V$\overline{\text{dō-}}$ (podług innych V$\overline{\text{dă-}}$), który występuje np. w aoryście sanskr. ádāt, gr. ἔδω-κε, mamy tak samo part. perf. pass.—dítás; od V$\overline{\text{dhē-}}$, aor. ádhāt, ἔθη-κα,—*h*ítás, (-dhitás, w greckiem θετός, Θετός Brugmann uważa samogłoski *o* ε jako wytwory drugorzędne analogiczne, do dźwięków e, o, przeważających w całym paradygmacie tych słów, tylko α w imieniu τὸ δάνος, dar, pożyczka, za refleks pierwotnego ə, podczas gdy inni uczeni, jak Fick i Bechtel, przyjmują potrójny refleks grecki owego ə). Na każdy przypadek zgadzają się wszyscy wymienieni gramatycy w tem, że tę samogłoskę chwilową odnoszą do prajęzyka. Jakkolwiek w ostatnich czasach usiłowali niektórzy uczeni wykazać to osłabienie jako specyalność sanskrytu (Pedersen), a więc utożsamiać tę samogłoskę z pierwotnem ă krótkiem, to jednak nie wydaje nam się to prawdopodobnem, choćby ze względu na to, że owo ə występuje w pewnych warunkach, sobie tylko właściwych: 1) nigdy na początku wyrazów, lecz tylko albo w wygłosie pierwiastków, por. przykłady przytoczone, albo — co rzadziej — w śródgłosie: śās- (śās-ti, śāsati), śistás, ł. castus, podczas gdy ă również i na początku wyrazów się pojawia: ájati, ἄγω etc. 2) ə pojawia się na końcu tzw. dwuzgłoskowych pierwiastków (basis) we wzorach: *-euə-*, *-erə-* *-enə-*, np. kraví-ṣ, κρέας, vámiti, Fεμέω, na co jednak Brugmann się nie zgadza, jak nadmieniono.

Podobny przypadek zachodzi z odróżnianiem spółgłoskowego ị od powiewnego j w prajęzyku. Polega to głównie na odmiennym refleksie tych dwóch dźwięków w języku greckim, podczas gdy inne języki wyrażają je jednym dźwiękiem *j*: yugám, ł. iugum (tj. jugum), gockie juk, słow. igo (z jьgo): gr. ζυγόν; albo: yás-yati (wrzeć), starogórnoniemieckie ïesan (pienić się): gr. ζέω etc., podczas gdy pierwotne ị w greckiem zastępuje spiritus asper: yákṛt: ἧπαρ; yajñás (ofiara): ἅγιος; yuṣmát (abl. pl. zaimka osob.): ὑμεῖς etc. Ale jak wyżej ustanawiając dla prajęzyka samogłoskę ə, nie zadowalaliśmy się jedynie tą okolicznością, że sanskryt to krótkie europejskie ă odmiennym oddaje

dźwiękiem, aniżeli zwykłe krótkie ă prajęzyka, lecz popieraliśmy to przypuszczenie inną właściwością tego ə, obcą zupełnie drugiemu ă europejskiemu — tak też za pierwotnem pochodzeniem spółgłoski *j* (w odróżnieniu od spółgłoskowego i̯) przemawia nietylko odmienny refleks grecki, lecz nadto odmienna właściwość tego i̯, widoczna głównie w sanskrycie, i popierająca domysł, który nam nasunął podwójny refleks grecki. Oto w połączeniu tego i̯ ze samogłoską, więc i̯+á, gdy w skutek przejścia akcentu na zgłoskę następującą *a* ginie, i̯ staje się zgłoskotwórczem *i* (sonantem): yájati (ofiarować): iṣṭás part. perf. pass., — natomiast yásyati: yastás, por. odpowiedni stosunek greckiego ἅγιος : ζέω.

Zachodzą przypadki, kiedy to albo szczupła liczba przykładów, albo etymologia niepewna, albo też jedno i drugie utrudnia stanowcze rozstrzygnięcie pytania, czy mamy do czynienia z faktem fonologii pierwotnym czy też powstałym dopiero w pewnym historycznym języku lub też niezależnie od siebie w kilku językach. To zachodzi n. p. w kwestyi pochodzenia mocnych przydechowych (tenues aspiratae) kh, ph, th, k̄h (=sanskr. ch), które nader licznie występują w grupie aryjskiej, głównie w sanskrycie, podczas gdy w greczyźnie zlały się z pierwotnemi słabemi przydechowemi (gh, ĝh, bh, dh), tak że oba te szeregi dźwięków brzmią tutaj jako χ, φ, θ, por. np. *h*imá- (aw. *z*ima-, więc pierw. ĝh): χειμών, albo tak samo váhati (aw. vaza'ti: ἔχος i saṅ*kh*á- : κόγχη; *bh*árati: φέρω, i s*ph*uráti (drgać): σφυρόν; w końcu dá*dh*āmi : τίθημι i vé*th*a : (F)οἶδα: czasem znowu brzmią w greckiem jak zwykłe tenues κ, τ, π, we wszystkich innych językach (z wyjątkiem ormiańskiego, gdzie jednak liczba przykładów pewnych jest niewielka, a etymologia innych niejasna) zlały się ze zwykłemi spółgłoskami mocnemi. Tutaj możliwe było dwojakie tłómaczenie tego zjawiska: albo uważać tenues asp. sanskryckie i greckie jako powstałe z pierwotnych tenues (non aspiratae) niezależnie od siebie w każdym z tych dwóch języków, ale w takim przypadku należałoby podać przyczynę tego przekształcenia, na co dawniejsi uczeni nie zdobyli się (przypuszczenie Curtiusa o wpływie sąsiednich spółgłosek nosowych, czy też syczących, nie da się utrzymać po bliższem zbadaniu dotyczących przykładów), albo odnieść te aspiraty sanskryckie i greckie do prajęzyka i przypuścić zarazem, że w innych językach utraciły przydech, jak to czynią nowsi uczeni. Że jednakowoż wszystkich aspirat sanskryckich, zwłaszcza gardłowego kh w nagłosie, za pierwotne uważać nie można, staraliśmy się wykazać w naszej rozprawie o tej materyi. W ostatnich czasach wprawdzie wracają niektórzy

uczeni (Uhlenbeck w tomie XIII. ld. Forsch. 1902) do poglądu dawniejszych gramatyków o późniejszem pochodzeniu tych spółgłosek, ale niczem nie usprawiedliwiają tego faktu, dla czego w pewnej liczbie przykładów (i to ważnych, bo w przyrostkach fleksyjnych) spółgłoski te zgodnie się rozwinęły w obydwóch językach.

Z powyższego, jakkolwiek krótkiego, przeglądu ważniejszych zagadnień fonologicznych okazuje się, że kryterya tego, czy jaki fakt głosowniowy jest pochodzenia pierwotnego, czy też produktem późniejszym, drugorzędnym, są różne.

1) Najłatwiej naturalnie uznać fakt fonologiczny (dźwięk, grupę dźwięków, przemianę dźwiękową) za pierwotny w razie zgodności wszystkich języków;

2) choć fakt wspólny jest tylko p e w n e j liczbie języków, uważać go można mimo to z wielkiem prawdopodobieństwem za pierwotny; prawdopodobieństwo to staje się pewnością, jeżeli ślady owego faktu fonologicznego można wykazać w jednym z tych języków, które tej właściwości nie dzielą;

3) nawet w przypadku, zresztą dość rzadkim, że tylko jeden język jakie zjawisko fonologiczne przedstawia, które z jego struktury głosowniowej nie da się wytłómaczyć, można je uważać za pierwotne, jeżeli ślady jego dadzą się wykazać w jednym języku pokrewnym. Gdzie zaś brak takich śladów, kwestyę uważać lepiej za nierozstrzygniętą i nie mnożyć niepotrzebnie fonetycznego zasobu prajęzyka.

Lwów.

ETYMOLOGICA.

Scripsit

I. Rozwadowski.

1. Pol. rdzeń, rdest: lat. rōbur, rōbustus. — Ross. rjabinóvaja noč'.

Hermannus Osthoff (Etymol. Parerga I. 71—87) vocabuli rōbur (rōbus) originem ingeniose enucleavit atque docuit, rōbur proprie τὸ μελάνδρυον, internam ac duram ligni partem, significasse atque a colore rubido vel fusco, ut est τὸ μελάνδρυον, appellatum esse. Contra alburnum, τὸ λευσσον, exterior ac mollis ligni pars, a colore albo nomen accepit.

Sed ipsum rōboris etymon, ab Osthoffio propositum, incertum est. Qui vir doctus pristinum adiectivum *rōbo-s »pullus, fuscus« atque substantivum neutrum *rōbos »color fuscus, materies colore fusco« ← *rōbho-, *rōbhos- statuit atque cum vocibus ὀρφνός, ὄρφνη, ὀρφναῖος ← *orbh-no-, tum cum palaeoisl. iarp-r, anglosax. eorp, earp, palaeoteut. ërpf ← *erpo- ← *erbh-no-[1]) »fuscus« coniungit. Quas voces, graec. ὀρφνός germ. *erpo-, duce Per Perssonio (Studien zur Lehre von der Wurzelerweiterung u. Wurzelvariation 219) communem basim ĕrĕbh- ‖ ōrōbh- continere putat, cum iuxta huc

[1]) Sed. germ *erpo- etiam pristinum *erbo- fuisse potest, qua de re vide Per Perssonii notam primam l. c.

spectans palaeoisl. iarpi »tetrao bonasia« cognatum palaeoteut. rëpahuon »perdix cinerea«, alia exsistant. Huc itaque etiam lat. rōbur[1]) spectare conicit Osthoffius.

Concedo, rem ita se habere posse. Et vero addo, quae Osthoffii opinionem confirment. Baseos ĕrĕbh- ‖ ŏrŏbh- alternans forma est ĕremb(h)-, remb(h)-[2]), quam solam linguae slavicae noverunt; — confer, quae Per Perssonius l. c. disserit. Vide sis nunc, vocabula slavica ex ea basi formata colorem fuscum vel rubidum[3]), tum animalia eodem colore maculata (perdicem cineream, tetraonem bonasiam, salmonem farionem), tum *etiam sorbum* (domesticam et aucupariam) significare[4]). Quae arbor *a colore* τοῦ μελανδρύου *simillimo colori roboris quercei* ita appellata est: vide, quae de voce latina sorbus Osthoffius disputat (p. 92 sqq.).

Aliud etiam memoratu valde dignum est. Rossicae gentes, alborossica atque magnorossica quae dicuntur, noctem obscuram, caliginosam atque procellosam rjabinóvaja noč' appellant. Quae vox sine dubio ad modo commemoratam basim (ĕ)remb- pertinet atque optime cum Homeri verbo ὀρφναῖα νύξ, ὄρφνη comparari nec non coniungi potest[5]).

Quae omnia Osthoffii opinionem atque rōboris etymon, ab eo propositum, confirmare videntur. Nihilominus tamen, ut dixi, etymon hoc incertum est. Quam ob rem? Respondeo. Potest vocabulum rŏbur cum basi (e)reu̯dh- ‖ (o)rou̯dh- (lat. ruber, rūfus, ἐρυθρός, slav. rudrъ cet. cet.) cohaerere. Optimam analogiam praebet vox pol. rdzeń »nucleus, medulla, robur (germ. Kern, Mark)«, quae est ex eadem radice reu̯dh- formata: rdzeń ← *rъdjenjь ← *rudhi̯onji̯o-. Ob consonantes inusitate inter se coniunctas vocabulum hoc in dialectis variegat, praesertim cum fere solitarium sit, — ita iuxta litte-

---

[1]) Atque adi. *rōbus „pullus, fuscus", quod olim extitisse O. probare vult. Novimus enim lat. rōbus „ruber", quod una cum vocibus rūfus, ruber ad basim (e)reu̯dh- ‖ (o)rou̯dh- spectare videtur. Cum nec rūfus nec rōbus cum legibus phoneticis linguae latinae prorsus consentiant, — alterum enim *f* italicam pro latina *b*, alterum ital. *o* pro lat. *u* habet —, censet O. rem ita se habuisse, ut ital. *rōfo-s „ruber" ← *rou̯dho-s cum lat. rōbo-s „pullus, fuscus" ← *rōbho-s commiscerentur. [2]) Slavica *b* in remb-, eremb-, ēremb- et ex pristina *b* et ex pristina *bh* orta esse potest. Sed vide infra de ἔρεβος vocabulo et confer notam alteram Per Perssonii l. c. [3]) Vel maculam colore rubido aut fusco, tum rem eodem colore maculatam, tum omnino ποικίλον, variegatum. [4]) Vocabula slavica apud Miklosichium Etym. Wtb. sub voce rembŭ congesta habes. [5]) Fortasse etiam cum graeco ἔρεβος, de quo vocabulo vide Per Perssonii notam alteram l. c.

rariam formam rdzeń dialecti praebent drdzeń, dřeň (drzeń), zdřeň (zdrzeń)[1]). Simillime in lingua bohemica res se habet, ubi formam rectam cumque legibus phoneticis consentientem omnino non invenimus: vide sis formas dřeň, stržeň, střeň, střen. Quae formae Franciscum Miklosich, uti videtur, adduxerunt, ut vocabuli falsam etymologiam proponeret (Etym. Wtb. sub voce serdo p. 293 a).

O vocalem rōboris quominus rusticam vel dialecticam habeamus, nil impedit.

Denique de vocabulo rdest dicam, quod omnes linguae slavicae excepta palaeoslovenica habent; vide sub voce rŭdes- apud Miklosichium, qui vocabuli originem obscuram esse dicit. Rdest ex pristina forma *rъdestъ ortum varias polygoni plantae species designat, quae (non omnes) vel flores rubros aut roseos habent vel pigmenta praebent. Itaque etymon plane perspicuum est neque vocem hic commemorarem, nisi propter suffixum digna esset, quae consideraretur[2]). Est enim derivata e themate *rudhes- addito suffixo -to-, prorsus eodem modo ac latinum rōbustus ← *roudhos-to-: thema roudhes- || -os- iuxta rudhes- || -os- idem est.

2. Osc. vereiiaí „civitati", vereias „civitatis".

Vocabulum oscum vereiā-, quod antea falso quidem cum latino vir coniungebatur (vide locos apud Robertum *Planta*, Gramm. der osk.-umbr. Dial. I 98), nunc vulgo germanica voce Landwehr vel simili redditur (*Buck*, Vocal. der osk. Spr. 76. *Bronisch*, Die osk. *i*- und *e*-Vocale 153/4. *Brugmann* Grd. I² 229 § 247. *Conway*, The Italic dial. II. Glossary s. v.). Coniungitur autem vocabulum hoc cum osc. umbr. themate vero- »porta«, quod ad notam indoeur. basim ver-[3]) spectat. *Planta* solus (l. c.) non satis certum hunc explicandi modum esse putat atque paulo vetustiores interpretes secutus vocabulum latinis vocibus civitas vel respublica vertit (II 633).

Recte quidem. Nam admodum raro vocabulis oscis aliisque italicis tam arcte definitum sensum tribuere possumus, ut est sensus vocabuli germanici Landwehr. In universum autem significatio voci tributa

---

[1]) Similiter pol. rdza in dialecto Kassubica in drĕdza abiit cet. [2]) Iosephi Mikkola (BB. XXII 244, 5) etymologia vocis litv. radāstai falsa est: vox huc spectat atque e linguis slavicis mutua sumpta est. [3]) Vel potius ad unam ex notis radicibus ver-.

eo est rectior, quo laxior. Malim igitur civitatem vel rempublicam quam germanicam Landwehr.

Sed rectius mihi videtur vocabulum nostro ludność vel omnibus linguis europaeis, quae nunc sunt, communi voce publicum (pol. publiczność, germ. Publikum cet.) reddere. Osc. toutā- est verbum sollemne ad ius publicum pertinens, ut civitas vel populus iuxta senatum cet.; vereiā- autem in universum populum, vulgus oppidi alicuius denotat. Etymologia vocis vereiā- supra commemorata sine dubio recta est, sed minime impedit, quominus vocem eo, quem dixi, modo vertamus. Optimam analogiam praebet vox bohemica veřejný »publicus (öffentlich)«. Est enim derivata ex vocabulo omnibus linguis slavicis noto *verěja, quod ipsum, ex vetustiore forma *veroi̯-i̯ā vel *veraį-i̯ā ortum, ad eandem radicem spectat atque fere idem est atque osc. vereiā- (de osco vocabulo vide, quae Carolus Brugmann Grd. I² 229 §. 247 dicit). Significatio slavici *verěja »ianuae vel portae valva, postis« pendet ex locativo *veroi̯ atque ex adiectivo inde formato *veroi̯-i̯o- »in porta situs«. Idem sensus est osco vocabulo tribuendus, unde »publicus«, quod est oppositum significationi »domestici«. Simillime res se habet cum significatione latini forensis posterioris aetatis, vel fori, quod idem est ac slav. dvorъ: dvor(ъ) autem eodem modo in lingua polona aliisque denotat id, quod est foris, non »domi«.

Cracoviae.

Sztuka nagrobkowa w starożytnej Grecyi.

NAPISAŁ

WIKTOR SCHMIDT.

Wiara starożytnych Egipcyan w życie pozagrobowe człowieka i zależność jego doli pośmiertnej od losów ziemskiej powłoki stworzyła przybytki dla zmarłych w formie wiekopomnych piramid, oraz znalazła wyraz w niezmiernej trosce o to, by ciało zmarłego uchronić od zniszczenia. Dążność do otoczenia jak największą troskliwością śmiertelnych resztek człowieka jest także wybitną cechą greckiego narodu. W każdej epoce uznawano opiekę nad zwłokami zmarłego za święty obowiązek rodziny, przyjaciół lub ziomków i obowiązek ten spełniano zawsze sumiennie w miarę warunków i stopnia zamożności. Posłuchajmy co mówią o tem pisarze starożytni. Co krok spotykamy się u nich z wzmiankami, które z całym naciskiem podnoszą ten obowiązek względem zmarłych. Bohaterowie Homerowi walczą o zwłoki towarzyszy z narażeniem życia, (że tylko wspomnę o walce zaciętej o zwłoki Sarpedona w 16. ks. i o ciało Patrokla w 17. ks. Iliady) Wyrwać z rąk wroga ciało poległego, aby je opłakiwać i z czcią należną pogrzebać, było powinnością towarzyszy. Trojańczyk Pryam podejmuje niebezpieczną wyprawę i zniża się do kornych próśb wobec Achillesa, aby mu pozwolił unieść zwłoki syna, a sami bogowie zachęcają go i wspierają w tem niebezpiecznem przedsięwzięciu. Odyseus wraca z podziemia na wyspę Kirki, aby spełnić życzenie towarzysza Elpenora i godnym uczcić go pogrzebem. Antygona śmierć przenosi nad zaniedbanie pogrzebu brata i uważa tę powinność za odwieczny zakon boży, wyższy nad wszelkie ludzkie ustawy (ἄγραπτα κἀσφαλῆ θεῶν νόμιμα [1]). Teukros ze czcią grzebie zwłoki Ajasa wbrew woli Atrydów, Orestes po powrocie do Myken za radą pedagoga przedewszystkiem składa ofiary na grobie rodzica. Zwłoki poległych w boju za ojczyznę szczególną

[1]) Sof. Ant. w. 454 i n.

czcią otaczano w Atenach, a usta mowców wybranych rok rocznie rozbrzmiewały ich pochwałami. Po zwycięskiej bitwie pod Arginuzami śmiercią ukarano wodzów, którzy zaniedbali pogrzebać poległych towarzyszy, a w bitwie pod Naxos r. 376 wodzowie ateńscy dobrze pamiętali naukę daną ich starszym kolegom i woleli zaniechać pogoni za nieprzyjacielem i zrzec się wyzyskania zwycięstwa, niźli zaniedbać obowiązku względem poległych.

Widome ślady tej czci dla zmarłych oglądamy w pomnikach ku ich pamięci wznoszonych. Dzięki wykopaliskom możemy śledzić ten kult zmarłych od drugiego tysiąca lat przed Chr. aż po koniec starożytnego świata. Groby epoki mykeńskiej, cmentarz dypyloński w Atenach, olbrzymie grobowce małoazyatyckie, sarkofagi sydońskie, grobowce etruskie i rzymskie — oto materyał obfity do stwierdzenia, ile troski poświęcano kultowi zmarłych.

Forma grobowców greckich, w miarę rozwoju sztuki coraz wytworniejsza i ozdobniejsza, jest odbiciem poziomu sztuki w każdej epoce a zarazem obrazem kultury i wyobrażeń współczesnych. Mają więc dla nas pomniki grobowe starożytnych Greków niepoślednią wartość, a odkąd próbujemy stawiać przed oczy uczniom celniejsze zabytki sztuki starożytnej, aby dać im głębsze zrozumienie twórczości narodów klasycznych i ich rozległej kultury, nie godzi się nam pomijać i tych pomników, które są wyrazem wiary i pojęć starożytnych o życiu pozagrobowem.

Będę się starał w niniejszej pracy omówić pokrótce główne formy pomników nagrobnych greckich, sposób ich zdobienia, oraz motywy i myśli wyrażone w rzeźbie nagrobkowej, a równocześnie wskazać, o ile i przy jakiej sposobności możnaby się tym materyałem posługiwać przy lekturze autorów w szkole.

Najstarszą formą pomnika grobowego spotykaną na ziemiach greckich jest, podobnie jak u innych narodów, na kształt wzgórza usypana rękami ludzkiemi m o g i ł a, kurhan (κολωνός, χῶμα). Mogiła ta miała być trwałą pamiątką ku czci bohatera i imię jego przekazać potomnym. Takiemi według podań greckich miały być kurhany, wznoszące się na brzegach Hellespontu: Achillesa, Patrokla, Ajasa. O tym sposobie uwieczniania pamięci głośnych bohaterów czytamy niejednokrotnie u Homera. W ks. VI. Iliady Andromacha, żaląc się na śmierć ojca swego Eetiona, zabitego przez Achillesa, podnosi, że wróg uszanował jego zwłoki, spalił je wraz z zbroją, a potem uczcił go usypaniem na grobie mogiły (ἀλλ' ἄρα μιν κατέκηε σὺν ἔντεσι δαιδαλέοισιν ἠδ' ἐπὶ σῆμ' ἔχεεν, w. 418 n.).

Kiedy Hektor w ks. VII. wyzywa bohaterów greckich do pojedynku, przyrzeka ciało pokonanego przeciwnika wrócić Achajom, ὅρκια ἑ ταρχύσωσι κορηκομόωντες Ἀχαιοὶ σῆμά τέ οἱ χεύωσιν... w. 85 i n. Po spaleniu zwłok Patrokla w ks. XXIII. zebrano popioły w złociste naczynie, owinięto podwójną warstwą tłuszczu, poczem na rozkaz Achilla wzniesiono mu mogiłę (τύμβον δ' οὐ μάλα πολλὸν ἐγὼ πονέεσθαι ἄνωγα, ἀλλ' ἐπιεικέα τοῖον, w. 245 i n.). W ten sam sposób uczczono pamięć nieustraszonego obrońcy Trojan w ks. XXIV. (ῥίμφα δὲ σῆμ' ἔχεαν..., χεύαντες δὲ τὸ σῆμα πάλιν κίον w. 799 i 801). Potwierdza ten zwyczaj cały szereg wzmianek w Odysei. W ks. I. w. 291 i n. Atena poleca Telmachowi, gdy się dowie na pewno o śmierci ojca, σῆμά τέ οἱ χεῦαι καὶ ἐπὶ κτέρεα κτερείξαι πολλὰ μάλ',ὅσσα ἔοικε. W ks. XII. w. 14 i n. spełnia Odyseus życzenie Elpenora, chowa z należną czcią jego popioły, sypiąc mogiłę na grobie i znacząc ją zatkniętem na szczycie wiosłem (τύμβον χεύαντες καὶ ἐπὶ στήλην ἐρύσαντες πήξομεν ἀκροτάτῳ τύμβῳ εὐῆρες ἐρετμόν) Por. ks. XXIV. w. 32 i ks. XXIV. w. 80 i n.

Wysoka mogiła na kształt wzgórza pojawia się i później w czasach historycznych jako forma grobowca, np. mogiła (σωρός) usypana poległym pod Maratonem. Niekiedy wzmacniano podstawę mogiły otaczając ją pierścieniem murowanym (κρηπίς).

Dla odznaczenia mogiły osadzano w niej kamienny słup, zwany στήλη. O tym zwyczaju wspomina kilkakrotnie Homer. W Il. ks. XI. w. 371 i n. Aleksander mierzy z łuku w Diomedesa στήλῃ κεκλιμένος ἀνδρομήτῳ ἐπὶ τύμβῳ Ἴλου Δαρδανίδαο. Zwłoki Sarpedona unoszą z woli Zeusa bóstwa Thanatos i Hypnos do Lykii: ἔνθα ἑ ταρχύσουσι κασίγνητοί τε ἔται τε τύμβῳ τε στήλῃ τε· τὸ γὰρ γέρας ἐστὶ θανόντων (Il. ks. XVI. w. 674 i n.). W Il. ks. XIII. Idomeneus zabija Alkathoosa, który, nie mając gdzie uciec, stał nieruchomy jak słup grobowy lub drzewo wysokie (ἀλλ' ὥστε στήλην ἢ δένδρεον ὑψιπέτηλον ἀτρέμας ἑσταότα στῆθος μέσον οὔτασε δουρί... w. 437 i n.).

A w Il. ks. XVII. czytamy jeszcze wyraźniejsze określenie steli. Kiedy konie Achillesa z żalu po stracie Patrokla stanęły jak wryte, czyni poeta porównanie: ἀλλ' ὥστε στήλη μένει ἔμπεδον, ἢτ' ἐπὶ τύμβῳ ἀνέρος ἐστήκῃ τεθνηότος ἠὲ γυναικός, ὥς μένον... w. 434 n.

Potwierdzenie słów Homera znajdujemy w zabytkach epoki mykeńskiej. W Mykenach oprócz ogromnych grobów sklepionych, odnoszonych do czasów późniejszych tej epoki, widzimy tuż obok zamku cmentarzysko królewskie, opasane podwójnym pierścieniem kamiennym. W obrębie tego muru odkopano 6 grobów, wykutych w skale. Gdzie indziej pora mówić o bogactwie przedmiotów, znalezionych w tych grobach, które dały nam poznać wysoką kulturę mykeńską i świat w zdu-

mienie wprawiły bogactwem i wytwornością zabytków; tu obchodzą nas znalezione na grobach stele.

Są to płyty z szaro-brunatnego wapniowca, wysokie na $1^1/_4$ m, na 1 m. szerokie. Jedne z nich ozdobione są płaskorzeźbą, inne gładkie. Według przekonywującego przypuszczenia Schuchhardta [1]) pierwsze są nagrobkami mężczyzn, drugie kobiet. Na trzech stelach, najlepiej zachowanych, jedna strona pokryta jest płaskorzeźbą. Czworoboczne pole płyty, obramione płaskim gzymsem, podzielone jest na dwie części, z których jednę wypełnia ornament spiralny, właściwy tej epoce, drugą zajmuje reliew, przedstawiający scenę walki lub polowania. Na jednej wóz unosi wojownika, trzymającego lejce rozpędzonych koni, postać tuż przed koniem stojąca z mieczem w podniesionej lewej ręce nie jest towarzyszem walczącego z wozu bohatera, ale jego przeciwnikiem, jak poucza płaskorzeźba na innej steli z podobną sceną. Ornament spiralny, zdobiący górne pole płyty, wciska się i do tej części steli i wypełnia miejsca niezajęte płaskorzeźbą. Reliew na wszystkich stelach mykeńskich jest bardzo prymitywny i niezręczny. Rzeźbiarz nakreśliwszy kontury postaci pogłębił tło rzeźby i w ten sposób utworzył występujący z tła płaski reliew, który przedstawia się tak, jak gdyby z płaskiej płyty wycięto piłą figury i naklejono na płaszczyznę. Rysunek w obrębie figur ledwie zaznaczony tu i ówdzie. Całość roboty okazuje rękę bardzo nieśmiałą, która czyniła pierwsze próby w kamieniu. Chociaż te pierwsze próby dekoracyi nagrobka nie mają jeszcze wartości artystycznej, przecież jako prastary ślad kultury na ziemiach greckich są ważnym dokumentem, a wzmianka o nich w szkole przy któremkolwiek z wymienionych wyżej miejsc Homera wydaje mi się stósowną [2]).

Po upadku kultury mykeńskiej, której kres kładą wędrówki Dorów, wynurza się styl zw. g e o m e t r y c z n y m lub d i p y l o ń s k i m od miejsca, gdzie najwięcej zabytków z tych czasów znaleziono. Z wielu naczyń, napotkanych na cmentarzu dipylońskim, dla nas ważne są wielkie amfory, które zdobiły groby ówczesne. O ich przeznaczeniu i związku z kultem zmarłych świadczą powtarzające się na nich malowidła, któ-

[1]) C. Schliemanns Ausgrabungen in Troja, Tiryns, Mykenai, Orchomenos, Ithaka, Lipsk 1890, str. 196.

[2]) Potrzebne do tego celu fotografie nabyć można u firmy fotograf. Ar. Rhomaidesa w Atenach, tudzież w Instytucie archeologicznym niemieckim tamże; ryciny stel znajdują się w wym. dziele Schuchhardta, jakoteż w każdym prawie atlasie i podręczniku historyi sztuki starożytnej.

rych osnową jest bądź wystawienie zwłok i opłakiwanie zmarłego, bądź pochód pogrzebowy. Wspaniałe okazy tych waz nagrobnych, należących do VII. wieku, stanowią ozdobę muzeum centralnego w Atenach [1]). Malowidła te ze względu na schematyczny rysunek, uwydatniający ledwie najogólniejsze zarysy figur i na brak artystycznej wartości, oraz ze względu na fragmentaryczne zachowanie ich, nie nadają się do celu illustrowania lektury szkolnej, nie podzielam też zdania tych, którzy temi właśnie malowidłami radziby illustrować opisy Homerowe przez wzgląd na to, że one są najbliższe czasom Homera.

W epoce archaicznej rzeźby greckiej spotykamy się znowu ze stelą jako powszechną w Grecyi formą nagrobka. Najdawniejsze egzemplarze odkryto w Lakonii, gdzie w VI. w. zakwitła sztuka rzeźbienia w kamieniu, drzewie i spiżu. Płaskorzeźba na steli, znalezionej w Chrysapha, przedstawia zmarłą parę małżonków, przyjmujących ofiary z rąk pozostałej rodziny [2]). Obie postacie siedzą na ozdobnem krześle z poręczami, jednej twarz zwrócona przodem ku widzowi, druga ukazuje się w profilu. Pierwsza wyciąga lewą rękę z giestem dobrotliwej łaskawości, w prawej trzyma duży kantharos na przyjęcie płynów składanych w ofierze, druga postać trzyma w jednej ręce jabłko, drugą odchyla zasłonę z głowy (motyw bardzo często powtarzany w rzeźbie greckiej, zwłaszcza odkąd Fidyasz użył go w przedstawieniu Hery na fryzie partenońskim). Do zmarłych zbliżają się maluczkie postacie w nieśmiałej postawie z ofiarami w dłoniach. Podobna scena powtarza się później często na stelach peloponeskich [3]). Już same rozmiary wyróżniają w naszej płaskorzeźbie zmarłych jako istoty wyższe, zbliżone do bogów. Znachodzimy tu żywe, acz jeszcze bardzo nieudatne, uplasty-

---

[1]) Fragment sceny przedstawiającej wystawienie zwłok widzimy w M. Collignona: Geschichte der griech. Plastik, übertr. u. mit Anmerkungen begleitet von E. Thraemer, Strassburg, 1897. t. I str. 79; malowidło wyobrażające pochód pogrzebowy w Kulturhistorische Bilderbogen v. Theodor Schreiber, 2. wyd. t. I. Lipsk 1888, tabl. 94, 7, także w Kunsthistorische Bilderbogen von R. Menge, Lipsk 1892, t. I. tabl. uzup. 17.

[2]) Rycina w Denkmäler antiker Kunst H. Steudinga, Lipsk 1896, tabl 15. fig. 3.

[3]) Wbrew powszechnemu mniemaniu utrzymuje Milchhoefer w rozprawie: Über die Gräberkunst der Hellenen, Kiel 1899, str. 19, uw. 6, że monument z Chrysapha i analogiczne płaskorzeźby peloponeskie nie należą do rzędu stel nagrobkowych i nie wyobrażają sceny składania ofiar zmarłym, podniesionym do godności półbogów, heroów, ale są raczej tablicami wotywnemi, które sporządzano ku czci bóstw chtonicznych.

cznienie wiary, przypisującej zmarłym demoniczną potęgę i moc wpływania na losy żyjących. Ofiary składane zmarłym są środkiem łagodzenia ich gniewu. Na to plastyczne uwydatnienie wiary w wyższość zmarłych powołaćby się można przy Elektrze Sofoklesa, kiedy Klitemnestra wysyła na grób Agamemnona Chrysothemidę z ofiarami, chcąc gniew jego przebłagać, a Elektra każe jej porzucić ofiary z rąk niegodziwej morderczyni pochodzące, a uczcić zmarłego kosmykiem z jej włosów i przepaską z głowy i klęknąwszy nad grobem, wznieść ku niemu modły, γῆθεν εὐμενῆ ἡμῖν ἀρωγὸν αὐτὸν εἰς ἐχθροὺς μολεῖν, ...ὅπως τὸ λοιπὸν αὐτὸν ἀφνεωτέραις χερσὶ στέφωμεν ἢ τὰ νῦν δωρούμεθα (w. 453—458).

Sztuka jońska dostarcza nam kilku wzorów plastycznego zdobienia nagrobków w kształcie steli z końca VI. i początku V. wieku. W tym czasie pojawia się osobny typ steli. Dosyć gruba płyta marmurowa ma kształt smukły, u góry zwężony. Szczyt płyty zdobi palmeta rzeźbiona lub malowana, a tylko niekiedy poziomy gzyms lub mały trójkątny przyczołek. Wązkie pole płyty, użyte jako tło płaskorzeźby, odpowiada zupełnie celowi, t. j. przedstawieniu postaci zmarłego w postawie stojącej. Nie leżało ani w możności początkującej sztuki ani w jej intencyi dawanie wiernego portretu nieboszczyka. Chodziło jedynie o figurę, którąby pozostałym przypominała ogólnie stanowisko społeczne, upodobania i ulubione zajęcia zmarłego. Próbkę daje nam stela z Orchomenos, dłuta — jak świadczy napis — Alxenora z Naxos [1]). Przedstawiono tu bogatego ziemianina, zabawiającego się z psem, który wspina się ku ręce pana, trzymającej szarańczę. Ten motyw przyjął się i był często naśladowany. Z małemi zmianami powtórzono go np. na steli, znachodzącej się w muzeum neapolitańskiem. I w północnej Grecyi: Tessalii, Macedonii, na wyspie Thasos spotykamy wzory płaskorzeźby nagrobkowej w podobym stylu.

W sztuce atyckiej archaicznej doby reprezentowany jest dosyć licznie ten typ steli. Forma płaskiej i smukłej steli, wpuszczonej w cokół i uwieńczonej palmetą lub przyczołkiem trójkątnym, utrzymuje się aż w głąb V. wieku. Na tym nagrobku widnieje często tylko nazwisko nieboszczyka; staranniej wykonane stele przedstawiają rzeźbiony lub malowany wizerunek zmarłego. I tu kształt steli zniewalał artystę do przedstawienia zmarłego w postawie stojącej. Rysy, jak w poprzednich okazach, mają charakter konwencyonalny, typowy, nic indywidualnego; jedynie stanowisko społeczne, zawód i wiek nieboszczyka zaznaczone są

[1]) Collignon. Gr. Pl. t. I. fig. 124; Menge, Kunsthist. Bilderb. t. 11. fig. 6.

ogólnie. Wydawnictwo Conzego: Die attischen Grabreliefs, prowadzone od r. 1890 staraniem wiedeńskiej akademii umiejętności, stawia nam przed oczy cały zastęp nagrobków atyckich z tej epoki. Płaskorzeźby ich dadzą się sprowadzić do tych kilku typów: hoplita w pełnej zbroi, efeb z dzidą, młodzieniec z dyskiem, starszy mężczyzna w poważnym stroju, niekiedy naga postać na kształt archaicznych figur, chrzczonych mianem Apollinów. Wzorem typu hoplity ateńskiego, jest stela Aristiona, wykonana przez Aristoklesa [1]). Płaski reliew smukłej steli przedstawia wojownika, uzbrojonego w pancerz, hełm i nagolenice; w lewej trzyma dzidę, prawą zwiesza bezczynnie. Wrażenie tej płaskorzeźby podnosiła polichromia, której ślady do dziś się zachowały.

Wkraczamy w epokę Fidyasza, którego wpływ wycisnął swe piętno na całej twórczości artystycznej w tym okresie. Dążność do naśladowania stworzonych przez niego typów i nowych form stylu widoczna jest nawet na najskromniejszych produktach przemysłu artystycznego. Jak malarze waz biorą wzory z fresków Polignota i Mikona, tak rzeźbiarze, robiąc na zamówienie z marmuru tablice wotywne lub stele nagrobkowe, studyują dzieła Fidyasza i jego szkoły, biorą z nich motywy i stają się, jak powiada Collignon [2]), bezimiennymi uczniami wielkich mistrzów. Poważny i idealny styl kreacyi Fidyaszowych nadawał się szczególnie do celów rzeźby sepulkralnej. Idealne traktowanie postaci zmarłego podnosiło go w oczach widza oraz dogadzało uczuciom pozostałej rodziny, która z uwielbieniem i czcią wpatrywała się w szlachetne rysy drogiej istoty. Dowodem, że jak poprzednio, tak i teraz rzeźba nagrobkowa stanowiła ważną gałęź sztuki, pielęgnowaną z wielką starannością, jest fakt, że w tym zakresie spotykamy często dzieła prawdziwej wartości artystycznej. Dzięki odkopaniu cmentarza dipylońskiego w Atenach nagromadził się w muzeum ateńskiem spory szereg pomników nagrobkowych z tej i późniejszej epoki, a wydawnictwo Conzego wyżej wspomniane ułatwia przegląd tych zabytków.

Teraz stworzono typową na długie czasy formę pomnika, nawet postawę i ugrupowanie figur płaskorzeźby tak, że następne wieki karmią się tą spuścizną, nie wiele do niej przydając. Stara forma wązkiej i płaskiej steli jońskiej z palmetą u szczytu utrzymuje się wprawdzie i teraz, ale w miarę rozwoju plastyki daje się uczuwać potrzeba zy-

[1]) Rycinę tej płaskorzeźby muzeum centralnego w Atenach zamieszcza Menge na tabl. 11. fig. 4., Steuding na tabl. 15, f. 8.

[2]) T. II. str. 149.

skania jak najwięcej miejsca dla płaskorzeźby: skutkiem tego rozszerza się stela i przybiera kształt zbliżony do kwadratu, otrzymując stale jako ozdobę u góry dorycki przyczołek z trzema akroteryami. Krawędzie boczne steli pozostają zrazu gładkie, bez ujęcia gzymsowego. Dopiero dążność do ujęcia tła rzeźby, stającej się co raz wypuklejszą, w architektoniczne ramy, nadała stelom odmienną formę. Przez silne wysunięcie naprzód przyczołka i dodanie występujących znacznie a n t, które zapomocą kapiteli na kształt słupów połączono z przyczołkiem, tło rzeźby cofnęło się w głąb, a całość przybrała postać jakby świątyńki (ναΐσκος, aedicula). Forma świątyńki nie była z góry zamierzona, ale wykwitła w sposób naturalny z rozwoju kształtu steli, która nakoniec zyskała postać organicznie związaną i pod względem estetycznym w sobie skończoną [1]). Tej formy używano odtąd powszechnie. I w V. wieku, podobnie jak dawniej, punktem wyjścia w płaskorzeźbie kamienia nagrobkowego jest przedstawienie wizerunku zmarłego, jak dawniej, tak i teraz nie portretowe, lecz idealne; zmarły przedstawiony jest z pewnymi atrybutami, które dają poznać jego stanowisko społeczne i upodobania. Postęp sztuki uwydatnia się teraz w większej kształtności postawy i ruchów, w szlachetniejszym charakterze figur. Chociaż tu i owdzie ucieka się rzeźbiarz do realistycznego przedstawienia szczegółów z życia codziennego, kładąc figurom do rąk to kądziel, to kopyto, to płyty miedziane lub instrument muzyczny, to jednak po za tymi rysami charakteryzującymi zajęcie nieboszczyka postać sama pozostaje idealną. Wnet jednak, aby dać żywszy obraz sytuacyi, poczęto przydawać postaci zmarłego jedną lub więcej figur drugorzędnych i tak stworzono grupę. Stela nagrobna z Salaminy [2]) przedstawia młodzieńca w nader żywej scenie z życia codziennego. W ręce lewej trzyma ptaka, prawą sięga do klatki u góry zawieszonej, ku klatce spogląda pożądliwie zwierzę siedzące na słupie, prawdopodobnie kot. Niżej stoi o słup oparty niewolnik, jak często w rzeźbie ówczesnej, w mniejszych rozmiarach niż główna postać. Postać młodzieńca, wzniośle i szlachetnie traktowana, przypomina figury z fryzu partenońskiego. Do najcenniejszych zabytków płaskorzeźby nagrobkowej V. wieku, należy stojący na cmentarzu dipylońskim znany pomnik córki Proxenosa, H e g e s o. Płyta ujęta z obu stron antami ma

[1]) Por. A. Brückner: Ornament u. Form der attischen Grabstelen, Strassburg 1886.

[2]) W zbiorze Conzego tabl. 204, także w wydawnictwie Klassischer Sculpturenschatz (u F. Bruckmanna w Monachium od r. 1896) tabl. 3. Fotografie tej i wielu innych stel nabyć można u Ar. Rhomaidesa w Atenach.

trójkątny przyczołek. Na krześle o prostej, ale bardzo kształtnej formie siedzi zmarła, odziana w chustę, osłonięta z tyłu cieniuchną zasłoną; we włosy wplecione są wstążki. Przedstawił zmarłą artysta w chwili, kiedy wyjąwszy z kasety, którą jej podaje służebnica, jakiś przedmiot, prawdopodobnie naszyjnik, zaznaczony jedynie farbą dziś zatartą, przygląda mu się z wyrazem tęsknej zadumy. Szlachetne rysy, wdzięk i wytworność ruchów i postawy znamionują znakomite pochodzenie zmarłej. Natomiast długi, nieprzepasany chiton z długimi rękawami, grubsze, acz nie bez szlachetnego wyrazu, rysy twarzy, tudzież nieśmiałość postawy drugiej postaci dają w niej poznać niewolnicę zmarłej. Rzeźbiarz odtworzył wprawdzie tylko chwilę z minionej przeszłości zmarłej, kartę z jej życia codziennego; jednak, choć nic nie przypomina w rzeźbie grozy śmierci, przecież jakiś smutek rzewny i wyraz tęsknej zadumy, rozlany na twarzy obydwu postaci, przenosi myśl widza mimowoli poza grób. W tym i podobnych reliefach, wyobrażających zmarłego w sytuacyi z doczesnego życia, widzę żywą illustracyę głębokiego przywiązania starożytnych do życia ziemskiego. Przywiązanie to kazało wierzyć Grekowi, że upodobania i pragnienia, które cieszyły i bawiły człowieka za życia, towarzyszą mu także za grobem. Odbicie tej wiary Greków znachodzimy i w literaturze. Przypomnijmy sobie obrazy podziemia u Homera i Wergilego. Odyseus widzi w podziemiu Achillesa w otoczeniu drogich towarzyszy, Patrokla i Antilocha, górującego wśród zmarłych (Od. XI. w. 484 i n.: πρίν μὲν γάρ σε ζωὸν ἐτίομεν ἶσα θεοῖσιν | Ἀργεῖοι, νῦν αὖ τε μέγα κρατέεις νεκύεσσιν | ἐνθάδ' ἐών·...), widzi potem Oriona spędzającego zwierzynę, którą upolował za życia (Od. XI. w. 572 n.), dalej widmo Heraklesa okrytego zbroją, gotowego do ciskania grotów, jak za życia (w. 605 n.). Eneasz ogląda w Elizyum zmarłych oddających się już to zapasom już to pląsom i śpiewom przy dźwięku Orfeuszowej lutni; jedni harcują na wozach, inni koło ulubionych koni; poeta dodaje słowa: quae gratia currum armorumque fuit vivis, quae cura nitentis pascere equos, eadem sequitur tellure repostos (Aen. VI. w. 653 i n.) [1].

A Sokrates w Apologii (rozdz. 32) pociesza się nadzieją, że jeśli prawdziwem jest powszechne przekonanie ludzi (τὰ λεγόμενα), że życie nie kończy się śmiercią, ale trwa dalej w Hadesie, będzie mógł w podziemiu snuć dalej badania swoje i zgłębiać mądrość ludzi istotną i rze-

[1]) Por. Hor ks. II. pieśń 13. od w. 21, gdzie poeta przenosząc się myślą w świat podziemny widzi parę śpiewaków lesbijskich, Alkaiosa i Safonę, czarujących pieśnią swoją mieszkańców Orku.

komą, a tej rozkoszy odda się swobodnie, bez obawy prześladowania i niechęci.

Przytoczone miejsca uczą, że u ludu greckiego istniała wiara, iż człowiek, porzucając świat ziemski, unosi z sobą swoje upodobania i zamiłowania. Jestto niezawodnie wyraz silnego przywiązania starożytnych do życia doczesnego, jego uciech i przyjemności. Podobnie sceny z życia zmarłych, przedstawiane na płaskorzeźbach nagrobkowych, wyrażają myśl, że dusza zmarłego i po za grobem pozostaje w sferze swoich dawnych upodobań i z tęsknotą zwraca się ku temu wszystkiemu, co kochała na ziemi. Tak rozumiejąc owe sceny nagrobków możnaby je stawiać przed oczy uczniom przy lekturze wymienionych miejsc jako plastyczne obrazy tej wiary ludu greckiego.

Nierównie więcej materyału z zakresu plastyki nagrobkowej dostarcza nam wiek czwarty. Złożyły się na to i olbrzymi rozwój sztuki greckiej w tej epoce i ta okoliczność, że wytworne zdobienie grobowców stało się teraz jednym z głównych objawów zbytku. Doszło do tego, że jak w VI. wieku Solon musiał ustawą ograniczać przesadę w ceremoniach pogrzebowych [1]), tak z końcem tego wieku Demetrios Falerejski ogranicza przepych w stawianiu pomników zmarłym [2]). Form nowych ten wiek nie stworzył, ale te, które wziął w spuściźnie po przodku swoim, z wielkim smakiem wykształcił i ozdobił. I teraz spotykamy się z wysmukłą stelą, jaką znamy z dawniejszej doby, ozdobioną rozetami a na szczycie kwiatonem (ἀνθέμιον) z liśćmi akantu. Przeważa jednak kształt kwadratowy steli pokrytej płaskorzeźbą. Reliew coraz bardziej wypukły pociąga za sobą coraz wydatniejsze ujęcie architektoniczne, anty zyskują u szczytu wyraźnie i pięknie profilowany gzyms, przyczołek zdobią u szczytu i obu krańców akroterya. Całość steli ma odtąd charakter świątyńki, z której wynurzają się figury wypukło rzeźbione. W kompozycyi, ugrupowaniu i postawie figur widać daleko większą niż w V. w. rozmaitość. Przypatrzmy się kilku pomnikom. Na samym progu tego wieku spotykamy wyborny egzemplarz sztuki nagrobkowej w steli Dexileosa [3]). Forma steli jeszcze bardzo prosta, prócz przyczołka doryckiego niema żadnego przyozdobienia architektonicznego. Data pomnika tego, stojącego na cmentarzu dipylońskim, jest całkiem pewna. W r. 394 w czasie wojny

---

[1]) Plutarch, Solon rozdz. 21.

[2]) Cicero, de leg. II. 26... ait... Demetrius increbruisse eam funerum sepulcrorumque magnificentiam, quae nunc fere Romae est; quam consuetudinem lege minuit ipse... Sepulcris autem novis finivit modum...

[3]) Conze, Att. Grabreliefs, tab. 218; Steuding, Denkmäler, t. 29, 3.

korynckiej mały oddział konnicy ateńskiej stoczył krwawy bój pod murami Koryntu. Pięciu jeźdźców padło w tej walce i spoczęło w grobie, wzniesionym kosztem państwa, na Keramejku. Jak głosi napis zachowany w centralnem muzeum ateńskiem, był między nimi także Dexileos. Zachowana stela jest pomnikiem ustawionym przez rodzinę na wspólnym grobowcu. Płaskorzeźba uprzytomnia chwilę, kiedy Dexileos włócznią godzi w powalonego wroga, aby mu zadać cios śmiertelny. Wyborna postawa jeźdźca w rozwianym płaszczu, ruch wspinającego się konia, postać przeciwnika zasłaniającego się przed ciosem, żywość całej sceny — pod względem artystycznym wysoko stawia tę kompozycyę. Typowem przedstawieniem poległego wojownika jest, jak dawniej, postać jego w zbroi wśród walki. Tak stela Aristonautesa [1]) wyobraża zmarłego z hełmem na głowie, pancerzem na piersiach, tarczą na ramieniu, z płaszczem rozwianym w chwili, kiedy rzuca się w bój. Ale gdy porównamy tę figurę ze stelą Aristiona wyżej omówioną, widzimy, jaka przepaść dzieli te dwa dzieła sztuki nagrobkowej. Znikła dawna nieśmiałość postawy i ruchów; energia, żywość i prawda w oddaniu sytuacyi cechuje tę postać. Głęboko osadzone, pełne wyrazu oczy przypominają żywo głowy Skopasa [2]). Piękną grupę przedstawia stela, na której wypisano nazwisko Demetryi i Pamfili [3]). Jedna z nich usiadła na ozdobnem krześle z oparciem, ręką przytrzymuje zasłonę głowy (motyw stereotypowo powtarzający się u postaci niewieścich). Obok niej stoi druga postać, przytrzymująca jedną ręką szatę, drugą zasłonę głowy. Obie te postacie, choć nie złączone z sobą w żadną żywszą scenę, noszą na sobie znamiona wytwornego dłuta. Na innej steli widzimy często powtarzającą się scenę tualetową (por. grupę Hegeso) [4]). Przed zmarłą, siedzącą z wyrazem smutku w postawie i rysach twarzy, stoi druga postać z otwartą kasetą w ręku. Wyraźniej zaznaczono sytuacyę na innych stelach. Na jednej n. p. znajduje się zmarła w otoczeniu rodziny [5]). Żywym ruchem pochyla się zmarła ku stojącej przed nią z wyrazem tkliwego współczucia siostrze czy towarzyszce. Czułe ujęcie zmarłej za rękę oraz pieszczotliwe dotykanie jej twarzy maluje żywo uczucie przywiązania do zmarłej; ze smutkiem spogląda na tę scenę trzecia postać w głębi. Dążność do gromadzenia

[1]) Conze, Att. Grabr, tab. 245; Collignon, Gr. Plastik, II. fig. 196.
[2]) Por. Wolters, Athen. Mittheil. 1893, str. 6.
[3]) Sculpturenschatz, ryc. 97., Collignon II. fig. 195.
[4]) Sculpturenschatz ryc. 145.
[5]) Sculpturenschatz ryc. 169.

większej ilości figur uwidocznia się na innej steli [1]). Z wielkim realizmem przedstawił tu rzeźbiarz boleść zmarłej, która w uczuciu żalu — zda się — nie słyszy słów pociechy towarzyszki, ujmującej tkliwie jej rękę. Z głębi rzewnie spogląda na zmarłą trzecia postać z dziecięciem na ręku. To dziecię osierocone w kolebce jest głównym powodem żalu zmarłej, niedbale składającej rękę na kasecie, która spoczywa na jej kolanach. — Z większym daleko spokojem, choć z niemniejszym wyrazem smutku, oddano żal po stracie syna na steli, którą znachodzimy u Conzego na tabl. 211 [2]). Zmarły młodzieniec o atletycznej budowie ciała oparł się swobodnie na steli, na której stopniach siedzi niewolnik z głową smutnie pochyloną. U stóp zmarłego wyobrażono psa, który szuka czegoś po ziemi. I jemu udzielił się smutek i niepokój. W twarz młodzieńca wpatruje się sędziwy starzec, pewnie ojciec, z wyrazem niemej żałoby. Jeśli postać zmarłego w całej postawie i budowie ciała traktowana jest idealnie, to postać ojca jest jakby wiernym portretem.

Że tę udatną grupę pierwszorzędnego mistrza często powtarzano, świadczy inna płaskorzeźba [3]), w której tylko ustawiono przeciwnie obie postacie, wyraz smutku u zmarłego spotęgowano przez ruch ręki podtrzymującej pochyloną głowę, twarzy zaś ojca nadano więcej oznak żalu, zresztą szczegóły wiernie powtórzono. Dążność do traktowania portretowego postaci spotyka się teraz coraz częściej [4]).

Z rozwojem plastyki i malarstwa przybywają coraz nowe środki do wyrażania smutku towarzyszącego przedstawionej scenie. Widzimy często matkę przyciskającą do piersi córkę, lub dziewczynkę rzucającą się w objęcia matki itp. motywy.

Najczęściej powtarza się w płaskorzeźbie nagrobkowej motyw uścisnięcia dłoni, t. zw. δεξίωσις [5]). Próbowano rozmaicie wyjaśnić tę scenę. Dawniej upatrywano w niej powszechnie akt pożegnania zmarłego na drogę wieczności. Ale przyjrzawszy się dokładniej płaskorzeźbom, w których użyto tego motywu, dostrzeżemy, że w wielu wypadkach nic nie charakteryzuje sytuacyi pożegnania. Często właśnie postać zmarłego ma postawę siedzącą i nie daje zgoła poznać po sobie, że ma za chwilę odejść od rodziny, czasem w tej pozycyi przedstawione są obie postacie połączone z sobą uściskiem dłoni.

[1]) Sculpturenschatz, tabl. 235.

[2]) Fotografie tej płaskorzeźby i innych, które omawiamy, można nabyć u A. Rhomaidesa w Atenach.

[3]) Conze, tabl. 210.

[4]) N. p. Collignon, t. II. fig. 197.

[5]) Conze, tabl. 214 i inne, A. Furtwängler u. H. L. Urlichs, Denkmäler de griech. u röm. Skulptur. 1698. ryc. 29.

Zdaniem Collignona [1]) myśl reliewu sięga w przyszłość i prawi o przyszłem spotkaniu się rodziny z tym, który schodzi do grobu; symbolem tego powitania się w podziemiu jest podanie sobie prawicy. Myśl o spotkaniu się poza grobem z drogiemi sercu istotami, które śmierć wyrwała wcześniej z objęć kochającej rodziny lub przyjaciół, powtarza się w literaturze greckiej. Tą wiarą tchną słowa Antygony, kiedy ma zstąpić w pieczarę [2]): ... πορεύομαι πρὸς τοὺς ἐμαυτῆς . . . , ἐλθοῦσα μέντοι κάρτ' ἐν ἐλπίσιν τρέφω | φίλη μὲν ἥξειν πατρί, προσφιλὴς δὲ σοί, | μῆτερ, φίλη δὲ σοί, κασίγνητον κάρα. Ta sama wiara przebija ze słów Edypa króla w w. 1371 i n.: ἐγὼ γὰρ οὐκ οἶδ', ὄμμασιν ποίοις βλέπων | πατέρα ποτ' ἄν προσεῖδον εἰς Ἅιδου μολών, | οὐδ' αὖ τάλαιναν μητέρ'... Sokrates w Apologii [3]) mówi o przyszłem spotkaniu się swojem z wielkimi bohaterami i poetami dawnymi w podziemiu. O powitaniu, jakie zgotują poległemu w obronie ojczyzny wodzowi przodkowie jego w podziemiu, czytamy piękny ustęp w mowie pogrzebowej Hypereidesa [4]): ἐν Ἅιδου δὲ λογίσασθαι ἄξιον, τίνες οἱ τὸν ἡγεμόνα δεξιωσόμενοι τὸν τούτων, poczem zapewnia mowca, że na powitanie wyjdą i jak swego przyjmą Leostenesa, obrońcę wolności Hellady, i bohaterowie z pod Troi i szermierze wolności helleńskiej, zagrożonej przez Persów, Miltiades i Temistokles, i mordercy tyranów, Aristogejton i Harmodios. Te ustępy uczą, że Grek wierzył w istnienie miejsca w podziemiu, gdzie się gromadzą dusze zmarłych, gdzie nowo przybyli odnachodzą blizkich sobie i na nowo wiązują nić szczerego pożycia, przerwaną na pewien czas przez śmierć. Sądzi zatem znakomity historyk sztuki, że artysta na swój sposób wyraził tę wiarę, grupując postacie żywych obok tych, które spoczęły w grobie, i łącząc je uściskiem dłoni, niby znakiem spotkania się ponownego w podziemiu. Rodzina otacza umarłego objawami tkliwego przywiązania i koi przykrość rozstania nadzieją zobaczenia się w przyszłem życiu.

Tak pojmując owo podawanie sobie dłoni, moglibyśmy tę typowo powtarzającą się na nagrobkach scenę uważać za illustracyę wiary ludu greckiego, wyrażającej się jasno w wymienionych miejscach. Jednak podsuwanie tak symbolicznego znaczenia omawianej scenie wydaje nam się niezgodne z charakterem klasycznej rzeźby greckiej, w której trudno odnaleźć przykład podobnej symboliki. Nie można też wyobrazić sobie, iżby rzeźbiarz chciał nam stawić przed oczy samą chwilę owego spotkania się w podziemiu, bo wówczas musielibyśmy i obydwie po-

[1]) Gesch. d. griech Plastik, II. str. 162 i n.
[2]) W. 892, 897—899.
[3]) Rozdział 32.
[4]) Epitaphios §. 13.

stacie połączone uściskiem dłoni i otaczającą je często grupę uważać za osoby już nieżyjące, czemu wręcz przeczą grupy na płaskorzeźbach, które rozpatrywaliśmy poprzednio.

Milchhoefer [1]) szuka klucza do zrozumienia owej kompozycyi płaskorzeźb nagrobkowych w dawnej, naiwnej wierze ludu, która siłą tradycyi utrzymywała się w późne wieki, choć poezya i filozofia oddawna już zaszczepiła szlachetniejsze pojęcia o życiu pozagrobowem. Grek ciągle wierzył z uporem, że zmarły żyje nadal w grobie, w którym złożono jego ciało, zachowując postać, skłonności i potrzeby, jakie miał za życia na ziemi. Ta gruba, materyalna wiara w nieśmiertelność jestestwa człowieka była źródłem kultu zmarłych i zwyczaju składania ofiar na grobie; z tej wiary także płynęło zdaniem Milchhoefera wyobrażenie, że zmarli przebywający w grobie w pewnych chwilach zjawiają się rodzinie, która ich darzy ofiarami. Wyraz tej naiwnej wiary w łączność żywych ze światem umarłych widzi w naszych płaskorzeźbach, gdzie artysta przedstawił i jednych i drugich pospołu i powiązał uściskiem dłoni, symbolem miłości i przywiązania, którego śmierć nie zdołała zniszczyć. Podobnie naiwny wyraz materyalnej wiary ludu upatruje w płaskorzeźbach wotywnych, na których wyobrażano bóstwa (często Asklepiosa) przyjmujące ofiary z rąk ludzi. Analogię odnachodzi także w owych kreacyach sztuki chrześcijańskiej, znanych pod nazwą »sante conversazioni«, gdzie malarz grupuje obok siebie postacie świętych i ludzi różnych czasów.

Takie pojmowanie omawianej sceny, wysnute z kultu zmarłych i tradycyjnego składania ofiar na grobach, wydaje nam się zbyt śmiałem i nieprawdopodobnem. Kompozycya naszych płaskorzeźb ma zbyt realistyczny charakter i zbyt jest z życiem związana, iżby ją można było uważać za wyobrażenie wizyi, jaką było zjawienie się nieboszczyka oczom pozostałej rodziny. Postać zmarłego, choć wyróżnia się często stanowiskiem zajętem wśród grupy, nie posiada rysów i znamion odmiennych od reszty postaci, nic więc nie uprawnia nas do stawiania tych obrazów na równi z płaskorzeźbami wotywnemi, w których charakter bóstwa jest bardzo wyraźnie uwydatniony odmienną postawą i rozmiarami.

Inni, jak Brückner [2]) i Furtwängler [3]) upatrują w naszej scenie jedynie obraz z jasnej przeszłości nieboszczyka, a uścisk dłoni uważają

[1]) Gräberkunst der Hellenen, Kiel 1899.

[2]) Von den griech. Grabreliefs, Wiedeń 1888, str. 27 i n.

[3]) Denkmäler der griech. und röm. Skulptur von A. Furtwängler und H. L. Urlichs, 1898, str. 94.

za przypomnienie serdecznych węzłów zgody i miłości, która łączyła go za życia z rodziną. Ależ atmosfera smutku, panująca nad całą sceną, niezaprzeczony wyraz żalu i przygnębienia, widniejący w postawie, nastroju i twarzach wyobrażonych postaci, dziwnie nie licuje z tym idylicznym obrazem pogodnej przeszłości, przeciwnie każe nam domyślać się w przedstawionej scenie chwili krytycznej, w której rozgrywa się jakiś bolesny dramat. — W takiej chwili motyw uściśnięcia dłoni tłumaczy się najsnadniej jako wyraz zapewnienia ze strony rodziny, że dochowa zmarłemu wierności i przywiązania po za grobem, że otoczy czcią jego pamięć i dopełni święcie obowiązków względem niego, nakazanych religią i zwyczajem. Rozumiemy ważność tego ślubowania wiedząc, jak wielkie znaczenie przywiązywano do spełnienia powinności względem zmarłego. Podawanie zaś prawicy jako znak zapewnienia, przyrzeczenia, układu dobrze nam jest znane z autorów starożytnych (np. δεξιὰν ἔδωκα καὶ ἔλαβον Xen. Anab. I., 6; καὶ δεξιαί, ἧς ἐπέπιθμεν Il. II. w. 341; podobnie Il. IV. w. 159; ἔμβαλλε χειρὸς πίστιν; Sof. Fil. w. 813, por. Sof. Fil. w. 942 i w. 1398; Sof. Ed. Kol. w. 619 i w. 1632). Nie inne prawdopodobnie znaczenie ma ten sam motyw, użyty w płaskorzeźbach, któremi zdobiono ryte na tablicach kamiennych dekrety państwowe. Postacie tu wyobrażone podają sobie prawice, jakby na znak zapewnienia, że będą czuwały nad spełnieniem układu wyrytego na tablicy, do którego się imieniem miast swoich zobowiązują [1]). Tak rozumiejąc ów zagadkowy motyw nagrobkowych płaskorzeźb znachodzimy w nim potwierdzenie i illustracyę licznych miejsc u Homera i Sofoklesa, wymienionych wyżej, które podnoszą jako święty obowiązek rodziny kult zmarłych i oddawanie im czci należnej [2]).

Żadną miarą nie możemy się zgodzić na rezultat, do którego doszedł Holwerda w rozprawie, poświęconej rozbiorowi płaskorzeźb nagrobkowych [3]). Na podstawie nielicznych nagrobków, na których brak samej postaci zmarłego, stara się autor dowieść, że stele atyckie wogóle nie ukazują nam nigdy osoby nieboszczyka, lecz przedstawiają jedynie odwiedzającą grób i opłakującą zmarłego rodzinę. Widzimy więc — powiada H., — jak osoby należące do rodziny lub koła przyjaciół zmarłego spotykają się u grobu, który kryje drogie dla nich zwłoki, witają i pozdrawiają się uściskiem dłoni, pocieszają się wzajemnie i wspólnie opła-

---

[1]) Collignon w dz. cyt. t. II., str. 125; więcej przykładów w dziele: R. Schöne, Griechische Reliefs aus athen. Sammlungen, Lipsk 1872.

[2]) N. p. Hom. Odys. XI. w. 72 nn; Sof Ant. w. 454 in.

[3]) Die attischen Gräber der Blüthezeit, Leiden 1899.

kują zmarłego [1]). Zapatrywanie to, nie poparte wystarczającymi dowodami, sprzeciwia się charakterowi największej części płaskorzeźb nagrobkowych. W bardzo wielu przypadkach postać uznawana powszechnie za wizerunek zmarłego tak widocznie wyróżnia się stanowiskiem zajętem wśród grupy, tak skupia na sobie uwagę całego otoczenia, tak jest niejako osią całej kompozycyi, że nie podobna nie odczuć jej wyjątkowego stanowiska w płaskorzeźbie. Potwierdza to szereg pomników, gdzie wprost nad głową tej postaci wyryte jest nazwisko zmarłego, które równocześnie wyczytujemy w głównej inskrypcyi nagrobka. Nakoniec w tem przekonaniu utrwalają nas dzieje rozwoju rzeźby nagrobkowej, która naprzód przedstawiała, jak widzieliśmy, idealny wizerunek zmarłego, potem rozszerzając się w sposób naturalny poczęła go stawiać w otoczeniu osieroconej rodziny.

Niepodobna wreszcie przypuścić, iżby na pomniku poświęconym pamięci zmarłego charakterystyczny i powtarzający się motyw uści śnięcia ręki nie odnosił się do osoby zmarłego, ale był jedynie powitaniem osób drugich, które przypadkowo zeszły się u grobu.

Pod koniec III. i w II. wieku spotykamy na stelach o kształcie świątyńki często scenę uczty. Postać zmarłego spoczywa na łożu, w ręku trzyma on zwykle czarę lub puhar w kształcie rogu, czasem wieniec lub zwój. Obok łoża stoi stół nakryty, na nim krater i naczynie do nalewania wina (οἰνοχόη). Do otoczenia zmarłego należy żona i służba zajęta ucztą. Częstem zjawiskiem są zwierzęta domowe (pies, koń, gęś, kura) i sprzęty jak broń, flet i t. d. Jedni widzą w tej scenie ucztę urządzaną zmarłemu w dniu poświęconym jego pamięci przez rodzinę, inni obraz z życia codziennego w kole rodzinnem, który przypominać ma pozostałej rodzinie wesołe chwile razem spędzone.

Wykopaliska dokonane na cmentarzu dipylońskim odkryły jeszcze inną formę nagrobka. Są to wielkie wazy wykonane z marmuru w kształcie wysmukłych amfor lub t. zw. lekytów. Lekytów używano w Atenach powszechnie pod koniec V. [2]), w IV. i III. wieku przy ceremonii protezy czyli wystawieniu zwłok, do ofiar. Kiedy spełniły swą rolę przy obrzędzie pogrzebowym, składano je do grobów, gdzie się znachodzą w wielkiej ilości; okazalsze, o charakterze monumentalnym, służyły nie-

---

[1]) Str. 94 i n.

[2]) Arystofanes w Ekklesiazusach, sztuce wystawionej w r. 392, mówi w w. 996 o malowaniu lekytów: ὡς τοῖς νεκροῖσι ζωγραφεῖ τὰς ληκύθους, w czem dowód, że już pod koniec V. wieku lekyty były w użyciu.

kiedy do zdobienia grobu. Ta forma naczyń [1]), używanych w Atenach wyłącznie w kulcie zmarłych, odznacza się nader pięknym kształtem. Małe i smukłe — największe dochodzą wysokości 75 cm. —, opatrzone jednem uchem, odznaczają się lekyty wązką, wydłużoną szyjką. Otwór, ucho i podstawa naczynia powleczone były lśniącym, czarnym pokostem, zresztą pokrywała je cieniuchna biała glazura. Plecy naczynia zdobił wzór palmetowy. Powierzchnia brzuśca, ujęta u góry meandrem, u dołu kilku równoległemi liniami, służyła od strony przeciwnej uchu jako tło malowidła. Malowidła tych naczyń odznaczają się nader wprawnym, niekiedy bardzo pięknym rysunkiem. W wykonaniu znać pośpiech i pobieżność, co się tłómaczy tem, że robiono je pospiesznie, na zamówienie. Mimo tej powierzchowności zdumiewa nas niekiedy szlachetny rysunek figur, a chociaż motywy w ogólnych zarysach powtarzają się ciągle, różnią się jednak w szczegółach, przez co dowodzą, że w malowaniu nie używano jednego szablonu, ale komponowano sceny każdym razem na nowo, z wielką biegłością, niekiedy artyzmem.

Sceny przedstawiane na lekytach dadzą się podzielić na 4 grupy. Jedne wyobrażają scenę składania ofiar na grobie i wieńczenia steli, inne przedstawiają obrzęd protezy, do trzeciej grupy należą sceny składania zmarłego do grobu, do czwartej malowidła, przedstawiające drogę zmarłego do podziemia. Najczęściej powtarza się składanie ofiar na grobie i wieńczenie steli: z mniej więcej 600 znanych lekytów 500 ma tę scenę za przedmiot malowidła [2]). W środku obrazu umieszczona bywa zazwyczaj stela w typowej formie z przyczołkiem lub palmetowym ornamentem u góry, na podstawie o kilku stopniach. W koło porastają ją bujne liście akantu, przypominające kwiaty i rośliny, któremi obsadzano groby. Półokrągłe wzniesienie przy steli — to mogiła (τύμβος), która wraz z kamieniem grobowym — jak często u Homera τύμβος καὶ στήλη, στήλη καὶ χῶμα [3]) — składa się na wyobrażenie grobowca. Na steli widzimy wstążki, wieńce i ozdoby, jak lekyt, miecz, zwierciadło i t. d. Z obu stron steli grupuje się kilka postaci, najczęściej stojących, czasem przyklękających, siedzących na stopniach lub opartych o stelę. Postacie te przeważnie zajęte są wieszaniem wieńców lub wstążek na steli, często niosą kosze

---

[1]) Rycina w Menge'go Kunsthist. Bilderbogen, I. tab. 32. fig. 28.

[2]) Reprodukcye malowideł na lekytach znaleźć można w O. Benndorfa Griech. u. sicilische Vasenbilder, Berlin 1869—1870, w dziele Dumont et Chaplain, Peintures céramiques de la Grèce propre 1882—90, także w E. Pottier, Étude sur les lécythes blancs attiques. Paris 1883

[3]) Od. XII. w. 14 i n.; II. XVI. w 674 n ; II. XVII., w. 434 n.

lub tace, pełne kwiatów, owoców i innych ofiar. Częsty ruch ręki zwrócony ku steli jest jakby niemem pozdrowieniem zmarłego. Składaniem ofiar zajęte są prawie wyłącznie kobiety. Pojawiające się często postacie młodych mężczyzn z kapeluszem przewieszonym na plecach, to prawdopodobnie przechodnie, których na chwilę zatrzymał ten poważny obrzęd. Postać siedząca u stóp steli, która nie bierze udziału w czynności wieńczenia grobu, a niekiedy przyjmuje ofiary z rąk otaczających osób, to niezawodnie postać zmarłego, który jest przedmiotem kultu [1]). Piękną scenę przedstawia malowidło lekytu, znajdującego się w wiedeńskiem Antikencabinet [2]). Na stopniach steli bogato przystrojonej wstęgami siedzi pogrążony w zadumie młodzieniec, potrącając machinalnie o struny liry, którą trzyma w ręku. Za nim widzimy dziewczę trzymające wstęgę, przeznaczoną do uwieńczenia steli; na twarzy jej spoczywa z wyrazem współczucia wzrok wędrowca. Scena ta jest jakby stworzoną illustracyą do słów epigramu Simonidesa (?): Μολπῆς δ'οὐ λήγει μελιτερπέος, ἀλλ' ἔτ' ἐκεῖνον | Βάρβιτον οὐδὲ Θανὼν εὔνασεν εἰν Ἀΐδῃ. [3]). Sceny wieńczenia steli na wazach w odpowiednich reprodukcyach nadawałyby się do illustrowania miejsc w lekturze, gdzie mowa o składaniu ofiar na grobie [4]).

Na kilku lekytach przedstawia malowidło chwilę składania zmarłego do grobu. Tu użyto nader poetycznego motywu, przypominającego opis pogrzebu Sarpedona w ks. XVI. Iliady. Z rozkazu Zeusa Thanatos i Hypnos unoszą zwłoki Sarpedona do Lykii, aby tam bracia i krewni uczcili go godziwym pogrzebem. Motyw ten, kilkakrotnie użyty na wazach czarno- i czerwono-figuralnych, na jednym z lekytów znalazł wyraz prawdziwie artystyczny [5]). Dwa skrzydlate geniusze składają ciało młodej kobiety na grobie u stóp steli; stojący obok młodzieniec, jak chcą niektórzy — Hermes, przypatruje się tej scenie. Grupa ta nacechowana dziwną szlachetnością stylu widoczną w postawie osób i linii ciała, jest jednym z najpiękniejszych zabytków malarstwa na wazach.

---

[1]) Tak sądzą Dumont i Chaplain w przyt. dziele t. II. str. 69. Pottier w przyt. rozpr. str. 62, Milchhoefer w Athen. Mitth. 1880 str. 180, Wolters w Athen. Mitth. 1891 str. 401 n.; przeczy temu Holwerda w wyż przyt. rozpr. str. 91 i n., który i w malowidłach na lekytach podobnie jak na stelach widzi jedynie osoby należące do rodziny zmarłego.

[2]) Reprodukcyę podaje Benndorf w dziele przyt. na tabl. 31; por. tabl. 25 i 26.

[3]) Anthologia Lyrica cur. Theod. Bergk, ed. III., Lipsk 1883 nr. 184 (171) w. 9 i n.

[4]) N. p. Sof. Elektra, kiedy Chrysothemis z polecenia Klytemnestry idzie złożyć ofiary na grobie Agamemnona.

[5]) Reprodukcya w przyt. dziele Dumonta i Chaplaina tabl. 27.; por. tabl. 29.

Na innych lekytach oglądamy scenę protezy [1]). Zwłoki otaczają kobiety opłakujące zmarłego. Świadczą o tem ręce podniesione ku włosom lub wyciągnięte z wyrazem rozpaczy ku zwłokom. Niekiedy kobiety trzymają w ręku ofiary, wińce, czasem wachlarz służący do spędzania owadów [2]). Czasem spotykamy unoszące się nad zmarłym małe postacie skrzydlate, εἴδωλα: to dusza wzlatująca ku niebu po zrzuceniu ziemskiej powłoki. Tu przypomina się także, co mówi Homer w Iliadzie o duszy umierającego Hektora (Il. XXII., w. 362 i n.): ψυχὴ δ' ἐκ ῥεθέων πταμένη Ἀϊδόσδε βεβήκει ὃν πότμον γοόωσα, λιποῦσ' ἀδροτῆτα καὶ ἥβην. Nie mniej scena z ks. XXIV. Odysei w. 1—14, kiedy dusze zalotników na wezwanie Hermesa z szmerem na kształt nietoperzów mkną w krainę podziemia.

Wreszcie pewna część malowideł lekytowych uprzytomnia chwilę, kiedy zmarli sami lub prowadzeni przez Hermesa przychodzą nad brzeg Acherontu, gdzie ich Charon bierze na łódkę. Tu Hermes pełni rolę, określoną epitetami: πομπαῖος, ψυχοπομπός, ψυχαγωγός, podobnie jak w płaskorzeźbie z grupą Orfeusa i Eurydyki.

Malowidła na lekytach mają wartość nie tylko jako zabytki illustrujące sposób oddawania czci zmarłym, oraz wyobrażenia Greków o życiu pozagrobowem, ale także ważne są pod względem artystycznym, bo choć są tworami ręki rzemieślniczej, przecież zdumiewają nas pewnością rysunku i szlachetnością stylu i świadczą o wysokiem poczuciu estetycznem i bardzo rozbudzonym zmyśle artystycznym. Nakoniec jako odbicie arcydzieł tej epoki, które ze szczętem zaginęły, dają nam pewne wyobrażenie o wysokim poziomie ówczesnego malarstwa. Rysunki sporządzone na podstawie reprodukcyi najcelniejszych z tych malowideł mogłyby służyć i w szkole jako środek do unaocznienia kultu zmarłych.

Formę lekytu wykonaną w wielkich rozmiarach z marmuru spotykamy w IV. wieku użytą jako pomnik zamiast steli. Obok nich ustawiano bardzo często na grobie marmurowe amfory, zwane λουτροφόροι. Owe amfory miały pierwotnie symboliczne znaczenie: stawiano je tylko na grobach dziewic i młodzieńców nieżonatych [3]). Z czasem jednak, jak

---

[1]) Jeden z najładniejszych egzemplarzy tej grupy znajduje się w austr. muzeum we Wiedniu; reprodukowany w Benndorfa przyt. dziele, tabl. 33.

[2]) Przywodzi to na pamięć troskę Achila o ciało Patrokla, gdy w Il. ks. XIX., w. 24—26 mówi do Tetydy: ἀλλὰ μάλ' αἶνῶς | δείδω μή μοι τόφρα Μενοιτίου ἄλκιμον υἱόν | μυῖαι καδδῦσαι κατὰ χαλκοτύπους ὠτειλὰς | τύλας ἐγγείνωνται, ἀεικίσσωσι δὲ νεκρόν.

[3]) Demostenes κατὰ Λεωχάρους § 18: ἠρώτησεν ὁ Ἀρχιάδης καὶ τελευτᾷ τὸν βίον... ἄγαμος ὤν. Τί τούτου σημεῖον; Λουτροφόρος ἐφέστηκεν ἐν τῷ τοῦ Ἀρχιάδου μνήματι. Por. Wolters w Ath. Mitth. XVI. str. 371 n.

słusznie domyśla się Milchhoefer [1]), straciły swój wyjątkowy charakter i weszły w powszechne użycie dla swej pięknej formy. Lutrofory odznaczały się wytworną robotą i bogatem przyozdobieniem plastycznem [2]). Ucha ozdobione wolutami mniejszemi u dołu, większemi u góry, stroiły się w liście akantu, otwór naczynia pięknie profilowany, górna część brzuśca ozdobiona płasko rzeźbionemi palmetami, szyję naczynia zdobi często zwieszająca się wstęga. Częstą ozdobą lutroforów była wykonana w płaskorzeźbie znana scena uściśnięcia dłoni. Lutrofory i lekyty spotykamy także bardzo często płasko rzeźbione na stelach; na powierzchni naczynia umieszczano często w drobnych rozmiarach kompozycyę figuralną w płaskim reliewie [3]).

Niekiedy zdobiły groby posągi wykonane w rzeźbie krągłej. Takie znaczenie miał niezawodnie posąg, nazwany Penelopą, w Watykanie. Pochylona w zamyśleniu głowa tej figury, opiera się lekko na lewej ręce, prawa ręka spoczywa na głazie, który na podstawie analogicznych rzeźb należy zastąpić w myśli krzesłem, pod którem jest koszyk z robotą. Wyraz smutku, aluzya do zajęć kobiety, podobieństwo tej postaci do figur kobiecych wyobrażonych w płaskorzeźbie na stelach, kadą nam odnieść tę rzeźbę do grupy figur nagrobkowych. Tu należy prawdopodobnie także posąg znany pod nazwą Hermesa z Andros [4]), znaleziony w pobliżu grobu. Posąg ten przypomina żywo Hermesa Praxytelesa. Krągłej rzeźby używano także przy grobach do tworzenia figur alegorycznych: widzimy często u szczytu steli syreny; oprócz nich pojawia się sfinks, pies, byk, lew. Postać lwa, nadająca się szczególnie jako symbol dzielności zmarłego, przedewszystkiem zdobiła groby wspólne (πολυάνδρια). Lwy znalezione w Knidos niezawodnie należały do ozdoby grobu Ateńczyków tam poległych w walce pod dowództwem Konona r. 394; tak samo uczczono poległych pod Cheroneą r. 338.

Z biegiem czasu potężny wpływ sztuki greckiej rozpościera się szeroko poza granicami ziem greckich. Heleńscy mistrze dłuta zdobią monumentalne budowle na Wschodzie, a wykopaliska dokonane w XIX. wieku przez ekspedycye archeologów angielskich i austryackich w Azyi mniejszej przyniosły zdumiewające rezultaty i niezbite dowody rozległego wpływu sztuki heleńskiej. Formy wielkich grobowców odkrytych w Małej Azyi okazują w początkach pochodzenie wschodnie, z cza-

[1]) W cyt. rozpr. str. 21 uw. 14.
[2]) Fotografie u Ar. Rhomaidesa w Atenach.
[3]) Conze, tabl. 216 i inne.
[4]) Znajduje się w muzeum ateńskiem; fotografia u Rhomaidesa w Atenach.

sem jednak przybierają cechy jońskiej sztuki i stroją się w rzeźby dłuta greckiego. Najstarsze znane grobowce lykijskie, kute w skale, mają tylko fasadę architektonicznie wykończoną i to fasadę świątyni. Tak wyglądają liczne groby w Xanthos, stolicy Lykii, i grób w Myra. Analogiczny grobowiec w Telmessie ma już zupełnie wykształconą fasadę świątyni jońskiej. Na szczególną wzmiankę zasługuje pochodzący z VI. wieku grobowiec, zwany monumentem Harpij [1]), który należy do 15 odkopanych w Lykii grobowców w kształcie wolno stojącej wieży lub filaru czworobocznego. Wysoki na 7 metrów, z jednego ciosu wykuty cokół czworoboczny dźwiga komorę grobowca, której ściany zdobi na zewnątrz ze wszystkich stron płaskorzeźba. Reliew ten noszący znamiona dłuta greckiego przedstawia scenę składania ofiar zmarłym, których podobnie jak na monumencie z Chrysapha wyobrażono jako heroów. Na krańcach dwu ścian wyobrażono skrzydlate kobiece postacie — prawdopodobnie uosobienia śmierci — unoszące drobne istoty ludzkie. Motyw ten może posłużyć za illustracyę mitu o porwaniu córek Pandareosa przez Harpie w Odysei, ks. XX., w. 66 i n., tudzież słów w Odys. ks. I. w. 241: νῦν δέ μιν ἀκλειῶς ἅρπυιαι ἀνηρείψαντο.

Inny kształt przedstawia heroon odkopane przed 20 laty przez ekspedycyę austryacką pod przewodnictwem Benndorfa i Niemanna w Trysa [2]). Grobowiec ten należy do drugiej połowy V. lub początków IV. wieku. Wielki obszar, w którego środku stał sarkofag, otaczał w prostokącie mur, ozdobiony u góry od strony wewnętrznej podwójnym fryzem, na metr prawie wysokim. Taki sam fryz zdobił także zewnątrz ścianę frontową. Znaczne fragmenty tego fryzu przechowuje muzeum cesarskie w Wiedniu. Cały szereg scen przedstawionych w płaskorzeźbie fryzu 108 metrów długiego zaczerpnięto z mitów, a wzory brano z współczesnych fresków w Atenach. Wyprawa siedmiu przeciw Tebom, walki Greków i Trojan, Kentauromachia, polowanie na dzika kalydońskiego, porwanie córek Leukipposa, wreszcie scena wymordowania zalotników Penelopy — oto bogata osnowa fryzu. Ostatnia scena bardzo żywo przedstawiona może posłużyć jako unaocznienie opisu w ks. XXII. Odysei [3]).

Cenną zdobyczą poszukiwań angielskich uczonych jest grobowiec z Xanthos, zwany pomnikiem Nereid, z IV. w. [4]). Grobowiec ten, wznie-

[1]) Collignon, t. I. str. 273 i n.

[2]) Collignon, t. II. str. 216 i n.

[3]) Reprodukcya znachodzi się w F. Bendera Klassische Bildermappe, Darmstadt 1890, zesz. 9.

[4]) Rekonstrukcyę podaje Baumeister, Denkmäler des klass. Alt. II. str. 1013.

siony ku czci prawdopodobnie władcy lykijskiego Peryklesa z pierwszej połowy IV. wieku, miał już kształt świątyni jońskiej otoczonej kolumnadą na wysokiem podmurowaniu. Płaskorzeźby użyto do ozdobienia podwójnym fryzem podmurowania, architrawu i ścian zewnętrznych celli. Treścią fryzów są walki nader żywo i z wielką rozmaitością motywów przedstawione. Figury w rzeźbie krągłej wykonane zdobiły akroterya, tudzież stały między kolumnami. Rzeźby stojące wśród słupów wyobrażają Nereidy; od nich przezwano monument.

Ostatnim wyrazem przepychu i zbytku w stawianiu monumentalnych grobowców był pomnik Mausollosa w Halikarnasie. Dzieło to, do siedmiu cudów świata liczone w starożytności, stało się wzorem okazałych budowli tego rodzaju w czasach rzymskich [1]). Niewidzianym dotąd pomnikiem chciała żona i siostra Mausollosa Artemizya uczcić pamięć zmarłego męża i powierzyła budowę jego pierwszym podówczas architektom, Pythiosowi i Satyrosowi, a najznakomitsi rzeźbiarze: Timotheos, Bryaxis, Leochares i Skopas mieli pomnik ten przyozdobić plastycznie. Kolosalny ten grobowiec zachował się cało do XV. wieku. W tym i następnym wieku Joanici rozebrali materyał pomnika, aby go użyć do obwarowania zamku św. Piotra. Znaczną ilość fragmentów odkryły poszukiwania Anglików w XIX. wieku podjęte. Na prostokątnem podmurowaniu wznosiła się budowla z kolumnadą jońską. Budowę wieńczy czworoboczna, ku górze stopniowo zwężająca się piramida. Na jej szczycie umieszczono kwadrygę z kolosalnymi posągami Mausollosa i Artemizyi. Z fryzów jeden prawdopodobnie wieńczył podmurowanie, drugi obiegał ścianę celli u góry, trzeci biegł ponad architrawem. Tu przedstawiono walkę Amazonek z Grekami, klasyczny temat rzeźby w IV. wieku [2]). Mimo widocznej zależności od wzorów, jakich dostarczały fryzy świątyń w Grecyi europejskiej (fryz świątyni Ateny Nike w Atenach, świątyni Apollina w Figalii) spotykamy się tu także z motywami nowymi. Życie i zapał walczących, ogromna rozmaitość w postawie, ruchach i obrotach figur odznaczają ten fryz. Figury rozmieszczone szeroko, o wyrazistych konturach, występowały jeszcze wydatniej z tła przy pomocy polichromii. Kolosalne figury w krągłej rzeźbie, jak świadczą liczne fragmenty przechowywane w muzeum brytyjskiem, zdobiły niezawodnie rogi podmurowania, stopy piramidy, perystyl środkowej części. Heroiczną postać nadano posągom pary królewskiej przez uro-

---

[1]) Rekonstrukcya tego grobowca w A. Baumeistra, Denkmäler des klass. Alterthums, t. II. str. 895.

[2]) Sculpturenschatz, ryc. 25 i 115.

czystą, dostojną postawę i wspaniały strój z wyborną wykonany techniką [1]). Monument ten wspaniałością swoją zdumiewał późniejsze wieki, a w epoce cesarstwa rzymskiego dał pochop do tworzenia równie olbrzymich budowli, jak mauzoleum Augusta i grobowiec Hadryana. Rekonstrukcyę tego pomnika możnaby przedłożyć uczniom, czy kiedy mowa o wiekopomnych grobowcach Wschodu, n. p. przy słowach pieśni Horacego do Melpomeny ks. III. 30: Exegi monumentum aere perennius regalique situ pyramidum altius..., czy kiedy lektura nastręczy sposobność pomówienia o wielkich pomnikach rzymskich, którym tamte za wzór służyły, np. przy ustępie Eneidy, poświęconym pamięci przedwcześnie zmarłego Marcella, którego ciało złożono w świeżo wzniesionem przez Augusta olbrzymiem mauzoleum [2]).

Nakoniec parę słów o sarkofagach, które choć nie są w ścisłem słowa tego znaczeniu pomnikami nagrobnymi, kształtem swoim jednak, tudzież wytwornem przyozdobieniem plastycznem naśladują grobowce i stają się jakby osobnymi dla siebie pomnikami.

W r. 1887 odkryto w nekropoli starożytnego Sydonu 17 sarkofagów, które są dziś pierwszorzędną ozdobą muzeum cesarskiego w Konstantynopolu. Jedne z nich naśladują wzory egipskich sarkofagów, inne kształtem przypominają budowle greckie i w zdobieniu okazują widocznie pochodzenie greckie.

Pomijamy wcześniejsze, a krótką wzmiankę poświęcimy dwom najwybitniejszym. Pierwszy, t. zw. sarkofag »płaczek« [3]), pochodzący z IV. wieku, ma kształt prostokątnej budowy nakrytej pochyłym dachem z attyką. Ściany sarkofagu podzielone są jońskiemi kolumnami na pola, które wypełniają wykonane w płaskorzeźbie figury płaczek. Rzewny smutek oddany jest z właściwem sztuce greckiej poczuciem miary, podobnie jak na stelach atyckich, w wyrazie twarzy, pochyleniu głowy, ułożeniu rąk. Z 18 figur ani jedna nie powtarza postawy i ruchów drugiej postaci. Najcenniejszym w tym zbiorze sarkofagów jest t. zw. sarkofag Aleksandra W. [4]). Okazały i nader starannie wykonany z pentelickiego marmuru ma bardzo bogate przyozdobienie plastyczne, którego wrażenie podnosi wybornie zachowana polichromia [5]). Architektoniczne obramienie pól zajętych płaskorzeźbą tudzież nakrycia mającego

[1]) Sculpturenschatz tabl. 79.
[2]) Ks. VI. w. 860 i n.
[3]) Sculpturenschatz tabl. 151 i 152; Collignon t. II. str. 431 i n.
[4]) Sculpturenschatz tabl. 31, 32 i 33., por. Coll. t. II. fig. 214.
[5]) Collignon, t. II. tabl. VIII.

kształt dachu świątyni, utrzymane jest w bogatym stylu jońskim. Główną ozdobą sarkofagu są kompozycye plastyczne, wypełniające cztery ściany sarkofagu i pola przyczołków, a szczególnie te, które widzimy na dłuższych ścianach bocznych. Jedna ma za przedmiot walkę Greków z Persami. Na pierwszy plan w wirze walki wybija się z lewej strony postać jeźdźca z głową w lwią skórę odzianą, niby Herakles — to Aleksander Wielki przedstawiony w chwili, kiedy naciera na Persa, staczającego się z konia. Obok niego wre walka, widzimy Persów zmieszanych w boju z Grekami. Obydwie strony walczące wybitnie różnią się strojem: Persowie w długich, opiętych, pstro malowanych spodniach, takichże kaftanach, z tyarą na głowach, która opina brodę po usta, z drugiej strony Grecy w krótkich chitonach i chlamydach. Mimo zamieszania walki niema splatania figur, wszystkie postacie zarysowują się jasno, nawet te, które umieszczono na dalszym planie. Odwrotna strona przedstawia sce ię polowania na lwa, w którem biorą udział Grecy i Persowie. Na lewo w krótkim chitonie, z rozwianą chlamydą, góruje nad innymi postać jeźdźca, odznaczona przepaską na głowie — to znowu Aleksander. Z prawej strony oddziela się grupa zajęta pokonywaniem jelenia. Sceny walki i łowów zajmują także dwie krótsze ściany sarkofagu i pola przyczołkowe. I tu, jak wogóle w rzeźbie greckiej, niema wiernie oddanych postaci ani ścisłego odtworzenia jakiegoś zdarzenia rzeczywistego, jest tylko ogólny typowy obraz walki i łowów traktowany idealnie. I postać Aleksandra wyróżniona jest raczej atrybutami niżli wiernie oddanymi rysami. Postać Aleksandra umieszczona w obu głównych rzeźbach dała powód do mylnego przypuszczenia, że to sarkofag samego Aleksandra. W rzeczywistości spoczywały w nim zwłoki jakiejś osobistości blizko Aleksandra stojącej, może — jak chce wielu — Abdalonyma, osadzonego przez Aleksandra na tronie królewskim w Sydonie.

Rzeźby tego sarkofagu obok mozaiki pompejańskiej, przedstawiającej bitwę Aleksandra z Daryuszem, mogą służyć do illustrowania stroju Persów, np. przy lekturze Anabazy ks. I. rozd. 5. Sceny polowania na lwa możnaby użyć, czytając ustęp z Anabazy w ks. I. rozdz. 9. o zamiłowaniu do łowów Cyrusa, lub ustęp z Cyropedyi [1]) o zaprawianiu Persów do łowów, jako najlepszej szkoły męstwa (ὅτι ἀληθεστάτη αὐτοῖς δοκεῖ εἶναι αὕτη ἡ μελέτη τῶν πρὸς τὸν πόλεμον).

[1]) I, 2.

Na tem zamykamy przegląd pomników nagrobkowych. Późniejsze wieki nie stworzyły już form nowych, ale poprzestając na odziedziczonych wzorach, powtarzały je bez znacznej zmiany. W ciągu naszej wędrówki po świecie umarłych śledziliśmy naprzód rozwój kształtu pomników i widzieliśmy, jak prosta pierwotnie płyta kamienna z biegiem czasu wykształca się i ozdabia, otrzymując u szczytu przyczołek lub palmetę, aż w epoce rozkwitu sztuki greckiej stela zyskuje piękne obramienie architektoniczne i przybiera postać jakby świątyńki na pomieszczenie płaskorzeźby. Miejsce steli zastępowały teraz także często piękne wazy marmurowe o wielkich rozmiarach i bogatem przyozdobieniu, biorąc kształt swój z naczyń używanych przy kulcie zmarłych. Mimo znacznych niekiedy różnic w wykonaniu i przyozdobieniu ogółem odznacza pomniki atyckie pewna prostota i skromność, rys znamienny dla społeczeństwa, w którem najdobitniej wyraził się duch demokratyczny; przeciwnie okazałe na kształt świątyń grobowce władców i książąt Azyi mniejszej odbijają z jednej strony zamiłowanie w zbytku i przepychu tam panujące, z drugiej strony świadczą o skłonności tych ludów do korzenia się przed swoimi panami i otaczania ich czcią niemal boską. W parze z rozwojem kształtu idzie postęp w zdobieniu plastycznem nagrobka. Każdy wiek w miarę sił swoich przystrajał je w nowe motywy. Pierwsze próby niewprawnej ręki widzieliśmy na stelach mykeńskich, potem coraz udatniejsze płaskorzeźby z epoki archaicznej, aż w dobie klasycznej pole rzeźby rozszerza się a w miejsce jednej figury przedstawiającej idealny wizerunek zmarłego pojawiają się całe grupy postaci, oddanych z zupełną swobodą i pewnością dłuta w coraz nowych motywach i sytuacyach. Tak nagrobki greckie nosząc na sobie ślady twórczości każdego wieku są dla nas żywą historyą plastyki greckiej, a choć są to przeważnie dzieła tylko przemysłu artystycznego, to jednak jako oryginalne zabytki mają dla nas niekiedy większą wartość niż późniejsze powierzchowne kopie arcydzieł rzeźby greckiej.

Wnikając w myśl i znaczenie płaskorzeźb, widzieliśmy w nich od początku chęć uprzytomnienia rodzinie drogiej postaci nieboszczyka. To zadanie spełnia zrazu idealny wizerunek zmarłego, który z czasem ukazuje się w otoczeniu rodziny. Smutek i przygnębienie widniejące w twarzy i postawie otoczenia świadczy wymownie o przywiązaniu rodziny do zmarłego.

Myśl płaskorzeźb nagrobkowych sięga także w przyszłość i mówi nam o życiu pozagrobowem człowieka. Wiara w dalsze istnienie człowieka po za grobem z zachowaniem zamiłowań i upodobań doczesnych wyraża się w często powtarzanej scenie z życia codziennego; z myślą

o życiu pozagrobowem ślubowano zmarłemu przez podanie prawicy wierność i pamięć po śmierci. Kult zmarłych, który jako świętą powinność jedne pokolenia przekazywały drugim, wyraża się w składaniu ofiar na stelach peloponeskich, tudzież w malowidłach na lekytach, których przedmiotem najczęstszym bywa wieńczenie steli lub składanie ofiar.

Nakoniec zestawiając myśli, które znalazły wyraz w sztuce nagrobkowej z tem, co nam mówią pisarze starożytni, znaleźliśmy w niej niemało materyału do unaocznienia lektury szkolnej. Chęć usłużenia temu celowi była dla piszącego główną pobudką do skreślenia niniejszego szkicu.

Spis ważniejszych miejsc z autorów szkolnych, które można illustrować zabytkami sztuki nagrobkowej:

Homer, *Iliada*: ks. XI. w. 371 i n. (p. str. 105 n.); ks. XIII. w. 437 i n. (str. 105 n.); ks. XVI. w. 674 i n. (str. 105 n.); w. 671–683 (str. 120 n.); ks. XVII. w. 434 i n. (str. 105 n.); *Odyseja*: ks. I. w. 241 (str. 123); ks. XI. w. 72 i n. (str. 117); ks. XI. w. 484 i n., w. 572 i n., w. 605 i n. (str. 110—112); ks. XII. w. 14 i n. (str. 105 n.); ks. XX. w. 66 (str. 123); ks. XXII. w. 1—329 (str. 123). — Sofokles, *Antyg.*: w. 454 i n. (str. 117); w. 892 i 897—899 (str. 115 n.); *Ed. Król* w. 1371 i n. (str. 115 n.); *Elektra* w. 453—458 (str. 107 n. i str. 120). — Ksenof., *Anab.*: ks. I. rozdz. 5 §. 8 (str. 126); ks. I. rozdz. 9 §. 6 (str. 126); *Cyrop.* ks. I. rozdz. 2. §. 10 (str. 126). — Plato, *Apologia* rozdz. XXXII. (str. 111—115 i 113 n.). — Werg., *Eneida*: ks. VI. w. 653 i n. (str. 111), w. 860 i n. (str. 125). — Horacy, *Pieśni* ks. III. 30 w. 1—2 (str. 125).

Kraków.

Nowe odkrycia na Forum w Rzymie.

(Z planem).

Napisał

Piotr Bieńkowski.

Forum Romanum, z którem się zrosła wyobraźnia wykształconego człowieka, — to rynek taki, jakim się przedstawiał pod koniec cesarstwa rzymskiego i z początkiem średniowiecza. Dopiero pod tą powierzchnią ukrywał się rynek z pierwszych wieków cesarstwa i rzeczypospolitej. Już od dawna było cichem marzeniem uczonych odsłonić te dawniejsze pokłady, ale dopiero w ostatnich czasach zrobiono ku temu krok stanowczy. Oto przed czterema laty, w listopadzie r. 1898, postanowił rząd włoski podjąć na nowo wykopaliska na Forum, przerwane r. 1884, i poruczył ich kierownictwo doświadczonemu inżynierowi G. Boniemu. Postanowiono przedewszystkiem pójść w głąb poniżej dotychczasowego poziomu na tych miejscach, które już były odkopane, tam zaś, gdzie dotychczas wcale nie robiono wykopalisk, to jest po stronie północnej i południowej rynku, odsłonić górne warstwy. Tymczasem obie te strony były zajęte przez nowoczesne budowle. Po stronie północnej stał rząd starych i lichych, ale bardzo drogich kamienic, po stronie południowej kościół Santa Maria Liberatrice. I domy i kościół zostały wykupione i zburzone, po części dzięki znacznej sumie pieniężnej, którą na ten cel przeznaczył pewien Anglik. Ofiara nie była daremna. I po północnej i po południowej stronie zrobiono ważne odkrycia, którym poświęcam niniejsze uwagi, pomijając podrzędne i na załączonym planie [1]) niewidoczne szczegóły.

---

[1]) Plan ten jest wzięty z rozprawy Ch. Hülsena, ogłoszonej w Römische Mittheilungen 1902 vol. XVII., str. 1—97.

Od Redakcyi. Sekretarz prof. dr. Ch. Hülsen udzielił uprzejmie zezwolenia na reprodukowanie dołączonego planu, za co mu Redakcya na tem miejscu składa najszczere podziękowanie.

Zacznijmy od tych, które się odnoszą do początków wiecznej stolicy. Najdawniejszą kolebką Rzymu był Palatyn. Tam stała najstarsza siedziba królewska, trzciną pokryta chata Romulusa. Obok niej okrągła kapliczka Westy z wiecznie płonącem ogniskiem, u stóp wzgórza źródło, drzewo figowe (ficus Ruminalis) i grota wilczycy (lupercal). Z czasem jednak, gdy na Palatynie stanęły inne budynki a Rzym obejmował coraz to nowe wzgórza i doliny, okazała się potrzeba przeniesienia niemal wszystkich tych świętości w bardziej centralne miejsce. I tak przeniesiono chatę Romulusa na Kapitol, który tymczasem stał się siedzibą najważniejszych kultów; nową świątynię Westy, równie kolistą jak dawna, postawiono u stóp Palatynu na południowym brzegu głównego rynku (forum Romanum). Obok niej wzniesiono pałac królewski, tak zwaną Regia, która po wypędzeniu królów służyła jako lokal najwyższego kapłana. Wówczas to spożytkowano także gorące źródło, które skutkiem jakiegoś trzęsienia ziemi rozwarło się w pobliżu świątyni Westy, i poświęcono je Juturnie, żonie bożka Janusa, który w pierwotnym Rzymie doznawał czci szczególnej. Obok rynku głównego towarowego powstał w północno-zachodnim rogu drugi mały rynek, tak zwane Comitium, gdzie zbierał się i obradował lud podzielony na kurye. Przy komicyum stanęła Curia czyli ratusz, a nieco dalej mównica zwrócona ku rynkowi (rostra). W te strony, które się stawały coraz bardziej jeżeli nie głową, to sercem Rzymu, przesadzono także Figę ruminalską, tam również stanął z czasem posąg brązowej wilczycy, karmiącej bliźnięta, — godło założonego grodu. W okresie Sulli i Cycerona znajdowała się tam jeszcze jedna grupa zabytków, które tradycya przypisywała zamierzchłej przeszłości Rzymu. Był to czarny kamień (lapis niger), obok którego stał na straży jeden czy dwa lewki z marmuru. Według Varrona (schol. ad Hor. Ep. 16, 13) był to g r ó b założyciela miasta R o m u l u s a, według Verriusa Flaccusa (apud Fest. p. 177) grób jego wychowawcy Faustulusa. Obok grobu stała tablica z napisem wysławiającym zmarłego Na mocy tego napisu niektórzy, jak n. p. Dionys. Halic. III. 1 i I. 87, przeczyli obu powyższym domysłom i utrzymywali, że napis nie wymienia ani Romulusa ani Faustulusa, ale trzeciego króla rzymskiego Hostiliusa. Łatwo się domyśleć, co spowodowało tę różnicę zapatrywań. Oto w archaicznem, uncyalnem piśmie litery F i H są bardzo do siebie podobne tak, że jeden i ten sam wyraz niektórzy mogli czytać jako Fostlus czyli Faustulus, inni jako Hostius albo Hostilius. Wszystkie te wiadomości, dawno znane, nabrały szczególnego znaczenia, gdy zaraz z początkiem kampanii odkryto na wschód od łuku Septymiusa Sewera mały (3×4 m) placyk czworoboczny wybrukowany wielkiemi płytami z czarnego marmuru.

Naturalnie zaraz wygłoszono domysł, że jest to ów wspomniany przez Varrona *lapis niger* czyli grób Romulusa. Tymczasem na 1·40 m pod owym czarnym brukiem znaleziono dalszy szereg zabytków, jeszcze starszych od poprzedniego. Odkryto mianowicie ołtarz czy kapliczkę, a raczej ich fundamenta, a obok złom filaru piramidalnego z tufu, pokryty starołacińskim napisem. Wiersze tego napisu są ułożone βουστροφηδόν i to pionowo, nie poziomo. Na spodzie nasypu otaczającego ołtarz znaleziono szczątki waz starogreckich, nie późniejszych od r. 550 a. C., tudzież kilka sztuk aes rude, zamiast którego dopiero Servius Tullius wprowadził aes signatum. Wszystko to dowodzi, że napis, a więc cała grupa zabytków nie może być późniejsza od r. 500 a. C., czyli że pochodzi najpóźniej z końca epoki królów, lub z samego początku rzeczypospolitej. Nasuwa się pytanie, czemu przypisać ten pożałowania godny stan, w jakim zabytek znajdował się widocznie już w epoce rzymskiej? Nie brak bowiem śladów, że kapliczka czy ołtarz zostały umyślnie zburzone, filar zgruchotany, a wszystko razem starannie zasypane.

Nie podobna przypuścić, żeby bogobojni Rzymianie sami dopuścili się podobnego świętokradztwa. Natomiast bardzo jest prawdopodobnem, że uczynili to najezdnicy, Gallowie, którzy w r. 390 przez parę miesięcy gospodarowali w Rzymie, niszcząc i plądrując wszystko. Po ich odwrocie senat powziął uchwałę, którą przekazał Livius (V. 50): »fana omnia quod ea hostis possedisset restituerentur, terminarentur, expiarentur«. Tymczasem grób Romulusa był już tak zniszczony, że nie warto go było odnawiać. Rzymianie przeto poprzestali na ofierze expiacyjnej, której szczątki znaleziono tuż obok ołtarza, a po pewnym czasie — niewiadomo kiedy — zasypali cały ten okręg rumowiskiem, kładąc na znak żałoby jednę czy kilka płyt czarnych (lapis niger), które razem z otaczającym trotuarem podnoszono coraz wyżej, aż pod koniec cesarstwa dosięgły poziomu placyku odkrytego na samym początku odkopywań [1]).

---

[1]) Co do czasu, kiedy grób Romulusa został zasypany, nie ma zgody między uczonymi. Jedni utrzymują, że nastąpiło to niedługo po odwrocie Gallów. Powołują się w tym względzie na Horacego Epod. 16, 13 nst. W wierszu tym napisanym r. 41. a. C., kiedy wojna domowa znowu zawrzała, Horacy przewiduje ze smutkiem, że jeżeli tak dalej pójdzie, to nieprzyjaciele znowu wtargną do Rzymu i rozrzucą kości Quirinusa (Romulusa), których dotąd nikt, ani wiatr, ani słońce nie oglądało »Quaeque carent ventis et solibus ossa Quirini (nefas videre), dissipabit insolens«.

Tymczasem Hülsen »Rivista di Storia antica«, vol. V. (1900) p. 1—19 słusznie zwraca uwagę, że z tego miejsca nie można żadnych wyciągać wniosków i że Varro, Verrius Flaccus i t. d. nie mogliby pisać tak, jak piszą, gdyby grób był zgoła niewi-

Co do napisu, to jest on czytelny, ale ponieważ brakuje dwóch trzecich części, nie można ani jednego zdania odtworzyć. Słowa z osobna wzięte są zrozumiałe, n. p. quoi = qui, sakros = sacer, esed = erit, recei = regei = regi, kalatorem iouxmenta = iumenta, estod = esto. Widać stąd, że w napisie była między innemi mowa o przepisach sakralnych odnoszących się do czynności, jakie sprawował Rex sacrificiorum czyli kapłan, do którego po wypędzeniu królów należało pełnienie szczególnie świętych obrzędów. Jakąś rolę odgrywał przy tem wywoływacz (kalator) i zaprząg bydła (iumenta). Niestety w napisie nie ma wyrazu Hostius; stąd nie ma pewności, czy jest identyczny z tablicą, którą historycy wspominają obok grobu Romulusa.

Zupełnie podobne losy przechodził drugi zabytek starorzymski sadzawka Juturny (lacus Iuturnae), którą niespodzianie odkryto po zburzeniu kościoła S. Maria Liberatrice i rozkopaniu przestrzeni dotąd zajętej przez drogę pomiędzy mieszkaniem Westalek a świątynią Kastora i Polluxa.

Legenda rzymska donosi, że w początkach rzeczypospolitej, kiedy mały Rzym musiał częste staczać walki z sąsiadami, nieraz tylko dzięki

---

doczny. Hülsen zwraca dalej uwagę na sprzeczność między opisem historyków a tym stanem rzeczy, jaki odsłoniły wykopaliska. W dolnym pokładzie znaleziono ołtarz i napis, ale nie znaleziono czarnego kamienia. Za to w górnej warstwie znaleziono już nie jeden kamień, ale cały placyk czarny, ale bez napisu i bez grobu. Hülsen tłómaczy tę sprzeczność w następujący sposób: Oto w pobliżu czarnego kwadratu znaleziono kamień z napisem wyrażającym cesarzowi Maxencyusowi wdzięczność ludu i senatu za to, że w sposób bliżej nieokreślony okazał niezwykłą pobożność i pietyzm. Wedle niemieckiego uczonego bardzo jest prawdopodobnem, że pobożnym czynem, za który napis dziękuje, było odrestaurowanie grobu Romulusa na komicyum. Wiadomo, że później cesarze rzymscy, im niższego byli pochodzenia, tem chętniej wywodzili swój ród od mitycznych bohaterów i królów. Już zięć Maxencyusa, Galeryus Maximianus, chciał uchodzić za drugiego Romulusa. Nic więc dziwnego, że sam Maxencyus cześć Romulusa powiększył i podniósł. Nie tylko, że wilczyca z bliźniętami figuruje stale na odwrocie jego monet, ale i syn jego nosi rzadkie nazwisko Romulus. A stronnictwo Konstantyna nazywa go wprost »falsus Romulus«. Śród takich okoliczności było rzeczą zupełnie naturalną, że Maxencyus kazał grób swego mitycznego przodka, który tymczasem popadł w zaniedbanie, odnowić i odznaczyć już nie jednym kamieniem jak dawniej, ale całym kwadratem oryentowanym zupełnie tak jak Kurya i ułożonym na tej samej wysokości, co reszta placu zwanego Komicyum.

Z powyższą hipotezą można o tyle się zgodzić, że czarny kwadrat, który odkryto, okazuje istotnie znamiona bardzo późnego trotuaru. Nie jest jednak prawdopodobnem, ażeby grób czy ołtarz Romulusa pozostał widocznym aż do początku IV. wieku po Chr. i żeby czarną płytę, która go odznaczała, dźwignięto ponad pierwotny poziom po raz pierwszy dopiero za rządów Maxencyusa.

czynnej pomocy bogów wychodził z nich zwycięsko. Tak samo było w bitwie nad jeziorem Regillus r. 496 a. C. Zwycięstwo zdawało się już przechylać na stronę wrogów z Tusculum. W tem dwaj bracia boscy, Kastor i Pollux, stanęli na czele rzymskich zastępów, zapewnili im zwycięstwo i pierwsi o niem donieśli przerażonym mieszkańcom Rzymu. Stanęli tam wieczorem na białych rumakach, napoili je i obmyli w wspomnianem powyżej źródle Juturny. Na tę pamiątkę Rzymianie zbudowali im w pobliżu świątynię, którą przebudował i do niezwykłej podniósł świetności konsul Metellus około r. 117 a. C. Świadczą o tem stojące po dziś dzień fundamenta i trzy kolumny perystylu. Także sadzawka Juturny została w tym czasie za edylatu M. Barbatiusa Polliona ocembrowana. Wynika to z napisu, który się zachował na marmurowym zbiorniku odkopanym w czasie ostatniej kampanii. Z czasem jednak teren dokoła tak się podwyższył, że cesarz Tyberyusz widział się zmuszonym zarządzić odrestaurowanie fontanny Juturny. Z tego właśnie czasu pochodzi większość odkopanych szczątków. Jest to mianowicie niezbyt wielki (5,13×5,04^{m}), ale na 2·12^{m} głęboki czworokątny basen, wyłożony cały białym marmurem i wypełniony niegdyś wodą przynajmniej na metr głębokości. W środku basenu wznosiła się wysepka, na której stał marmurowy ołtarz ładnie rzeźbiony z wyobrażeniami Jowisza, Ledy, Dyoskurów i Heleny jako bogini księżyca z pochodniami w ręku. Po jednej i drugiej stronie ołtarza wznosiły się konne posążki Dyoskurów, oryginalne rzeźby greckiego dłuta z V. wieku, których szczątki znaleziono w basenie. W pobliżu odkopano także Eskulapa, tors archaicznego Apollina, biust Serapisa, uszkodzoną górną część posągu Diany efeskiej i t. d.

Sadzawka Juturny tkwiła w ziemi zbyt głęboko, ażeby mogła do niej mieć dostęp szersza publiczność. Stąd Tyberyusz odnawiając basen kazał równocześnie wykopać tuż obok, ale o jakie 3—4 m. wyżej, studnię, która otrzymywała wodę z tego samego źródła, co sadzawka Juturny. I tę nową studnię kazał ująć w marmurową cembrowinę, którą również odnaleziono. Obok odkryto małą kapliczkę, wedle napisu brązowego na epistylu poświęconą Juturnie, a przed nią drugi ołtarz z płaskorzeźbą, która wyobraża jednę postać męską w zbroi, drugą kobiecą, być może Juturnę żegnającą się z bratem swoim Turnusem, królem Rutulów (Verg. Aen. 12, 139 nst.).

Woda z sadzawki Juturny uchodziła za leczniczą tak, że Varro nawet nazwę bogini wywodził od iuvare, co oczywiście jest fałszywem. Ale nic dziwnego, że pierwsi chrześcijanie dla tej właściwości uważali basen za siedlisko złych duchów i w piątym wieku zasypali go,

a posągi pogruchotali. Na ruinach powstał kościółek *San Salvatore in lacu*, później nazwany *Santa Maria Liberatrice*, dlatego, ponieważ w pobliskiem Lacus Curtii upatrywano wejście do piekieł, od których jedynie pomoc Matki Bożej mogła ochronić.

Jeszcze starsza aniżeli grób Romulusa i sadzawka Juturny jest grupa wykopalisk przedhistorycznych odkryta między Sacra via a południowo-zachodnim rogiem świątyni cesarza Antonina i Faustyny. Oto z początkiem r. 1902 znaleziono tam trzy groby w kształcie studni (tombe a pozzo). Na dnie stało wielkie okrągłe naczynie z ciemnoszarej gliny, lepione ręcznie. W jego wnętrzu znaleziono naczyńko tej samej formy, tylko mniejsze i z wieczkiem na kształt dachu. Dokoła stało siedm podobnych malutkich naczyniek, zupełnie takich, jakie często się znachodzą w grobach starolatyńskich i etruskich. A że nie znaleziono ani kawałka metalu, nie ulega wątpliwości, że groby te należą do najstarszej epoki Rzymu. Wynika to zresztą z samego ich położenia na terytoryum późniejszego rynku. Wiemy bowiem, że Forum zostało już wciągnięte w obręb t. z. Roma quattuor regionum, a więc stanowiło już centrum miasta, zanim Rzym został przez króla Serviusa obwarowany murem. Już więc wówczas Forum nie mogło być cmentarzyskiem które w starożytności zawsze się znajdowało poza obrębem murów miejskich Groby zatem, o których mowa, muszą pochodzić z wcześniejszej epoki, kiedy Forum jeszcze nie należało do miasta, czyli najpóźniej z VII. albo VIII. wieku. Sacra Via widocznie miała podobne znaczenie dla Romy pierwotnej (R. quadrata), jak Via Appia dla Rzymu cesarskiego.

Lecz nie tylko na dawniejszą epokę, ale także na okres rzeczypospolitej rzuciły wykopaliska nowe światło. Mianowicie t. z. Comitium w północno-zachodnim rogu rynku przybrało obecnie zgoła inną postać. Rozmiary i kształt tego placu, na którym w epoce republikańskiej zbierały się comitia tributa, nie były dotąd pewne, ponieważ Cezar chcąc zatrzeć republikańskie wspomnienia kazał zburzyć dawną kuryę a na jej miejsce wzniósł Curia Iulia frontem do rynku, sam zaś plac obrócił w części na Forum Iulium, w części zaś przyłączył do głównego rynku. Wszystkie te przeobrażenia, t. j. fundamenty dawnej kuryi i mury nowej, wyszły na jaw teraz dzięki wykopaliskom. Okazało się, że Curia Iulia jest dotąd w znacznej części zachowana w murach kościołów, które na jej miejscu powstały, a mianowicie: Sant' Adriano zajmuje dawną salę posiedzeń senatu, San Luca e Martino dawne archiwum (secretarium senatus). Sala zaś pośrednia (atrium Minervae) została zburzona dopiero w r. 1550 przy założeniu istniejącej dotąd ulicy (via Bonella).

Usunięto także nasyp na dziewięć metrów wysoki, który dawniej się znajdował przed frontem S. Adriano, i odsłonięto nie mniej, nie więcej jak 23 warstw trotuaru i fundamentów, pochodzących z najrozmaitszych epok od początku aż do upadku Rzymu. W najstarszych pokładach znaleziono 21 kwadratowych studzienek (favoliola), do których augurzy wylewali libacye na cześć bogów podziemnych.

Dalsze wykopaliska na północnej stronie Forum doprowadziły do odkrycia znacznych szczątków t. z. Basilica Aemilia, którą wedle napisu wzniósł w r. 168 a. C. zwycięzca z pod Pydny, L. Aemilius Paullus. Jak się okazało, była to dość wązka, ale na 84 m. długa trójnawowa hala, ozdobiona od frontu podwójną kolumnadą na 16 filarach z półkolumnami doryckiemi. Ogółem więc przypominała naprzeciw położoną Basilica Iulia. Między filarami znajdowały się sklepy przedzielone ściankami. Wnętrze bazyliki było wyłożone płytami marmurowemi i mozaikami. W bizantyńskich czasach urządził sobie tu jakiś patrycyusz prywatne pomieszkanie, z którego zachowała się posadzka z marmuru we wzory różnokolorowe podobne do wzorów w najstarszych kościołach rzymskich, Santa Prassede lub Santa Maria in Cosmedin.

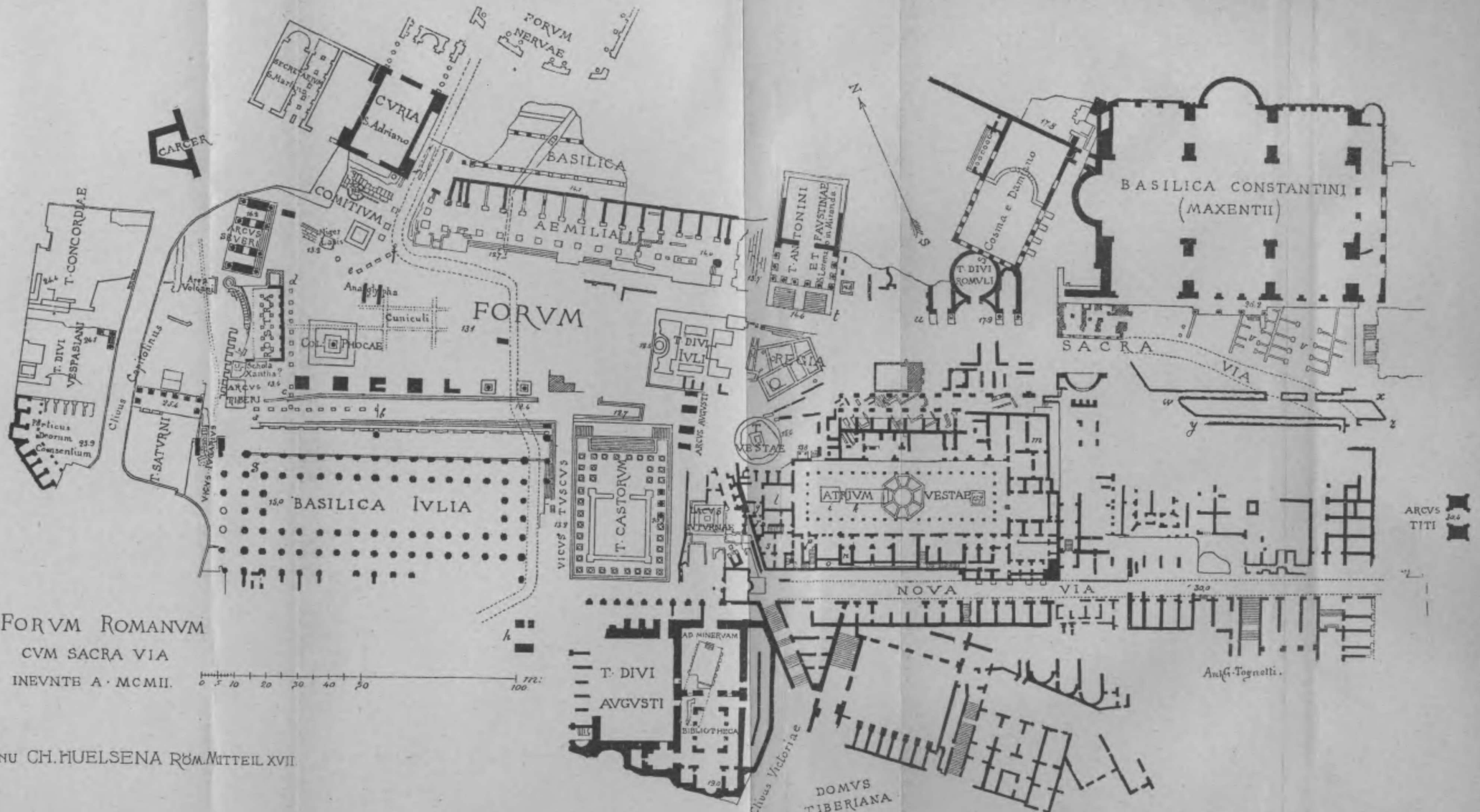
Pod fundamentami bazyliki odsłonięto górną część znanej »Cloaca maxima«. Okazało się, że sklepienie jej, które dotąd sławiono jako arcydzieło architektury etruskiej z królewskiej epoki Rzymu, zostało dobudowane z początkiem cesarstwa, prawdopodobnie za czasów Agryppy.

Na wschód od świątyni Antonina i Faustyny, której podbudowanie również odsłonięto, wyszedł na jaw doskonale wybrukowany kawał Sacra via, jak się zdaje z czasów Augusta. Jeżeli się tak ma w istocie, to po tym trotuarze kroczył niegdyś Horacy »nescio quid meditans nugarum, totus in illis«, kiedy go zaczepił jakiś gaduła i nudził aż do świątyni Westy. Wówczas święta droga skręcała na wysokości późniejszej bazyliki Konstantyna na południe, za czasów Hadryana szła ona prosto na wschód ku świątyni Wenery i Romy.

Przy tejże Sacra via, naprzeciw świątyni Antonina i Faustyny, stała Regia, pałac arcykapłana. Składał się on z dwóch części. W południowej, złożonej z trzech izb, mieściły się biura, w przybudówce (schola) mieszkali podwładni świątnicy (calatores pontificum et flaminum). Od północy przylegało podwórze, na którem znaleziono kilka studzien i cysternę. Na ścianach zewnętrznych budynku były wyryte nazwiska arcykapłanów od najdawniejszych lat w porządku chronologicznym. Wykopaliska odsłoniły nietylko górne części budynku, wzniesione z marmuru kosztem arcykapłana Cn. Domitiusa Calvinusa w r. 36 a. C., ale także fundamenty z tufu, sięgające republikańskich czasów.

Ponieważ arcykapłan musiał nieustannie czuwać nad kultem Westy, przeto tuż obok Regii leżała świątyńka tejże bogini, krągłością przypominająca najdawniejsze chaty italskie. Fundamenty, które teraz odsłonięto, pochodzą z czasów rzeczypospolitej. Ciekawe, iż wieczny ogień płonął w bardzo głębokiej jamie, sięgającej aż do żywej skały. Widocznie nic ludzkiego nie miało przedzielać ognia od matki ziemi. Cella była otoczona dwudziestu korynckiemi kolumnami, przykryta otwartą kopułą, z której znaleziono znaczne fragmenty. Pochodzą one z czasów ostatniej restauracyi, dokonanej za sprawą żony Septymiusa Sewera, Julii Domny, w r. 191. Natomiast szczątki ofiar, które znaleziono dokoła świątyni, sięgają po części VI. i VII. wieku a. C. Między innemi znaleziono tam około 100 sztuk *aes rude*, tudzież resztki protokorynckich i staroattyckich naczyń. Kiedy świątynia Westy została zburzona, niewiadomo. Dobra do niej należące zostały skonfiskowane r. 382, ogień wieczny zgaszono i czci zaniechano w r. 394. W średnich wiekach uchodziła za siedlisko ludożerczego smoka, którego biskup Sylwester, spółczesny Konstantynowi Wielkiemu, poskromił. W legendzie tej, jak w wielu innych, odzwierciedla się walka nowej wiary z pogaństwem.

Skutkiem zburzenia kościółka S. Maria Liberatrice wyszedł na jaw jeszcze jeden zabytek niezwykłej doniosłości, starochrześcijańska bazylika, Santa Maria antiqua, której dotąd nadaremnie poszukiwano. Znaleziono ją na południe od sadzawki Juturny, pomiędzy zachodnim stokiem Palatynu (clivus Victoriae), a olbrzymią świątynią cesarza Augusta (templum divi Augusti), którą teraz w zupełności odkopano. Za czasów rzymskich mieściło się tam archiwum wojskowe i biblioteka cesarska, a mianowicie w podwórzu, które leży od północy, przybijano na ścianach brązowe dyplomy nadające prawo obywatelstwa żołnierzom, »qui fortiter et strenue militia functi erant«. Biblioteka zaś mieściła się w głębi pod opieką Minerwy, której posąg stał w niszy. Skutkiem tego cały ten budynek nazywano *ad Minervam*. W nim to urządzili papieże panujący w szóstym wieku kaplicę domową pod wezwaniem Panny Maryi. Wiadomo bowiem, że za rządów bizantyńskich papieże rezydowali na Palatynie w bezpośredniem sąsiedztwie bizantyńskich exarchów i książąt, mieszkających aż do ósmego wieku w Palatium. Sama kaplica niewielka, razem z kwadratowem podwórzem, które do niej prowadzi, 35 m. długa, 12 m. szeroka. Składała się z trzech naw z półkolistą apsydą i bocznemi ubikacyami. Rzecz naturalna, że nazwę S. Maria antiqua otrzymała dopiero wtedy, gdy w poblizkich ruinach świątyni Wenery i Romy urządzono w IX. wieku kościół Santa Maria nuova, który po dziś dzień się zachował pod nazwą S. Francesca Romana. Najstarsza



WEDŁUG PLANU CH. HUELSENA RÖM. MITTEIL. XVII.

kaplica papieska była ozdobiona mozaikami i freskami, które w znacznej części odkopano. Z nich zasługuje przedewszystkiem na uwagę malowidło, przedstawiające ukrzyżowanie Chrystusa, z czasów papieża Zacharyasza (741—752). Liczne sarkofagi, jakie tam odkryto, dowodzą, że był zwyczaj grzebać tam wybitnych ludzi. Wraz z opustoszeniem pałaców cesarskich na Palatynie, około ósmego wieku, także i ta kaplica popadła w zaniedbanie, z którego ją dopiero usiłowania nowożytnych archeologów wydobyły. Kolumny stanęły na dawnych miejscach, sarkofagi zostały odrestaurowane, a nad freskami i mozaikami wzniesiono ochronny daszek. Natomiast szczątki posągów, terrakotty, naczynia, które tak tu jak wogóle na Forum znaleziono, przeniesiono do osobnego muzeum założonego w klasztorze Santa Francesca Romana.

Jak widzimy, wykopaliska ostatnie przysporzyły nauce wiele ważnych odkryć. Jeżeli prof. Luigi Ceci w Rzymie utrzymuje, że wykazały one marność hiperkrytycznych wniosków Niebuhra i Mommsena i udowodniły istnienie Romulusa i innych królów, to jest to przesada i nieznajomość rzeczy tem dziwniejsza, iż Mommsen nigdy nie przeczył istnieniu epoki królewskiej. Z drugiej strony ma racyę rzymski profesor podnosząc, iż ostatnie wykopaliska przywróciły nam utraconą wiarę w Liwiusza. W miarę bowiem, im dokładniej poznajemy zabytki Rzymu, przekonujemy się zgodnie z historykiem, iż założenie Forum i Comitium, czyli rozszerzenie miasta poza obręb Palatium sięga istotnie pierwszych królów, a więc nastąpiło stosunkowo niedługo po założeniu Rzymu.

Kraków.

Z humanizmu i historyi filologii.

De duobus Adami Porcarii carminibus.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Ea quae aliquando conscribetur poesis Latinae apud Polonos aevo medio cultae historia causas fortasse illustrabit, quibus factum est, ut gloriosissimo Vladislai Jagellonis regno ne Musarum quidem Latinarum antistites vel saltem cultores deessent. Quorum in numero tria ponenda sunt nomina: Stanislai Vitelionis (Ciołek), Adami Porcarii (Świnka), Gregorii Sanocei [1]).

Primus, Leutschovio teste, [2]) eiusmodi carmina, »quibus more institutoque veterum res a Polonis strenue, fortiter, prudenter feliciterque gestae continebantur, e sepulchris suis et profundissimis tenebris in luminis auras produxit, sed et suopte ingenio elaboravit«. Ut eius epitaphia, saturae, hymni perierunt vel nondum e libris manu scriptis in lucem protracta sunt, [3]) ita oblivione obrutum est carmen heroicum de rebus gestis ac dictis memorabilibus Casimiri Secundi [4]) ab Adamo Porcario confectum, quem regium notarium canonicumque Cracoviensem Dlugossius [5]) scribendi spiritu Pierio praeditum appellat. plura editurum in ornamentum patriae opera, nisi illum mors immatura rapuisset.

Duo tantummodo hodie novimus viri illustris opuscula, utrumque a Dlugossio servatum, nempe epigramma in Zavissium Nigrum [1]) et epitaphium Hedvigis, [2]) Vladislai regis filiae. Praeterea debemus Dlugossio notitiam de carmine sponsali seu panegyrico in eandem virginem composito.

Laudem Zavissii in cenotaphio quodam, armis ornato, insculptam fuisse primo carminis versu docemur: arma tua fulgent, sed

---

[1]) Cf. Wiszniewski, Hist. lit. pol., vol. III, p. 365 sqq.

[2]) Ibid. p. 367.

[3]) Vitelionis laudem Cracoviae affert A. Prohaska in Cod. epist. Vitoldi p. 1053 adn. Cf. Brückner, Średniowieczna poezya łać. w Polsce, Rozpr. Akad. Krak., Wydź. fil.-hist., vol. VIII, p. 317 adn.

[4]) Cf. Wiszniewski o. c. III, p. 268.

[5]) Chron. Polon. l. XI. p. 359 ed. Przeździecki.

non hic ossa quiescunt. Legebatur vero epigramma in tabula lignea vel aenea, quam Matthaeus Miechovitanus [4]) et Joachimus Bielscius [5]) in aede S. Francisci Cracoviae appensam viderunt. Ossa Zavissii alibi quiescebant, scilicet in Turcarum terra, a quibus a. 1428 captus interfectusque est. Nam ut vita eius Baiardi gloriam adaequabat, ita mors gloriosa, sed miserabilis fuit. [6]) Cum enim rex Sigismundus castro Turcarum, cui nomen erat Golubyec, frustra oppugnato advenientibus hostium auxiliis in sinistram Danubii ripam et in Daciae montes se recipere coactus esset, pars exercitus propter navigiorum penuriam in dextra ripa relicta maximo obiecta est periculo. In quibus etiam Zavissius erat, cui imperator, utpote amico suo, scapham misit, quae tamen ab eo repudiata est, cum sociis relictis servari nollet. Itaque duobus comitibus adsumptis obviam hostibus iit, a quibus equo detractus ad ipsorum imperatorem ducebatur; sed rixa inter centuriones oborta, cuiusnam captivus esset, ab altero, qui natu minor erat, iugulatus est [7]). Miser vitae gloriosissimae exitus laudationi poeticae primo adspectu refragabatur. Itaque ut in hac re pigmentorum lenociniis ornanda, ita in materiae delectu et compositione Porcarius maximam ostendit artem. Noluit enim aequalium poetarum more omnia a Zavissio fortissime gesta enarrare, sed in uno vitae actu adquiescens, praemissa, cur id faceret, excusatione, ultimam pugnam cum Turcis commissam, in qua vir spectatae virtutis cecidit, hoc fere modo sibi tractandam esse duxit: rex Sigismundus, qui Turcarum castrum Golubyec, in iugo montis ex utraque parte a Danubio cincti situm, expugnare conatus erat, repulsus fuga salutem petivit. Noluit fugere Zavissius, sed partem sociorum periclitantem videns in Turcas equum incitavit, qui Achillem vel Aiacem ex Orco in se ruere putaverunt, et magna hostium strage facta fortiter cecidit.

Mortis mentione facta poeta dolorem exprimit, Sigismundo obicit, quod militem bello strenuum passus sit occidi, eosque, qui una cum Zavissio perierunt, feliciores praedicat iis, qui vita servata variis deinde vexarentur calamitatibus. Eos pro comitis salute orare debere.

Si quis de prosodia Latina, de legibus versuum pangendorum nihil sciret, fortasse Porcarii 68 hexametris, quibus quattuor pentametri [1]) interseruntur, delectaretur [2]): nam rhetorica quadam ubertate non carent. Alioquin unoquoque fere versu vitia offendunt [3]): nam elisio genuina ter tantummodo comparet (v. 14, 35, 44), reliquis locis hiatus parum legitimus orationem turbat (v. 21, 24, 27, 29 bis, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 48, 49, 55, 55, 63 bis, 68, 72). Pluries contra prosodiam auctor peccat:

---

[1]) Dlugoss. o. c. l. XI, p. 357.
[2]) Idem, ibid. p. 467.
[3]) cf. v. 3–6 et 30 sqq.
[4]) Chronica Polonorum, p. 299 (ed. 1521).
[5]) Kronika polska p 239 (ed. 1597).
[6]) Cf M. Dzieduszycki, Zbigniew Oleśnicki, vol. I. p. 296—304, unde etiam Miechovitani et Bielscii locos sumpsi.
[7]) Cf. Cromerus, Polonia (ed. 1589) l. XIX, p. 295: quare adacto calcaribus equo in confertissimos hostes irruit et multis praeclaris operibus editis ad extremum conglobatis circa eum equis vivus captus est. Praecipue tamen fides danda est Dlugossio l. XI, p 504 sqq

cf. arma tuā (v. 1.), mēmoriae, nĭger (2), altĭ (gen.) (3), hŏnos (4), tu(a)ĕ, mērita (5), nēc (6), tēnui plectrŏ (10), quadringentenŏ vicenŏ (11), iubēt (13), sĭtum (15), lāvat Dānūbius (16), qu(a)ĕrit, vīribus maximĭs (17), vīris fūgatus (18), dĭcentem (20), videris (24), bellūm (27), vĭdēt (30) sōlută, abl. (33), ītem, vēl (34), trūcem (35), īn (36), fūrit (37), lórĭcae, rēsecat (39), ergŏ, cădēns (40), vōmis spĭritum (41), tuŏs (42), crudĕlibus (43), C(a)ĕsarem (45), credŏ, patriă, nom. (46), quē (47), magnificā, accus neutr. (48), undarūm (48), mōnarcha (51), nĕ (52), caedĭ, mĭlites (53), grāvi suspĭrio (54), nesciŏ o mĭlites (57), finĭere (59), īnedia, ferrŏ (60), vĭdere (61), mísera (62), utinām in fĭde (63), nĭmĭum fĕlĭces vitiis iam certĕ relictis (66), grătia, sācrificate (67), ună (68), īn pŏlĭ pātrĭām (72)

Qui vitiorum numero numerum versuum superavit, ignorat quidem quantitatem syllabarum, utpote Polonus, sed Vergilium suum et Ovidium cognitos habuit eosque aliquoties imitando expressit:

V. 26: resonat mugitibus aether,
cf. Ovid. Met. III, 231: resonat latratibus aether, cll. Met. XI, 496 et Verg. Aen IX, 504 caelumque remugit

V. 41: purpureum vomis spiritum cum sanguine mixtum,
cf. Verg. Aen. IX. 349 sqq. et multa morte recepit[4])
purpureum; vomit ille animam et cum sanguine mixta
vina refert moriens.

V. 59: nos longa pericula vecti
cf. Aen. I, 378: diversa per aequora vectos
I, 524: ventis maria omnia vecti
VII, 228: tot vasta per aequora vecti

V. 61: nec spes ulla vobis
cf. Aen. IX, 131: nec spes ulla fugae.

V. 64 sqq.: O quos incolumes melior fortuna reduxit
post poenas varias, post dura vincula ferri
nimium felices.

---

[1]) Vv. 6, 10, 55, 67

[2]) Scilicet locis aliquat emendatis. Versu enim quarto legendum est cum cod Calv. decusque; 7 posset pro possent, delecta interpunctione post teneri; 18 viris pro viribus, 26 resonat pro sonat; 44 praecisa a corpore pro praecisa corpore; v. 52 sqq hoc modo interpungendum est:

quis tibi tunc animus fuerat? poterasne videre
caedi tuos milites te spectatore tuisque?
Gravi suspirio casum flevisse tuorum
te reor cet

[3]) Quorum pars sane eorum, qui Dlugossii libros transscripserunt, culpae deberi videtur

[4] Scit. ensem.

cf. Aen. III, 493: vivite felices, quibus est fortuna peracta
et I, 204: per varios casus, per tot discrimina rerum.

Sed neque hae veterum imitationes nec Turcarum, quos Teucros (v. 31, 45), Phrygios (18, 33), Spartas (38) appellat, nomina neque Achillis vel Aiacis commemoratio (31, 34) nos adducerent, ut Porcarium iam renatarum litterarum spiritu afflatum esse putaremus, nisi alterum carmen doceret eum iam personae hominis sive potius sibimet ipsi maximum pretium tribuisse, versibus autem suis homini laudato aeternam parari laudem putavisse.

Cum laude virginis,[1]) quae 48 hexametris constat,[2]) commixtum est epigramma (v. 45—56), quod fortasse destinatum erat, ut in sarcophago inscriberetur. Inducitur ipsa mortua, quae quidem lamentatur sibi neque gentem neque pulchritudinem neque divitias profuisse virtutesque solas ipsam comitatas esse.

In ipsa laudatione hic est sententiarum nexus: adolescentem regis filiam mirabatur poeta ac celebrabat carmine »ratus deam esse«. Nunc mortuam deplorat describitque patris et populi maerorem ac lamenta. Frustra meliorem sortem ei poeta augurabatur, cum futurum matrimonium cum Friderico caneret. Mors, quae nulla re flectitur, absumpsit eam die Conceptionis Virginis, qua duce paradisum mortua intrabit. Hoc versuum immo florum serto,

> »quos nor carpit hiems aestu nec Syrius urit,
> horrido nec rostro vastat de pectore spirans
> spumosus aper dente recurvo ferox«,

poeta se virgini satisfecisse putat. Neminem fugere potest ultimos, quos attulimus, versus fictos esse ad exemplum sententiae Horatianae:

»Exegi monumentum... quod non imber edax, non Aquilo impotens... possit diruere« (C. III. 30). Cf. Claudian. c. 30, laus Serenae, v. 4 sqq.:

> si floribus ornes
> reginae regina comam? sed floribus illis,
> quos neque frigoribus Boreas nec Syrius urit
> aestibus.

Manifestior est Ovidii imitatio in his versibus:

> felicem diximus illum
> te consorte virum, sed heu, fefellimus omen (v. 39 sq.)

---

[1]) Ex qua aliquot vitia tollenda sunt: v. 8 l. heu pro sed; v. 11 funera cum pro cum funera; v. 14 pectore suspirat sacro pro pectus suspirat sacrum; 22 grandaevi pro grandaevique; 36 heu potest pro potest; 37 vis pro feritas; 38 versum mancum habes, mortua enim est Hedvigis a. 1431, quod illorum temporum more sic exprimi potest: Mille quadringenteno anno tricesimo primo (vel uno); 41 l. aetherias pro ecclesias; 44 contentae (sc. valles) pro contente; 54 dele si; 58 l. carpit pro carpis; 59 vastat pro vasto; spirans pro spirat.

[2]) Nisi quod vv. 48, 54, 60 claudicantes efficiunt pentametros.

cll. Met. XII, 217: felicem diximus illa
coniuge Pirithoum, quod paene fefellimus omen.

Ceterum etiam ex epitaphiis aevo medio scriptis poeta nonnullos locos communes sumpsisse vel imitatione expressisse censendus est. Facit huc luctus funebris descriptio (v. 11—21) et sedium beatarum enarratio (v. 41 - 45), quibuscum locis comparandi sunt versus epitaphii in Lascarium compositi [1]) et epitaphium Hedvigis reginae [2]). Claudianum autem ante oculos habuit Porcarius, cum scripsit:

Ver ubi perpetuum floret, nullaeque pruinae
has [3]) vestire solent, nec audent laedere nimbi,
quos gignunt flores, Zephyro contentae colono.

(vs. 42 sqq.) cf. c. 10 de nuptiis Honorii et Mariae v. 52 sqq. p. 128 Birt:

hunc neque canentes audent vestire pruinae,
hunc venti pulsare timent, hunc laedere nimbi
..aeterni patet indulgentia veris..
intus rura micant, manibus quae subdita nullis
perpetuum florent, Zephyro contenta colono.

Res metricae, quantum hiatus evitandi ratio et syllabarum quantitas in censum veniunt, non melius se habent quam in epitaphio Zavissii: elisio enim bis respicitur (v. 15, 25), duodecies neglegitur (1, 7, 9, 26 bis, 28, 31, 32, 36, 46, 50, 55); genuina quantitas his locis violatur: iūbār, inclytī (1), ōlim, Piĕriŏ (3), flōribus (5), rātus, mĭrabar (8), attōnita, chēlyn (7), quātit (8), lўra (9), sācro (14), lācrўmis (15), maĕrent, ātriă (16), nūrus (17), dĭcentes (21), castĭtatis (23), lĭlium, vĭola (24), rōsis 25), iām (30), tecūm (31), generē (33), fēfellimus (34), herbārūm, fūnesta (36), colerē, beātorum (41), nēc (43), content(a)ē (44), decōre (45), satā, nom., rēgina (46), fĭliă, nom. (47), cūius, mōriente (48), spĭritum (55), Sўrius (58), horridō (59), āpēr (60).

Quodsi poematum virtutes et vitia in una lance ponimus et perpendimus, poemata non solum incultos, immo barbaros versus primi epitaphii Hedvigis reginae et carminis de bello Prutenico ex omni parte superare nobis videbuntur, sed etiam eis, quae ad illorum exemplum proximo decennio a Gregorio Sanoceo et Martino Slupcensi condita sunt, epitaphiis praestare.

Cracoviae.

---

[1]) Brückner, o. c. p. 316 sqq. v. 34—44.
[2]) Dlugos. o. c. l. X, p. 534. v. 55—60.
[3]) Scil. valles.

Emendationes Royzanaie.

Scripsit

Ioannes Pelczar.

In Royzii carminibus emendandis cum ad libros manu scriptos, partim etiam typis expressos haud facilis mihi aditus pateret, apparatu critico coactus sum niti, quem diligentissime et accuratissime in editione Royzii carminum (Cracoviae 1900) Dr. Br. Kruczkiewicz composuit. Qui plurimos locos corruptos splendidissimis coniecturis in textum receptis emendavit, multos alios sibi suspectos esse monuit eorumque maximam partem in *commentario critico sanare non neglexit*. Neque tamen corruptelarum numerus ab illo exhaustus esse mihi quidem videtur. Exstant enim et singulae voces versusque et versuum complexus, quos, sive logicam, sive grammaticam rationem respexeris, interpretando haud facile genuinos esse demonstres. Neque multum in ea re interest inter carmina Royzio adhuc vivo typis expresssa, atque libris manu scriptis hucusque servata, nisi quod in manu scriptis plures locos corruptos inveniri ex ipsa librorum condicione elucet. Hos igitur, quantum potui, emendatos viris doctis recensendos proponi e re mihi visum est.

I. 8. 144 sqq. (ed. Kruczkiewicz)

»Huc actus furiis rex fertur et impete magno
Templa dei subeat, — sed misso milite sacra
Pontificem iubet aede trahi«.

Coni. »subeat« quid significet, assequi non possum. Nam pro apodosi condicionali, quod proximum sit, eum accipi vetat temporis ratio, — exspectaveris enim potius: »subiisset«. At et oratio recte procedet et sensus loci clarior apparebit, si pro »et« particulam finalem »ut« reposueris. *Consilium enim* Boleslao erat templum intrare, sed reverentia metuque Dei perculsus pontificem inde extrahi iussit.

I. 49. 125 sq.

Restituenda esse videtur lectio codicis Petropolitani »heros Gamrateus«, pro »h. Gamratus«, Royziano usu plane comprobata. Cf. I, 34. 95 Gamrateus heros, I. 48. 96 praesul Gamrateus.

I. 50. 170 sq.

Mss. ita hunc locum exhibent:

»Postquam discubitum est, supposta lance profundunt
Aurea vasa, manus quae spargant mollitur unda,
Quam primum coram prisco de more ministri
Libavere, dapes ut mos contingere summas.. «

nisi quod in Petropolitano »molitur undas« exstat Dr. Kr. cum codicum »mollitur« recte in »molliter« immutasset, ut ceteras orationis difficultates interpretando amoveret, »vasa profundere« pro »aquam vasis pr.« dixisse poetam adnotavit. Genuina tamen poetae verba facile restitui possunt ex Petropolitano ita: »profundunt aurea vasa, manus quae spargant molliter, undas«. Hic sententia puncto clauditur. Quae autem sequitur periodus recte in libris exstat, nisi quod comma non post »libavere«, sed post »dapes« reponendum est. »Quam primum«, quod mendi causam fuisse suspicor, notione »confestim« dictum esse vix monendum puto. Ad vocem »summas« vocabulum »dapes« facile subauditur.

I. 55. 332.

Legendum est:

»Immortalem homini sola spondentia vitam«,

ubi »sola« ad »studia« v. 325 eademque v. 329 pronomine »illa« demonstrata pertinet. Quod autem apud Dr. Kr. legitur »solae«, substantivo, ad quod referatur, caret. Ceterum haud scio an illud »solae« typographi mendum sit.

I. 73. 6.

»Unde hostes contra tua miles castra secutus,
Dux tua devicto quaerat in hoste decus«.

Hanc libri lectionem facile defendi posse, si altero versu voci »tua« verba »castra secutus« suppleri posueris, haud inscius sum. Huc adde, quod haec interpretandi ratio et ad Royzianum stilum quadrat et parallelismum qui vocatur servat verbis »miles« et »dux« e versu 4 repetitis. Attamen illud »tua« cum durius, tum imprimis supervacaneum atque inutile mihi esse videtur; neque enim satis causae est, cur Augu-

sti castra praecipue premantur. Quam ob rem pro »dux tua« »dextra«, quod sententiae prorsus congruum est, scribendum esse conicio.

I. 83. 84. sqq.

In libris ita legitur:

»....episcopus poscens, Deus adsit Olympo
Mansurumque volens praesenti numine firmet
Coniugium, thalami stabiles et foedera sunto«.

Hoc manifestum mendum Dr. Kr., ne a librorum fide longius recederet, pro »sunto« dubitanter »sint ut« scribens corrigere conatus est. Atqui Royzium tribus locis verborum rectum ordinem adeo neglexisse, ut »unde« et »postquam« in fine enuntiati locaret, ille ipse vir doctissimus Praef. p. LXV. monuit. Neque ideo eius coniectura mihi minus placet, quod postpositae coniunctionis »ut« nullum vestigium exstat, sed quia admodum insolitae structurae, quae tantum in epigrammatis propere et fere per ludum scriptis invenitur, adulterinum quoddam exemplum ex coniectura statuitur: in epithalamio nimirum in laudem summi viri scripto Royzium hanc parum elegantem constructionem commisisse vix credi potest. Qui autem hunc versum probabili ratione sanare conetur, nisi omnino verba »thalami — sunto« spuria esse Royziumque, ut nonnunquam solebat, versum imperfectum reliquisse putare velit, is in voce »sunto« non verbum, sed adiectivum quoddam ad »foedera« pertinens quaerat necesse est, ut illud »foedera« e verbo »firmet« pendeat. Mihi quidem adiectivum »certa« occurrit, quod in libris neglegentius scriptum facile in »sunto« corrumpi potuit causamque praebuit, cur etiam accusativus »thalamos« a scribis in nominativum mutaretur.

I. 83. 89 sqq.

»Clarus avis. unoque idem se clarior ipso,
Quo nec amabilior terris nec dulcior ullus«... (sc. est).

Haec verba cum vix idoneum sensum exhibere videantur, ad exemplum I. 192. 882 sq., ubi legitur:

»Dives opum variarum, at sese hoc ditior ipso,
Quod stabiles animos«

corrigenda puto, ut sit: »...clarior ipso, quod nec amabilior...«

I. 84. 116 sqq.

»non illius (Górcae) orbis
Iam caperet nomen, properantis in aethera famae
Sarmatiaeque omni decus immortale parantis«.

Verborum constructio nexusque non patet. Nam si participia ad vocem »famae« referantur, locutione »nomen famae properantis« intolerabilem quendam pleonasmum effici nemo est quin videat. Iam totius periodi condicionem si respexeris, illa participia cum pronomine »illius«

arto vinculo copulari vix negabis. Quod cum ita sit, vocem »famae« in »fama« mutandam esse facile concedes.

I. 85. 143 sqq.

»Litora tempestas nunc haec, nunc litora complet
Illa ferens, motasque furens regit Aeolus undas«.

Cum locutioni »tempestas ferens« absolute sine obiecto positae languidi quiddam inesse vimque omnem abesse satis appareat, voces »ferens« et »furens« sedes suas mutare necesse est: quo fieri potest, ut et verbis »tempestas furens« vis necessaria restituatur et partic. »ferens« obiectum »undas« aptissimum accipiat.

I. 95. 68

»(Gamratus) unus amari
Dignus erat, lacrimis, supremo et dignus honore«.

»Qui (vivus) unus erat dignus amari, is (mortuus) lacrimis, supremo honore, dignus est«. Hunc sensum paratactica structura poetam exprimere voluisse cum satis perspicuum sit, pro »et« »est« scribendum puto.

I. 101. 61.

»Accingitque latus, quondam ceu viveret, armis«.

Pro »quondam« equidem »sponda« scribendum existimo, quod scilicet ad enuntiatum primarium pertineat, ut sit:

»Accingitque latus sponda, ceu viveret, armis«.

I. 105. 170.

»Non Albertus abest, quo se duce Prussia iactat,
Marchio non alter, quem Brandemburgia...«

Illud »alter«, cum poeta nullius marchionis supra mentionem fecerit, non genuinum in eiusque locum »aliter« reponendum esse arbitror, ut sit: »Marchio non aliter« sc. adest, quod e verbo »non abest« (= adest) suppleatur.

I. 106. 196 sqq.

»funus procedit ab aula,
Multi quod populi comitantur et agmina. Late
Stamine strata via est nigranti..«

Vocabulum »late« aut potius »lata« cum praecedentibus poetam coniunxisse suspicor, ita enim et sermo plenior ornatiorque evadit

et versus puncto commodissime clauditur, sequentibus autem hoc adverbio adempto ad plenam sententiam et elegantem orationem prorsus nihil deest.

I. 112. 407.

»Quisque suos imus ad ritus; non sua vulgus
Dogmata confingit, colit hic, quod despicit ille«.

»Non« falsum corruptumque esse persuasum habeo. Nam poeta his verbis eandem sententiam profert atque I. 129. 79 sua quemque, alium alia, dogmata confingere. Pro »non« igitur »nam« scribendum est.

I. 119. 32.

»Anne iubes oculis quemque tua funera siccis
Discere... ?«

»Quemque« ultimam syllabam arsi productam exhibet; quod quamquam saepius R. admisit, ubi metri necessitate cogebatur, tamen hoc loco eum »quemquam« scripsisse suspicor, praesertim cum et sententiam aptiorem praeberet.

I. 141. 124.

»Nam si vera ferat, si convenientia retro«.

»Convenientia retro« quid sit, non possum intellegere ideoque »convenientia recto« scribatur necesse est. Ceterum cum in periodo quae hac protasi condicionali incipit, apodosis desideraretur, vv. 124–126 cum praecedentibus quodammodo a poeta esse coniunctos recte quidem sensit Dr. Kr., nisi quod aliam sanandi rationem respuens, »nam« ad »intersit nihil« v. 119 trahi posse putavit. Quae coniunctionis postponendae ratio, de qua supra dictum est, iam et ipsa insolens, eo intolerabilior videri potest, quod illud »nam« non in fine enuntiati, ad quod pertineat, sed post duo interposita enuntiata secundaria solum nudumque apparens orationem molestissimam reddat. Quare aut in »iam«, quod idem Dr. Kr. coniecit, aut potius in »quam« mutandum esse censeo.

I. 163. 105.

»...nullum nam lumine lumen
Indiget aeternum«.

Non id agitur hoc loco, num ullum »lumen aeternum« lumine indigeat, (neque enim de pluribus aeternis luminibus i. e. Deis cogitavit R.), sed num »aeternum lumen« ullo lumine, quo adiuvetur, indigeat. Pro »nullum« igitur, quod est typographi mendum, »nullo« poetam scripsisse suspicor.

I. 183. 629 sq.

»Et iuvat (musam) ore loqui romano et bella sonare
»Saeculaque aeternam chartis transmittere famam«.

Copulationis particulam ultimo versu desiderari nemo est quin videat; quam ob rem pro »saeculaque« scribendum est »saeclaque et« aut potius, ut erroris origo explicetur, »saeclaque ac«. Roysium autem aliosque renascentium antiquitatis litterarum poetas »ac« pro »atque« ante vocalem sequentis verbi ponere solitos esse inter omnes constat.

I. 197. 1 sq.

»Ergo duas rex Augustus sine coniuge brumas
Transierit, regnoque alius non quaeritur heres
Coniugiis?«

Poetam scripsisse »aliis coniugiis« pro certo habeo, quia non alius heres, nullo adhuc exsistente, sed aliis coniugiis heres erat quaerendus, siquidem e duobus prioribus nullus erat susceptus.

I. 199. 55.

»Omne genus leto satis est, cum saeva venit mors«.

Sententia huius loci ita explicari potest: »Cum venit saeva mors, letum omni ratione homines rapiendi contentum est«. Quod tamen et notione mortis duobus verbis expressa molestam tautologiam efficit et sententiae superiorum versuum non satis congruum videtur. Nam quae proxime antecedunt, hunc sensum potius desiderant: »Omne genus mortis abunde est«. Quibus reputatis »leto«, quod non solum est supervacaneum, sed etiam tautologiae mendum efficit, e »late« exstitisse suspicor, ut sit: »Omne genus (homines rapiendi) late satis est...«

I. 202. 162.

In editione legitur voc. »Dzirgovie« (Dzierzgowski), quamquam innumeris locis nominum propriorum in »ius« desinentium vocat. forma »i« exhibetur. Huc accedit, quod syllaba »e« nostro loco arsi producitur. His de causis non dubito affirmare contra codicum fidem, at ex poetae consuetudine »Dzirgovi« scribendum esse. Cf. »Tarnovi« I. 131, 142 I. 132. 189. Uno tamen loco, scilicet I 16. 398, vocativo »o Scepanovie« usus est poeta metri necessitate ductus, ne quinta sede spondeum poneret. Quam formam, utpote satis excusatam, relinquendam censeo.

I. 237. 104.

»Mille licet mensa fumantes hauserit illa
Quisque cados...«

Mihi quidem illud »fumantes cados« ad rem non satis apte dictum esse videtur, etsi poetam II. 388. 15 »fumantia tempora« scripsisse concedo. Illo enim loco ebrietatem caputque vino tamquam vapore fumoque sopitum tralate hoc verbo significavit, quod idem de cadis vix recte dici potest. Suspicor igitur pro »fumantes« »spumantes« Royzium scripsisse.

I. 246. 47.

»Interea nummo cum tanta tributa potestas...«

In hoc versu corrigendo Dr. Kr. assentior, nisi quod pro »iam« (cum) »nam« aptius mihi videtur.

I. 264. 23.

»Vivens ipse sibi videatur lumine cassus
Perque acheronteas nare sepultus aquas«.

Ita hos versus Ossol. et Cornic. codices secutus Dr. Kr. cum edidisset, postea in corrigendis Petropolitani »videns« recepit. Non recte mihi quidem vir doctissimus fecisse videtur, nam ad verba »lumine cassus« (= mortuus) et »acheronteas nare aquas« non »videns« sed »vivens« optime opponitur, poetam vero eiusmodi contraria quaesivisse totum carmen demonstrat. Ceterum ad metri rationem non »vīdens«, sed »vīvens« quadrat.

II. 6. 8.

»Sive togam spectet, gloria tua magna est.«

In altera parte pentametri numeri non procedunt. Equidem non dubitaverim scribere: »gloria magna tua est«, ut exstat vv. 7 et 12.

II. 17. XIX.

»Milite si lecto ut cinctum te vidit amicus,
Hoc decus haud potuit pectore ferre tuum.«

Primo versu una coniunctio cum supervacanea sit, pro »si« »sic« scribendum esse puto, quod ad »cinctum« pertineat.

II. 33. 7—17.

7. »Solis ad occasum primo solvebat ab ortu
8. Ora (Angela)
10. Una loquens, alia ex aliis incongrua nectens.

11. Quae tristi possit grandes excire cachinnos.
12. Hoc sole exoriente agitans...
14. Seu domina accumbit mensis, seu pensa puellas
15. Dividit illustres inter, media ipsa nec exsors
16. Muneris aut fidibus modulans, lenta otia fallit,
17. Sive libros versat, rerum monumenta sacrarum».

Ita secundum codices edidit Dr. Kr. adnotavitque »posse scribi v. 11. 'possent', ut hoc enuntiatum proximo subordinaretur«. Malim »possint«, ne codicum fides sine idonea causa longius deseratur. Ad v. 17. autem addidit vir doctus hanc notam: »Potui hunc versum ante v. 14. locare, sed illa singula verba enuntiatorumque membra discerpendi distorquendique ratio audax etiam alibi apud R. deprehenditur«. Quae docent eum, opinor, verbis »lenta otia fallit« subiectum »Angela« supplevisse, praesertim cum versum 11. puncto claudens novam periodum v. 12. instituisset; ita enim periodi membra adeo discerpta distortaque dici possunt, ut rectus ordo nisi versu 17 ante 14 posito restitui nequeat. At nisi me quae fallunt, oratio optime procedet, si non solum v. 10. post »nectens«, sed etiam v. 11. post »cachinnos« commata pro punctis restituantur et v. 16. post «muneris» comma reponatur deleaturque post »modulans«, ut totius periodi his undecim versibus constantis prima parte »Angela«, altera autem inde a verbis »seu domina« omnium enuntiatorum subiectum sit »domina«.

II. 39. I. 3.

»Ergo adsit, nunquam absit, praesentia cuius
Unius ex maestis omnia laeta fiunt«.

Hexameter male compositus est. Etenim post arsin tertii pedis hiatus exstat ne caesura quidem excusatus, quippe quae hoc loco post arsin quarti pedis cum commate coniungatur. Huc adde, quod quinta sede spondeus est admissus isque tribus syllabis vocis »praesentiā« expressus. In pentametro autem verbum »fiunt« perperam iambum exhibet, etsi v. 1. spondeum explet. Ex hoc mendo facillime cognoscitur poetam scripsisse: »praesentiā cuius .. facit«. Etiam hiatus origo inde satis perspicua est, quod enuntiata »ergo adsit« »nunquam absit« copulativa coniunctione carent; quae si restituatur, versus numeri optime procedunt:

»Ergo adsit nunquamque absit, praesentiā cuius
Unius ex maestis omnia laeta facit«.

II. 43. 12.

»Hostiles quae ferre minas et proelia possint,
Nobilis et castris sarmatis ora tuis».

In pentametro praedicatum verbale desideratur, vox autem »et« supervacanea et inutilis est: hanc igitur in »est« mutandam censeo.

II. 119. 17.

»Obtutu vicere ducis procul arma tenentis«.

Pro »vicēre« restituendum est »vincēre«; nam proxime praecedentibus versibus Samogitia gloriatur fore ut Chodkievicio duce a se Moschus fugetur, itaque Moschum alloqui pergit: Obtutu vincere ducis (Chodkievicii).

II. 120. 29. sq.

Dr. Kr. ita edidit:

»Chotkievicioque duci hinc, Samogitia, vestris
Nomen erit quondam magnum et memorabile terris«,

adnotavitque ad vocem »vestris«: »Paulo durius pro 'tuis'. Potuit scribi: »Samogita tuis et«. At illud »vestris« genuinum esse apparebit, si pro »Samogitia« »Samogitae« scribitur. Sed ne mutatione quidem opus est, si constructionem ad sensum a poeta admissam esse concedes, quae exstat etiam simillimo loco II. 88. 1 sqq.: Occidit antistes vestris Narcussius oris, Vornia, delectus.

II. 126. 1 sq.

»Chotkievici, vicisti »Dic, quae?« Omnia iunctis
Viribus ingenii, viribus eloquii«.

Ita edidit Dr. Kr. contra librorum fidem, qui exhibent »vici« pro »vicisti«, suamque coniecturam fulcire conatus est et hiatu post pedem quartum admisso, qui amovendus erat, et parum idonea sententia: vix credibile esse a Royzio coram Chodkievicio celebrari suum ingenium. Mihi tamen librorum lectio restituenda esse videtur aliter sane versu comparato et adornato:

Chotkievici, «Vici», dic. »Quae?« Omnia iunctis...

Ita dispositis verbis sententia recta evadit, atque illa a Royzio admodum adamata parechesis (Chodkievici vici) restituitur. Quod vero hiatum post quartum pedem attinet, quamquam facile pro »quae« »quaenam« scribendo amoveri potest, tamen, quoniam caesura bucolica et maiore interpunctione satis excusatur, illis duobus exemplis adnumerandus est, quae Dr. Kr. Praef. edit. Carm Royzii p. LXII protulerat.

II. 171. 10. sq.

»Ecclesia nunc cadens iensque
Pessum, praedita dyscolis ministris.«

Vox »praedita« vix retineri potest, pro qua multo aptius est »prodita« scribere.

II. 193. I. 2.

»Bellula. Quod Phoebus arcipotens dedit huic«.

Ita legitur hic versus apud Dr. Kr. adnotatione instructus hac: »Pentameter parum elegans«. Corrigi eum posse ita:

»Bellula. Quod Phoebus huic dedit arcipotens»

procul dubio editor ipse vidit.

II. 297. 8. sq.

»...Pius (papa) figit populisque dat esse beatis
Priscorum ritus patrum et sua iusta secutis«.

Quamquam vox »iusta« quadamtenus explicari potest, tamen ad sententiam multo aptior vox »iussa« esse videtur.

II. 305. I, 4. sqq.

»Ad boream iusso seu dedit arctos iter: (Herberstain)
Et toties obit haec toties data munia; regum
Austriadum ut possis dicere Mercurium«.

Dr. Kr. ita interpunctis enuntiatis ad vocem »et« v. 5. notam addidit, »iam« exspectari pro hac coniunctione, aut anacoluthiam quandam Royzium admisisse. Simplicius et, quia enuntiatum »et toties obit munia« cum praecedentibus apte coniungi potest, toti sententiae magis congruum esse videtur, si »ut« ultimo versu deleatur, ut sit »Ad boream ...seu dedit arctos iter, Et toties obit ...munia: regum Austriadum possis dicere Mercurium«.

II. 323. 8 sqq.

»Marmoreis cernes ubi (Viennae) tectum insigne columnis,
Augustasque domos. Ingressus Seldius illic
Est tibi quaerendus.«

»Ingressus« ad »Seldius« referri posse quamvis facile concedam tamen potius ad supplendam vocem »tu« (liber) hoc verbum pertinere arbitror. Etenim non solum »ingressum« Seldium (sc. Augustas domos), sed, ubicumque ille sit, libro ingresso Viennam quaerendum esse patet. Quam ob rem post »columnis« comma, post »domos« punctum delendum, post »ingressus« comma reponendum esse censeo. Enuntiatum »ubi ...cernes ingressus« temporali notione usurpatum optime cum sequentibus cohaeret.

II. 330. 11.

»Fortunam tibi finge, precor, Tranquille, quod ultra est,
Non desideriis est satis ulla meis«.

Verba »quod ultra est« ad »fortunam« pertinere, satis elucet. Nam poeta iubet Tranquillum fingere sibi fortunam quandam, quae vix hominis mente concipi possit, idque verbis »quod ultra est« exprimit. Sed cum »fortuna, quod ultra est« sine gravi grammaticarum legum offensione dici nequeat, »quod ultra fortunam est« autem sequenti enuntiato parum congruum sit, »fortunae quod ultra est« poetam scripsisse suspicor. Quam coniecturam cum profero, hunc locum anacoluthia admissa explicari posse haud inscius sum.

II. 331. 15.

»Nam exspectata diu fratris sponsalia laetus
Dum celebrat, febri non remorante perit.
Id cupido licuit. Sed quid vidisse iuvabat?«

Versum 15 corruptum esse Dr. Kr. vidit, qui pro »licuit« »evenit« exspectari adnotavit. At sententia longe alia desideratur. Nam qui fieri potuit, ut poeta mortuum iuvenem, quem proximis versibus ob animi dotes summis laudibus extulisset, carmine ad eius propinquum, quem minime laedere vellet, misso ob cupiditatem cibique aviditatem perstringeret? »Cupido« igitur corruptum est inventumque ab eo, qui alia quaedam huius loci verba corrupta ex superioribus corrigere conatus est. Equidem suspicor fuisse hoc loco corrupta verba: »Idq_ do« corruptum pro »deo«, ut esset: »Idque deo licuit«. Sed et ipsum »licuit« fortasse corruptum esse atque »libuit« scribendum puto. — Verbum »vidisse« Dr. Kr. optime correxit »vixisse« coniciens.

II. 132. 33 sq.

Eiusdem carminis duo extremi versus in editione et, nisi error typographi incuria irrepsit, in libris quoque manuscriptis sic exstant:

»Vincto perpetuum iungent nos atria Christi,
Mens ubi cum socio corpore laeta manet«.

Quibus Dr. Kr. hanc notam subiecit: »Et structura et ratio nexusque sententiarum extremi huius carminis mendorum suspicionem movent«. Est vero vitiosa vox »vincto« pro genuino »vinclo« scripta. Ultimo versu autem »laeta« pro acc. plur. accipiatur necesse est, ut sit sententia haec: »Vinculo nos iunget in perpetuum ecclesia Christi, in qua mens et socium corpus exspectant laetam caelorum vitam«. Ita ultimorum versuum sententia explicata non ego rationem nexumque sententiarum huius carminis satis perspicua esse contendo, cuius rei culpa non mendis, opinor, sed ipsi poetae, ut aliis quoque locis, tribuenda est.

II. 333. 5. 5.

»Non satis occiduus dudum nos viderit orbis?«

Sententia huius versus cum superioribus pugnat. Nam cum poeta proximis versibus conqueratur, quod Poloniam relinquere patriamque repetere

non possit, idem sensus in hoc quoque versu quaeratur necesse est. Quod ut assequar, legendum censeo:

»Non sat me occiduus dudum non viderit orbis?«

II. 355. 30.

»Humanus tamen interpres sine numine vertit
Omnia in adversum, quae nisi noster erat.
Falsa docet, scelerata docet...«

Ita edidit Dr. Kr. locumque corruptum esse monuit. Potest tamen, opinor, quadamtenus explicari, si ita scribatur:

»Humanus tamen interpres sine numine vertit
Omnia in adversum, quae, nisi noster erit,
Falsa docet...«

ubi »noster« accipitur notione »interpres e nostro catholicorum theologorum ordine«. Nam ut ex titulo patet, »sacros theologos« poeta ipse quoque diaconus aut sacerdos alloquitur. »Erit« pro »erat« scribere necessarium puto.

II. 390. 10. 11.

Librorum lectio haec est:

»Sacrorum ut rudis es, scis et discernere vina«.

Quam corruptam cum vidisset Dr. Kr., »ut« in »et« mutavit. Neque impugno hanc coniecturam, quamquam mendum potius in voce »et« latere arbitror, quia membra comparativis particulis coniuncta meliorem sensum praebent. Ita enim perstringit poeta episcopum:

»Sacrorum ut rudis es, scis sic discernere vina«.

II. 395. 25 sqq.

»Quid Gallus bellaxque Anglus, quid Turca sub Istro,
Qu'd fidei Danus, Saxo Lutherus agat«.

Altero versu vox »fidei« non habet verbum, ex quo pendeat; nam locutio »quid fidei agat« et audacius et post ea, quae proximo versu leguntur, vix apte mihi dicta videtur. Deinde »Danus«, cum in reformandae ecclesiae tumultibus ultimum fere teneat locum neque cum haeresiarcha Luthero eodem ordine poni compararive possit, suspicionem movet. Quam ob rem pro corruptis verbis »fidei Danus« potius »fidei insanus« legendum esse persuasum habeo.

II. 424. I. 7. sq.

»Mentiturne? Crede, quod est, si dicere tentet,
Dicturus. Dicat »mentiar« astrologus.«

Ita edidit Dr. Kr. adiecitque notam hanc: »Ita dubitanter quidem haec coniunxi et interpunxi«. Equidem ausim dubitanter et ipse post vocem »dicturus« comma reponere, enuntiatum »si dicere tentet« uncis rotundis includere, pro »mentiar« autem »mentior« scribere, ut sit:

»Mentiturne? Crede, quod est (si dicere tentet)
Dicturus, dicat »mentior« astrologus.«

Iungenda sunt haec mea quidem sententia ita: »Crede, astrologus dicturus quod est (= verum) (si dicere tentet), dicat *mentior*«.

II. 427. VIII. 11.

»Hinc natos sibi — nemo temnat sidera — nullos
Legitimos, multos liquit at ille nothos«.

Ita exstat apud Dr. Kr. contra librorum fidem, qui exhibent: Hinc natos et nemo contemnat sidera et nullos... Non opus est, opinor, codices tam longe deserere, praesertim cum »sibi« ex coniectura scriptum versus mensuram tantum expleat, ad sententiam vero explendam nihil conferat. Scribendum autem censeo secundum libros utraque inutili particula »et« deleta:

»Hinc natos — nemo contemnat sidera — nullos...«

Haec sunt, quae hoc loco proponenda putavi, alia ad tempus dilaturus.

Cracoviae.

W sprawie narodowości Macieja Garbitiusa.

Napisał

Wiktor Hahn.

W r. 1890 pomieścił J. K. Plebański w artykule swoim o »filologii«, wydrukowanym w IV. tomie »Encyklopedyi wychowawczej«, krótką wiadomość o filologu Macieju Garbickim, twierdząc, że uczony ten, żyjący w Tubyndze w pierwszej połowie XVI. wieku, był Polakiem[1]). Twierdzenie swoje opierał na dziełach T. Lieblera, Böka, A. Gräfenhana, których tytuły dokładnie przytoczył. Wzmianka ta przeszła zupełnie niepostrzeżenie, dopiero w Wielkiej Encyklopedyi powszechnej illustrowanej warszawskiej powtórzono tę notatkę w tomie XXIV. str. 649 (w r. 1900): autor notatki uważa Garbickiego również za Polaka.

Zaciekawiony tą notatką Plebańskiego postanowiłem zapoznać się dokładniej z życiem i działalnością Garbickiego. Poszukiwania moje rozpocząłem od zbadania dzieł wspomnianych przez Plebańskiego trzech autorów, wynik jednak, do jakiego doszedłem, zaprzeczył w zupełności twierdzeniom Plebańskiego. I tak Jerzy Liebler w dziełku: »Oratio lugubris post funerationem clarissimi et omni virtutum et doctrinarum genere spectatissimi viri, Dr. M. Matthiae Garbitii Illyrici, utriusque linguae et philosophiae moralis in inclita Tubingensi academia professoris celebratissimi fidelissimique« etc. etc. (Tubingae 1614) zaznacza wyraźnie w tytule, że Garbitius był Illiryjczykiem z pochodzenia: podobnież na str. 9 wyraźnie utrzymuje: »natus est noster Garbitius in Illyrico«. Drugi autor, na którego się powołuje Plebański, August Fryderyk Bök, dziejopis uniwersytetu tubyngskiego, podaje również wiadomość tę samą, zowie go bowiem »Matthias Garbitius aus Illyrien«[2]). Trzeci w końcu pisarz wspomniany przez Plebańskiego, Gräfenhan, autor chaotycznego

---

[1]) Warszawa 1890. tom IV. str. 145.

[2]) Geschichte der herzoglich Würtenbergischen Eberhard Carls Universität zu Tübingen im Grundrisse. Tübingen. 1774. str. 92.

nadzwyczaj dzieła, nie mającego zresztą większej wartości, o historyi filologii w starożytności,[1]) już z tego samego powodu nie może być pierwszorzędnem źródłem, gdyby nawet podawał wzmiankę o pochodzeniu Garbickiego. Atoli w jego czterotomowem dziele nie mogłem odnaleźć wcale wzmianki o Garbickim: Plebański nie podał wcale miejsca, w którem mowa jest o Garbickim; dzieło zaś samo nie posiada spisu nazwisk, stąd zoryentowanie się w książce o kilkuset stronicach jest niezmiernie utrudnionem. Mimo nadzwyczaj starannego przeglądania książki tej nie udało mi się odnaleźć w niej najmniejszej wzmianki o Garbickim: jeżeli zaś nawet jest taka wzmianka, to z pewnością nie mówi ona o pochodzeniu Garbickiego, treść książki wyklucza bowiem podawanie podobnych szczegółów. Tak więc notatka Plebańskiego, opierającego się na wspomnianych książkach, jest zupełnie błędną: niezawodnie błąd powstał wskutek tego, że Plebański książek tych nie miał pod ręką w chwili kreślenia swej notatki: być może, że czytał o Garbickim w książkach Lieblera i Böka i że porobił sobie na podstawie nich notatki: po dłuższym przeciągu czasu odczytując w nich nazwisko Garbitius, dał się uwieść przypuszczeniu, że filolog ten był Polakiem: na poparcie zaś swego twierdzenia przytaczał dzieła Lieblera i Böka. Trudniej natomiast wytłómaczyć, dlaczego przytoczył dzieło Gräfenhana: może dlatego, że dzieło to podaje spisy wydań autorów klasycznych: ale w odniesieniu do Garbickiego nie podaje ono wcale wydania jego Aischylosa z r. 1559; Plebańskiego mogła może jednak i pod tym względem zawieść pamięć: podobnie jak mylnie powoływał się na Lieblera i Böka, powołał się też mylnie na książkę Gräfenhana, sądząc, że jest w niej mowa o Garbickim.

Nie chcąc jednak poprzestać jedynie na tych wynikach, przejrzałem cały szereg dzieł, w których mogły się znajdować wzmianki o narodowości Garbitiusa, pragnąc sprawę całą stanowczo wyjaśnić. Decydującem w tej kwestyi musi być wydawnictwo aktów uniwersytetu tubyngskiego: »Urkunden zur Geschichte der Universität Tübingen aus den Jahren 1476 bis 1550«. (Tübingen. 1877). W wydawnictwie tem akta urzędowe w kilku miejscach najwyraźniej wspominają o Macieju Garbickim, że pochodził z Illiryi[2]). Najwyraźniejszem jednak świadectwem jest wydanie Aischylosa Prometeusza przez Garbitiusa z r. 1559, w Bazylei, które w tytule ma następujące słowa: »cum interpretatione Matthiae Garbitii Illyrici«. Potwierdzają jeszcze tę wiadomość Andrzej Krzysztof Zeller w dziele: Ausführliche Merkwürdigkeiten der hochfürstl. Würtembergischen Universität und Stadt Tübingen etc. etc. Tübingen, 1743[3]), dalej K. Klüpfel w dziele: Die Universität Tübingen in ihrer Vergangenheit und Gegenwart[4]), Teodor Elze w roz-

[1]) Geschichte der class. Philologie im Alterthum 4 tomy. Bonn. 1843—1850.
[2]) Por. str. 174 »Matthias Garbitius, Illyricus genannt«. 235, 238, 381.
[3]) Str. 475 i 493.
[4]) Leipzig. 1877. str 33 n

prawce: Die Universität Tübingen und die Studenten aus Krain,[1]) wreszcie Karol Geiger[2]). I ci pisarze zgodnie uważają Garbitiusa za Illiryjczyka. W ten sposób zarówno akta urzędowe, jakoteż wiadomości pisarzy piszących o nim, są zupełnie odmienne od twierdzenia Plebańskiego, które wobec tego utrzymać się nie może: mimo szczerych chęci nauka polska nie może zaliczyć Garbickiego w poczet swych adeptów.

O życiu Garbickiego nie miejsce tu szerzej się rozwodzić; ciekawy czytelnik znajdzie o nim parę szczegółów w wymienionych powyżej dziełach: dotąd skreślenia życia jego i działalności nie posiada literatura niemiecka, w której o nim tak samo zresztą głucho, jak w naszej. W tem miejscu wystarczy wspomnieć, że sądy piszących o nim są różne, po większej części niekorzystne: jako katolik miał na uniwersytecie tubyngskim wielu przeciwników wśród protestantów. Ciekawą jest uwaga w instrukcyi wizytatorów uniwersytetu z r. 1556: »Illyricus sei gleichwohl gelehrt, habe aber nit gratiam docendi, sei auch unserer Confession aufsätzig und beharrlich zuwider, one betrachtet, das er hievor zu Wittenberg gewesen, von Ph. Melanchton gen Tübingen promoviert und uff die 20 Jahr daselbst gehalten worden«. Na katedrę filologii klasycznej w uniwersytecie tubyngskim polecił go Melanchton. Garbitius objął wykłady języka greckiego po Camerariuszu, jednak według wzmianek współczesnych nie dorównał mu w wykładach. Z prac jego literackich znane jest wydanie Aischylosa Prometeusza w Bazylei z r. 1559, dotąd należycie nieocenione.

Lwów.



[1]) Tübingen. 1877. str 3, 4, 5, 8, 64, 88, 107. Por. str. 3.: »Matthias Garbitius Illyricus war gebürtig aus Istrien« Właściwie nazwisko jego brzmiało: Garbiz, [Wymaw. prawdopodobnie Garbić. *Przyp. Red.*].

[2]) Allgemeine Deutsche Biographie. VIII. (Leipzig. 1878), 367.

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Nowa monografia o Eurypidesie.[1])

Napisał

Stanisław Schneider.

Eurypides należy do tych poetów, którzy za życia nie mieli prawie wcale uznania, za to po śmierci wywarli wpływ przeważny na przyszłe pokolenia. Podobny pod tym względem, jak pod wieloma innymi, do Słowackiego, pozostawił po sobie »siłę fatalną«, która miała potomnych, jeżeli nie w aniołów, to w każdym razie w lepsze istoty przerobić. Eurypides dopomógł jednak Heilenom do skosmopolityzowania się i prędszego zostania — hellenistami; Słowacki wpłynął na modernistów dzisiejszych, którzy swym kultem czystej i nagiej duszy zamiast »zjadaczy chleba« przemieniać w aniołów, krzewią przeciwnie brudną zmysłowość i opętany satanizm. Obaj nieśli przed swymi narodami »oświaty kaganiec«, ale nie oni się przyczynili do odrodzenia w życiu, sztuce i piśmiennictwie. Mówiąc bowiem o renesansie greckim, myślimy zawsze o czasach Peryklesa i Sofoklesa; mówiąc zaś o odrodzeniu polskiem, mamy na myśli Kościuszkę i Mickiewicza. Może po monografii o Eurypidesie nastąpi z czasem tak samo wyczerpujące dzieło o Sofoklesie, jak po Słowackim w klasycznym utworze Małeckiego z kolei przyszedł Mickiewicz w sumiennem opracowaniu Chmielowskiego i in. Wtedy okaże się, że Sofokles nie był jedynie bogobojnym na starą modłę, a Eurypides oświeconym człowiekiem; ale że amten wszystkie pierwiastki odrodzenia przetrawił w sobie i starał się z tradycyjną religią pogodzić, podczas gdy ten z nią zerwał nieodwołalnie na rzecz wspaniałej budowy, w której nie było Boga! Albowiem bóg Dyonizos, któremu wyłącznie Eurypides hołdował, był immanentnem, panteistycznem i bezosobowem bóstwem, które się tak sprzeciwiało religii osobowego Zeusa, jak monistyczny absolut Słowackiego, Tołstoja i in., sprzeciwia się chrześcijańskiemu Bogu.

---

[1]) Nestle Wilhelm, Euripides der Dichter der griechischen Aufklärung. Stuttgart 1901.

Nestle zaznacza dobitnie i silnie racyonalizm wraz z eklektycyzmem Eurypidesa wobec sofistów i filozofów. Z sofistów oddziaływali na niego mniej lub więcej: Protagoras, Prodykos, Hippias i Antyfont: z filozofów szczególnie: Heraklit, Xenofanes i Anaxagoras. Wpływu Parmenidesa i Sokratesa nie znalazł Nestle wcale. Gdyby sofiści istotnie, jak chce autor (str. 48), poprzestawali byli na powierzchownych pozorach, a o poznaniu bytu rzeczywistego byli zwątpili, to możnaby utrzymywać z Nestlem, że Eurypides był od nich głębszym i poszedł dalej, bo mu chodziło o pogląd filozoficzny. Atoli już Protagoras wypowiedział zdanie, że człowiek jest probierzem wszechrzeczy, nie zmysłowych jedynie i złudnych, lecz umysłowych i nadprzyrodzonych: istniejących, że są; a nieistniejących, że ich niema. Kto głębszy więc, a kto płytszy ze stanowiska teoryi poznania? Protagoras, który twierdził, że nie wie o bogach, czy są lub ich niema, czy Eurypides, który wiedział napewno, że ich niema? Jeżeli tedy ostrożne powątpiewanie w świat bogów u najprzedniejszego z sofistów jest więcej warte od nieoględnej wiary w jednego boga - przyrodę, to niema co Eurypidesa ponad sofistów wynosić; a tem samem odpada jedno z głównych i zasadniczych twierdzeń Nestlego: »wie unrichtig es ist, ihn (Eurip.) immer nur als Sophisten aufzufassen« (przedm. X.), tem bardziej, że milezyjski monizm przyswoił sobie poeta za pośrednictwem sofisty Prodykosa, jak Dümmler wykazał.

Z drugą tezą autora o wpływie i oddziaływaniu doniosłem Heraklita na Eurypidesa rzecz się ma wcale nie lepiej. Monoteizmu nie przejął Eurypides od Heraklita, tylko z pewnością od Xenofanesa. Gdyby zaś bóg jedyny i bezosobowy Xenofanesa był równy bogu, którego Heraklit waha się nazwać Zeusem i w którym widzi wyłączną mądrość (fr. 32 w wyd. Dielsa), to efezyjski mędrzec nie byłby Xenofanesa z Hezyodem, Pitagorasem i Hekatajosem zaliczył do takich, których wiadomość wielu rzeczy nie nauczyła istotnej mądrości i znajomości boga (fr. 40 i 41). Bóg osobowy Heraklita i jego Słowo są przeciwieństwem racyonalizmu i mistycyzmu eleackiego, którego Eurypides był naśladowcą. Dike, jako kosmiczne bóstwo, stanowczo wspólną jest temu tragicznemu poecie z bakchiką i Parmenidesem, mimo że Nestle śladów owego drugiego Eleaty nie odkrył u Eurypidesa. Natomiast podobieństwa pomiędzy Diką eurypidejską a heraklitową nie widzę z Nestlem (str. 152), który wogóle wpływ Heraklita na Eurypidesa przecenia, a nie chce przyznać oddziaływania na niego eleuzyńskich misteryów (str. 145).

Nestle popada w błąd utarty, że gminny kult Dyonizosa z obnoszeniem fallusa utożsamia poprostu z kultem Dyonizosa w misteryach eleuzyńskich. Heraklit gromi (fr. 14 i 15) tamten kult Dyonizosa-Hadesa, chtoniczny, Eurypides zaś wielbi — podobnie jak Sofokles — nie syna Zeusa i Persefony, Dyonizosa Zagreusa, lecz eleuzyńskiego Dyonizosa, potomka Zeusa, urodzonego z Kadmejki Semeli. Świeżo udowodniono, że Arystofanes w Żabach (w. 325 nst.) wyszydził chtonicznego Dyonizosa, a nie Dyonizosa eleuzyńskiego (Adami, De poetis scaenicis graecis hymnorum sacrorum imitatoribus. N. J. f. class. Philol. 26. Supplementb. str. 248 nst.). Nieśmiertelności duszy w znaczeniu indywidualnem nie wyniósł Eurypides z misteryów eleuzyńskich, bo chociaż ją tam przyjmowano po dawnemu, to jednak jej nie nauczano (Rohde: Psyche, str. 271). Owszem z nieokreślonych słów i wynurzeń poety samego Nestle

taki tylko wyciąga wniosek, że negatywnie przynajmniej da się stwierdzić, iż w osobowe bytowanie pośmiertne Eurypides nie wierzył (str. 168).

Od religijno-filozoficznych przekonań dramaturga przechodzi Nestle do jego zapatrywań etyczno-społecznych (str. 173 i nast.). W przeciwieństwie do optymizmu Sokratesowskiej nauki, podług której spływają się w jedno wiedza i dobre uczynki, determinizm etyczny i pesymistyczny Eurypidesa odmawia uświadomionej woli człowieka możności przezwyciężenia złych przyrodzonych popędów. Jego zasadą jest niezmienność natury; ona stanowi pierwszy i najważniejszy czynnik, dający się tylko przez wychowanie cokolwiek zmodyfikować. Cnota jest zdaniem jego jednością, polegającą na trafnem pojęciu i bezwarunkowem oddaniu się człowieka, by służyć dobru. Streszcza się ona w umiarkowaniu (σωφροσύνη) i zachowaniu złotego środka (τὸ μέτριον). Lekceważeniem zaś słowa na korzyść czynu poeta zbliża się do sofisty Antyfonta, jak Nestle dostrzegł (str 210), a równocześnie oddala się od Protagorasa i Sokratesa, jak ośmielam się dodać, dla których słowo było niezbędną propedeutyką czynu (por. Tucyd. II., 40, 2: οὐ τοὺς λόγους τοῖς ἔργοις βλάβην ἡγούμενοι, ἀλλὰ μὴ προδιδαχθῆναι μᾶλλον λόγῳ πρότερον ἢ ἐπὶ ἃ δεῖ ἔργῳ ἐλθεῖν. Aryst. Magn. Mor. I., 35, 1198 a [10]: διὸ οὐκ ὀρθῶς Σωκράτης ἔλεγε φάσκων εἶναι τὴν ἀρετὴν λόγον· οὐδὲν γὰρ ὄφελος εἶναι πράττειν τὰ ἀνδρεῖα καὶ δίκαια μὴ εἰδότα καὶ προαιρούμενον τῷ λόγῳ]. Heraklit podniósł znaczenie twórczego λόγος, jako wyrazu myśli (fr. 115: ψυχῆς ἐστι λόγος ἑαυτὸν αὔξων); sofista zaś Antyfont i Eurypides zdegradowali go do podrzędnej roli, przeciwstawiwszy cichej i skromnej mierności. Sofokles głosił po protagorejsku potęgę człowieka (Antyg. 334), Eurypides podkreśla jego słabość (Eol. fr. 27: Ἡ βραχύ τοι σθένος ἀνέρος)!

Wartoby bliżej zbadać, o ile słusznem jest spostrzeżenie, jakoby Eurypides dokładniej zrósł się z wyobrażeniami ojczystych Aten, niżeli Sofokles i Eschyl, u których znacznie mniej się znachodzi wzmianek, tyczących się bezpośrednio Aten (str. 283). Poeta jest zwolennikiem demokracyi, atoli nie Peryklesowskiej, lecz jakiejś umiarkowanej, konserwatywnej, rolniczej, której program — według przypuszczeń Dümmlera — prawdopodobnie sofista Antyfont skreślił w socyalno-politycznym traktacie. Odgłos tego traktatu — zdaniem Dümmlera — odbił się silnie w »Hiketydach«, »Fenicyankach« i »Orestesie«, a — jak dodaje Nestle (str. 303) — także w »Elektrze« Eurypidesa. Nestle zmuszonym się widzi przyznać, że w żadnym punkcie swego poglądu na świat i życie tak całkiem Eurypides nie wyemancypował się od filozofii Heraklita, jak w sprawie pokoju i wojny (str. 305). Ależ to jest punkt kardynalny: z walki u Heraklita wysnuwa się cały ruch rozwojowy i postęp, cała zaś wsteczność i zastój z doktrynerskiego pokoju u Eurypidesa!

Ale pod jednym względem jest Eurypides istotnie postępowym, że mianowicie za sofistą Hippiasem znosi stanowe różnice: tak przywileje szlachty, jak upośledzenie niewolników, stworzone nie φύσει, lecz νόμῳ (str. 359). Tenże Hippias wszelako był głosicielem obywatelstwa wszechświatowego, które zaczęło wypierać helleńską narodowość, a na jej miejsce wciskać humanitarny hellenizm. Pomostem do Cheronei, pod którą grecka państwowość skonała, był Eurypides. Zainaugurował on nowy wiek Aleksandra Wielkiego i macedońskie mocarstwo. Można z historycznego stanowiska z Mommsenem i Nestlem skonstatować, że Eurypides i Menander zupełnie tak samo stali się biblią kosmo-

politycznego hellenizmu, jak były nią Iliada i Odyssea dla narodowego helleństwa (str. 361 i nast., 550 uw. 20), — kulturalnej atoli wyższości poezyi Eurypidesa nad tragiką Eschylosa i Sofoklesa nie przyznamy, lecz owszem trzeba się zgodzić z Nietzschem, że Eurypides przyczynił się do samobójstwa attyckiej tragedyi i do jej przejścia w nowszo-attycką, t. j mieszczańską komedyę (str. 7 i 32).

Dzieło Nestlego ma być poniekąd obroną Eurypidesa i filozofii helleńskiej przeciw rzecznikom mitu greckiego: Burckhardtowi, Nietzschemu i Chamberlainowi (zob. przedmowę). Nie da się jednak zaprzeczyć, że Eurypides zburzył podania mityczne i zracyonalizował religię, idąc w tym względzie za szkołą eleacką. Dlatego mają słuszność trzej wymienieni wyżej badacze, zwłaszcza Burckhardt, pilnując tradycyi legendowej przed tego rodzaju filozofią i przed takimi mędrcami, o których wyrzekł Mickiewicz, że »spełnili na Boga pogrzebie kielich swej pychy« i że »Bóg żyje — tylko umarł w mędrców duchu«. Wszak Nestle sam zauważał, że przekonanie Eurypidesa jest przedewszystkiem »in der Negation durchaus konstant« (przedm. X). Ma prawdę po swej stronie przeciw Rohdemu, Belochowi i Gomperzowi, jakoteż przeciw dawniejszym: Lobeckowi, Otfrydowi Müllerowi i Nägelsbachowi, gdy twierdzi z Wilamowitzem, że Eurypides bynajmniej się nie nawrócił do dawnej wiary na starość i nie odwołał w »Bakchantkach« swej wolnomyślnej przeszłości, gdyż pogodzenie nastroju i entuzyazmu dyonizyjskiego z spokojem i umiarkowaniem (σωφροσύνη) jest śpiewem łabędzim sędziwego poety na chwałę boga, któremu się ofiarował i przez całe swe życie służył (str. 75, 85 i nast.). Tylko ten bóg nie był bogiem, żyjącym w duchu mędrców greckiego odrodzenia od Heraklita począwszy, a skończywszy na Sokratesie!

Nestle pokawałkował utwory Eurypidesa na drobne skrawki i te disiecta membra poetae uporządkował w grupy według zawartych w nich rzeczy i myśli. Stąd powstał dość niewyraźny wizerunek poety, gdyż w mozaice rysów przeróżnych i cząsteczek składowych nie pochwycono jego artystycznego profilu. Ale materyał został nagromadzony i rozmieszczony wprawną i umiejętną ręką. Aparat filologiczny obszerny dołączono przy końcu wraz z rejestrem imiennym i rzeczowym oraz spisem autorów i przytoczonych z nich ustępów (str. 369—594). Nestlemu nie powiodło się mojem zdaniem wywyższyć Eurypidesa ponad większych od niego mistrzów greckiego odrodzenia, jak nie udało się najnowszemu poplecznikowi Słowackiego i modernizmu przeciwstawić ich, jako równych, słońcu poezyi polskiej — Mickiewiczowi. W każdym razie dzieło Nestlego zasługuje na pilną uwagę i godnem jest sumiennego — bez względu na zabarwienie tendencyą — przestudyowania.

Lwów.

Nowsze badania nad początkami tragedyi attyckiej.

Schmid Wilhelm, Zur Geschichte des griechischen Dithyrambus. Tübingen 1901, stron 28 in 4°.

Reisch Emil, Zur Vorgeschichte der attischen Tragödie. (Sonderabdruck aus der Festschrift für Theodor Gomperz) (Wiedeń 1902), str. 451—473, 4°.

Zapatrywania na początki tragedyi attyckiej znajdowały się w ostatniem dziesięcioleciu 19. w. w takiem stadyum, w jakiem postawiła je książka Wilamowitza »Einleitung in die attische Tragödie« (1889). Można się było na jego ostrą krytykę godzić lub nie, nowego wiele nie można było po nim powiedzieć, dopóki materyał pozostawał ten sam. Prędzej jednak niż się spodziewać było można przybył nowy materyał. Przyniosły go poezye Bakchylidesa (1896). Wprawdzie liryki Bakchylidesa przyczyniły się tylko do wyjaśnienia istoty i historyi dytyrambu, ale wobec ścisłego związku pomiędzy dytyrambem a tragedyą rzuciły światło i na tę drugą. Rezultaty, które pieśni Bakchylidesa przynoszą dla poznania dytyrambu, przedstawił znany autor dzieła o attycyźmie, Schmid, w rozprawie wymienionej w nagłówku na pierwszem miejscu.

Cóż wiedzieliśmy o dytyrambie przed znalezieniem Bakchylidesa? Głównem źródłem wiadomości naszej o tym rodzaju lirycznym był szczątek dytyrambu Pindara. Dytyramb Pindara ma budowę swobodną, t. j. niestroficzną, a treść jego nie jest heroiczną. Tymczasem tragedya, która miała wyjść z dytyrambu, wykazuje w swych chórowych częściach budowę stroficzną a treść jej jest heroiczną. Z powodu tej różnicy pomiędzy dytyrambem Pindara a tragedyą odrzucał Wilamowitz twierdzenie Arystotelesa o dytyrambicznym początku tragedyi. Cóż nowego przyniosły w tym względzie pieśni Bakchylidesa?

Otóż między niemi jest kilka dytyrambów i tych forma jest stroficzna, a treść heroiczna. Uczą nas one, że dytyramb w 5. w. był pieśnią chórową o treści wziętej z mitu heroicznego, a zatem nie mającej nic wspólnego z Dionysosem. Uczą nas dalej, że 5. wiek znał nie tylko dytyramby niestroficzne, ale i stroficzne, wreszcie, że obok dytyrambów o treści nieheroicznej istniały dytyramby o treści heroicznej. Określiwszy dytyramb 5. w., przechodzi Schm do tego, co wiemy o dytyrambie wieków dawniejszych. Ważne świadectwo o najstarszym dytyrambie mamy w fragmencie 77 Archilocha (Bergk[4]): καὶ Διωνύσου ἄνακτος καλὸν ἐξάρξαι μέλος οἶδα διθύραμβον. Według Wilamowitza (w Einleitung) dytyramb był pieśnią śpiewaną przez jednego biesiadnika. Schmid wykazuje słusznie, że z ἐξάρξαι »intonować« wypływa, iż dytyramb był pieśnią całego chóru. Skoro zaś był pierwotnie pieśnią chórową, to budowa jego musiała być w najstarszej epoce stroficzną, bo liryka ludowa jest z natury rzeczy stroficzną. Z słów Archilocha wnosi Schm., że treść najstarszego dytyrambu była dyonizyjską. (Co prawda, zapytać trzeba: czy była tylko i zawsze dyonizyjską?). Stroficzną budowę starszego dytyrambu stwierdzają i słowa dytyrambu Pindara, w których swój nowy, niestroficzny dytyramb poeta przeciwstawia dawniejszemu »prostemu jak sznur śpiewowi dytyrambów«.

Z słów tych wypływa, że niestroficzna budowa dytyrambu jest rzeczą stosunkowo późną. Schm. przypuszcza, że twórcą nowego stylu był nauczyciel Pindara, Lasos z Hermione. Historya dytyrambu przedstawia się zatem dziś w ten sposób: Rozróżnić należy starszy i młodszy dytyramb. Starszy ma budowę stroficzną, a treść pierwotnie (zawsze?) dyonizyjską, później także i heroiczną. Młodszy dytyramb, attycki, ma budowę niestroficzną.

Tyle co do dytyrambu. A teraz, co przynoszą nowe poezye dla historyi tragedyi? Oto rzucają pomost pomiędzy dytyrambem, jak go dotąd pojmowano, a tragedyą i zmniejszają nieufność względem twierdzenia Arystotelesa, że tragedya wyszła z dytyrambu, uczą bowiem, że tragedya ma z dytyrambem punkty styczne tak pod względem treści jak formy. W dalszym ciągu rzuca Schmid pytanie: jak wytłómaczyć uderzający fakt, że dytyramb i tragedya stanowią składową część kultu Dyonizosa, a mimo to treść ich nie jest wzięta z mitów dyonizyjskich, lecz heroicznych. Według Schm. musimy przyjąć, że hymn na cześć Dyonizosa miał pierwotnie treść dyonizyjską, że natomiast pieśń chórowa o treści heroicznej wchodziła początkowo w skład kultu herosów. Jakże pieśń ta heroiczna dostała się potem do kultu Dyonizosa?

By odpowiedzieć na to pytanie, Schm. wychodzi z tradycyi Herodota (VI. 67), że tyran Sikyonu Klejstenes (ok. r. 600) »odebrał chóry tragiczne herosowi Adrastosowi a przydzielił je Dyonizosowi, zaś inne ofiary herosowi Melanipposowi«. Tradycyę tę objaśnia w następujący sposób: Przed Klejstenesem istniał w Sikyonie kult heroiczny Adrastosa. Tyran ten wprowadza zmianę w kulcie: oto robi kult Dyonizosa składową częścią kultu heroicznego. Praktycznie mogło się to odbyć w ten sposób: nowa uroczystość była dwudniową; w pierwszym dniu śpiewały chóry pieśni na cześć Dyonizosa, w drugim na cześć herosa Melanippa. Cel tej zmiany był polityczny: tyrani popierali ludowy kult Dyonizosa, gdyż władzę swoją zawdzięczali ludowi. Aby zaś nie zrażać sobie szlachty, zatrzymali i kult jej właściwy, t. j. kult herosów.

Ważna rozprawa Schmida porusza jeszcze i inne kwestye. Wspomnę tylko o jednej. Nazwy śpiewaków τράγοι nie wywodzi Schm. z tego, że byli przebrani za kozły czyli za Satyrów, lecz uważa ją za nazwę żartobliwą lub pogardliwą dla wieśniaków występujących w swym zwykłym stroju ze skór koźlich, nadawaną im przez mieszkańców miasta.

Czy trudnej kwestyi, czemu dytyramby i tragedya wystawiane w święta Dyonizosa mają treść Dyonizosowi obcą, heroiczną, nie uda się wyjaśnić w inny sposób jak to czyni Schm., pokaże przyszłość. W każdym razie historya dytyrambu tak, jak ją uczony ten przedstawił na tle świeżego odkrycia, znajdzie w głównych punktach niewątpliwie ogólny poklask.

Innymi problemami zajmuje się w swej rozprawie Reisch. Są to problemy natury, że tak powiem, archeologicznej. R. stara się głównie odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądali Satyrowie najstarszego dramatu satyrowego i tragedyi. Opierając się na słowach Arystotelesa, przyjmujemy dziś przeważnie, że od dytyrambu do tragedyi stanowił pomost dramat satyrowy. Choreuci mieli być przebrani za kozły a tragedya pierwotnie oznaczać »śpiew kozłów«, t. j. śpiewaków w kostyumach koźlich. Rozprawa R. zdąża do wykazania, że choreuci nie mieli kostyumu kozłów.

R. zaczyna od zbadania dowodów, przemawiających za postacią koźlą Satyrów. Słusznie twierdzi najpierw, że w słowach tradycyi, nazywającej

Aryona wynalazcą τραγικοῦ τρόπου i w słowach Herodota o τραγικοὶ χοροὶ w Sikyonie wyraz τραγικός wcale nie musi się tłómaczyć przez »koźli«, lecz że może być użytym z punktu widzenia późniejszych wieków i znaczyć »tragiczny«.

Typ koźli Satyra stwierdzony jest dla epoki hellenistycznej. Jakże jednak wyglądają Satyrowie w epoce wcześniejszej?

Głównym argumentem za »koźlą« postacią Satyrów jest wiersz z Aischylowego dramatu satyrowego Prometheus: τράγος ...γένειον ἆρα πεπλήξεις σύγε. Znaczenie tego świadectwa stara się R. osłabić w ten sposób, że przyjmuje, iż Prometeusz nie określa niemi postaci Satyra, lecz jego natarczywość. (W przenośnem znaczeniu brał te słowa już dawniej Loeschcke). Zapytać jednak trzeba, czy kozioł jest typem zwierzęcia natarczywego? Raczej upartego.

W dalszym ciągu usiłuje R. wykazać, że już za czasów Eurypidesa i Platona mieszano Sylenów z Satyrami (n. p. Sokratesa porównywano raz z jednymi, raz z drugimi). Sylenowie zaś w 6. i 5. w. przedstawiani są jako brodaci mężczyźni z ogonem i uszami końskiemi, w najstarszej epoce mają także nogi końskie, a niekiedy i ciało ich jest pokryte włosem. W postaci, którą krótko będę nazywał końską, przedstawiają też Satyrów dramatów satyrowych wazy z czasów Eurypidesa (por. str. 455). — Fakt ten objaśniano w ten sposób, że Satyrowie pierwszej połowy 5. w. mieli jeszcze w Attyce swą peloponeską postać koźlą a dopiero powoli w ciągu w. 5. zamienili ją na końską. Na dowód, że Satyrowie attyccy mieli pierwotnie postać koźlą, przytaczano malowidła waz attyckich (Körte, Wernicke, Hartwig), wyobrażające istoty z rogami, z ogonkiem, a czasem i z nogami koźlemi. Figury te objaśnia R. inaczej; widzi w nich albo choreutów komedyi (słyszymy n. p. o Ἄγγες Eupolisa) albo też choreutów, tańczących w przebraniu koźlem podczas jakiejś innej uroczystości, może jako bożkowie Panowie w tańcach bakchicznych. Zastąpienie obcych postaci »peloponeskich kozłów« attyckimi Sylenami o postaci końskiej zrozumiećby można według R. przy wprowadzeniu dramatu satyrowego do Attyki, ale nie w ciągu w. 5., kiedy się już do ich postaci przyzwyczajono

Z pierwszej połowy 5. w. mamy na dwu wazach, dziełach Durisa i Brygosa, postacie z ogonami końskimi. R. widzi w nich Satyrów kwitnącego wówczas dramatu satyrowego.

Przed poznaniem wraz z postaciami koźlemi przyjmowano, że Satyrowie w Peloponezie mieli postać koźlą i że przy wprowadzeniu dramatu satyrowego do Aten obcą tę postać zastąpiono rodzimą postacią końską (Sylenów). R. usiłuje wykazać, że Satyrowie nie mieli i w Peloponezie postaci koźlej; pomniki tamtejsze nie znają istot o takiej postaci; arkadyjski Pan ma wprawdzie postać koźlą, ale związek między nim a Satyrami występuje dopiero znacznie później. Co więcej, Satyrów nie można uważać za demony wyłącznie peloponeskie. Nazwa Satyros, co prawda zepsuta, występuje na czerwonofigurowej wazie attyckiej (ok. r. 520). Tradycya literacka Attyki zna Satyrów od samego początku, w Eurypidesa Cyklopie występują Satyrowie jako stały orszak Dyonizosa, Satyros jest imieniem własnem w Attyce. (Skonstatować muszę, że pewnego świadectwa dla 6. w. R. nie przytoczył). Ale i drugie dotychczasowe twierdzenie, że Sylenowie występują tylko na obszarze jońskim, wymaga podług R. rektyfikacyi. W Attyce znajdujemy ślady Sylena już w 6. w.; mię-

dzy innemi podanie o Midasie i Sylenie znają czarnofigurowe wazy attyckie już około połowy 6. w. (Argument ten Reischa nie może przekonać; podanie jest małoazyatyckie, stamtąd więc przyjść musiało do Attyki; wazy owe świadczyć mogą zatem tylko o dawności wpływów jońskich). Śladów Sylena stara się R. doszukać nietylko w Attyce, ale i w Peloponezie. Powoływa się więc np. na arkadyjski mit o Sylenie i na fakt, że Sylen miał świątynię w Elidzie. Atoli świadectwa, na których się opiera, pochodzą dopiero z epoki hellenistycznej i rzymskiej i dla 6. w. dowodzącemi nie są. Wobec też tego konkluzyi Reischa, że geograficznej granicy pomiędzy Satyrami a Sylenami nie można pociągnąć, nie uważam za dowiedzioną. Natomiast słusznie zapewne przyjmuje R., że Satyrowie i Syleni byli do siebie zbliżeni istotą. Historyczny rozwój postaci Satyra wyobraża sobie R. w sposób następujący: Na kontynencie greckim wierzono od najdawniejszych czasów w demoniczne istoty leśne i wyobrażano je sobie w postaci mieszanej, pół człowieka, pół zwierzęcia. Demony te nazywano Satyrami. Podobne mieszane postacie nazywano w Jonii Sylenami; czy imię to nadawano pokrewnym postaciom także i na kontynencie przed pojawieniem się wpływów jońskich, nie chce R. rozstrzygać. Stały typ dla tych mieszanych postaci stworzyła pierwsza sztuka jońska; ona to nadała im postać człowieka-konia. Typ ten dostał się z czasem z Jonii do Grecyi właściwej. Była to jedyna plastyczna postać dla tych istot i jako taka stała się powszechną postacią Satyrów.

Z postacią Dyonizosa związano Satyrów zdaniem R. już w 7. i 6. w.; postaciami dyonizyjskiemi byli Satyrowie już w chórach Sikyonu i Phleius. Już wtedy musiały to być postacie końskie.

Po tych wywodach przechodzi R. do etymologii wyrazu τραγῳδία. R występuje przeciw prawie ogólnie dziś przyjętej etymologii »pieśń kozłów«, t. j. śpiewaków przebranych za kozły, i przytacza przeciw niej, że w analogach αὐλῳδός, κιθαρῳδός, κωμῳδός stosunek pierwszego wyrazu do drugiego jest inny niż w τραγῳδός. Na to powiedzieć muszę, że w trzech tych wyrazach mamy dwojaki stosunek składników, że więc możliwym jest i trzeci. R. uważa za prawdopodobne, że w starszej epoce kozioł stanowił nagrodę chóru tragicznego. Wyraz τραγῳδία woli brać w znaczeniu »pieśń przy ofierze kozła«, wraca zatem do dawniejszego zapatrywania. Porusza jeszcze R. i inne możliwości: przypuszcza, że może słowem τράγος oznaczano samego Dyonizosa. Ważniejszą i, o ile mi wiadomo, nową jest myśl, że τράγοι było może nazwą stowarzyszenia kultowego lub osób wykonywających pewną czynność kultową; analogie stanowią nazwy: ἄρκτοι, ταῦροι, ἵπποι, πελειάδες, μέλισσαι, do pewnego stopnia i βουκόλοι. Imiona te mogą sięgać w prastare czasy i mogły być uwydatnione na zewnątrz w pewnych szczegółach stroju.

Początki tragedyi w Peloponezie wyobraża sobie R. stosownie do swej hipotezy jako dytyramb mimetyczny, śpiewany przez charakterystycznie ukostyumowanych tancerzy. Także w Attyce istniały od najdawniejszych czasów śpiewy chórowe dyonizyjskie, zwane τραγῳδία. I one były mimetyczne, jak peloponeskie. Z Peloponezu otrzymały może w 6. w. formę artystyczną. Jakiż kostyum miały najstarsze chóry peloponeskie? Nie musiały one bynajmniej przedstawiać zawsze Satyrów. Hipoteza, że najstarsi choreuci byli zawsze przebrani za Satyrów i że potem Satyrów ograniczono tylko do dramatu satyrowego, sprawia zdaniem R. tylko trudności. Trudno zrozumieć, dlaczego kostyum Satyrów zarzu-

cono a przyjęto inny. Niewygodną dla siebie tradycyą, że Aryon wprowadził w Koryncie Σατύρους ἔμμετρα λέγοντας, objaśnia R. w ten sposób, że w słowach tych nacisk leży nie na osobie Satyrów, lecz na ich metrycznej mowie; tańce Satyrów istniały już dawno, Aryon włożył im tylko w usta pieśni chórowe. W Attyce istniały może w 6. w. obok chórów tragicznych także chóry Satyrów o postaci końskiej.

Pod koniec słusznie podnosi R., że Arystoteles nie powiada, by tragedya powstała z dramatu satyrowego, lecz przypisuje najstarszej tragedyi tylko charakter zbliżony do dramatu satyrowego. Chodziło tu pewno głównie o rytm taneczny. W 5. w. dramat satyrowy był prostszym niż tragedya, stąd mógł uchodzić za starszą formę dramatu. Chóru tragedyi nie wyprowadza nigdzie Arystoteles z chóru dramatu satyrowego.

Praca Reischa zawiera wiele spostrzeżeń trafnych, główny jej rezultat atoli, że Satyrowie nie mieli w starszej epoce postaci kozłej, lecz od samego początku końską (czyli Sylenów), nie wydaje mi się dowiedzionym. Postać końska stwierdzoną jest w najstarszej epoce tylko dla Sylenów (na wazie François). Satyrów znajdujemy w w. 5. tak w postaci kozłej jak końskiej, wtedy też mieszano nieraz Satyrów z Sylenami: Marsyasa nazywa Herodot Sylenem, Xenofont i Platon Satyrem. Jak wyglądali Satyrowie w starszej epoce, np. w w. 6., nie wiemy. Któż zaręczy, że ich nie rozróżniano ściśle od Sylenów? Rozstrzygnięcie przyniosą może z czasem nowe pomniki.

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Poetarum philosophorum fragmenta edidit Hermannus Diels (Poetarum graecorum fragmenta auctore Udalrico de Wilamowitz-Moellendorff collecta et edita. Voluminis III. fasciculus prior). Berolini apud Weidmannos 1901 (VIII + 270).

Całe dzieło zbiorowe, zawierające fragmenta poetów greckich, jest obliczone na kilkanaście tomów, ostatni tom dwunasty ma obejmować indeksy. Dotychczas wyszły dwa tomy: trzeci, zawierający ułamki poetów filozoficznych, wydany przez Dielsa, z którego zamierzamy zdać sprawę, i część pierwsza szóstego p. t.: Doriensium comoedia mimi phlyaces, ed. G. Kaibel 1899 (VIII + 256). Zapowiedziana część druga p. t: Atticorum prisca comoedia, ed. G. Kaibel et A. Körte, zapewne się opóźni przez śmierć jednego z wydawców, Kaibla, któremu Diels na początku przedmowy do swego wydania pozostałości poetów filozoficznych poświęca najgorętsze wspomnienie. Niebawem ma się pojawić tom czwarty p. n.: Lyrici ed. U. de Wilamowitz-Moellendorff, a wiadomo, że ten generalny wydawca jest osobliwszym znawcą liryki greckiej.

Jako mlecz pacierzowy poezyi filozoficznej (tamquam medullam huius poeseos) wcielił Diels do swojego wydania dwóch Eleatów: Xenofanesa i Parmenidesa, jakoteż Empedoklesa, który najwięcej zajął miejsca, bo niemal połowę całego tomu. Rozkład i uporządkowanie materyału są takie, iż najpierw stale podaje wydawca świadectwa doxografów o życiu, piśmie lub pismach każdego z pomieszczonych poetów filozoficznych, a potem przytacza dochowane

fragmenta. Tych fragmentów, tyczących się »astrologii« Talesa z Miletu i Kleostratosa z Tenedos, niema lub prawie że niema; dlatego nie wiem właściwie, po co wydawca tych dwóch pisarzy uwzględnił, zwłaszcza, że Talesowe autorstwo Astrologii mocno jest podejrzane, a usprawiedliwienie podane w przedmowie: quia ex his studiis ionica philosophia orta est, wydaje mi się za mało wystarczającem Oprócz pewniejszych okruchów ze Scytynosa z Teos, Menekratesa z Efezu, Smyntesa i Demetryosa z Trezeny pomieścił Diels urywki ze Σίλλοι i t. p. Tymona Fliazyjczyka i z utworów cynika Tebańczyka Kratesa. Ogółem pomieścił 11 poetów filozoficznych, pominąwszy poemata Hezyodowe, orfickie i mistyczne, gdyż te zostaną opracowane w pierwszych dwu tomach wydawnictwa.

Dołączone są trzy indeksy: indeks poetów uwzględnionych, obszerny i wyczerpujący indeks wyrazów i indeks wydań. Ostatni indeks o tyle potrzebny, że Diels niejednokrotnie inaczej numeruje fragmenta jak dawniejsi wydawcy. Zestawienia te tyczą się Xenofanesa i jego poprzednich wydań przez Karstena i Crusiusa, Parmenidesa i tegoż wydań Karstena i Steina, Empedoklesa i również jego wydań Karstena i Steina, Tymona i wydania Wachsmutha, Kratesa i wydań Bergka, Wachsmutha i Naucka.

Co do Xenofanesa, wspólność jego poglądu panteistycznego z poglądem komika Epicharma zaznaczona jest dwukrotnie (str. 23 i 43), ale nie podniesiono ani razu, że ten panteizm i racyonalizm wykwitły i rozwinęły się na tle misteryów. Tem się tłómaczy niechęć Xenofanesa do Homera (fr. 10, 1 i 11, 1), którego monoteista Heraklit nie lekceważył, jak lekceważył między innymi Xenofanesa (fr. 40 i 56 wyd. Dielsa), podczas gdy Empedokles był wielbicielem i naśladowcą Homera. W adnotacyi do Δίκη πολύποινος Parmenidesa (fr. 1, 14) wskazana jest wprawdzie jego zależność od poezyi orfickiej (Orph. fr. 125), ale niedostatecznie. Także u Empedoklesa byłby znalazł wydawca liczne reminiscencye z orfiki, gdyby się nie był dał zbić z tropu pisarzom starożytnym, co pełne zachwytu słowa Empedoklesa o jakimś mężu niezwykle światłym odnoszą przeważnie do Pitagorasa, po części do Parmenidesa, zamiast je odnosić jedynie słusznie do Orfeusza (fr. 129). Łatwiej bowiem wykazać przeciwieństwo zupełne sycylijskiego poety-filozofa do Pitagorejczyków i Eleatów, niż podobieństwo z nimi; zgodność zaś jego z właściwą i pierwotniejszą orfiką jest — dla mnie przynajmniej — widoczna. Świadczy o tem chociażby nazwanie przez niego słońca Tytanem (fr. 38, 4), mianem tak ulubionem w dawniejszej orfice, a znienawidzonem przez orfikę dyonizyjską i Xenofanesa (fr. 1, 21). U Tymona podnoszę bezstronne zdanie o Protagorasie i znamienny owego wytwornego sofisty przymiot, którego wciąż przestrzegał: przyzwoitość, nie chciał bowiem rozstrzygać, czy są bogowie, czy też ich niema (fr. 5, 6: πᾶσαν ἔχων φυλακὴν ἐπιεικείης).

Może zbyteczną rzeczą dodawać, że, ktokolwiek się zechce zająć w przyszłości źródłowo filozofami greckimi, wydania Dielsa nie będzie mógł z rąk wypuścić. Oczekiwać należy części drugiej znakomitego wydawnictwa, a przytem wypowiedzieć życzenie, by zasłużony profesor berliński obok tego wydania poetów filozoficznych nie zapominał o przyrzeczonej edycyi wszystkich przedsokratesowych myślicieli. Po Parmenidesie i Heraklicie powinnaby przyjść obe-

cnie kolej na Empedoklesa, jak u tamtych, z przekładem niemieckim obok tekstu i komentarzem.

Berlin. *St. Schneider.*

Herakleitos von Ephesos griechisch und deutsch von Hermann Diels. Berlin 1901, str. XII. i 56.

Diels zapowiedział, że wyda wszystkie pozostałości po filozofach przedsokratesowych i wydał dotąd resztki utworu Parmenidesa, a obecnie fragmenta Heraklita [1]). We wstępie porównywa on efezyjskiego mędrca z wybitnym myślicielem niemieckim Nietzschem. Obaj byli samotnikami i odludkami, którzy swoje badawcze i samopoznawcze myśli odziali w szatę jedynie im odpowiedniego aforyzmu. Atoli znakomity wydawca poprzestał na zaznaczeniu podobieństwa pod względem formy między autorem dzieła: »Tak rzekł Zaratustra« a twórcą traktatu περὶ φύσεως, które według przypuszczeń Diels rozpoczynało się od słów: »Tak rzekł Heraklit«. Ten sam u obu ton namaszczony, umyślnie sztuczny i ciemny styl, znamionujący dwóch wielkich indywidualistów i najsubjektywniejszych prozaików. Diels wyraża się o Heraklicie, że jest on bezsprzecznie »der subjektivste und in gewissem Sinne modernste Prosaiker des Alterthums«; a co do jego kulturalnego znaczenia, powiada, że on się stał »von den Hellenen neben Plato wohl am wichtigsten für die philosophische Entwickelung der Menschheit«.

Lecz podobieństwo między Nietzschem a Heraklitem nie ogranicza się do archaicznego stylu i hieratycznego nastroju. Mają oni wspólną zasadę przeciwstawiania przyrodzie i makrokosmosowi swej własnej duszy jako mikrokosmosu, poruszanego w głębi przez wieczny ogień. Ów żar żywotny i nieśmiertelny, trawiący duszę ludzką, jest absolutem i jaźnią dla obu filozofów (Herakl. fr. 30: ἦν ἀεὶ καὶ ἔστιν καὶ ἔσται πῦρ ἀείζωον....; — fr. 45: ψυχῇ πείρατα ἰὼν οὐκ ἂν ἐξεύροιο, πᾶσαν ἐπιπορευόμενος ὁδόν· οὕτω βαθὺν λόγον ἔχει; — fr. 101: ἐδιζησάμην ἐμεωυτόν. — Nietzsche w poezyi »Ecce homo« tak wołał: »Ja, ich weiss, woher ich stamme: Ungesättigt gleich der Flamme, Glühe und verzehr' ich mich. Licht wird Alles, was ich fasse, Kohle Alles was ich lasse, Flamme bin ich sicherlich!«). Znaczenie ognia w wszechświecie znachodzi się ocenione świetnie w następujących słowach: »Jak wszystko co wielkie, jak wszystko co potężne, jak wszystko co zbawienne, Ogień jest »radykalistą« i »konserwatorem« zarazem, — bo jednym naprawdę być nie można, nie będąc drugim... tu rozkłada, a tu spaja, tam trawi, ówdzie odradza; — on pochłania, co skazitelne, oczyszcza, co nieśmiertelne!« (Cieszkowski: Ojcze-nasz, t. 2. str. 216 i nast.). Ta dwoistość ogniowa »radykalisty i konserwatora zarazem« odbiła się w agonalnej naturze Nietzschego i heraklityzmie, który jeden z najlepszych jego znawców tak scharakteryzował: »der Heraklitismus ist hi-

[1]) Już po napisaniu tej recenzyi wyszła pierwsza część Fragmentów poetów-filozofów w wyd. Dielsa (*Przyp. Red.*).

storisch-konservativ, weil er in allem Negativen auch das Positive aufweist; er ist radical-revolutionär, weil er in allem Positiven auch das Negative aufdeckt. Er kennt nichts Absolutes, weder im Guten noch im Schlechten« (Gomperz: Griech. Den. I., 65; por. Nietzschego: Jenseits von Gut und Böse).

Wielka jednak zachodzi różnica między »płaczącym« Heraklitem a pesymizmem Nietzschego, przy całem zresztą ich podobieństwie do siebie, ta mianowicie, że w walce między apollinową oświatą a dyonizyjskim duchem Heraklit stanął raczej po stronie Apollina, Nietzsche zaś — w przeciwieństwie do romantycznego — przyznał się do pesymizmu przyszłościowego, dyonizyjskiego (por. Herakl. fr. 14, 15, 92, 93; Nietzsche: Die fröhliche Wissenschaft: »Dass es noch einen ganz anderen Pessimismus geben könne, einen klassischen — diese Ahnung und Vision gehört zu mir, als unablöslich von mir, als mein proprium und ipsissimum.... Ich nenne jenen Pessimismus der Zukunft — denn er kommt! ich sehe ihn kommen! — den dionysischen Pessimismus«). Heraklit był zwolennikiem religii Zeusa, zreformowanej i oczyszczonej w duchu Apollina, której wyznawcą był także Eschyl; nie był zaś popleczníkiem »Zeusa innego«, jak go nazywa Eschyl, którego dyonizyjskie misterye utożsamiały z Hadesem i Dyonizosem (Herakl. fr. 32: ἓν τὸ σοφὸν μοῦνον λέγεσθαι οὐκ ἐθέλει καὶ ἐθέλει Ζηνὸς ὄνομα przeciw identyfikowaniu go w misteryach bakchickich z Zeusem panteistycznym, por. fr. 15: ὡὐτὸς δὲ Ἀίδης καὶ Διόνυσος i Orph. (Abel) fr 7: Εἷς Ζεύς, εἷς Ἀίδης, εἷς Ἥλιος, εἷς Διόνυσος, εἷς θεὸς ἐν πάντεσσι). Diels nie odróżnia wszelako »innego« i chtonicznego Zeusa, »die pantheistische Allgottheit« Xenofanesa i bakchickich misteryów, od Zeusa osobowego, ojca wszechświata, w którego nadziemskie prawo i boski zwyczaj wierzył Heraklit (fr. 78 i 114 ὁ θεῖον ἦθος i νόμος εἷς ὁ θεῖος). Natomiast Diels nie docenia go, mówiąc o jego »allumfassenden Pantheismus« (we wstępie na str. VI., por. uwagę do fr. 32). Heraklit bowiem był czystym monoteistą, a jego pierwotne słowo (λόγος), wszystkiem zarządzające (fr. 31 i 72), można porównać ze Słowem w Ew. św. Jana (I., 1), które »było u Boga, a Bogiem było Słowo«.

Także stosunek Heraklita do orfiki Diels niedostatecznie uwzględnił w swoich uwagach, umieszczonych pod tekstem. Klemens Aleksandryjski dosadnie się wyrażając o Heraklicie, że okradł Orfeusza, z pewnością chciał coś więcej powiedzieć nad to niewinne skonstatowanie, które mu Diels podsuwa, że Heraklit osłania chętnie swą metafizykę mową misteryów (w uw. do fr. 63). Podstawowe n. p. twierdzenie Heraklita, że dusza przechodzi w wodę, a woda w ziemię i znów naodwrót: z ziemi powstaje woda, a z wody dusza — to zasadnicze w jego systemie twierdzenie znachodzi się już niemal dosłownie w orfice, o czem świadczy tenże sam Klemens Aleksandryjski (Strom. VI. p. 265 = Orph. fr. 230, por. Herakl. fr. 36 i 76). Cztery pierwiastki Heraklitowe: ogień, powietrze, woda i ziemia odnachodzą się w czterech żywiołach, którym odpowiadają w misteryach cztery rzeki podziemne: Ocean (woda), Kocyt (ziemia), Piriflegeton (ogień) i Acheron (powietrze). Mówi o tem utożsamieniu czterech żywiołów z tyluż tartaryjskiemi rzekami Olimpiodor w uwadze do platońskiego Fedona roz. 60 i 61 (por. Herakl. fr. 76 i Orph. fr. 155 i 156). Dyonizyjskim wyobrażeniom o jakiemś elizyum podziemnem, gdzie dusze się oczyszczają i odradzają przez powtórne wcielenia, Heraklit przeciwstawia inne elizyum nadziemskie, dokąd się dusze wznoszą

po eterycznej drodze, ażeby stamtąd znowu zstąpić na ziemię (Plat. Fed. roz. 61: οὗ [sc. εἰς τὴν λίμνην τὴν Ἀχερουσιάδα] αἱ τῶν τετελευτηκότων ψυχαὶ τῶν πολλῶν ἀφικνοῦνται καὶ... πάλιν ἐκπέμπονται εἰς τὰς τῶν ζώων γενέσεις., por. roz. 15 o palingenezie; Heraklitowa jedyna droga z dołu do góry i z góry na dół równa się napowietrznej drodze w poezyi orfickiej z ziemi do nieba i z nieba na ziemię, a wyklucza zupełnie podziemie. Por. Orph. fr. 230: ψυχὴ ὁδὸν αἰθέρος ἀλλάττουσα i Herakl. fr. 60: ὁδὸς ἄνω κάτω μία καὶ αὐτή). Była to czysto orficka teorya o wniebowzięciu duszy ludzkiej, którą wygłaszał Heraklit w przeciwieństwie do wszelkiej καταβάσις εἰς Ἅιδου. Ewolucyjna wymiana dusz między niebem a ziemią, czyniąca wciąż nieśmiertelnych bogów ludźmi, a ludzi śmiertelnych bogami — to właśnie owa lepsza nadzieja, którą za misteryami orfickiemi polecał Heraklit, gardząc Hadesem-Dyonizosem i jego kultem odrębnym, uprawianym w misteryach bakchickich (por. fr. 14, 15, 18 i 27).

Nie chcę mnożyć przykładów częstych u Heraklita zapożyczek od orfików, przykład bowiem powyższy jest zasadniczej natury i wystarczyć powinien za wiele innych dowodów. Pozwolę sobie tylko na jedno jeszcze zwrócić uwagę. Heraklit symbolicznie nazywa gromem myśl bożą, kierującą wszechświatem (fr. 41 i 64). Że ten grom, wypadający z nieba, wcielił się i uosobił w postaci wojowniczej Ateny, wyskakującej w pełnym rynsztunku z głowy Zeusa, to pięknie wykazano w ostatnich latach (O. Gilbert: Griech. Götterlehre etc, str. 155 i nast.; O Seeck: Die Bildung d. griech. Relig. w N. J. f. d. klass. Altert. 1899, str. 322). Warto zaś podnieść, że ta bogini uratowała serce Dyonizosa, którego ciało po rozszarpaniu przez Tytanów pochował na rozkaz Zeusa Apollo (Orph. fr. 200).

W ten sposób pogodziła legenda antagonizm dwóch bogów: Apollina i Dyonizosa, za pośrednictwem Ateny, myśli bożej, powstałej w głowie Zeusa, jednego i jedynego boga. Jak u Eschyla w Eumenidach, spór między panem słońca a Eryniami, ziemnemi i podziemnemi służkami sprawiedliwości, rozstrzyga także u Heraklita orędowniczka mądrości bożej (γνώμη w fr. 41 i 78, jako jedyny wyraz mądrości Zeusowej [ἓν τὸ σοφόν w fr. 32 i 41], działa rozjemczo na zatarg między słońcem a Diką. Por. fr. 23, 28 i 94). Rozum i umysł (νόος i γνώμη) ważą się jeszcze u Heraklita z sercem oraz uczuciem (φρήν i φρονεῖν, fr. 17, 104, 112, 113 i 116), dopiero w utworze myśliciela-poety Empedoklesa πολύμητις Ἀθήνη przekształca się w Afrodytę, w δαίμων ἢ πάντα κυβερνᾷ, która πρώτιστον μὲν Ἔρωτα θεῶν μητίσατο πάντων. — Miejmy nadzieję, że Diels poemat filozoficzny Empedoklesa z porządku rzeczy przedstawi w nieco pełniejszem oświetleniu orfickiem, którego Heraklitowi i jego filozofii poskąpił.

Przekład niemiecki, przydany obok, wzorowy. Oprócz niego mieści edycya Dielsa trzy cenne dodatki: życiorys Heraklita przez Dyogenesa, jego naukę w wyciągach Teofrasta i naśladowanie w Pseudohippokratesa de victu I 5—7 i 10—24. Spis wyrazów, użytych w fragmentach Heraklita i zestawienie ich numeryczne u Bywatera a Dielsa kończą to znakomite wydanie. Dwa spostrzeżenia bystre ośmielam się poczytać Dielsowi za osobliwszą zasługę: najpierw usunął on z tekstu obce Heraklitowi σωφρονεῖν, wprowadzając natomiast jedynie odpowiedne φρονεῖν (fr. 112 i 116, por. fr. 17 i 113); powtóre nie zawahał się przyznać Heraklitowi użycia, a nawet utworzenia, nowego

wyrazu φιλόσοφος (fr. 35). Przecież wiadomo, że filozofię pierwszy Anaxagoras z Azyi mniejszej i Jonii przeszczepił do Grecyi i do Aten (Diels: Doxogr. gr. p. 599), gdzie ta filozofia posłużyła za taran do rozbijania dawnej praktycznej i politycznej mądrości pitagorejskiej (Plut. Tem. 2, 4: ἡ τότε καλουμένη σοφία, por. Herakl. fr. 129, niesłusznie podejrzywany przez Dielsa: Πυθαγόρης Μνησάρχου... ἐποίησεν ἑαυτοῦ σοφίην, πολυμαθίην, κακοτεχνίην). Przeciw cnocie mądrości i zastarzałemu umiarkowaniu (σωφροσύνη) konserwatystów podnosi się Heraklitowe τὸ φρονεῖν i ἀληθέα λέγειν καὶ ποιεῖν jako największa cnota i mądrość (zob. Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. I. 7: ἡ τοῦ χρηστοῦ ἀρετὴ καὶ σοφία καὶ κακόνοια w przeciwieństwie do Herakl. fr. 112 i 113: τὸ φρονεῖν ἀρετὴ μεγίστη, καὶ σοφίη ἀληθέα λέγειν καὶ ποιεῖν κατὰ φύσιν ἐπαίοντας — ξυνὸν ἐστι πᾶσι τὸ φρονέειν).

Lwów. *St. Schneider.*

Schneider Stanisław, Studya filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej w V. wieku przed Chr. (Osobne odbicie z t. XXXIII Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie), Kraków, 1901.

Tenże, Dwa hymny anonimowe do Dyonizosa i do Apollina (Odbitka z Księgi pamiątkowej dla Prof. Dra Ludwika Ćwiklińskiego), Lwów, 1902.

Tenże, Nowe poglądy na cywilizacyę grecką (Odbitka z »Muzeum«), Lwów, 1902.

Tenże, Reforma Wilamowitza w nauczaniu greczyzny (Odbitka z »Muzeum«), Lwów, 1902.

Dziesiątki rozpraw, setki recenzyi, które w przeciągu ostatniego dziesięciolecia wyszły, a raczej wybiegły, z pod pióra ruchliwego, niestrudzonego autora, świadczą wymownie o żywym interesie, z jakim on towarzyszy współczesnym prądom filologii klasycznej, dowodzą młodzieńczego zapału, z jakim pracuje nad rozwiązaniem najnowszych jej problemów. Ta »najnowszość« przedmiotów jego studyów, połączona z braniem impulsu do nich nie wprost ze starożytności, ale z ostatnich pomysłów i odkryć współczesnych filologów, wybija na jego pracach piętno pewnego dyletantyzmu, ale tego dodatniego dyletantyzmu, który jest cechą ludzi, uprawiających naukę z miłości do niej i rozkoszy, jaką w niej znajdują, per il loro diletto. Działalność jego kłam zadaje wygodnej wymówce, jakoby polski filolog, pełniący obowiązki nauczyciela gimnazyalnego, nie mógł z powodu nawału zajęć pedagogicznych a braku środków naukowych brać czynnego udziału w nauce, która ma mu nie tylko ciało, ale i ducha karmić...

Studya autora obracają się od samego początku przeważnie w kole najklasyczniejszego z całej starożytności wieku V. przed Chr. i pragną rozwiązać najtrudniejsze problemy jego życia politycznego, umysłowego i religijnego. Jakie zaś są te problemy, o tem najlepiej pouczy przegląd »Nowych poglądów na cywilizacyę grecką«.

Aż do połowy ubiegłego wieku patrzono na Greków przez idealizujące szkła Winckelmanna i Curtiusa i widziano w nich przedewszystkiem szczęśliwy lud artystów. Illuzoryczność pogodnego szczęścia Ateńczyków odsłoniły dopiero ekonomiczne badania Boeckha, a wykłady Burckhardta zapoznały jego bazylejskich słuchaczów z nowem obliczem duszy greckiej — z pessymizmem i bogiem jego — Dyonizosem. Ten dyonizyjski pessymizm staje się punktem wyjścia dla genialnych fantazyi Nietzschego o narodzinach tragedyi z ducha dyonizyjskiego i o kulturze dyonizyjskiej, jako antytezie racyonalnej kultury apollinowej. Fantazye Nietzschego się rozwiały, ale znaczenie dyonizyjskich misteryów dla teozofii i filozofii greckiej ustaliło się dzięki »Psyche« Rohdego, a uwagi historyka E. Meyera i Gomperza uwydatniły dobitniej wpływ tej nowej religii wyzwolenia na jednostki, badania K. Sittla na masy. Jednak ani E. Meyer ani Gomperz nie odróżniają bakchickiej panteistycznej wiary od wiary orfickiej w nadprzyrodzony początek ducha ludzkiego i w zaświatowego Boga, a obaj mieszają z powyższymi elementami pierwiastki apollinowej wiary pitagorejskiej. Ścisłe odgraniczenie od siebie tych trzech systemów religijnych, wykazanie ich pochodzenia i wpływu wywieranego bezpośrednio na filozofów, pośrednio na sofistów i literatów — oto problemy, których rozwiązaniu poświęca autor większość swych prac.

Jak dualistyczna doktryna pitagorejska powstała na gruncie misteryów apollinowych, a eleacki monizm Xenofanesa i Parmenidesa wywiązał się z misteryów Dyonizosa, tak orfika, której rodzimości helleńskiej dowiódł Maass w »Orfeuszu«, oddziałała silnie na Heraklita, jak to już widział Diels, i Empedoklesa, a przez nich na iatrosofistów, sofistów, historyków i poetów. Sofiści to przygotowali attycką reformę orfiki w duchu Ateny, a ich oddziaływanie na literaturę ateńską V. wieku jest dalszym przedmiotem badań autora. Ciągnie go do nich zwłaszcza dziwne powinowactwo, jakie odczuwa między orfiką a »filozofią słowiańską«, mesyanizmem Mickiewicza, a zwłaszcza Cieszkowskiego. To powinowactwo pozwala mu też żywić nadzieję, że może myśl polska zdobędzie się na syntezę i ogólny pogląd na kulturę helleńską. Bo syntezy tej próżno szuka u filologów niemieckich, nie znajduje jej u Wilamowitza.

»Pogląd Wilamowitza na greckość«, skrystalizowany w kierunku pedagogicznym w jego memoryale do pruskiego ministerstwa oświaty, da się sprowadzić do tej formuły, że miejsce estetyzowania greckości musi zająć historyczne pojmowanie greckiej kultury i jej znaczenia dla wszechludzkiej oświaty. A oświata ta opiera się nie na V. i IV. wieku przedchrystusowych Aten, ale na po-aleksandrowskim hellenizmie i rzymskim imperyalizmie, które stworzyły wszechświatowy język, kulturę i religię. Realna czytanka Wilamowitza pozwoli uczniom przyjmować życie jako twór organiczny, kulturę jako płód rozwojowy, a studyum Platona, Goethego i św. Pawła uzbroi ją przeciw wszelkim truciznom teraźniejszości.

Pedagogiczną stronę poglądów Wilamowitza zwalcza autor za przykładem O. Immischa i broni z nim normatywnej metody w gimnazyalnej nauce greczyzny, która ma i nadal rozwijać zmysł estetyczny i etyczny, przeciw metodzie eksplikatywnej, która bardzo graniczy z trzeźwą historyą nauk specyalnych. Bierze też w obronę Tucydydesa i Sofoklesa przeciw obniżaniu ich na korzyść Herodota i Eschyla, co czyni Wilamowitz. Ten pobieżny przegląd

treści dwóch tegorocznych feljetonów autora pozwolił nam wejrzeć w koło zajmujących go problemów i śledzić najważniejsze impulsy i wpływy literackie, którym uległ pisząc swoje

»Studya filologiczne nad rozwojem oświaty greckiej w V. wieku przed Chr«. Początkowe łączą się z dawniejszemi publikacyami autora, poświęconemi anonimowej i Arystotelesowej Ἀθηναίων πολιτεία, doryckim Διαλέξεις, zróżniczkowaniu dwu Antyfontów, mowcy i sofisty, i innym, powyżej omówionym, tematom. Rozmiarami nie przechodzi żadna z tych 15 rozprawek omówionych artykułów, a wszystkie tak się do nich zbliżają charakterem, że trudnoby było tytułowy wyraz »Studya« zastąpić innym polskim, jak »Szkice«. Tyle w nich lekkich budowli, opartych na najnowszych pomysłach filologicznych, które w zbyt nowożytnem świetle okazują autorowi starożytne teksty i do zbyt modernistycznych prowadzą go wniosków.

F. Blass zrobił przed trzema laty problematyczne (autor zwie je szczęśliwem) odkrycie, iż zachowane u Jamblicha fragmenty Antyfonta należą do sofisty, którego trzeba odróżnić od mowcy Antyfonta, a odkrycie to rozwinął autor w osobnej monografii, charakteryzując materyalistyczny i nacyonalistyczny pogląd na świat mowcy w przeciwstawieniu do autora »Prawdy«, który wierzy i w ducha i w socyalną oraz indywidualną swobodę i wolność. Do tej dwójki wprowadza autor jako trzeciego Solona i rozpatruje ich podobieństwa i różnice w prawno-państwowych zasadach. Po jednej stronie stoi mowca, który w materyalnej przemocy i fizycznej niewoli widzi podstawę państwa, a zasadę jego w kornej uległości przed prawem: po drugiej — Solon i sofista. Ci konieczność państwową godzą z indywidualną swobodą, a przewagę bogatych ograniczają wobec ubogich — zapomocą prawa, tylko że to prawo opiera się u Solona na tradycyi i religii, u sofisty jest prawem przyrodzonem.

Z dziedziny teoryi politycznych przenosi nas rozdział drugi na pole psychologii pitagorejsko-eleackiej i Hippokratesowej: Muzykalnej doktrynie o duszy i równowadze jej przyrodzonych czynników, głoszonej przez filozofię pitagorejską i eleacką, przeciwstawił twórca szkoły medycznej na Kos pozytywny system empirycznej psychologii i fizyologii, a poglądy obu szkół uwydatniły się najlepiej w szczególnem użyciu wyrazów εὐψυχία i εὐθυμία.

Sprowadzoną przez system Pitagorasa przewagą mózgu i wiedzy na niekorzyść nieświadomych popędów duszy zachwiał Parmenides, który starał się wskrzesić pierwotny kult θυμός, a obalił ją Empedokles, uczyniwszy duchową indywidualność zawisłą od krwi serdecznej i ciała i przyznawszy duszy po rozstaniu z ciałem jedynie panteistyczne bytowanie w eterze. Obaj doszli do swoich różnych pozagrobowych wierzeń pod wspólnym wpływem orfickim.

Następujące rozdziały (4. i 5.) poświęcone rekonstrukcyi nauki orfickiej w obu jej rozszczepieniach, t. j. jako monizmu Parmenidesa i ewolucyonizmu Empedoklesa, znane są czytelnikom »Eos« z zamieszczonego tu dawniej artykułu p. t: Orficyzm i Ewolucyonizm. Zapełniają one najlepsze karty omawianych studyów. Zajmujące jest zwłaszcza przedstawienie Orfiki u Wergilego: tylko czy zgodność cytatów jego z fragmentami czy to Parmenidesa i Empedoklesa, czy też sofisty Antyfonta nie zasłania autorowi współczesnych Wergilemu orficko-pitagorejskich źródeł? Posądzać Wergilego o bezpośrednią kontaminacyę Parmenidesa i Empedoklesa, a zapominać o synkretystycznym

Neopitagoreizmie, który za Augusta objął już i orfickie pierwiastki — jest niehistorycznością, jak niehistoryczne jest to szukanie idealnie czystego Orficyzmu czy Pitagoreizmu lub Bakchantyzmu jeszcze za czasów Platona i korrygowanie wzmianek Platona o Orfeuszu według nowożytnych konstrukcyi i spekulacyi. Jeśli tu podrzędna rozprawka F. Webera powiodła autora na bezdroża, to tam najnowszy komentator 6. księgi Eneidy mógłby go był uchronić przed niemi.

Owo ścisłe rozgraniczanie wspomnianych trzech religii zajmuje autora także w rozprawce »O dwóch hymnach do Dyonizosa i do Apollina«, którą niech będzie wolno omówić w tym związku. Litanijne zestawienie przymiotów obu synów Zeusa pozwala autorowi bliżej określić istotę ich i ich kultów i doprowadza go do wniosku, że to skrajne przeciwieństwo bogów, jakie się z obu hymnów przebija, każe odnieść te hymny do pierwszej połowy V. wieku, gdy ważyły się jeszcze wpływy pitagorejskiego Apollinizmu i satanistycznego Bakchantyzmu, nim je pojednała Orfika przez przemianę szalejącego Bakcha w pogodnego Eubuleusa. Brak tego epitetu w hymnie do Dyonizosa rozstrzyga właściwie o chronologii hymnu. Szkoda, że autor nie czuł potrzeby podobnego zbadania reszty epitetów ze względu na to, kiedy i u jakich autorów po raz pierwszy się pojawiają — i nie potwierdził swych argumentów wewnętrznych — zewnętrznymi, zaczerpniętymi z metrum, kompozycyi epitetów. Wtedy może oba hymny orfickie znacznieby odmłodniały.

Ze środka Orfiki przechodzimy z rozdziałem VI. (Anaksagoras i sofiści) do tych dalszych kół ruchu umysłowego, które pędzone przez filozofów i sofistów ogarnęły całą produkcyę literacką wieku V. Anaksagoras, którego z Empedoklesem łączy usunięcie przypadku i konieczności z tronu wszechświata na korzyść rozumu (u Empedoklesa zaświatowego serca) i zamiłowanie do badania rzeczy nadziemskich (nie ziemskich, jak u Hippokratesa, lub podziemnych, jak u Parmenidesa), staje się twórcą szkoły mądrości i cnoty, zwalczanej Heraklitowskim subjektywizmem przez sofistów. Największy jednak z nich, Protagoras, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw oficyalnej w Atenach pedagogice pitagorejsko-medycznej, która przez twardą ascezę (ἐπίπονος ἄσκησις) usuwała braki przyrody (φύσις) i zamiast przyrody podstawiwszy sztukę (τέχνη), obiecuje przez systematyczne ćwiczenie (μελέτη) uczyć cnoty. Wpływ jego wykazuje autor w »Konstytucyi ateńskiej«, napisanej przez dawnego zwolennika Hippokratesa, i doryckich »Rozmówkach« anonimowego Pitagorejczyka.

Pessymistyczna ideologia Prodykosa, optymistyczny realizm Gorgiasa, altruistyczny socyalizm Hippiasa prowadzą autora do ulubieńca jego, sofisty Antyfonta, chwalcy doskonałego stanu prawnego (εὐνομία).

Rozdział X. poświęca autor subtelnemu wyczuwaniu polemiki między jego »Prawdą«, broszurą agrarnej demokracyi, rozlubowanej w prawidłowym ustroju Solona i idealizującej Spartę, a prawdomownym publicystą »Konstytucyi ateńskiej« — ale ta gra dowcipu i wyobraźni, jaka zajmuje i zadziwia i tu i w następujących rozdziałach (XI. i XII.) o reminiscencyach »Prawd« Antyfonta i Protagorasa u Herodota i Tucydydesa (przedmiot ten obrabiał już autor w pięciu dawniejszych rozprawkach, z których 4 ogłosiło »Eos«), nie trwalsze chyba zostawi w nauce ślady, jak zdyskredytowane dziś maskarady Platońskie. Natomiast zestawienie zasad, któremi kierują się osoby Sofoklesowej »Antygony« z hasłami współczesnej sofistyki (i tę rzecz znają czy-

telnicy »Eosu« z publikowanej tu rozprawki p. t.: »Dwie etyki w »Antygonie« Sofoklesa«) rzeczywiście w nowem ukazuje świetle ten tak już niby wyczerpany przedmiot. Nie można tego samego powiedzieć o rozdziale XIV., w którym autor pięknie opowiada o Antystenesie to, co się czyta w każdej nowszej pracy o twórcy Cynizmu.

Ostatnie kartki swych studyów wypełnia autor polemiką przeciw najnowszemu pojmowaniu Sokratesa, jako racyonalisty, i dopatruje się w wiecznie mieniącem się obliczu ironicznego Sylena trackiej Orfiki i mistycyzmu. Nie cofa się też przed obligatorycznem objaśnieniem jego dajmonion, którego nieuchwytną umysłem istotę illustruje nauką Mickiewicza o wyrobieniu nieśmiertelnego ducha »w sobie, z siebie, przez siebie i dla siebie«.

Myśli mesyanistycznej poezyi i filozofii swojskiej snują się mniej lub więcej widocznie przez wszystkie prace autora, dążące do zsyntetyzowania cywilizacyi greckiej w duchu orfiki, i nie mało się przyczyniają do wytworzenia tego osobistego ciepła, które się musi udzielić każdemu czytelnikowi — polskiemu. Nieocenioną ma to wartość dla zajęcia nie tylko specyalistów myślą i duchem helleńskim; doskonałe jest jako pewna przeciwwaga w zbytniem uleganiu niemieckim filologom, od których autor tak wiele odbiera impulsów do własnego tworzenia, ale ma tę ujemną stronę, że ktoś niepodzielający filozoficznych poglądów autora, a szukający tylko »pozytywnych wyników naukowych« — znajdzie ich niewiele.

Kraków. *Tadeusz Sinko.*

Utwory Teokryta (Idylle i epigramaty), przetłómaczył, wstępem i przypisami objaśnił Kazimierz Kaszewski. Warszawa 1901, str. 172.

Jedyny znakomity poeta z epoki aleksandryjskiej, twórca i główny przedstawiciel kierunku realnego w literaturze greckiej, nie doczekał się zainteresowania ze strony literatów i uczonych naszych. Pochlebne wzmianki lub krótsze, przygodne ustępy o Teokrycie spotykamy wprawdzie dość często w dziełach i rozprawach polskich, ale studyum osobnego nikt mu dotychczas nie poświęcił, choć to poeta, który wpłynął potężnie na Wergiliusa a przez niego na literaturę odrodzenia, nie wyłączając naszej. Również aż do czasów najnowszych nie mieliśmy ani jednego pełnego przekładu utworów Teokryta. Wprawdzie jeszcze Szymonowicz bądź przetłómaczył, bądź przetworzył kilka idylli (2, 10, 18, 19, 22 i 27), przystosowując je do własnych intencyi i współczesnych stosunków, ale potem już cisza głucha niemal przez trzy wieki. Nawet za czasów Królestwa kongresowego, kiedy tłómaczono stosunkowo dość wiele wyjątków z poetów starożytnych, nie spotkałem w ówczesnych pismach peryodycznych, ile je znam, ani jednej idylli Teokryta przełożonej na polski język, choć nawet Bion i Moschos doczekali się podówczas częściowego przekładu. Dopiero Lucyan Siemieński w Przeglądzie polskim z r. 1874 ogłosił przekład Ἀδωνιάζουσαι (15), oddawszy słynny »obrazek« na swój sposób pięknie i poetycznie, ale nadto swobodnie. Potem już nikt inny nie próbował sił swoich na tem polu, choć za granicą mnożyły się ciągle

opracowania i przekłady. Dotkliwą więc lukę zapełnił znany powszechnie filolog warszawski, dając po raz pierwszy publiczności naszej do ręki wszystkie dochowane utwory Teokryta w polskiej szacie i opatrując je obszernym wstępem, z niemałą znajomością rzeczy napisanym.

P. Kaszewski, który jako tłómacz, filolog i literat położył już rozliczne zasługi około piśmiennictwa polskiego, pisze, jak wiadomo, umiejętnie i ładnie, ale natchnienia poetycznego posiada niewiele. Toteż i przekład Teokryta wykazuje pióro tłómacza wprawnego i filologa, panującego nad językiem greckim i obeznanego z zagranicznym ruchem naukowym — ale z tem wszystkiem poetycznym nie jest.

W drobiazgi i szczegóły nie zamierzam wchodzić, raczej zaznaczę tylko w ogóle, że myśli Teokryta oddano wiernie i w równej liczbie wierszy; z trafnym też zmysłem nie pominięto rymu, »jako jedynie odpowiadającego harmonii języków nowszych«, i na podstawie nabytego doświadczenia, aby nie powiększać liczby wierszy, użyto nieraz 15-to i 16-to zgłoskowych rytmów, gdzie 13-to zgłoskowy nie wystarczał do odtworzenia myśli heksametru greckiego. Składnia przytem nie naciągnięta a język szczeropolski, obfitujący często w przemyślnie dobrane wyrażenia. Słowem, co tylko trafne zrozumienie tekstu, wprawa i zacięcie literackie dać mogły, to wszystko odnajdujemy w tym przekładzie, jako zalety oddawna p. Kaszewskiemu właściwe. Atoli Teokryt ma jeszcze osobne właściwości, ma swój język ludowy i swoją żywość i różnorodność stylu, odpowiadającą różnorodności jego obrazków. To odczuć i odtworzyć wiernie a pięknie zdołałby tylko poeta drugi. P. Kaszewski sam to uznaje i sił swoich nie przecenia, pisząc otwarcie na str. 28: »Cóżbym dał za to, gdybym taki język, jak Szymonowicza, do tłómaczenia ludowych rzeczy Teokryta zastosować umiał«. Wobec tego jednakże należało wyzyskać pracę i talent poprzedników przynajmniej przy tłómaczeniu tych nielicznych idylli, które już mamy na język polski przełożone. Tymczasem przekład Siemieńskiego uszedł całkowicie uwagi szan. tłómacza a z przeróbek Szymonowicza, graniczących nieraz z tłómaczeniem, nie chciał p. Kaszewski również korzystać. Nie rozstrzygam, czy postąpił dobrze lub nie, bo rzecz to ostatecznie jeszcze sporna, ale mnie się wydaje, że jedynie chyba znakomity poeta mógłby tłómacząc ignorować pracę poprzedników. »Charakterystyka twórczości Teokryta« zamieszczona u wstępu, jest może lepszą od przekładu samego — tylko nie w tych partyach, w których mowa o Szymonowiczu. P. Kaszewski nie zrozumiał należycie intencyi poety-humanisty i jego sposobu tworzenia, o których pomówię obszernie na innem, właściwem miejscu. Jeszcze bardziej dziwi nas okoliczność, że p. Kaszewski używał tylko edycyi Grölla i Mostowskiego, i wyraża się skutkiem tego tak, jakoby nikt przed nim nie wykazał, że Szymonowicz korzystał w znacznej mierze z Teokryta. Tymczasem prawie na 40 lat przedtem udowodnił to dokładnie Stanisław Węclewski w swem pomnikowem wydaniu Sielanek! Poza tem jednak uwagi wstępne, jak już nadmieniłem, stoją wogóle na wysokości nauki i przyczynią się niewątpliwie wśród społeczeństwa naszego do sprostowania i pogłębienia sądów o twórczości Teokryta. P. Kaszewski podając tylko niezbędne wiadomości z życia poety greckiego i nie bawiąc się w szersze omawianie kwestyi dotychczas spornych, zwraca główną uwagę na przedstawienie stanowiska Teokryta w literaturze greckiej, na istotne znamiona i rodzaj jego poezyi. Głównie

podnosi, że Teokryt zrozumiał dobrze, iż dla Greków epoki aleksandryjskiej minął już bezpowrotnie wiek podniosłego idealizmu, że poezyi ówczesnej trzeba było jakiegoś nowego kierunku, któryby wlał w nią życie świeże i oparł na innych, lepiej do czasu przystosowanych podwalinach. Tym kierunkiem w naturalnym historycznym rozwoju mogło być tylko zbliżenie się do rzeczywistości.

Realistycznym poetą jest też Teokryt i mojem zdaniem w całej pełni, a jego εἰδύλια odznaczają się przytem wielką różnorodnością stylu i treści. Obok pieśni epicznych na cześć Heraklesa i Dioskurów, tudzież enkomiów dla Ptolemeusza Filadelfa i Hierona, w których Teokryt nie okazał wielkiego talentu, są i pieśni czysto liryczne, sentymentalne; te to właśnie na późniejszych poetów, starożytnych i nowszych, wywarły wpływ najpotężniejszy. Nie na nich jednakże polega istotna wartość poezyi Teokryta; zdolności jego twórcze zabłysły raczej w małych scenach rodzajowych, z rzeczywistego życia podpatrzonych. Tu, czy kreśli uczucia erotyczne osób przeważnie niższego stanu, czy charakteryzuje mieszczanki, pasterzy, rybaków lub żołnierzy, czy prowadzi nas do Aleksandryi na uroczystość Adonisa, do sądu albo na pole między żeńców, wolarzy i owczarzy, stara się zawsze o prawdziwe, realistyczne odtworzenie sytuacyi. Postacie jego to nie figurki wymyślone i wyidealizowane, ale prostacy, pełni właściwych im namiętności, przemawiają, myślą, dowcipkują i kochają się na swój sposób, zgodny z ich usposobieniem, dla nas czasami nawet zbyt jaskrawy i zbyt naturalistyczny. Akcya przytem zawsze żywa, treść zazwyczaj u d r a m a t y z o w a n a, pełna formy mimicznej, przejętej od poety sycylijskiego Sofrona, tak że nieraz jestto obrazek czysto sceniczny, w którym bohaterowie występujący musieliby grać koniecznie, nietylko mówić i śpiewać.

Ważną więc istotnie i nader zajmującą jest poezya Teokryta, a p. Kaszewskiemu, który przekład swój opatrzył nadto licznemi objaśnieniami, ułatwiającemi zrozumienie tekstu, winniśmy prawdziwą wdzięczność, że po raz pierwszy piśmiennictwu polskiemu przyswoił całość produkcyi mistrza greckiego. Może też nie sprawdzą się obawy szan. tłómacza i książka jego, wytwornie niemal pod względem zewnętrznym wydana, spełni swoje zadanie i znajdzie się w rękach wielu, mimo czasy u nas nieprzychylne dla studyów nad »starożytnością«.

Kraków. *Korneli Heck.*

Boll Franz, Sphaera. Neue griechische Texte und Untersuchungen zur Geschichte der Sternbilder, str. 564, wielk. 8°, Lipsk, Teubner, 1903.

Z licznych wydawnictw, które Teubner rzucił na targ księgarski w najbardziej dla wydawców ożywionym sezonie Bożego Narodzenia, zasługuje powyższe dzieło na poznanie u nas nie tylko z powodu gruntownego opracowania przedmiotu poniekąd egzotycznego czy ezoterycznego, ale głównie dlatego, że może ktoś, zaznajomiwszy się z ogłoszonymi tekstami i ich pozorną małą wagą, a rzeczywistą doniosłością, zechce zwrócić uwagę na rękopiśmienne

skarby tego gatunku i kierunku znajdujące się w Krakowie, tej klasycznej metropoli *astronomii i astrologii* w XV. i XVI. wieku.

Publikowane teksty nie sięgają także przeważnie niżej wieku XIV. Są one następujące: Wiedeński ekscerpt Teukrosa Babilończyka o zodyaku i wschodzących w jego znakach konstellacyach (τὰ παρανατέλλοντα sc. ἄστρα); metryczne opracowanie tego samego przedmiotu przez bizantyjskiego poetę XII w. Jana Kamaterosa, także z kodeksu wiedeńskiego; paryskie, florenckie i watykańskie fragmenty Teukrosa o konstellacyach w zodyaku; wiedeński ekscerpt Antyochosa o tym samym przedmiocie; wreszcie wenecki traktat astrologa Walensa. Objaśniwszy astronomiczne wyrażenia παρανατέλλειν i παρανατέλλοντα, tudzież rozwój i przemianę ich znaczeń, bada autor w części drugiej nazwy i pochodzenia konstellacyi, wymienionych w nowych tekstach.

Rozróżnia w nich cztery grupy: 1) znane skądinąd konstellacye greckie, 2) konstellacye egipskie, które objaśniają po raz pierwszy głośny zodyak, zachowany w rzeźbach świątyni Hathora w Denderze, 3) konstellacye babilońskie, 4) nieznane skądinąd konstellacye greckie. Zlanie się tych wszystkich elementów astronomicznych wydało jeszcze gdzieś w I. w. przed Chr. t. zw. *Sphaera barbarica* — w przeciwstawieniu do znanej z aleksandryjskich astronomów *Sphaera graecanica*. Literacka tradycya barbarzyńskiego obrazu nieba, który autor omawia w części trzeciej, ma główne źródło i początek w dziele p. t. *Sphaera barbarica* owego interesującego Nowopitagorejczyka z czasów Warrona i Cycerona — Nigidiusa Figulusa. Miał on wprawdzie jakichś greckich poprzedników, o których wzmianki przechował komentator Platona Proklos i scholiaści Arata, ale przebrzmieli oni bez echa, a zaginione dzieło Nigidiusa wywarło przez jego naśladowców Maniliusa i Firmika Materna wpływ na całą średniowieczną (także arabską) astronomię i astrologię. Poszukiwania po inicyałach średniowiecznych mszałów, brewiarzy i t. p. rękopisów — i u nas wykryłyby niemało przyczynków do historyi konstellacyi.

Kto nie czuje ochoty do czytania wielkiego rozmiarami, a dość suchego w treści dzieła Bolla, który przez nie staje w rzędzie takich znawców starożytnej astronomii i astrologii jak Francuzi Bouché-Leclercq, Letronne, a z Niemców Ideler, K. Riehl, Thiele, W. Kroll i niewielu innych, niech przeczyta popularną książeczkę duńskiego historyka cywilizacyi, Troels-Lund'a, wydaną przed dwoma laty p. t. »Himmelsbild und Weltanschauung im Wandel der Zeiten« u Teubnera, w przekładzie L. Bloch'a, a pojmie, ilu najżywotniejszych spraw w życiu ludzi i ludów dotyczy obraz nieba.

Monachium. *T. Sinko.*

Plutarque, De la musique, περὶ μουσικῆς, édition critique et explicative par Henri Weil, membre de l' Institut, et Th. Reinach, docteur ès lettres. Paris, Ernest Leroux éditeur, 1900. 8° — str. 4 nl. + LXXIII + 178 + 2 nl.

Traktat Plutarcha περὶ μουσικῆς, należący do najważniejszych pomników literatury greckiej o muzyce, wydawano niejednokrotnie: pominąwszy wydania

zbiorowe wymieniam trzy osobne wydania traktatu dokonane przez P. J. Burette'a w Paryżu 1735, Ryszarda Volkmanna w Lipsku 1856 i Rudolfa Westphala we Wrocławiu 1865. Zarówno wymienione wydania, jakoteż wydania zbiorowe (n. p. ostatnie Bernardakisa) nie mogły mieć pretensyi do wydań krytycznych z powodu niedokładnych kollacyi rękopisów. Brakowi temu starali się zaradzić H. Weil i T. Reinach nowem wydaniem traktatu, opartem na dokładnem skollacyonowaniu rękopisów; praca ich około wydania zajęła trzy lata. Obaj wydawcy podzielili pracę między siebie w ten sposób, że ustalenie tekstu przedsięwzięli wspólnie, uwagi zaś krytyczne, komentarz, wstęp, appendyks i spis imion jest pracą Reinacha. Układ wydania jest następujący: Wstęp składa się z czterech części, noszących następujące napisy: I. de la composition du »de Musica« (p. I—IV.), II. Des sources du »de Musica« (p. V—XXIII), III. Attribution du dialogue (p. XXIV—XXXI.), IV. Des manuscrits et de l' état du texte (p. XXXII—XXXVIII). Dodatek (Appendice, str. XXXIX—LXIX) zawiera: *A)* opis manuskryptów, *B)* opis wydań i tłómaczeń jakoteż prac o traktacie, *C)* spis miejsc z dzieł Plutarcha, w których jest mowa o muzyce (Loci Plutarchi de musica).

Wydanie samo, sięgające od str. 1—163, sporządzone jest w ten sposób, że z jednej strony mamy tekst grecki, z drugiej tłumaczenie francuskie, pod spodem znajdują się noty krytyczne, a po nich obfity komentarz. Dla ułatwienia zrozumienia kompozycyi dziełka podzielili je wydawcy na 20 oddziałów, zaopatrzywszy je stosownymi napisami, w celu zaś łatwiejszego przeglądu zaprowadzili oprócz zachowanego podziału na rozdziały i oprócz oznaczenia według stron wydania Reiskego, także podział na paragrafy (448 razem). Wśród uwag znajduje się 41 figur, objaśniających teoretyczne wywody Plutarcha.

Najważniejszą zasługą obu wydawców jest ustalenie tekstu traktatu: obaj nie szczędzili trudów, ażeby tekst podać w formie jak najpoprawniejszej. Głównej części pracy dokonał Reinach, który porównał 10 rękopisów (paryskie, weneckie, florenckie, rzymskie); przy reszcie rękopisów posługiwał się zestawieniem Studemunda (9 rękopisów); sześć tylko mniejszej wagi rękopisów nie zostało wciągniętych w zakres badania, te jednak wcale nie mogą zaważyć na szali. Oprócz tego zaznacza Reinach na str. XLV., że posługiwał się lekcyami zaginionego według niego kodeksu zw. Petavianus, zachowanemi w edycyi frankfurckiej pism Plutarcha, dokonanej w r. 1599 przez Andrzeja Wechla. Tę ostatnią wiadomość należy o tyle sprostować, że manuskrypt ów znajduje się dziś w bibliotece watykańskiej, por. Bibliothecae Apostolicae Vaticanae Codices Manuscripti recensiti iubente Leone XIII. pont. max. Codices Reginae Suecorum et Pii PP. II. Graeci bibliothecae Vaticane rec. et dig. *H. Stevenson sen.* Romae. 1888, str. 63—4. Wśród rękopisów, użytych przez wydawców, rozróżnić można dwie klasy: do pierwszej należą te rękopisy, które zawierają albo wszystkie tzw. Moralia Plutarcha, lub też część ich, razem z traktatem o muzyce (Codices Plutarchiani), do drugiej t. zw. codices musici, tj. rękopisy, zawierające same traktaty poświęcone muzyce, między innymi także traktat Plutarcha, ze zbioru bowiem Moraliów Plutarcha wcielano odpowiednie pisma do rozmaitych miscellaneów o pewnym danym przedmiocie; w ten sposób wcielono też traktat o muzyce do całego szeregu rękopisów, zawierających tylko rzeczy traktujące o muzyce.

O podziale rękopisów wyraża się R. w ten sposób: »la division en deux groupes ne correspond nullement à deux recensions différentes, mais tout au plus à deux branches issues du même tronc (str. XXXII n.) et l'on peut affirmer que tous nos »chefs de famille« dérivent, à travers un ou deux intermédiaires tout au plus, d'un seul et même archétype qui offrait déja tous les caractères et presque toutes les fautes de la vulgate« (XXXIII). Stosownie do swoich wywodów o historyi rękopisów podaje R. na str. XLVI. dwa rodowody rękopisów: I. codices Plutarchiani, II. codices musici, na szczegóły jednak obu rodowodów nie zawsze się można zgodzić, o czem obszerniej wspomnę przy innej sposobności.

Nie jest rzeczą możliwą w krótkiej notatce wchodzić w szczegóły tekstu podanego przez wydawców: w ogólności wystarczy powiedzieć, że tekst przez nich ustalony stoi o całe niebo wyżej od wszystkich dotychczasowych wydań dzięki dokładnej kollacyi wymienionych wyżej rękopisów.

Zaletą wydania jest też szereg pięknych konjektur, z których choć kilka wymieniam: §. 4. ἡ περὶ αὐτὴν μνήμης ἀξία σπουδή codd., poprawione na ἡ περὶ αὐτῆς μνήμη ἀ. σπουδῆς; 163. Ἀλολίου z. Λυδίου, 174. ἦθους κάλλος z. κάλλους ἦθος, i t. p.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Ginekologia Soranusa z Efezu (περὶ γυναικείων παθῶν). Z greckiego przełożył i słowem wstępnem zaopatrzył dr. Jan Lachs. (Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. Tom XXVIII 1901). Poznań 1902. str. 1—190 + II.

Jestto pierwszy w naszej literaturze przekład ginekologii Soranusa, jednego z najznakomitszych lekarzy w starożytności, żyjącego za czasów Trajana i Hadryana. O życiu Sorana wiemy bardzo mało: był on autorem całego szeregu dzieł medycznych (14 lub 15); najważniejszem z nich jest dzieło wymienione w tytule, zachowane prawie w całości. Na podstawie dotychczasowej literatury omawia tłómacz we wstępie (str. 5—30) znaczenie Soranusa. W ginekologii jest Soranus tem, czem był Galen w anatomii i fizyologii. Bezpośredniej szkoły ginekologicznej nie stworzył, późniejsi autorowie nieraz jednak powołują się na jego dzieło, które jeszcze w czasach bizantyńskich stanowi kanon lekarski. Przestrzegając ściśle zasad szkoły metodycznej, nie zajmował się według wszelkiego prawdopodobieństwa badaniami anatomicznemi, tak, że medycyna nie zawdzięcza mu żadnych prawie zdobyczy anatomicznych. Główne zasługi położył we fizyologii chorób kobiecych, nad czem L. szczegółowo się zastanawia (str. 11. nn.): cały szereg wskazówek Soranusa utrzymuje się jeszcze do dziś dnia w medycynie (por. np. str. 15. 16. 17. 19. 20. 27), o zasługach zaś jego na tem polu wystarczy nadmienić, że w XVI. wieku doprowadzono ginekologię, która wskutek ciemnoty wieków średnich znacznie podupadła, dopiero do tego stanu, w jakim ją Soranus przed piętnastu wiekami pozostawił (str. 30). Ważnem jest też dzieło Soranusa do poznania zepsucia i upadku moralności w starożytnym Rzymie (por. str. 10. 17. 18, 29.).

Przekład p. L. poprawny czyta się gładko, — dla ułatwienia podaje tłómacz w uwagach nazwy techniczne w języku greckim, ponadto przytacza tytuły rozdziałów w języku greckim. Żałować tylko należy, że przy omawianiu przez Soranusa rozmaitych kwestyi nie podał swych uwag, o ile twierdzenia jego są słuszne: ułatwiłoby to znacznie niespecyalistom sąd o całym traktacie: tłómacz podaje wprawdzie we wstępie ogólną ocenę zapatrywań Soranusa, nie wyczerpuje ona jednak w zupełności przedmiotu: nadto porównywanie ustawiczne tekstu traktatu ze wstępem jest niewygodne. Rezultatów badań filologicznych o Soranusie nie wyzyskał autor należycie, zwłaszcza o wydaniach dzieł Soranusa niczego się czytelnik prawie nie może dowiedzieć ze wstępu, podobnież sposób przytoczenia literatury o Soranusie (str. 30) jest niewłaściwy, tłumacz nie podaje bowiem ani lat ani miejsc wydania.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Przegląd nowszych opracowań naukowych gramatyki łacińskiej.

W ostatniem dziesięcioleciu naukowe badanie języka łacińskiego i narzeczy osko-umbryjskich poszło po dosyć długim zastoju ogromnym krokiem naprzód dzięki energicznej pracy językoznawców indoeuropejskich. Prócz całego szeregu rozpraw, poświęconych rozmaitym zagadnieniom gramatyki łacińsko-italskiej [1]), mamy obecnie kilka dzieł, przedstawiających całość rozwoju tych narzeczy, przyczem nie zapomniano ani o potrzebach ściślejszych latynistów, ani o potrzebach początkujących.

Na pierwszem miejscu, choćby tylko *honoris causa*, wymienić należy odnośną, italską partyę w znanem dziele Brugmanna i Delbrücka, Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen, którego tom pierwszy, obejmujący wstęp i głoskownię, wyszedł w drugiem wydaniu r. 1897, tom drugi, obejmujący naukę o tematach i formach, w r. (1889, 1890—) 1892 — te oba tomy są *Brugmanna*; tomy trzeci, czwarty i piąty napisane przez *Delbrücka*, a obejmujące składnię, wyszły w latach 1893, 1897, 1900. Tutaj łacina i narzecza italskie są traktowane oczywiście ściśle z punktu widzenia porównawczo-historycznego, ogólnie-indoeuropejskiego. To znaczy, główny nacisk spoczywa na odtworzeniu przedhistorycznej, praitalskiej fazy językowej, z której się rozwinęły znane nam historycznie fazy łaciny i narzeczy osko-umbryjskich.

---

[1]) Używając terminu »italski« mamy oczywiście na myśli tylko narzecza grupujące się koło łaciny, umbryjskiego i oskijskiego; nie używamy zaś tego terminu w sensie geograficznym, to jest, wyłączamy inne języki Italii, jak narzecza Celtów, Wenetów, Etrusków, Messapów i i.

W ostatnich czasach rozpoczął Brugmann sam (bez Delbrücka) wydawać rodzaj wyciągu z powyżej wymienionego, pięciotomowego [1]) dzieła pod tytułem Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen, którego wyszedł zeszyt pierwszy, obejmujący wstęp i fonetykę r. 1902. Całość ma wyjść w jednym tomie w najbliższej przyszłości.

Ta książka ma na celu uprzystępnić niejako tak zwaną porównawczą gramatykę języków indoeuropejskich, a mianowicie w ten sposób, że ogranicza się w zasadzie do języków staroindyjskiego (sanskrytu), greckiego, łacińskiego, gotyckiego (i starogórnoniemieckiego) i starocerkiewno-słowiańskiego, a i w tym zakresie podaje tylko zasadnicze fakta językowe. To ograniczenie czyni na początek łatwiejszem zoryentowanie się w tem, co nazywamy porównawczą gramatyką języków ideur.; może też rzeczywiście ułatwić zabranie się do tych studyów i po przerobieniu tego wyciągu, gdzie początkujący ma do czynienia przeważnie z materyałem znanym i najłatwiejszym, a zarazem bodaj najważniejszym, można z łatwością i większą korzyścią wziąć się do wielotomowego Grundriss'u. Nadto i cena przystępna pozwoli wszystkim zaopatrzyć się w ten krótki wyciąg, a to rzecz ważna, bo dziś cały Grundriss jest trochę za drogi na n. p. studenckie kieszenie. Obok tego jednak ma ten wyciąg jeszcze inne znaczenie, a mianowicie w zakreślonych szczuplejszych ramach jest on niejako nowem wydaniem Grundriss'u, co wobec niesłychanie szybkiego rozwoju językoznawstwa indoeuropejskiego a niepodobieństwa zbyt częstych wydań obszernego Grundriss'u jest rzeczą ważną. Tak n. p. cała nauka o apofonii (niem. Ablaut) jest zasadniczo inaczej przedstawiona w wyciągu niż w drugiem wydaniu pierwszego tomu, a w obu wypadkach jestto tylko wynikiem każdorazowego stanu nauki, bez koncesyi zresztą na rzecz daleko idących teoryj różnych uczonych, nie uznanych ogólnie jako trwały dorobek.

Pośrednie stanowisko między ogólną gramatyką języków ideur., gdzie łacina jest tylko jedną z licznych części składowych, a między gramatyką wyłącznie łacińską (czy też italską) zajmuje współrzędne traktowanie gramatyczne języków greckiego i łacińskiego. Tego rodzaju dzieła, cieszące się zawsze przychylnością wielu filologów klasycznych, mają ściśle biorąc tylko praktyczną racyę bytu, polegającą na historyczno-kulturalnym związku obu klasycznych narodów. Współrzędne przedstawienie greki i łaciny jest więc tylko wynikiem faktu istnienia filologii klasycznej wogóle, nie polega zaś, co trzeba podnieść z naciskiem, na jakimś istotnym, bliższym związku między tymi językami. I rzeczywiście: prawdziwie racyonalnej podstawy do porównawczego traktowania li tylko greki i łaciny niema, bo w obrębie wszystkich języków indoeuropejskich, tworzących niegdyś — w czasach przedhistorycznych — jedność, łacina wcale nie jest grece bliższą niż jakiemukolwiek innemu językowi tej grupy. I owszem: jeżeli wogóle da się przyjąć jaki bliższy związek między łaciną (względnie grupą italską wogóle) a jakim drugim językiem ideur., to znaczy: jeżeli prócz znacznej i niewątpliwej prawspólności

[1]) Pięciotomowego formalnie tylko, na prawdę tom pierwszy w 2. wydaniu składa się z dwóch, wcale przyzwoitych co do objętości części; podobnie tom drugi można podzielić na dwa potężne volumina.

wszystkich języków ideur. można przyjąć jeszcze późniejszą prawspólność łaciny (grupy italskiej) z jakim drugim językiem ideur., trwającą czas jakiś po zerwaniu pierwotnej prawspólności indoeuropejskiej a przed ewentualnem wyodrębnieniem się łaciny (grupy italskiej) i tego jakiegoś drugiego języka, to da się to tylko zrobić dla grupy celtyckiej, nie zaś greckiej. Języki italskie i celtyckie wykazują rzeczywiście kilka charakterystycznych, o ile dotąd wiemy, im tylko właściwych faktów językowych, coby mogło wskazywać na istniejącą kiedyś prawspólność językową italo-celtycką.

Ale ostatecznie rozwój języków italskich i celtyckich ma tych, wspólnych, im tylko właściwych punktów za mało, żeby można obie te grupy traktować porównawczo oddzielnie od innych, — nikt też tego nie próbował. Teorya o prawspólności italo-celtyckiej jest dziś uważana co prawda za wielce prawdopodobną. Ja osobiście sądzę, że jeżeli wogóle wspólne językom celtyckim i italskim rysy dadzą się zrozumieć tylko na podstawie ich prawspólności, to w każdym razie ta prawspólność istniała w bardzo odległych czasach i bardzo też wcześnie została zerwaną. Zresztą, pominąwszy już te wszystkie racye, porównawcze przedstawienie gramatyki italo-celtyckiej nie mogłoby nigdy liczyć na wielu zwolenników ze względu na bardzo mało rozpowszechnioną znajomość języków celtyckich.

Po tem zboczeniu wracam do porównawczych gramatyk grecko-łacińskich. Mamy tu najpierw bardzo rozpowszechnioną we Francyi książkę Henry'ego. Précis de grammaire comparée du grec et du latin, która od czasu swego pierwszego pojawienia się, to jest od r. 1888 (w Paryżu), doczekała się już pięciu wydań (5. wydanie wyszło w r. 1894) [1]. Ta książka rzeczywiście zasługuje na uznanie w szerszych, nie specyalnie językoznawczych kołach. Jest jasna, przystępna, bo nie wymaga szczególnego przygotowania ani też nie zapuszcza się w drobiazgi: zasługuje więc na polecenie dla wszystkich tych, którzy chcą się zoryentować w naukowej gramatyce greki i łaciny, nie szukając więcej i nie rozporządzając znajomością innych języków indoeur., chyba tylko początkami sanskrytu. Dla głębszego wniknięcia w historyczny rozwój czyto łaciny czyto greki oczywiście nie wystarcza. Kto tego szuka, może ją śmiało zupełnie pominąć.

Dalej jest książka Giles'a, A short Manual of Comparative Philology for Classical Students, London 1895, wydana także w przekładzie niemieckim p. t: Vergleichende Grammatik der klassischen Sprachen, Lipsk 1896. Jestto właściwie wprowadzenie w studyum gramatyki porównawczej języków indoeur., opracowane na podstawie greki i łaciny, to jest materyału znanego bezpośrednio studentom filologii klasycznej. Innemi słowy: jestto krótka porównawcza gramatyka greki i łaciny z obszernemi wskazówkami, ułatwiającemi zrozumienie podstaw metodologicznych, terminów językoznawczych i t. p. Ogółem biorąc da się o niej powiedzieć mniej więcej tosamo, co o książce Henry'ego. Można ją polecić wszystkim tym, co rozporządzając tylko znajomością greki i łaciny chcą się poinformować o ogólnej gramatyce indoeuropejskiej; albo filologom klasycznym, któ-

[1]) Obecnie może być istnieje już i szóste wydanie, nie wiem tego jednak na pewne.

rzy chcą się na początek tylko zoryentować w naukowej gramatyce greki i łaciny; albo wreszcie tym, co rozpoczynając odnośne studya, chcą to zrobić w sposób najwygodniejszy. Najlepiej jest ją ominąć, chyba że się jest samoukiem.

Najnowszem wreszcie zjawiskiem na tem polu jest obszerniejsza książka Riemann'a i Goelzer'a, Grammaire comparée du grec et du latin, Paryż 1897—1901. Tego dzieła nie miałem sam w rękach. Obejmuje ono także syntaksę, a wedle ogólnego zdania fachowej krytyki nie stoi na wysokości nauki pod względem metody językoznawczej, co jest o tyle zrozumiałe, że autorowie na tem polu nie są samodzielni. Poza tem książka ma swoją wartość ze względu na materyał i sposób jego zużytkowania.

Tak więc, jak widzimy, wszystkie nowsze przedstawienia porównawcze greki i łaciny są książkami przystępnemi dla szerszych kół; wyszły z Francyi i Anglii. Stwierdza to znaną skądinąd niechęć niemieckiej filologii klasycznej do wszystkiego, co pachnie językoznawstwem porównawczem, oraz niechęć niemieckiej fachowej nauki do popularyzowania, a nawet uprzystępniania.

Przeszedłszy krótko opracowania gramatyki łacińskiej (względnie italskiej) jako części składowej 1) ogólnej gramatyki indoeuropejskiej i 2) więcej na filologów obliczonych gramatyk grecko-łacińskich, a zanim przejdziemy do wyłącznych opracowań łaciny, wypadałoby się zaznajomić — pomyśli może czytelnik — z gramatyką łaciny jako częścią integralną gramatyki ogólno-italskiej. To jest z historyczno-porównawczem przedstawieniem narzeczy łacińskich (latyńskich), w pierwszym rzędzie rzymskiego (łaciny κατ' ἐξοχήν), bo o innych mało wiemy, i narzeczy zwanych *a potiori* umbro-oskijskiemi, bardzo licznych, ale z których, jak wiadomo, znamy dosyć dobrze właśnie tylko umbryjskie i oskijskie (czyli samnickie). Nic dziwnego, że można się spodziewać takiej gramatyki ogólno-italskiej, boć wedle powszechnie przyjętego zapatrywania wszystkie te narzecza tworzyły kiedyś jeden język praitalski.

Tymczasem takiej gramatyki niema, co bądź co bądź może zadziwiać. Posiadamy wprawdzie wyczerpującą i bardzo dobrą, chociaż trochę za obszerną i dla początkujących mało przystępną, gramatykę osko-umbryjską Planty (von Planta, Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte, Strassburg, tom I. Einleitung und Lautlehre 1892. II. Formenlehre, Syntax, Sammlung der Inschriften und Glossen, Anhang, Glossar 1897); mamy wprawdzie z drugiej strony dobre naukowe gramatyki łaciny, o których niżej, ale ogólnej gramatyki italskiej, latyńsko-umbro-oskijskiej, niema. Powiedziałem, że to zastanawia. I rzeczywiście. Wszyscy powtarzają dogmat o ścisłym związku pokrewieństwa między temi narzeczami, z czego wynika drugi dogmat o języku praitalskim, jako dawnem wspólnem źródle i łaciny i narzeczy umbro-oskijskich. Wszyscy także, zarówno w gramatyce łaciny jak i gramatyce osko-umbryjskiej, stale uwzględniają przedewszystkiem nawzajem te dyalekty. Ale mimo to takiej ogólnej gramatyki italskiej niema, a co ważniejsza, wcale się na nią nie zanosi, ani też powstanie jej nie jest naukowem *desiderium*. Bo gdyby tylko odczuwano jej potrzebę, to chwilowy jej brak możnaby sobie doskonale wytłómaczyć okolicznością, że studyum narzeczy osko-umbryjskich po długim zastoju także dopiero w ostatniem dziesięcioleciu weszło na nowe tory, czego wynikiem właśnie

wymieniona gramatyka Planty [1]). Ale zdaje mi się, że tej potrzeby nikt nie odczuwa, a o to właśnie chodzi. Więc jak sobie objaśnić tę sprzeczność?

Główną przyczyną jest zapewne szczupła znajomość dyalektów italskich, nie-łacińskich, tak że zupełnie równomierne traktowanie obu grup, latyńskiej i umbro-oskijskiej we wszystkich punktach jest niemożliwe. Zresztą i w szczupłych ramach zachowanego materyału umbro-oskijskiego wiele jest jeszcze niejasnych form i ciemnych zupełnie wyrazów.

Obok tego działa niewątpliwie jeszcze inny powód, na który, co prawda, nie łatwoby się może kto zgodził. Więc powód nieuświadomiony. A mianowicie wobec stale powtarzanego i ogólnie uważanego za niezbity, dogmatu o niezmiernej blizkości narzeczy latyńskich z jednej, a umbro-oskijskich z drugiej strony, trzeba z naciskiem podnieść, że i różnice są znaczne, ba, jak na przypuszczalne rodzeństwo bardzo znaczne i dziwne. Żadną miarą nie możnaby n. p. porównać stósunku pokrewieństwa tych narzeczy ze stósunkiem wzajemnym narzeczy słowiańskich do siebie. Bo te, mimo przeszło tysiąc lat trwającego, po części zgoła osobnego rozwoju, dają się we wszystkich punktach (z niesłychanie małymi wyjątkami) sprowadzić do jednego, prasłowiańskiego źródła. Podobnie rzecz się ma i z narzeczami germańskiemi. Tymczasem stósunek narzeczy, obejmowanych jedną nazwą italskich, jest stanowczo inny. Wedle mego zapatrywania możnaby go dobrze bardzo zestawić ze stósunkiem, jaki zachodzi między narzeczami słowiańskiemi, jako całością, z jednej, a narzeczami bałtyckiemi (litewskiem, łotyskiem, staropruskiem) z drugiej strony. I tu powtarza się ciągle dogmat o prawspólności językowej bałto-słowiańskiej. A w rzeczywistości obok pewnego rozwoju językowego, który jest właściwy tym tylko grupom, znajdujemy bardzo znaczne różnice, które tem więcej odbijają. Tak n. p. bardzo uwagi godnym jest fakt, że zasób leksykalny obu tych grup różni się ogromnie pomimo odwiecznego sąsiedztwa, podobnie i w morfologii spotykamy wielkie różnice.

Otoż to samo da się mniej więcej powiedzieć i o narzeczach italskich, które obok całego szeregu wspólnych cech językowych wykazują bardzo znaczne różnice leksykalne i formalne. A jest rzeczą prawdopodobną, że w historycznie znanych fazach narzeczy umbro-oskijskich i tak już nastąpiło silne zbliżenie do narzeczy latyńskich, przynajmniej pod względem leksykalnym, oczywiście pod wpływem Rzymu, czyli że w czasach dawniejszych różnice te były jeszcze znaczniejsze. Wykaz różnic między narzeczami latyńskiemi a umbro-oskijskiemi znajdzie czytelnik u Planty I., 8 nstt., który wierząc niezachwianie we wspólny, praitalski język (str. 8), sam podnosi, że różnice są zadziwiająco duże (str. 11).

Wniosek tedy da się wysnuć taki, że albo te języki pierwotnie nie tworzyły jednej grupy, tylko samoistnie się rozwinęły z praindoeuropejskiego ję-

---

[1]) Drugie dzieło o tych narzeczach wydane przez Conway'a, The Italic Dialects edited with a Grammar and Glossary, Cambridge I. II. 1897 ma znaczenie jako bardzo sumienny zbiór materyału, prócz napisów także wszystkich choćby najdrobniejszych głos, dalej imion osób i nazw geograficznych, tak że w tym sensie zachowuje swe znaczenie obok dzieła Planty. Ale gramatyka, dana przez Conway'a, jest tylko zbiorem paradygmatów i niema naukowego samodzielnego znaczenia.

zyka, a wspólne im cechy rozwinęły się dopiero drugorzędnie wskutek historycznego sąsiadowania, albo — co może jest prawdopodobniejsze —, że języki te tworzyły kiedyś wprawdzie jedną całość, oczywiście bardzo dawno, ale następnie, drugorzędnie, pod wpływem wchłonięcia przez jedną ich część obcych (niekoniecznie nie-indoeuropejskich) elementów językowych tak znacznie się od siebie oddaliły. Da się to zastosować zarówno do grupy bałto-słowiańskiej jak italskiej.

Przechodzę teraz do wyłącznych opracowań gramatyki łacińskiej, opartych na językoznawstwie indoeuropejskiem. Posiadamy tu najpierw znane książki Stolz'a, które rzeczywiście zbyt są znane, a można dodać i nieuznane, żeby się długo nad niemi rozwodzić. Jestto po pierwsze nauka o głoskach i formach w Lateinische Grammatik, wydanej przez Stolz'a i Schmalz'a, obecnie w 3. wydaniu 1900 [1]); powtóre obszerna głoskownia i nauka o tematach (bez nauki o formach) wraz z szerokim wstępem, co wszystko stanowi pierwszy tom zbiorowej Historische Grammatik der lateinischen Sprache, wydany w r. 1894 w Lipsku.

Zasługi Stolza są przeważnie historyczne, chociaż nigdy nie były wielkie. Kiedy mianowicie wydawał po raz pierwszy swą Laut- und Formenlehre w drugim tomie Handbuch'u Iw. Müllera w r. 1885, książka jego była wówczas, a i jeszcze długo potem, jedynym podręcznikiem, przedstawiającym rozwój łacińskiej fonetyki i morfologii na podstawie wyników i w ramach językoznawstwa indoeuropejskiego. Prócz tego książki Stolza mają wartość z powodu skrzętnie zbieranej literatury. Ale samoistna ich wartość jest i była bardzo skromna, bo nie tylko że autor *de suo* bardzo mało daje, ale — co gorsza — brak mu samodzielnego sądu, ścisłości i jasnego zdawania sobie sprawy z językowych zagadnień. Stąd w licznych krytykach, w których wrodzona uprzejmość krytyka albo wzgląd na osobiste stosunki nie grały roli, wykazywano Stolzowi całą litanię najrozmaitszych błędów. Książki jego, powtarzam, nie są bez wartości, ale z pożytkiem może z nich korzystać tylko uczony zawodowy, zdolny do kontroli na każdym kroku, nie zaś uczący się. A że obecnie posiadamy inne, bardzo dobre podręczniki, więc z wyjątkiem tych, co pracują samodzielnie na polu gramatyki łacińskiej, wszyscy inni nie powinni ich używać.

Mówiąc o bardzo dobrych podręcznikach mam na myśli najpierw doskonałe dzieło Lindsay'a, The Latin Language 1894, wydane także w przekładzie niemieckim p. t. Die lateinische Sprache. Ihre Laute, Stämme und Flexionen in sprachgeschichtlicher Darstellung, w Lipsku 1897. Ta książka jest dziś najlepszym, obszernym podręcznikiem fonetyki i morfologii łacińskiej, traktującym przedmiot wprawdzie na podstawie językoznawstwa indoeuropejskiego, ale którego głównym celem i punktem ciężkości jest wyczerpujący obraz »historycznego« rozwoju łaciny. Jestto zatem najlepszy podręcznik naukowy gramatyki łacińskiej, więcej »filologiczny«, niż »językoznawczy«.

[1]) Ta gramatyka tworzy drugą połowę drugiego tomu znanego Handbuch der klassischen Altertumswissenschaft, wydawanego przez Iwana Müllera.

Obszerny materyał, zebrany bardzo starannie i przedstawiony z wielką ścisłością, występuje przed nami w historycznem oświetleniu i jasnem, samodzielnem przedstawieniu. Także w grupowaniu materyału oddziela autor zawsze rzeczy zasadnicze od drobiazgowych wywodów, służących jako materyał dowodowy. Zgodnie ze swym celem dał też Lindsay obszerny rozdział o wymowie i pisowni łacińskiej; wchodzi w szczegóły tradycyi językowej literackiej i t. d. Książka jego, trzymająca się zdala od wszelkich karkołomnych spekulacyj językoznawczych, ma zarówno dla latynisty jak indoeuropeisty wartość pierwszorzędną. Charakteryzując ją trzeba jeszcze dodać, że Lindsay przytacza literaturę przedmiotu tylko wyjątkowo, nie wdając się z zasady w bibliografię. Kto się zatem chce rozejrzeć w jakiem specyalnem zagadnieniu, musi po literaturę zajrzeć do książek Stolza. Lindsay wydał także krótki wyciąg swej książki, dotąd tylko po angielsku, p. t.: A short historical Latin Grammar, Oxford 1895. Wyciągu tego nie znam.

Drugim doskonałym podręcznikiem, a zarazem najnowszą publikacyą na tem polu jest książka Sommer'a, Handbuch der lateinischen Laut- und Formenlehre Eine Einführung in das sprachwissenschaftliche Studium des Lateins. Heidelberg 1902. Omówienie jej, jako zapewne najmniej znanej dotąd i rozpowszechnionej, jest właściwym celem tego przeglądu, na tle którego jej indywidualność tem jaśniej wystąpi. Jeżeli książkę Lindsaya nazwaliśmy najlepszym obecnie podręcznikiem gramatyki łacińskiej, takim, którego siła leży w specyficznie łacińskiem historycznem przedstawieniu, to książkę Sommera można scharakteryzować wprost odwrotnie: jestto niewątpliwie najlepszy dziś podręcznik gramatyki łacińskiej taki, którego siła leży w językoznawczem przedstawieniu. I w jednym i drugim wypadku stosownie do planu autorów.

Sommer postawił sobie jako cel, zgodnie z ogólnym planem wydawnictwa, w skład którego wchodzi jego książka, napisać podręcznik, któryby początkującemu dawał obraz obecnego stanu łacińskiego językoznawstwa w formie przystępnej i ogólnie zrozumiałej. »Książka moja«, powiada on w przedmowie (str. VII.), »jest przeznaczona dla wszystkich tych, co chcą się zoryentować na tem polu, nie robiąc dokładniejszych studyów lingwistycznych i dlatego proszę sądzić ją przedewszystkiem z tego punktu widzenia«.

Autor osiągnął cel w zupełności, dał nawet znacznie więcej, bo książkę, z którą i językoznawca zawodowy liczyć się musi. Czy potrzeby początkującego, o które autorowi przedewszystkiem chodziło, rzeczywiście w pełnej mierze zostały zaspokojone, jest pytaniem, na które trochę mi trudno odpowiedzieć. Zdaje mi się jednak, że trochę więcej zasadniczych rzeczy, dotyczących rozwoju języka wogóle, nie zaszkodziłoby wcale. Poza tym pewnym brakiem przyznać trzeba, że autor zrobił wszystko, aby być jak najprzystępniejszym. Że Sommer dał więcej, niż zamierzał, to jest właściwie bardzo zrozumiałe. Szybko rozwijające się językoznawstwo indoeuropejskie znajduje się w takim stanie, że dobry podręcznik jakiegokolwiek języka tej rodziny, a w bardzo wysokim stopniu i łaciny, napisać może tylko ktoś, pracujący samodzielnie na tem polu, zatem ktoś, co stojąc wobec licznych, niezałatwionych, a często żywo roztrząsanych pytań, musi mieć własne zdanie. Zapewne, że trzymając się ściśle stanowiska sprawozdawczego, możnaby w takich wypad-

kach zadowolnić się objektywnem przedstawieniem rzeczy. Ale takie postępowanie nie zgadzałoby się z charakterem podręcznika, który musi występować dogmatycznie i znać tylko jedną prawdę z wyjątkiem nielicznych, bardzo zawiłych kwestyj. Tak też postępuje Sommer dając wszędzie to, co jemu się wydaje prawdziwem. Jednak prawie zawsze, występując z własnem zdaniem w pytaniach niezałatwionych, stawia je ostrożniej, niż to, co ogólnie zostało uznanem. Wskutek tego, chociaż się nie wdaje w roztrząsanie spornych pytań i wiążącej się z tem literatury, zachowuje granicę między pewnem a mniej pewnem pojmowaniem zjawisk językowych łaciny.

Pozytywnie biorąc, w niejednej ze swych samodzielnych odpowiedzi na niezałatwione dotąd pytania posunął Sommer naukę naprzód, n. p. w sprawie niejasnego aż dotąd zachowania dyftongu o e w poena, Poenus, foedus[1]), foetor, coenum[2]), podczas gdy zresztą dyftong ten przeszedł w ciągu drugiego wieku a. Chr. w *ū* (*ūnus*, *cūrāre*, *ūti* i t. d.)[3]), ba, taksamo i w pokrewnych powyższym *pūnire*, *Pūnicus*. Wymienione wyrazy tworzyły niezrozumiały wyjątek. Dopiero Sommer (str. 89 nst.) zwrócił uwagę, że w *pūnire* i *Pūnicus* mamy *i* w następnej zgłosce i sformułował prawo głosowe o zachowaniu *oe* po labialnych (z wyjątkiem *m*) i labiowelarnych spółgłoskach, *p f qu*, jeżeli w następnej zgłosce nie stało *i*. Nawiasem dodam, że objaśnienie jego wyrazu *spūma*, który, jak wykazuje etymologia, powstał ze **spoimā*, a który temu prawu głosowemu się sprzeciwia, nie zadowalnia. Sommer (str. 90) mianowicie powiada, że tutaj *p* nie znajduje się w absolutnym nagłosie, a tylko w takim *p f qu* oddziaływały w wyżej sformułowany sposób. Trudno rozstrzygnąć tę kwestyę wobec szczupłości materyału, ale możnaby przypuścić oddziaływanie labialnych spółgłosek, podobne do *i*, jak np. w polskim języku, gdzie labialne (*p b w m*), a także tylnojęzykowe oddziałują na poprzedzające *e*, *ě* tak samo jak następujące palatalne samogłoski.

Podobnych samodzielnych, ściślejszych obserwacyj w zakresie fonetyki łacińskiej znajdzie czytelnik u Sommera więcej. Swoją drogą czasem, starając się jak najściślej sformułować warunki różnych objawów fonetycznych, co samo w sobie jest uzasadnionem, bo chociaż nie zawsze znajduje prawdę, to jednak zawsze zapobiega chaosowi, posuwa się autor za daleko. N. p. omawiając problematyczne przejście łacińskiego *ē* w *ī* w zgłosce akcentowanej na podstawie wyrazu *fīlius*, obok którego mamy umbr. acc. pl. *feliuf* 'lactentes', przypuszcza S. ze względu na *fēlīx*, że nastąpiło to tylko wtedy, jeżeli po *l* stało krótkie *i*. Takie prawo głosowe (zresztą zaproponowane przez Skutscha) nie budzi zaufania, tembardziej, że nic nie stoi na przeszkodzie uważać *ī* w *fīlius* za pierwotne *ī*.

Wiele samodzielnych i nowych zapatrywań znajdzie czytelnik np. w rozdziale o konjugacyi; zwracam uwagę na piękne przedstawienie rozwoju italoceltyckiego medio-passivum z charakterem *-r-*, w którem, korzystając oczywiście z prac poprzedników, w sposób wcale prawdopodobny, a po części nowy,

---

[1]) T. z. *foedus* 'przymierze' i *foedus* 'wstrętny'.

[2]) Tak należy pisać; pisownia *caenum* jest historyczno-etymologicznie biorąc fałszywa, powstała wskutek późniejszego zlania się dyftongów *oe*, *ae* i samogłoski *ē* w jedno *ē*.

[3]) Po *v* przeszło *oi*, *oe* w *ī*: *vīcus*, *vīs* 'chcesz' (starołać. *vois*) i i: *ī* wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poprzez długie *ii*.

oświetla ten trudny punkt indoeuropejskiej konjugacyi. Albo na bardzo prawdopodobnie wyglądającą próbę objaśnienia, w jaki sposób powstało łacińskie perfectum na *-vi*, chociaż ja osobiście przypuszczam możliwość zgoła innego pochodzenia tej kategoryi. Tu i ówdzie — pomijając oczywiście drobiazgi — oczekiwalibyśmy jednak bardziej zgodnego z obecnym stanem nauki przedstawienia. N. p. w rozdziale o apofonii (niem. Ablaut). Prawda, że indoeur. apofonia w łacinie wskutek rozmaitych przyczyn małą gra rolę, ale kiedy autor nie mógł pominąć tego trudnego a bardzo ważnego działu gramatyki indoeuropejskiej i stara się wyjaśnić w przystępny sposób zasadnicze rysy odnośnych zjawisk, to nie byłoby zaszkodziło zrobić to trochę gruntowniej i zgodniej z chwilowym stanem nauki, wyraźniej wskazać rolę różnych sonantów, a zwłaszcza nie zbyć ważnej nauki o apofonii w dwu- i więcejzgłoskowych tworach (bazach) krótką uwagą na str. 66.

Podobnie za mało samodzielny jest mojem zdaniem rozdział o akcencie łacińskim, który jest trudniejszy, niż to się wydaje w utartem od dość dawna pojmowaniu rzeczy. Wypadałoby tem więcej przeprowadzić rewizyę teoryj akcentowych, że bardzo energicznie w ostatnich czasach kwestyonował prawdziwość tych wszystkich teoryj Pedersen (obecnie ponownie w KZ. XXXVIII. 337 nstt.).

Ale te uwagi nie są właściwie zarzutami, tylko wyrażeniem życzenia, że to, co jest niezłe, mogłoby być lepsze. Zresztą autor może się bronić swem stanowiskiem, dla którego decydującemi były potrzeby początkującego. Więc może być z całą świadomością przedstawił rzecz tak, jak ją przedstawił.

Co się tyczy układu, w którym także decydującymi były względy praktyczne na przyzwyczajenia szkolnej gramatyki klasycznej, to sądzę, że jest rzeczywiście dobry. Mianowicie postępowanie wprost odwrotne w fonetyce a w morfologii, które autor wyłuszcza i usprawiedliwia w przedmowie, uważam za słuszne. Sommer wychodzi w fonetyce od stanu językowego praindoeuropejskiego i od niego postępuje w kierunku historycznej łaciny, w morfologii naodwrót wychodzi od stanu językowego łacińskiego i od jego paradygmatów i te dopiero wyjaśnia w ich powstaniu, sięgającem prajęzyka. Podzielam w zupełności racye Sommera, które mu podyktowały w podręczniku, przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla uczących się, trzymać się tej drogi, nie dając się uwieść względom konsekwentnej systematyki. Ta rzeczywiście w morfologii łacińskiej, przeznaczonej dla początkujących, byłaby nie na miejscu.

W końcu podnoszę z uznaniem, że autor w całej książce systematycznie uwzględnia język napisów, cytując je jużto w oryginalnych publikacyach, resp. w CIL. jużto, o ile to tylko było możliwem, w przystępnym zbiorku Schneider'a. Że naukowe badanie łaciny bez napisów obejść się nie może, to rzecz naturalnie oddawna wiadoma i uznana. Ale chodzi o to, żeby student przystępujący do studyum gramatyki łacińskiej od samego początku uczył się racyonalnego pojmowania stósunku pisma i ortografii do żywej mowy, stósunku języka pisanego, literackiego, po części zmartwiałego, do języka żywego, mówionego. Jeżeli to jest nieodzownym warunkiem przy badaniu każdego języka, to tylko tem więcej wobec języka oddawna martwego jak łacina i znanego nam głównie w tradycyi literackiej.

Kraków. *Jan Rozwadowski.*

Meyer-Lübke W.: Einführung in das Studium der romanischen Sprachwissenschaft. Heidelberg 1901: str. X. i 224.

Do czego doszły badania w zakresie języków romańskich, co należy jeszcze zrobić i jakiej w tym celu użyć metody? Na to odpowiada profesor Meyer-Lübke w przytoczonym podręczniku w sposób zwięzły i krytyczny, uwzględniając te działy gramatyki, które na razie stanowią główny przedmiot studyów romańskich. Wykluczono więc semazyologię, stylistykę i metrykę. W niejednym też wypadku zawiera ta książka poprawki lub uzupełnienia do gramatyki tegoż autora, zwłaszcza do dwu pierwszych tomów dawniej ogłoszonych (Lipsk 1890—94).

Zasadniczą kwestyę powstania języków romańskich przedstawia Meyer-Lübke zgodnie z Brugmannem tak, że kładzie nacisk na stosunki polityczne i komunikacyjne państw, które powstały po rozbiciu jednolitego imperyum rzymskiego i prowadziły odtąd odmienne życie historyczne. Ta nierówność środowiska tłómaczy, dlaczego języki romańskie tak daleko od siebie odbiegły, chociaż powstały z jednego języka łacińskiego. Ale nie można o tem zapominać, że jeszcze przed piątym wiekiem po Chr. dadzą się stwierdzić lokalne różnice w rozwoju łaciny (E. Wölfflin, Archiv f. lat. Lex. XII. 380 nn.) — a jakkolwiek trzeba z wielką ostrożnością przyjmować działanie czynnika etnologicznego na tworzenie się języków romańskich, to jednak nawet najsceptyczniejsi uczeni musieli przyznać, że rodzima mowa ludów zromanizowanych taki wpływ tu i ówdzie istotnie wywarła. Franc. craindre nie powstało z łać. tremere, bo łać. tr nie zmienia się w języku francuskim (por. trans = très, trabere = traire); słusznie więc powołano się na analogię galickiego cretno- (crith = obawa). Podobnie w związku z galicką właściwością pozostaje wyrażanie stosunku wzajemności se interamare zamiast inter se amare (Archiv f. lat. Lex. VII. 523 nn.). Nie bez podstawy podnosi autor potrzebę zaznajomienia się z fizyologią głosu rozumianą w tym duchu, jak ją pojmuje francuski uczony abbé Rousselot, gdyż eksperymentalna fonetyka wskazuje, które zmiany dźwiękowe są możebne, a które całkiem nieprawdopodobne. W psychologicznem objaśnianiu faktów językowych należy wyjść od zasad, jakie rozwinął Wundt w dziele »Völkerpsychologie«. Nie bez znaczenia jest tempo wymowy. Wiele zmian fonetycznych zależy od tego, czy mówimy szybko, czy też powoli (allegro — lento). Powoli wymawiano n. p. Mavors, mavolo, medius, dominus; przez prędką wymowę powstały formy: Mars, malo, medjus, domnus. Należy nie mniej zwrócić większą uwagę na sposób wyrażania się pewnych klas społeczeństwa socyalnie i zawodowo do siebie zbliżonych. Ze zwrotu myśliwskiego voler une perdrix powstało voler w znaczeniu kraść, jak z drugiej strony turbare aquam było podstawą dla franc. trouver, włosk. trovare, właściwie mącić wodę dla chwytania ryb (§. 61). Żołnierz rzymski mówił campum colligere w znaczeniu spolia legere, nierówną ziemię w obozie nazywał macochą (noverca); żądając wogóle donativum, wołał o pieniądze na gwoździe do butów (clavarium), podobnie jak woźnica w Neapolu prosi gościa o sigaro, a nawet o maccheroni. W gwarze obozowej mówiło się primo pedatu zamiast prima vice, a eufemistycznie haurire aliquem = perfodere gladio. Podobnych odcieni i zabarwień możnaby wymienić znacznie więcej. Stanowią one część właściwości potocznej łaciny, która zmieniała się, ale więcej od ję-

zyka literackiego zachowywała świeżość i dosadność wyrażenia. Mamy źródła (napisy, rękopisy, glossy i niektóre gatunki piśmiennictwa), z których można sobie wytworzyć pojęcie o tej pospolitej łacinie (uwzględnionej w najnowszych czasach bardzo sumiennie przez F. Sommera w Handbuch der latein. Laut- und Formenlehre, Heidelberg 1902); same wreszcie języki romańskie, które się na niej opierają, przychodzą nam z wielką pomocą. Metodę rekonstrukcyi form łacińskich z romańskich przedstawia autor dokładnie w rozdziałach p. t. Paläontologische Aufgaben. Na wyszczególnienie zasługuje rzecz o stosunku łacińskiego iloczasu do romańskiego brzmienia (§§. 84—98), nadto piękne uwagi o nazwach miejscowości, ważnych tak dla języka, jak i dla kultury dawnych epok. Etymologia ludowa przemienia n. p. Santones na Saintes pod wpływem sanctus, saint — nie bez pewnego szyderstwa. Podobną drogą miejscowość sycylijska Castrum Henna przemieniła się w ustach Saracenów na Casr-janni, a następnie na Castrum Johannis = Castrogiovanni. Charakterystyczne są przykłady zrośnięcia rodzajnika z imieniem w jedną całość (§. 200): n. p. lago di Loppio = lago dell' oppio, lub starofr. Sebre z pierwotnego s (= ipse) Ebro. Czyby tego objawu nie można rozszerzyć i na imiona osób? Obok Cato, Tersita mają inskrypcye: Scato, Stersita (Archiv. für lat. Lex. XII. 587). Jeżeli przyjmiemy is Cáto, is Tersita, to stąd powstałoby sCato, sTersita, jak Spania, storia, strumentum z (H)ispánia, (h)istória, i(n)struméntum (Lindsay, Die lat Spr. II. §. 123). Takie użycie zaimka is nie jest odosobnione, por. n. p. Anonym. Epit. de Caes. 28, 4 is Philippus (Archiv f. lat. Lex. XII. 357).

Kraków. *A. Miodoński.*

Z etruskologii.

Jakkolwiek w ostatnim lat dziesiątku zapanował na polu etruskologii pewien zastój, to jednak pojawiło się w tym czasie obok pomniejszych artykułów kilka rzeczy godnych uwagi, które zasługują choćby na krótkie omówienie. Tu należy przedewszystkiem Corpus inscriptionum Etruscarum Academiae litterarum Borussicae et Societatis litterarum regiae Saxonicae munificentia adiutus in societatem operis adsumpto Alavo Augusto Danielsson edidit Carolus Pauli. Volumen prius. Lipsiae ap. Joan. Ambr. Barth (Arthur. Meiner) 1893—1902, str. XII, 644, wielkie folio.

Od lat 9 wychodzący w zeszytach pierwszy tom tego dzieła dobiegł naresz·ie do końca i ukazał się w r. 1902 właściwie jako uzupełnienie do Corp. inscr. lat., które też naśladuje nietylko w układzie, ale nawet w formacie i rodzaju druku. Że to dzieło ukazało się, jest niepożytą zasługą Karola Paulego, ojca naukowej etruskologii, który przekonany, że tylko przez zebranie w jedną całość wszystkich napisów etruskich można następnym pokoleniom ułatwić rozwiązanie kwestyi etruskiej, nie szczędził trudów i zacho-

dów, aby to dzieło doprowadzić do skutku. Te swoje zabiegi i starania a następnie podróże i trudy podjęte celem zgromadzenia materyału opowiada Pauli w pierwszej części przedmowy; niestety, nie było mu danem ujrzeć choćby pierwszy tom tej pracy: Karol Pauli umarł dnia 7. sierpnia 1901, a przez śmierć jego tak dzieło samo jak i etruskologia poniosła niepowetowaną stratę. Dokończenia pierwszego tomu podjął się teraz dawniejszy pomocnik i towarzysz pracy Paulego, prof. z Upsali Danielsson, który też w 2. części przedmowy zapowiada, że przy współudziale dra Herbiga z Monachium zamierza dzieło Paulego doprowadzić do końca. Po takiej przedmowie następuje prooemium, które podaje plan dzieła, mającego zawierać naprzód etruskie napisy grobowe znalezione w Etruryi oraz łacińskie znalezione na gruncie etruskim, a powstałe w czasach, kiedy Etrurya zaczynała się już romanizować, dalej ma podać napisy etruskie znalezione poza Etruryą, napisy originis incertae, a wreszcie napisy na naczyniach, zwierciadłach i innych przedmiotach; całość mają zakończyć rozmaitego rodzaju indices. Otóż w pierwszym tomie opracowano napisy z Faesulae, Volaterrae, z Saeny, Arretium i Kortony, z Clusium i Peruzyi, a każdej z tych miejscowości poświęcono osobny rozdział. Każdy taki rozdział zaczyna się od próby odgadnięcia nazwy etruskiej danego miasta, poczem następuje wyliczenie miejscowości, w których znajdują się groby lub nekropole, dalej wykaz muzeów i zbiorów zawierających zabytki etruskie, a wreszcie illustrowany rysunkami opis urn i kamieni grobowych, jakich używano w danej okolicy. Po takim wstępie następują dopiero opisy nekropoli wziętych z osobna i ewentualnie ich plany, a dalej same napisy, których w I. tomie jest ogółem 4917. Przy każdym z nich jest podane miejsce, gdzie się znajduje, krótka historya napisu, określona wielkość liter i sposób ich wykonania (czy wyryte lub malowane i t. p.), wreszcie transkrypcya łacińskiemi literami, a czasem nawet literatura traktująca o napisie. Nadto do każdego napisu jest dodana cynkograficzna podobizna oryginału, która pozwala skontrolować lub poprawić lekcyę autora, waryanty lekcyi innych uczonych, ważne z tego względu, że napisy najczęściej w niekorzystnych przechowywane warunkach coraz bardziej się zacierają, wobec czego prace dawniejszych uczonych mogą przynieść niejedno cenne uzupełnienie. Niestety, oprócz Cippus Perusinus, w którego tekście znajdujemy tu jeszcze niektóre poprawki w porównaniu z lekcyami dawniejszemi, mało jest w tym tomie napisów ważniejszych; obejmie je dopiero tom II., na który jednak, o ile się zdaje, przynajmniej równie długo jak na pierwszy czekać nam przyjdzie, tem bardziej, że brak Paulego, który odznaczał się nadzwyczajną znajomością całego materyału, da się z pewnością dotkliwie uczuć jego następcom; miejmy nadzieję, że nie odbije się to ujemnie na samem dziele. A zostają dla drugiego tomu rzeczy najważniejsze, jak napisy sławnych nekropoli z pod Orvieto i Corneto, tekst zagrzebski (por. Eos VI., str. 177 i n.) oraz szczególniej interesujące dla etruskologa napisy na narzędziach i naczyniach. Utrudnia też korzystanie z I. tomu brak indeksu, który znajdzie się dopiero na końcu dzieła; w każdym razie już to, co daje tom I., pozwala ocenić, jak znakomite usługi odda kiedyś całość dzieła badaczowi kwestyi etruskiej.

Drugą, nie mniej ważną publikacyą jest napis etruski, wydany przez Büchelera w Rhein. Mus. N. F. 55 z r. 1900, p. t. Campanisch-etruski-

sche Urkunde. Napis ten bowiem, znaleziony w starej nekropoli w Kapui, może co do rozmiarów stanąć jako trzeci obok tekstu zagrzebskiego i Cippus Perusinus. Obejmuje 60 wierszy, z których połowa jest prawie zupełnie zachowana, podczas gdy w drugiej połowie można odczytać z niejaką pewnością tylko początki i końce wierszy, gdyż reszta jest niemal całkiem zatarta. Czasu powstania napisu nie można oznaczyć nawet w przybliżeniu; można tylko stwierdzić jego podobieństwo do tekstu zagrzebskiego, a obfitość dwugłosek, których zresztą w języku etruskim nie spotykamy tak często, wskazywałaby może na wpływ języka oskijskiego. Zrozumienie tekstu ułatwi przyszłemu badaczowi to, że jest on podzielony na ustępy zapomocą linii poziomych; nadto każdy ustęp kończy silniejsza interpunkcya (:).

Chociaż w ostatnich czasach porzucono wogóle myśl zastanawiania się nad pokrewieństwem języka etruskiego, odkładając to do czasu, kiedy samo zbadanie etruszczyzny większe uczyni postępy, to jednak sprawę pokrewieństwa poruszył znowu tak poważny uczony, jak Wilh. Thomsen w Bulletin de l' Académie royale des sciences et des lettres de Danemark z r. 1899 w rozpr. p. t. Remarques sur la parenté de la langue étrusque. Wskazuje on tu z wielką zresztą rezerwą na możliwość powinowactwa między etruszczyzną a językami kaukaskimi, mianowicie wschodnim odłamem ich północnej grupy z językiem lexgińskim na czele. Nie jest to zresztą pierwsza w tym kierunku próba, bo już Pauli w dziele p. t. Eine vorgriechische Inschrift von Lemnos 2, 1894 (str. 144 i nn.) porównywał język etruski z językami kaukaskimi grupy południowej, a powołał się w przyt. miejscu na dawniejszą jeszcze pracę Ellisa, której jednak dziś nie można nigdzie dostać. Otóż Thomsen widzi jeszcze większe podobieństwo z językami grupy półn.-wschodniej. Z historycznego stanowiska nie trudno dopatrzeć się związku między tymi językami, bo wiadomo, że według bardzo starego podania, zachowanego już u Herodota, Etruskowie pochodzili z Azyi mniejszej mianowicie z Lidyi, ludy zaś zamieszkujące teraz Kaukaz mogły niegdyś, zajmować również Azyę mniejszą, a jednym z nich mogli być Lidowie, których języka nieszczęściem tak jak nie znamy. Z lingwistycznego zaś stanowiska opiera Th. swoją hipotezę głównie na podobieństwie w odmianie imienia. Jak w etruskiem, tak i w tych językach nominativus jest czystym tematem i służy również jako biernik; i tu i tam genetivus kończy się częścią na *-s* (także na *-sa*), częścią na *-l*; pluralis ma w językach kaukaskich obok innych formacyi także zakończenie *-ar*, które spotykamy również u Etrusków, np. clenar; przyrostki genetiwu *-s* i *-l* mogą być użyte i tu i tam także do tworzenia przymiotników; wreszcie rodzaj żeński powstaje w obu grupach między innemi także za pomocą przyrostka *i*. Dodajmy do tego podobieństwo wyrazu etr. *tivr* (miesiąc) do thov, thve, thöi itp., które w tem znaczeniu spotykamy w rozmaitych językach kaukaskich, i podobieństwo sześciu pierwszych liczebników w obu grupach — w porządku, który im nadaje Th. (1 = śa, 2 = ci, 3 = zal, 4 = mach, 5 = thu, 6 = huth), a przyznamy, że podobieństwo jest niezaprzeczone. Jednak wywody Th. tracą na wartości, jeżeli weźmiemy pod uwagę różnicę czasów. Jakie koleje przechodziły języki kaukaskie od czasu, kiedy Etruskowie na pewne byli w Italii (ok. 10 w. przed Chr.), o tem nic nie wiemy, gdyż z wyjątkiem georgijskiego, znamy te języki tylko w dzisiejszym ich stanie, a także zabytki georgijskiego nie sięgają daleko

poza 10. w. po Chr. Czy dzisiejsze końcówki mogły się przez całe wieki zachować tak czysto, to pytanie, bo przecież wiemy, jak wielkie pod tym względem zmiany zachodziły w językach, których historyę znamy; porównajmy tylko np. końcówki polskiego genetiwu *a*, *u*, *i*, *y* z zakończeniami innych języków indoeuropejskich! O ileż większe mogły być zmiany w językach aglutynujących, jakimi są kaukaskie! Jakież np. podobieństwo widzimy między językiem fińskim a węgierskim? A choćbyśmy nawet przypuścili możliwość podobieństwa, to w każdym razie konieczną jest jak największa ostrożność: Th. np. nie porusza wcale słowa, zresztą słusznie, bo o słowie etruskiem mamy dotąd bardzo niedokładne wyobrażenie. Tu trzeba czekać z jednej strony na dokładniejsze opracowanie języków kaukaskich, bo dotąd nawet ich podział na grupy nie jest ustalony, a nawet jeszcze nie zdołano wykazać, czy języki północno- i południowo-kaukaskie należą do jednej rodziny językowej; oprócz tego czekać wypada na rozszerzenie i pogłębienie naszej znajomości języka etruskiego.

Tego rodzaju pracy podjął się, idąc w ślady Paulego, w najnowszym czasie Alf. Torp, profesor z Chrystyanii, w rozprawie p. t. Etruskische Beiträge, I. Heft, str. VI, 110 Lipsk 1902, u J. A. Bartha. Wychodząc z tego jedynie słusznego zapatrywania, że do poznania istoty języka etruskiego można dojść tylko na podstawie form tego języka przez porównanie połączeń, w jakich te same słowa w różnych tekstach się znachodzą, i przez odgadywanie tą drogą znaczeń wyrazów i form fleksyjnych, zastanawia się Torp w 3 rozdziałach: 1) nad odmianą słowa, 2) nad liczebnikami, 3) nad odmianą imienia. W I. rozdziale zbija na wstępie trafnie twierdzenie Paulego, jakoby słowa w języku etruskim właściwie nie było, tylko zamiast niego istniały lokatywy od imion, niezdolne wyrażać czasu, lecz tylko czynność lub stan wogóle; T. podnosi, że język nie rozróżniający czasów nie byłby wcale językiem, a następnie usiłuje wykazać sposób tworzenia czasu teraźniejszego w etruszczyźnie. Bardzo przekonywującym jest tu wywód, że ma, często w etruskiem spotykane, jest formą enklityczną zamiast ama, a to znowu jest praes. do znanego amce = był, i znaczy jest. Z równem prawdopodobieństwem wyprowadza kilka innych form cz. teraźn. jak sta(s) = ofiaruje, ¡mena = darowuje, to samo scuna, farthana = buduje; mniej prawdopodobne są natomiast domysły co do thapna = ofiaruje, sacnisa = poświęca, tesamśa = zarządza, a twierdzenie, jakoby ame i me spotykane obok ama było praeteritum = amce, należy uznać za nieudowodnione. Niepewne są również domysły co do innych wyrazów, które znalazły się w tym rozdziale, jak, że ipa i in znaczy: który.

W II. rozdziale poddaje Torp krytyce dotychczasowe próby odgadnięcia znaczenia liczebników etruskich i dochodzi do rezultatu, że tylko 3 z 6 znanych liczebników, umieszczonych na kostkach z Vulci, mogą być jedynką, t. j. mach, thu lub śa; sam oświadcza się za thu = 1. W takich formach jak ciemcialchus, eslemcialchus, thunemcialchus widzi on formy powstałe na wzór łacińskich duo-i undetriginta i opierając się na ich następstwie w tekście zagrzebskim, gdzie jego zdaniem oznaczają następujące po sobie dni miesiąca 27., 28. i 29., przyjmuje taki porządek tych 3 liczb: thu = 1, zal = 2, ci = 3, z czego wynika następujący dalszy porządek: śa = 4, mach = 5, huth = 6. Ale Torp twierdzi a priori,

że mach nie może być = 1, bo, jak powiada, od mach nie można oddzielić znanej dziesiątki muvalch (mealch), co jest według niego dowodem, że mach jest większe niż 1.

Otóż zestawienie muvalch (mealch) z mach jest tylko przypuszczeniem, nie popartem żadnymi dowodami, tem mniej prawdopodobnem, że całe podobieństwo obu tych wyrazów ogranicza się tylko do nagłosu (a przecież por. dziewięć, dziesięć; quattuor, quinque; sex, septem!), co przecież nie wystarcza do ich identyfikowania. A gdy podstawa niepewna, to i dalszy wywód na słabych stoi nogach; prawdopodobnym jest tu tylko domysł, że Etruskowie jak Rzymianie używali zamiast naszego dodawania: 20+7, 20+8 i t. d. odejmowania w postaci: 30—3, 30—2, 30—1. Nie wiemy jednak, czy to był jedyny sposób liczenia, czy też może obok niego używali Etruskowie, jak to czynili i Rzymianie, również sposobu wszędzie zresztą przyjętego. Torp więc nie rozwiązał kwestyi następstwa liczebników.

W 3. rozdziale zastanawia się autor naprzód nad sposobem urabiania pluralis w języku etruskim i stwierdzoną już dawniej końcówkę -*r* znajduje w kilku wyrazach tekstu zagrzebskiego. Ale zaraz puszcza się na bystre wody: upatruje mianowicie w zakończeniu na(va) również znak pluralis, na co jednak bardzo słabe przytacza argumenta, a następnie, usiłując wyjaśnić formy jak sacnicśtres, spurcśtres, itp., ucieka się do jakiegoś dodatku demonstratywnego - tu (np. sacni = u niego sacnitu lub sacnictu), skutkiem czego sacnicśtres np. tak według Torpa powstało: sacnic (temat) + *ś* (znak gen.) + *t* (dodatek demonstratywny) + *r* (znak pluralis) + es (drugi znak gen.)! Wreszcie zastanawia się autor jeszcze nad formami na (e)ri, co do których jednak nie wypowiada stanowczego zdania, jakkolwiek byłby skłonny przyznać im funkcyę genetiwu i datiwu.

Torp wszedł w tem dziele na drogę jedynie wiodącą do celu, ale wymagającą obok bystrości i zmysłu kombinacyjnego również ogromnej rozwagi i ostrożności, bo łatwo z niej zejść na manowce. Nie uniknął tego i Torp; dlatego, jak z jednej strony w wielu kierunkach posunął naprzód badania, tak z drugiej wiele z jego konjektur nie ostoi się wobec dalszych badań. W każdym razie z ciekawością czekamy na zapowiedziany drugi tom »Przyczynków«, w którym autor ma zająć się bliżej tekstem zagrzebskim [1]).

Do rozprawy Torpa dodał jego kolega Sophus Bugge kilka uwag o liczebnikach etruskich. Zajmuje on się tu głównie etymologią liczebników semph i cezp metodą sobie właściwą, t. j. wyprowadzając formy etruskie, używa do porównania wszystkich możliwych języków bez względu na różne prawa głosowe, obowiązujące w każdym z nich. Naturalnie wyniki takiego badania muszą być niepewne; tyle też tylko można powiedzieć o etymologiach Buggego.

Lwów. *Al. Frączkiewicz.*

---

[1]) Dowiaduję się właśnie, że II. tom dzieła Torpa opuścił już prasę, ale zdanie z niego sprawy muszę odłożyć do następnego zeszytu »Eos«.

Keil Bruno, Anonymus Argentinensis. Fragmente zur Geschichte des Perikleischen Athen aus einem Strassburger Papyrus herausgegeben und erläutert. Strassburg, 1902.

Pochodzenie fragmentów, po raz pierwszy tutaj wydanych, jest niewiadome. Drogą kupna nabyto je pod koniec r 1898 od handlarza starożytności w Kairze. Jako Papyrus Graecus 84 znachodzą się te fragmenty w zbiorze papyrusów strassburgskiej biblioteki uniwersyteckiej. Są one z obu stron zapisane pismem greckiem: po jednej stronie widnieją resztki jakiegoś rachunku, po drugiej tekst prozaiczny o historycznej treści. Keil odczytuje i uzupełnia kolejno 10 ekscerptów wspomnianej historycznej osnowy. Każdy z nich rozpoczyna się od Ὅτι, a wszystkie są ułożone w chronologicznym porządku. Szczątki tekstu i jego rekonstrukcya podane są przy końcu roz. II. na str. 74—77.

Pierwszy ekscerpt zajmuje się budowlami na akropoli ateńskiej. Mowa w nim o wyborze komisyi budowlanej, złożonej z dwóch ἐπιστάτα, dziesięciu ταμίαι z każdej fyli po jednym, z budowniczego i pisarza. Dodatek καὶ τὸν Παρθενῶνα .. ἤρξαντο οἰκοδομῆσαι świadczy, że ta komisya otrzymała ogólne polecenie, tyczące się zabudowania akropoli, a nie jedynie budowy Partenonu. Ponieważ jednak budowa Partenonu zaczęła się w r. 447/6, jak dowodzą inskrypcye, a w 10 lat po wybraniu komisyi (μετ' ἔτη ι), jak poucza papyrus, przeto sam wybór komisyi budowlanej odnosi Keil do r. 457/6 lub 456/5.

Drugi ekscerpt dotyczy przeniesienia na wniosek Peryklesa związkowego skarbca z Delos do Aten. Dotychczas najrozmaiciej datowano ten ważny fakt w rozwoju symmachii ateńskiej. Papyrus rzecz stanowczo rozstrzyga, podając jako datę ἐπ' Εὐθυδήμου. W liście archontów Dyodora (XII, 3, 38, 58) pojawia się imię Eutydema trzy razy: pod r. 450/49, 431/0 i 426/5. Z tych lat wyłącznie możliwym, gdy chodzi o przeniesienie skarbca, jest r. 450/49, w którym — podług uzupełnienia Keila — majątek związkowy miał wynosić z górą 5000 talentów (τάλαντα .. πλείω ἢ πεντακισχείλια). Nawiązana jest dalej wzmianka o wybudowaniu stu nowych okrętów, o czem wspomina Andocydes (III, 5), odnosząc to powiększenie floty do czasu między r. 450/49 a 446/5, po zawarciu rozejmu pięcioletniego a przed trzydziestoletnim pokojem.

Z rzadką bystrością rekonstruuje Keil dwa następne ekscerpty, trzeci i czwarty, które odnosi do wojny świętej z r. 448 i do użyczenia Focyjczykom pomocy przeciw Tebanom ze strony Ateńczyków i ich retora Fajaksa, który popłynął do nich z odsieczą na okręcie przezwanym Ἐπίδειξις. Byłaby to zupełnie nowa, skądinąd wcale nieznana wiadomość. Ekscerpty piąty i szósty odnoszą się do podziału wojny peloponneskiej na trzy części: na archidamijską, sycylijską i decelejską, oraz do zdrady Adejmantosa w bitwie pod Ajgospotamoj. Treść reszty ekscerptów jest prawie niemożliwą do odgadnięcia, odnosi się zaś do zmian w organizacyi państwowych urzędów finansowych i sądowniczych, jakoteż do zniesienia nomofylaków tudzież do archontatu w r. 404/3. W końcu jest mowa o dopuszczeniu nowych obywateli do urzędów (mniej więcej przed r. 390). Wszystkie ekscerpty, z wyjątkiem piątego i szóstego, podają albo zgoła nam dotąd obce albo po większej części nieznane historyczne świadectwa.

Z wielkim talentem i niepospolitem mistrzowstwem odtworzywszy na nowo myśli i związek fragmentów, bada Keil szczegółowo ich pozytywną wartość dla dziejoznawstwa. Z próby tej wyszły one zwycięsko. Zwłaszcza rok przeniesienia kasy związkowej do Aten (450/49) i powiększenie floty jako jego bezpośrednie następstwo (prawdopodobnie zaraz w roku po archontacie Eutydema, μετ' ἐκεῖνον = ἐν τῷ μετ' ἐκεῖνον ἐνιαυτῷ) okazały się nową i niezachwianą zdobyczą. Anonimowy epitomator okazuje się wiarygodnym w swoich wyciągach. Był to w ogóle oczytany człowiek, który w drugiej połowie pierwszego wieku po Chr. sporządził owe wyciągi z dzieła jakiegoś nam nieznanego uczonego badacza, co w drugim lub pierwszym wieku przed Chr. opisał w związku ciągłym dzieje ateńskie. Do takiego przynajmniej rezultatu dochodzi Keil w pełnych erudycyi wywodach.

Drugą połowę dzieła tworzą ekskursy, wywołane odkryciem cennego papyrusu, i rejestr (str. 201—341), a dodane są 2 tablice z facsimiliami fragmentów. Ekskursów tych jest 5, a są one zbyt drobiazgowe, iżby z nich można jako tako zdać sprawę. Dla ciekawych przydadzą się może tytuły: I. Zur athenischen Marineverwaltung. II. Zum athenischen Gerichtswesen. III. Ueber einige Werthverhältnisse auf griechischen Inschriften. IV. Die Berichte über den themistokleischen Mauerbau. V. Zur Niketempelinschrift.

Berlin. *St. Schneider.*

M. Rostowcew, Исторія государственнаго откупа въ римской имперіи (Historya dzierżawy państwowej w cesarstwie rzymskiem, od Augusta do Dyoklecyana). Petersburg, 1899, str. XIV i 304.

Młody historyk rosyjski, znany za zachodzie z prac swych umieszczonych w czasopismach »Philologus« i »Dizionario epigrafico«, wystąpił w roku 1899 z powyżej wymienioną książką. Jest to — o ile wiem — do dzisiaj główny owoc jego studyów na polu dziejów starożytnych. R. zwykł na pracę tę się powoływać i cytować ją w studyach, drukowanych od czasu ogłoszenia jej. Sądzę przeto, że nie od rzeczy będzie z książką tą zapoznać koła, mogące się u nas nią zająć, i zaznaczyć nasze wobec niej stanowisko. — W przedmowie określa autor zadanie swe mniej więcej w ten sposób: wykazać główną formę dzierżawy podatków w cesarstwie rzymskiem, stosunek rządu i jego kontrolę wobec wolnych na tem polu przedsiębiorstw, zmiany, jakie dzierżawa podatków przechodziła od chwili zaniknienia publikanów aż do bezpośredniego poboru; że zaś początków tych form, jakie znajdujemy w Rzymie, dopatruje się autor, i słusznie, poza granicami Rzymu, wskazując na greckie politeje z ich swobodą w przedsiębiorstwach i na ścisłą kontrolę w państwie Lagidów, przeto dla pogłębienia i uzupełnienia studyum swego włącza i te kraje w zakres swych badań, dzieląc całość na następnych 5 części:

Część I. (wstępna). Zarys dzierżawy państwowej w Grecyi, w monarchiach hellenistycznych i w republikańskim Rzymie (str. 1—54).

Część II. Dzierżawa podatków państwowych w Rzymie, w epoce cesarstwa (str. 55—110).

Część III. System dzierżawy przy poborze dochodów z państwowych majętności (str. 110—176).

Część IV. System dzierżawy w Egipcie i w Judei w epoce cesarstwa (str. 177—234).

Część V. Systematyczna.

Każdą z tych głównych części dzieli autor na 3 lub 4 rozdziały, czem studyum całe zyskuje na przejrzystości. Uzupełniają książkę dodatki i liczne indices ułatwiające korzystanie z niej. Przechodzę do rzeczy samej.

Szukając zaczątków wolnej dzierżawy w gospodarce krajowej starożytnego świata, prowadzi nas autor (Część I.), idąc wskazaną źródłami drogą, do Aten. Zebrawszy szczegóły podane w źródłach (Plutarch Alkib. 5, Andok. 1. 133 i 73. Aristot. Ἀθην. πολ. 24. 5 i 47) zauważa R., że dzierżawy państwowej nie subsumowano pod pojęcie »dzierżawy« (μίσθωσις), lecz pod pojęcie kupna i sprzedaży (πράσις — ὠνή) i tłómaczy objaw ten prawny słusznie, choć nie dość dosadnie, tem, że nabywca nie dzierżawił podatków, ale nabywał, kupował, prawo poboru tychże. Są to rzeczy znane, to też do rozdziału tego dodaćbym chyba mógł to tylko, że obok cytowanego napisu z Kos (Athen. Mittheil. XVI. str. 411. nst.) należało postawić jako drugi, równie wyjątkowy napis z Kyzikos (Athen. Mitth. X str. 205), bo on te same co tamten posiada właściwości.

Pierwotna państwowej dzierżawy forma, jak ją greckie wytworzyły państewka, zawierała w sobie możliwość rozwoju w dwóch różnych rozstajnych kierunkach. Dotychczasowych dzierżawców, τελῶναι, ἀρχῶναι, i t. d., ujmuje rząd w karby ścisłego nadzoru i robi z nich swoich urzędników, — lub też dzierżawcy wyzwalają się z pod opieki rządu a gromadząc w rękach swych coraz to większe kapitały rosną w siłę, wpływ, tworzą odrębny stan. Pierwszą drogą potoczyła się dzierżawa w państwach monarchicznych, w Egipcie Ptolemeuszów, — drugą w republikańskim Rzymie.

To, co R. dalej mówi o Egipcie pod panowaniem Ptolemeuszów, zgadza się w zasadzie z tem, co Wilcken wykazuje w 1-szym tomie Ostraków swych, V. i VI. rozdziale, w ramach znacznie szerszych i na wiele bogatszym opierając się materyale źródłowym. U Wilckena znajdujemy nieporównanie więcej, jakkolwiek tych kilka rysów, które dał R., stoją w zupełnej harmonii z pełnym obrazem Wilckena. Zasługuje to tem więcej na uwagę, że każdy z nich pracował w tym samym czasie, jeden niezależnie od drugiego. Ze szczegółów nadmienię to tylko, że obydwaj jednakowo określili charakter i czynności urzędnika zwanego ἐκλογιστής, który dość długo był figurą zagadkową lub zgoła źle pojmowaną. Nikt nie będzie przeczył, że Ptolemeusze system swój podatkowy wzięli z Grecyi, dostosowując go do potrzeb Egiptu. Argument wszakże, którym R. popiera pochodzenie greckie systemu praktykowanego w Egipcie, nie ma w moich oczach siły przekonywującej: to, że w Egipcie znajdujemy te same co w Atenach terminy techniczne, τελώνης, ἀρχώνης i t. d., niczego tak dalece nie dowodzi. Ptolemeusze wprowadzając język grecki do administracyi brali terminy, jakie tenże dawał, i choćby ich system podatkowy był najoryginalniejszym ich politycznej głowy pomysłem, terminy oznaczające rzecz tę samą, byłyby te same; nie byli oni lingwistami tworzącymi formy językowe na urząd.

Za jeden z najlepszych ustępów całej książki uważam następny p. t. »Lex Hieronica«. Całą polemikę Rostowcewa z Degenkolbem (Lex Hieronica, 1861) i Holmem (Gesch. Siciliens III.) i wyniki jej można bez zastrzeżeń przyjąć. W kilku słowach ją przeto powtórzę: Słowa Cicerona: »lex frumentaria quam Hieronicam appellant« (Verr. II. 32) trzeba brać za zwrot retoryczny, a nie można im podsuwać myśli, jakoby mówca w wątpliwość podawał, czy Hieron był prawa tego autorem. Hieron był i rozumnym prawodawcą i skrzętnym gospodarzem; z tego, że źródła o wydaniu przezeń owej lex frumentaria nie wspominają, nie wynika nic zgoła; toż i o Filadelfa »Revenue Laws« nie wiedzieliśmy nic przed ich szczęśliwem odnalezieniem. Nadanie lex frumentaria a zaprowadzenie dziesięciny w Sycylii nie jest rzeczą jedną i tą samą; z tego więc, że dziesięcinę pobierano w Sycylii już przed Hieronem, nie wolno wnosić (jak to czyni Holm), że on nie był twórcą legis Hieronicae. Bardzo udatne jest wszystko to, co R. mówi o analogiach zachodzących między »Revenue Laws« a lex Hieronica, i słusznie, że i tę ostatnią zalicza do rzędu hellenistycznych νόμοι τελωνικοί.

Pierwszą tę część zamyka autor zarysem dzierżawy państwowej w rzeczypospolitej rzymskiej (str. 46—54). Podał całą kwestyi tej dotyczącą literaturę od Burmanna (De vectigalibus, 1714) aż do Kniepa (Societas publicanorum, 1896) a potem w wyraźnych rysach scharakteryzował życie podatkowe rzplitej rzymskiej i rolę, jaką w niej grali publikanie i ich ustrój, od pierwszych zaczątków aż do chwili ich rozwielmożnienia się tak bezwzględnego, że spowodowało Liwiusza do znanego orzeczenia: »nam neque sine publicano exerceri posse et ubi publicanus esset, ibi aut ius publicum vanum aut libertatem sociis nullam esse« (45, 8. 3.). Do wyników nowych tutaj autor — rzecz jasna — nie doszedł, powtórzę więc tylko jego ostateczny wniosek: podstawy systemu dzierżawnego i tutaj greckie, spekulacya zaś i organizacya publikanów są wytworem rzymskim.

We wstępie części drugiej daje określenie znanych terminów: publicanus, manceps, conductor, redemptor. Bardzo trafnie wybrał z licznych prawnych określeń publikana tę, którą dał K a r l o w a (Röm. Rechtsgesch. 2. 21), i słusznie kładzie nacisk na to, że publicanus n i g d y miana tego nie nosi dla oznaczenia stosunku swego do państwa; dobre i spostrzeżenie, że conductor wypiera zwolna z prawa państwowego wszystkie inne terminy i że w tem się wpływ prawa prywatnego na państwowe ujawnił.

W dalszym ciągu części II. przechodzi R. do charakterystyki zmian, jakie ze zmianą rządu z republikańskiego na pryncypat w ustroju podatkowym zaszły. Cesarze, dążąc do stłumienia gospodarki republikanów, nie napotykali na wielkie trudności przy poborze t. zw. »stipendia« i »tributa«, tem trudniej za to było im wyzwolić się z pod władzy publikanów przy poborze podatków pośrednich i ceł towarowych. Nie podobna mi dotykać szczegółów, jakie R. zebrał dla illustracyi reform ścieśniających gospodarkę publikanów. Zgromadził on — o ile skontrolować mogłem — dla każdej prowincyi i każdego okręgu celnego materyał w pełnym komplecie (str. 62—110) i na główne przezeń a częściowo już przed nim skreślone rysy godzić się będziemy. Zwrócę przeto uwagę tylko na kilka spornych szczegółów: Pewno, że trudno wiedzieć, co zrobić z takim Primigenius XX. her(editatium) ser[vus] C. I. L. X. 7347 i z podobnymi jemu, jakim właścicielom ich przydzielić. Objaśnienie

wszakże, które daje R. (str. 71), jakoby to byli niewolnicy prywatni, którzy wynajmowali się państwu do służby przy poborze podatków i na tenże czas byli od właścicieli swych niezawisłymi, zdaje się chybionem, bo któryż pan zgodziłby się na to, aby sobie jego niewolnik na własną rękę — choćby z państwem — robił interesa? Sądzićby tylko można, że właściciel na czas pewien niewolnika swego odnajmował rządowi, jak np. ów A. Vettius Latinus swojego Tirona (C. I. L. VI. 8353 a). Pozostaje wszakże pytanie, dlaczego ów Primigenius i inni nie wymieniają swego pana? — a na nie, co prawda, nie mam odpowiedzi. — Tłómaczenia, dlaczego ów podatek sycylijski »vicesima portorii« zwał się także »sex publica«, dane według analogii znanych »quattuor publica provinciae Africae«, można przyjąć jako trafne; nad tem, czy owym szóstym portem było Tauromenium, czy inne miasto, nie ma się co namyślać, bo się pewnej odpowiedzi nie znajdzie. — Czy taki C. Vibius Salutaris promagistro portuum i t. d. (C. I. L. III. 6065) był już urzędnikiem państwowym, jak chce Hirschfeld i z nim Rostowcew, czy też jeszcze służącym publikanów, jak chce Mommsen, trudno rozstrzygać, i to i to możliwem; tyle wiemy, że stoi on jakgdyby na pograniczu dwóch tych systemów, a tyle on wart jako typ przejściowy, ile jako indywiduum wyraźne.

Z chronologicznych określeń podaje R. dla zjawienia się cesarskich prokuratorów w Gallii jako terminus post quem Nerona, ante quem Tytusa, Domicyana, a więc lata 68—81.

Część III. poświęcił autor dzierżawie państwowych majętności w ziemi, w kopalniach, jednem słowem dzierżawie domen, zastrzega się wszakże, że nie będzie śledził samej dzierżawy tychże, »arendy«, jak ją nazywa, lecz trzymając się zakreślonych z góry granic, mówić będzie o dzierżawie dochodów domenalnych, czyli innemi słowy będzie szukał odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób zbierał Rzym dochody ze swych domen (str. 114). Rozstrząsając kwestyę dotyczącą »ager publicus« za czasów rzplitej, w szczególności w Sycylii, przyjmuje zwykły podział agri p. na dawne domeny Hierona i na skonfiskowane tamże posiadłości miast. Autor zdaje się skłaniać ku mniemaniu Holma (Gesch. Sic. 3. 378 nstp.), jakoby vectigal tychże oddawali w Rzymie censorzy w pięcioletnią dzierżawę; jednakże dane nam przez Cicerona (Verr. 3. 39 i 46) dowody na to, że domeną sycylijską rozporządzał corocznie pretor na miejscu, i wysnute z nich przez Marquardta (R. Staatsw. II. 249) wnioski mimo R. wywodów w moich oczach nic na walorze swym nie straciły.

Byłoby rzeczą bardzo interesującą porównać studyum Charanne'a, De la propriété et l' exploitation des mines chez les Romains, 1896, z tem, co mówi R. w następnym rozdziale o państwowych i cesarskich kopalniach, bo i tutaj obydwaj pracowali niezależnie od siebie; niestety, jak Rostowcewowi, tak i mnie była książka ta niedostępną. Idąc śladem materyału — znowu bardzo skrzętnie zebranego — wykazuje R., jak państwo zwolna, ale konsekwentnie od systemu dzierżawnego przechodziło do własnej administracyi, czyli jak publikanów wypierają conductores i vilici.

»Cesarskie saltus« zatytułowany jest ustęp 3. tejże części (str. 141—161); dość rozwlekle traktuje w nim autor nasamprzód różnicę zachodzącą między »fiscus«, »patrimonium«, »res privata«; porusza potem kwe-

styę saltusów i będącą z nią w bezpośrednim związku kwestyę kolonistów i kolonatu, tyle już dyskutowaną a jeszcze zawsze otwartą. W kilku miejscach zaznaczył tu autor trafnie swoje odrębne stanowisko: zaprzecza Schultenowi (Die römischen Grundherrschaften, 1896; Lex Manciana, Hermes 29), jakoby *późniejsi* conductores byli wielkimi dzierżawcami a coloni zależni od nich i biorący dzierżawę z drugiej ręki i słusznie określa kolonów jako dzierżawców ziemi stojących w bezpośrednim stosunku do państwa czy cesarza a conductorów niniejszych jako dzierżawców pobierających jedynie dochody z tejże ziemi: colonus przeżył w bezpośrednim stosunku do ziemi conductora i rzecz to prosta, bo ten co lat 5 zmieniał miejsce pobytu, tamten zaś pozostawał na glebie. Szukając początku kolonatu wskazuje autor na hellenistyczny Wschód, szczególnie na Azyę Mniejszą, nie decydując się wszakże jeszcze na żadną prowincyę. Od czasu napisania książki, którą omawiam, zabrał R. raz jeszcze głos w tej sprawie (Der Ursprung des Kolonates. Beiträge z. alten Gesch. hrsggb. v. C F. Lehmann I, str. 295 nstp.) a że na wyrażone tam przezeń zdanie godzić się wcale nie można, przeto mu zaraz tutaj odpowiem. Opierając się na inskrypcyi z r. 256 przed Chr. wydanej przez Haussoulliera (Revue de Philologie 1901 str. 8) a traktującej o sprzedaży wsi Πάννου wraz z jej przyległościami i jej λαοί, nazywa R. zupełnie samowolnie λαοί owych — λαοὶ βασιλικοί, chociaż takiej nazwy w całym tekście nie ma, i uznaje ich za przywiązanych do gleby, chociaż napis dalej mówi εἴ τινες ἐκ τῆς κώμης ταύτης ὄντες λαοὶ μετεληλύθασιν εἰς ἄλλους τόπους, a więc przeniesienie się tych ludzi z miejsca na miejsce uważa nietylko za rzecz możliwą, ale snać i praktykowaną przez nich z wyraźnym celem ἐφ ᾧ οὐδὲν ἀποτελεῖν εἰς τὸ βασιλικόν. Jakoż zaprzeczył mu już P. M. Meyer w tychże samych »Beiträge« I. 424., nie zwracając co prawda uwagi na tak samowolne obchodzenie się z tekstem a kładąc tylko silny nacisk na to, że wytworzenie się zależnego stanu chłopskiego jest zjawiskiem w ostatnich wiekach przed Chr. na Wschodzie ogólnem, że z braku organizacyi miejskiej w Egipcie nie można wcale — jak to czyni R. — wnosić, aby kolonat nie był tam zjawiskiem rodzimem. Nie ma się zgoła o co spierać, czy kolonat w Egipcie, czy w państwie Seleukidów wziął swój początek; rozwinął on się niezależnie i tu i tam, a potem — to pewna — ze Wschodu na Zachód został przeniesionym. Nad tem, co mówi R. w końcowym ustępie części III. o cesarskich domenach w Egipcie, nie będę się dłużej zatrzymywał, bo liczę, że niebawem będę miał sposobność w osobnem studyum do historyi agrarnej rzymskiej obszerniej nad kwestyami temi się rozwieść. Tu nadmienię tylko, że w kontrowersyi, jaka się wywiązała między R. a Wilckenem co do B. G. U. 475, Rost. dokument ten napewno mylnie pojął; niezupełnie trafnie interpretuje go i Wilcken; w dokładny rozbiór kwestyi nie mogę się tu zapuszczać.

Część czwarta: System dzierżawy w Egipcie i Judei za czasów cesarstwa. Rozdział o »źródłach dochodu rzymskiej prowincyi Egiptu« należy do słabszych ustępów książki. Mimowoli nasuwa się i tutaj zaraz porównanie z odnośnym rozdziałem Wilckenowskich Ostraka a więc z rozdz. IV. stanowiącym lwią część całego dzieła (I. str. 130—421). Nie o to mi chodzi, że Wilcken dał o wiele więcej, boć miał w Ostrakach nieporównanie obfitszy materyał do dyspozycyi i mógł na mocy jego w całej pełni przedstawić potężny system podatkowy, — ale całe założenie rozdziału tego u Rostowcewa jest chybione;

na mocy pseudo-arystotelesowych Οἰκονομίαι, pisanych w 3-cim wieku przed Chr., uznać administracyę prowincyi Egiptu za οἰκονομία σατραπική i w martwy szemat wcisnąć potem tę niesłychaną bujność objawów wydaje mi się w zasadzie fałszywem; to też przyzna pewno sam R., że przyjęty przezeń podział na podatki ἀπὸ γῆς, ἀπὸ τῶν ἐμπορίων i t. d. jest zupełnie zewnętrzny a właściwego systemu podatkowego nie tyka wcale. W szczegółach zaś znajdują się u Rost. niektóre rzeczy trafne, i tak zwracam przedewszystkiem uwagę na to, że R wytłómaczył owo zagadkowe φόρος γενῶν ζωγραφικῶν. Wilcken (Ostr. I. 373) widocznie tu pod wpływem Mommsena myślał o malarzach i przyborach malarskich, ale w rezultacie położył znak zapytania. R. zaś (str. 188) bierze ζωγραφία za analogon do λαογραφία i tłómaczy jako podatek nałożony na żywy inwentarz; to, że w źródłach termin ten tak rzadko się pojawia, tłómaczyć można tem, że zazwyczaj wyszczególniano w kwitach, za jakie bydło płacono, a więc ὑπὲρ ἵππων, ὑπὲρ καμήλων i t. d. — To, że ostrakon u Wilckena II. 150 (dawniej Birch V. 164) źle przeczytał a więc i źle pojął, pewno już sam R. zauważył.

Udatnem przedstawieniem systemu poboru w Syryi i Judei (str. 234 - 249) zamknął autor część IV. i przeszedł do ostatniej, systematycznej.

Rezultat swych badań rozległych i ścisłych wyraził R. najdosadniej na str. 260 temi słowy:

Na podstawie norm z hellenistycznego Wschodu wziętych dla dzierżawy podatków i dzierżawy ziemi rozwija się dzierżawa skrępowana z jednej strony — a konduktorat ziemi z drugiej; ten ostatni powołuje do życia w drugim wieku po Chr. powszechny konduktorat. Lecz wszystkie te wytwory giną w swej sztucznej kombinacyi, giną przez różnorodność zawartych w nich pierwiastków: dzierżawy, munus, urzędu. Nadal trwają zaś urząd — przy dzierżawie podatków pośrednich, munus — przy poborze podatków bezpośrednich i dzierżawa — na hellenistycznym Wschodzie.

Słowa te poparte całym arsenałem materyału i wywodów mogą uchodzić za rezultat pewny. Na ostatnich kartach omawia R. societas publicanorum za czasów cesarstwa a sądy jego zgadzają się przeważnie z tem, co wywiódł Kniep na tenże sam temat.

Oto pokrótce szkielet pracy bardzo sumiennej i nie ubogiej w rezultaty; nie wszystkie z nich są nowe, ale na niejedną rzecz padło nowe światło. To, że nie wszędzie mogłem się z R. godzić, nie umniejsza wcale rzetelnego uznania dla książki, która godnie staje obok prac takich jak Hirschfelda Untersuchungen. Szkoda tylko, że autor pisząc ją po rosyjsku zrobił ją niezrozumiałą niemal dla wszystkich tych, którzyby z niej korzystać chcieli i powinni.

Würzburg. *Stefan Waszyński.*

Zoll Fryderyk (starszy), Historya prawodawstwa rzymskiego. Część pierwsza. Historya organów ustawodawczych w państwie rzymskiem. Kraków, 1902. str. 391, X, 8-vo.

Książka ta, jakkolwiek jest pierwszą częścią dzieła obszerniejszego, stanowi dla siebie zamkniętą całość, a wzbogaca literaturę naszą opracowa-

niem działu dotąd nietraktowanego, a w każdym razie dotąd tak obszernie nietraktowanego, w języku polskim, i choćby z tego względu zasługuje na osobne sprawozdanie.

Czcigodny autor, znany już z innych publikacyj naukowych w literaturze naszej i obcej, doszedłszy w czasie swej długoletniej działalności profesorskiej na katedrze prawa rzymskiego do przekonania, iż nauka tego prawa znacznie zyska na gruntowności, jeżeli się oprze o historyę rozwoju czynników prawodawczych w Rzymie, stworzył całość pożyteczną już nie tylko dla młodzieży wydziału prawniczego, do której wyłącznie zwracali się w swych dziełach Zielonacki i Źródłowski, lecz także filozoficznego, mianowicie, jak sam zaznacza, dla uczniów poświęcających się filologii klasycznej i historyi. W traktowaniu przedmiotu, dążąc do jasnego przedstawienia związku faktów, obrał autor jedynie właściwą dla niniejszego przedmiotu, pośrednią drogę między tak zwaną metodą eidograficzną a synchronistyczną, i podzielił historyę czasów od założenia Rzymu do śmierci Justyniana na cztery okresy, których rozgranicza stanowią: powstanie trybunatu ludowego, ustanowienie jedynowładztwa czyli pryncypatu i panowanie Konstantyna Wgo. Przestrzeń dziejową między tak ustawionymi słupami granicznymi wypełnił zwięzłem i treściwem zestawieniem rezultatów najnowszych badań naukowych w świetle własnego dojrzałego sądu krytycznego.

Kto obeznał się z trudnościami, z któremi historya rzymska walczy w przedstawieniu prawdziwości, istoty i rozwoju faktów, osobliwie w czasach od początku aż do wojen punickich, kto wie, jak różnorodne i sporne są na tem polu zapatrywania badaczów, ten z góry nie będzie oczekiwał w ramach niniejszego treściwego tomu przedstawienia, wyczerpującego sporne zapatrywania i ich motywy, ani też zupełnie pewnych naukowo rezultatów; czcigodny autor nie zmierzał też do takiego niedoścignionego celu, ale owszem w najważniejszych kwestyach podawał obok własnego zdania sporne sądy krytyczne (np. w sprawie podziału na kurye i zgromadzeń kuryalnych, o pochodzeniu plebejuszów, o powstaniu i rozwoju cenzury, o istocie trybunatu ludowego, o patrum auctoritas itp.), a podając dokładnie literaturę źródłową i krytyczną nie tylko do całego dzieła, ale także do każdego działu i rozdziału z osobna, między innemi naszą skromną literaturę z tego zakresu, — umożliwił czytającemu wyrobienie sobie własnego zdania na podstawie samodzielnego zbadania sprawy. Tym sposobem jest to dzieło nie tylko dobrym podręcznikiem służącym uczącej się młodzieży do zaznajomienia się z przedmiotem, ale zarazem cennym repertuarzem dla tych, którzy zechcą podjąć na tem polu źródłowe i dokładniejsze badania.

Dzieło to jest owocem długoletniej pracy sumiennej profesora, który u kresu nauczycielskiej działalności składa je w darze zakładowi, w którym działał, t. j. Almae matri Jagellonicae, dla uczczenia 500-letniego jubileuszu jej odnowienia.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

Wissowa G., Religion und Kultus der Roemer. Mfinchen 1903 (str. X, 534, 8-vo).

Do znanego zbioru Müllera (Handbuch der klass. Altertumswiss.) przybyła z dziełem powyższem bezsprzecznie nowa, niezwykła ozdoba, która w dziale rzymskim zajmie godne miejsce obok historyi literatury Schanza i starożytności rządowych Schillera. Autor, znany zaszczytnie ze specyalnych rozpraw z objętego tym działem zakresu i z mozolnej a wydatnej wydawniczej pracy poświęconej Pauly'ego encyklopedyi realnej, objął tu w całość działy, przedstawione dotąd najlepiej w rzymskiej mytologii Prellera i w religijnych starożytnościach Marquardta. Znaczne są jednak różnice między dziełem Wissowy a dziełami jego poprzedników. Naprzód programem zbiorowego wydawnictwa była zapewne wskazana większa zwięzłość przedstawienia i stąd poszło, że dzieła Prellera i Marquardta obejmują większą ilość szczegółów, barwniejszym stylem opisanych, a opisują przedewszystkiem faktyczny stan rzeczy, ze źródeł płynący, stroniąc od głębiej w istotę sięgających konjekturalnych rekonstrukcyi i hypotez. Wissowa obrawszy drogę najnowszych badań, które, wsparte nowemi, osobliwie inskrypcyjnemi źródłami, starają się dotrzeć do czasów sięgających poza okres literacki Rzymu i tam odkryć właściwą postać wiary rzymskiej, nim ona uległa wpływom obcym, osobliwie greckim, stara się przedstawić nam istotę pierwotną religii rzymskiej i dzieje jej przeobrażenia stopniowego aż do czasów, na które pada obfite światło literatury, i stąd poszło, że także w dziele o sakralnych instytucyach rzymskich więcej zwraca uwagi na ich genezę i prawne podstawy, niż na całość szczegółów występujących w historycznych czasach. Dzieła Prellera i Marquardta są bez wątpienia przystępniejsze i ponętniejsze, zwłaszcza dla mniej naukowo przygotowanych czytelników i dla takich, którzy w nich szukają wyjaśnienia faktów z czasów literackich. Dzieło Wissowy wymaga więcej przygotowania, większego skupienia uwagi i podnieca krok za krokiem uważnego czytelnika do refleksyi i krytyki.

Po wstępnych uwagach krytycznych o źródłach i o przebiegu dotychczasowych badań nad religią Rzymian (str. 1—9), dzieli autor swój przedmiot na 3 części, z których pierwsza daje historyczny obraz rozwoju tej religii w czterech okresach, druga zawiera opis bogów rzymskich w pięciu grupach a trzecia rozwodzi się nad formami czci bogów i urzędami kapłańskimi w Rzymie głównie ze stanowiska prawa sakralnego. Rzeczą nie tyle nową, co ściśle i konsekwentnie w pierwszej i drugiej części dzieła przeprowadzoną jest podział bogów rzymskich na indigetes (tj. swojskich) i novemsides (tj. nowo przybranych). Między nowo przybranymi rozróżnia autor jeszcze nowo przybranych italskich i greckich a nadto samoistnie później stworzonych i ze Wschodu przejętych bogów. Znaną z autorów rzymskich różnicę między dii indigetes a novemsides przeprowadził autor w szczegółach głównie na podstawie śladów zachowanych w kalendarzach rzymskich. Oparłszy się na wywodach Mommsena, który w Corp. inscr. l. I. daty ryte większemi literami w zachowanych nam inskrypcyjnie kalendarzach rzymskich uznał za pierwotne daty prarzymskiego kalendarza, doszedł kombinując tak ocenione ślady z rozrzuconemi po autorach wiadomościami i innymi śladami do zupełnego zestawienia listy bogów rzymskich swojskich zwanych indigetes. Kombinacya ta ma w całości za sobą wszelkie warunki podobieństwa do prawdy, ale

w szczegółach przecie może być błędną. Bo jeżeli np. Minerwę zaliczył autor, oparłszy się na tej podstawie, do dei novemsides pomimo tego, że jej imię znajdowało się nawet w prastarem carmen saliare (pag. 16), przypuszczając, że w tym szczególe carmen saliare zawierało wtręt późniejszy, to z równem prawem obawiać się można tego, czy też i do form kalendarza tu i ówdzie nie wkradły się pewne innowacye niezgodne z pierwotnym składem bogów swojskich (indigetes). Takie zapatrywanie byłoby tem więcej uzasadnionem, iż sam autor przyznaje, że zachowane nam kalendarze nie zawierają wszystkiego, co się odnosi do prastarego swojskiego kultu rzymskiego (str. 17). Również można mieć pewne wątpliwości, czy słusznie wyłączył autor boga Neptuna z rzędu bogów swojskich pomimo tego, że należałoby mu się między nimi miejsce według wskazówek zachowanych w kalendarzach, bo jakkolwiek później Neptun występuje zupełnie jako Posejdon grecki, przecież pierwotnie mógł być bogiem rzymskim, a nawet mogły się także później zachować pewne resztki dawnych pojęć i dawnego rytuału w czci tego boga, które nie doszły do naszej wiadomości.

Do tego ograniczam moje uwagi o podziale rzymskich bogów. Że także co do innych szczegółów nie zawsze przekonywa czytelnika argumentacya autora, tego dowodzi choćby tylko recenzya Samtera ogłoszona w Berliner Philologische Wochenschrift (r. 1902 N. 29. str. 905—909). Dodam tu, że sceptyczne zapatrywanie autora na podania o prastarym zwyczaju zamykania świątyni Janusa w czasie pokoju (str. 92), o dawności przybytku bogini Fides na Kapitolu (123), o niepowodzeniu podjętej eksauguracyi przybytku Termina tamże (str. 125), o walce Kakusa i Herkulesa (str 12—30), wreszcie polemika przeciw przekonywująco przez Prellera uzasadnionemu zdaniu o związku boga Marsa z rolnictwem (str. 130 nn.) — wydają mi się przesadą. Ale pod tym względem wstępuje Wissowa w ogóle w ślady takich skrajnych krytyków, jak Albert Schwegler lub w naszych czasach Benedykt Niese, dla których historya królów rzymskich jest prawie tylko mytem.

Ale te wszystkie uwagi, jakie uczyniłem o dziele Wissowy, nie mają obniżać i bez wątpienia nie obniżają wartości dzieła z wielką erudycyą i nakładem niezwykłej pracy napisanego. Sam autor wyznaje w przedmowie, iż dalekim jest od przypuszczenia, jakoby jego przedstawienie było ostatecznem słowem w tych sprawach, owszem życzy sobie, aby dało pohop do nowych dochodzeń umiejętnych, które niejedno dokładniej wyjaśnią, niejedno obalą, ale i niejedno zapewne gruntowniej uzasadnią.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

F. Imhoof-Blumer, Kleinasiatische Münzen. Band I. Wien 1900, 2+302+9 Tafeln (Sonderschriften des österreichischen archäologischen Institutes in Wien, Band I.).

Archeologiczny instytut austryacki, biorąc sobie za wzór starszą siostrzycę niemiecką, rozpoczął tym tomem wydawnictwo większych dzieł naukowych, które są dodatkiem do jego czasopisma. Zamiar ogłoszenia wszystkich starożytnych napisów Azyi mniejszej, którego podjęła się akademia wiedeńska,

naprowadził akademię berlińską na myśl wydania klasycznych monet greckich miast tego półwyspu.

Wspomniany tom i drugi, który ma nastąpić, jest tylko jedną z licznych prac przygotowawczych do tego wielkiego dzieła. Tworzy on katalog monet miast następujących krain: I. Pontos, II. Paphlagonia, III. Bithynia, IV. Mysia, V. Troas, VI. Aiolis, VII. Lesbos, VIII. Jonia, IX. Karia, X. Lydia, XI. Phrygia. Na dziewięciu tablicach w światłodruku przedstawione są najważniejsze typy monet, miedzy któremi jest znaczna liczba egzemplarzy po raz pierwszy tu ogłoszonych. Dzieło to jest pożądanym dodatkiem do pięknych katalogów monet brytyjskiego Muzeum.

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Karo Giorgio, Le oreficerie di Vetulonia (Studi e materiali. I. 236—283, II. 97—147).

Najwspanialszymi wyrobami drobnego przemysłu sztuki etruskiej, zebranymi w największej liczbie w etruskiem muzeum we Florencyi, zajmuje się Karo w przytoczonej w nagłówku rozprawie. Są to fibule, szpile, zapinki do pasa, branzolety, spirale do włosów, pierścionki, zausznice, naszyjniki, tarczki ozdobne i diademy — wszystko sporządzone głównie ze złota, znalezione w najstarszych grobach etruskich w zdumiewająco wielkiej liczbie koło Vetulonii, lecz równie charakterystyczne dla innych okolic Etruryi między IX. a VII. w. przed Chr. Bogactwo form i podziwu godne opanowanie techniki filigranowej, która pracuje w tej epoce przeważnie ziarnkami złotemi wielkości maku (tecnica a pulviscolo — w odróżnieniu od tecnica a filigrana od a trina) cechuje te drobne dzieła służące do ozdoby ciała ludzkiego. Karo zestawia je po raz pierwszy razem w bardzo starannych rysunkach, układa w typy i opisuje dokładnie każdy przedmiot z osobna, zastanawiając się wszędzie nad charakterem roboty i użytkiem, przyczem kilka fragmentów współczesnej plastyki etruskiej oddaje mu wielką usługę, wykazując sposób noszenia niektórych przedmiotów (pas, naszyjniki) na ciele. Najważniejsza część pracy, roztrząsająca kwestyę stosunku tych biżuteryi do typów greckich i środkowo-europejskich, ma się ukazać w przyszłym zeszycie. Dla nas studyum Kara ma wagę niepoślednią, gdyż mniej więcej z tej samej epoki, co te kosztowności etruskie, pochodzi największy pomnik prehistoryi wschodniej Galicyi, t. j. złoty skarb michałkowski, w którym są zebrane najokazalsze biżuteryjne typy południowo-wschodniej Europy.

Wiedeń. *Karol Hadaczek.*

Śmiałek Wincenty, Poszukiwania archeologiczne w XIX. wieku. Z cyklu odczytów »Jedno stulecie« urządzonych staraniem »Czytelni Katolickiej« we Lwowie. Lwów 1902. str. 33.

Odczyt publiczny o archeologii u nas, gdzie wykształcenia w tym kierunku nawet wśród tak zwanej intelligencyi niema żadnego, a uprzedzeń mnó-

stwo, to pomysł śmiały i wymagający wiele zaufania w swe siły, cóż dopiero, jeżeli prelegent kusi się o to, aby w jednym odczycie dać szerszej publiczności jasny obraz postępu i doniosłości badań archeologicznych całego stulecia, dać syntezę pracy setek uczonych, złożonych w tysiącach tomów dzieł! Z tego karkołomnego zadania wywiązał się autor wybornie. Wobec ciasnych ram odczytu z jednej strony, a chęci umieszczenia w nim każdego ważniejszego objawu i kierunku poszukiwań archeologów z drugiej nieuniknioną była ta zwięzłość, która rzuca wyraz lub zdanie, nie licząc się z tem, czy ono słuchaczowi zawodowo niewykształconemu daje obraz zupełnie jasny. Ale to już nie wina autora. Natomiast jest jego wielką zasługą, że takich miejsc jest bardzo mało.

Co to jest archeologia, tego autor nigdzie nie mówi, choć wiedział niewątpliwie, że o niej ogół słuchaczy ma błędne wyobrażenie, tylko od początku do końca odczytu mówi, czego ona w różnych swych fazach i objawach uczyła i uczy: to chyba najlepsza popularna definicya. Nie pomija żadnego jej działu: od archeologii prehistorycznej, egipskiej, assyryjskiej aż do starochrześcijańskiej, od arcydzieł sztuki do wyrobów przemysłu daje obraz ruchu naukowego nie tylko w ojczyźnie starych cywilizacyj, ale także i w tych krajach barbarzyńskich, do których wcisnęła się stara cywilizacya w ślad za rzymskimi legionami. Za szczególną zasługę należy poczytać autorowi ciągłe wykazywanie wpływu badań archeologicznych na inne nauki, tudzież na literaturę i sztukę doby obecnej: to chyba nawet i mniej kulturalny umysł może przekonać, że archeologia to nie czcza zabawka ludzi nie mających nic lepszego do roboty. Słowa, które zwraca autor do przeciwników hellenizmu u nas (str. 32.), podnosząc znaczenie sztuki i literatury greckiej po wszystkie czasy, nie wyjmując dni dzisiejszych, działają więcej przekonywująco niż niejedna z naukowych rozpraw. Szkoda tylko wielka, że ramy rozprawki nie pozwoliły autorowi rozpisać się na ten temat nieco szerzej, szkoda tem większa, że nie mógł wyzyskać należycie swego daru trafienia w właściwe jądro rzeczy.

Ci, którzy dotąd nie zajmowali się archeologią, dowiedzą się z rozprawy dr. Śmiałka bardzo wiele; ci zaś, którzy sądzą, że umieją więcej niż mieścić się może w tak małej broszurze, ugrupują sobie zdobyte dotąd wiadomości w jeden obraz. Rozprawa, napisana stylem pięknym, miejscami niemal poetyckim, czyta się bardzo przyjemnie.

Kraków. *Jan Bryl.*

Petri Royzii Maurei Alcagnicensis Carmina. Pars I. carmina maiora continens. [str. CXXVIII. i 311]. Pars II. carmina minora continens [str. X. i 512]. Ex libris et typis excusis et manu scriptis edidit, commentariis indiceque rerum memorabilium instruxit Dr. Bronislavus Kruczkiewicz. Cracoviae. Sumptibus Academiae Litterarum. Apud bibliopolam Societatis librariae polonicae. 1900.

Rok jubileuszowy Uniwersytetu Jagiellońskiego jak i na innych polach obdarzył literaturę polską wieloma cennymi nabytkami, tak też posunął o znaczny krok naprzód poważne wydawnictwo utworów poetów polsko-łacińskich, rozpoczęte przed kilkunastu laty wydaniem poezyi Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy przez prof. Dra Bronisława Kruczkiewicza. Niestrudzony ten uczony i teraz podjąwszy się żmudnej i trudnej pracy około spuścizny Royzyusza poezye jego w przytoczonem wydaniu złożył w darze Uniwersytetowi Jagiellońskiemu za dary wiedzy, które niegdyś od naszej Alma Mater odebrał.

Utwory Royzyusza stanowią V. tom wydawnictwa p. t. Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Joannem Cochanovium. Z powodu wielkiej ich liczby (ok 15300 wierszy) podzielił je wydawca na dwie części. W I. części na początku wpada w oko obraz przedstawiający zapewne posiedzenie trybunału sądowego, a w nim na pierwszym planie podobizna, jak się zdaje, Royzyusza. Obraz reprodukowano z wydania Royzyuszowych Decisiones lituanicae, które wyszło w Frankfurcie n. M. r. 1570. Po zwykłych w Corpus tytułach, po dedykacyi książki Uniwersytetowi Jag., czytamy na str. VII — CXXXVIII. wstęp, którego głównym rdzeniem jest rozprawa De Royzii vita operibusque.

O treści wstępu informują napisy rozdziałów, z których trzy pierwsze traktują o żywocie poety (I. De R ante adventum in Poloniam fatis II. De R. Cracoviae agente. III. De R. vita in Lituania acta). Opowiadając koleje żywota R a. prof. Kr. uwydatnił wszechstronnie jego stosunki rodzinne, naukowe tak w Hiszpanii jak we Włoszech, a przedewszystkiem w Polsce z dworem królewskim, uniwersytetem, biskupami i możnymi. Przytem zwraca szczególną uwagę na jego działalność literacką, która w genetycznym rozwoju przedstawiona występuje wyraziście i pozwala głębiej zajrzeć w duszę zacnego Hiszpana. Aby żywot R. plastyczniej przedstawić, wydawca omawia dokładniej niektóre zdarzenia historyczne i urządzenia publiczne; zwłaszcza rzecz o trybunałach królewskich w Polsce i na Litwie zasługuje na chlubne wyszczególnienie. Dowodów na swe twierdzenia autor przeważnie nie przytacza, odesławszy na samym początku do swej rozprawy p t.: »Royzyusz. Jego żywot i pisma«, umieszczonej w XII t (Ser. II.) Rozpraw Wydziału filol. Akademii Umiejętności w Krakowie, r. 1898, str. 41—182 (i w osobnej odbitce) To urządzenie, spowodowane obawą, aby się rozmiary książki zbytnio nie zwiększyły, jest słuszne, a niedogodność z tego powodu mogą odczuć z badaczy tylko ci, którzy języka polskiego nie znają. Zakończony jest ustęp o życiu poety pięknie ułożoną i wyczerpującą charakterystyką (III. De R. ingenio, moribus habituque). Ustęp o dziełach R. ma dwa rozdziały (V. R. scripta quaenam innotuerint et qua ratione servata sint, i VI. R. carmina aestimantur). Autor wspomniawszy o nieznanych bliżej pismach R. z czasów przed przybyciem do Polski, przywodzi w całej osnowie tytuły dwóch pism prozaicznych, z których jedno w rękopisach gdzieś się może ukrywa, drugie nie mogło wejść do niniejszej edycyi. Z poezyi omawia najprzód pokrótce ogłoszone drukiem większe i drobne utwory, odsyłając czytelnika po bliższe szczegóły do swej polskiej rozprawy. Również o rękopisach tylko najważniejsze rezultaty swych badań przywodzi z rozprawy, w której je szczegółowo opisał, ich pochodzenie i stosunek wzajemny określił. ugrupowanie poematów omówił. Szerzej wypadła

ocena poematów R., gdzie prof. Kr. omawia metra, ich dobór w zastosowaniu do treści, budowę wierszy, prozodyę, formy gramatyczne i składnię, frazeologię, szyk wyrazów w zdaniu i zdań w okresie; wreszcie ocenia zakres studyów R. nad literaturą starożytną i nowszą uwzględniając także jedyne zachowane pismo prozaiczne (Decisiones).

Cały wstęp czyta się z prawdziwą przyjemnością z powodu wielkiej przejrzystości, logicznego ugrupowania i pięknego języka.

Na str. LXXXI. n. w Dodatku I. znajdują się variae lectiones z rękopisów ces. biblioteki w Petersburgu, z których wydawca wcześniej nie mógł skorzystać.

Od str. LXXXII. do CXXXII. jest tabelaryczny skorowidz, informujący szybko o rozkładzie poematów w rękopisach, o dawniejszych wydaniach i uwydatniający, o ile wydawca od porządku w rękopisach przekazanego odstąpił.

Na str. CXXXIII. nn. Dodatek III. zawiera kilka źródłowych wiadomości odnoszących się do żywota R., wyjętych z dzieła Teodora Wierzbowskiego p. t. Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego. Tom I. Warszawa 1900.

Następuje spis rzeczy części I. na str. CXXXVII. n.

Całą masę poematów podzielił wydawca na Carmina maiora (w Cz. I.) i minora (w Cz. II.), zaliczywszy do minora utwory krótkie, do wysokości około 50 wierszy. Jestto mojem zdaniem podział najodpowiedniejszy, lubo nie wolny od stron ujemnych, gdyż rozdziera często rzeczy należące do siebie czyto treścią czy formą. W jednym nawet przypadku (Dantiscana: I. str. 270 nn.) wydawca uznał słusznie za potrzebne odstąpić od przyjętej zasady, aby rzeczy ściśle z sobą połączonych nie rozdzielać. Jednakowoż nie wszystko, co w dziale Dantiscana wydawca umieścił, odnosi się do sprawy gdańskiej, tak iż drugi tytuł tego działu: »Mixta« jest zupełnie usprawiedliwiony. Poematy bowiem I. 275. 5 do I. 279. VI. ten tylko luźny związek mają z Dantiscana, że, jak się zdaje, zostały napisane podczas poselstw R. do Gdańska i odnoszą się do osób i rzeczy z okolic Gdańska. Stosownie do przyjętej zasady mogłyby również stać między C. min.; tutaj jednak otrzymały właściwe oświetlenie.

Carmina maiora dzielą się na 9 działów według treści; podział utworów mniejszych jest bardzo drobiazgowo przeprowadzony i oparty głównie o cechy zewnętrzne. Z tego wznowu ypadła ta niedogodność, że wydawca, nie mogąc wszystkich epigramów umieścić w poprzednich działach, musiał otworzyć dział: Cetera epigrammata, a w nich znowu rozdział Varia, wcale obszerny, bo 99 (nie 100, jak wydrukowano II. str. 488) epigramów. Sądzę, że Varia można było zmniejszyć przez wydzielenie sentencyi moralnych, dość licznych.

Podwójnie wydrukowano trzy dystychy: I. 278. 9 = II. 164. 68; II. 156. III. = II. 473. XXIV. (tutaj z lepszą interpunkcyą); II. 169. VIII. = II. 351 adn. 2.

Na końcu cz. II. zestawił prof. Kr. Index nominum rerumque memorabilium i Corrigenda.

Tekst utworów opatrzył wydawca bieżącym komentarzem krytyczno-hermeneutycznym. Co do części hermeneutycznej, której główny rdzeń tworzą treściwe notatki historyczne i uwagi gramatyczne lub objaśnienia myśli, zazna-

czam, że niektóre z nich są zbyt lakoniczne (I. 67 adn. 4; I. 84 adn. 4) lub mało pouczające (I. 95 adn., gdzie byłoby lepiej rzecz na miejscu objaśnić, niż odsyłać do Cz. II.). Niekiedy wcale nie ma objaśnienia, n. p I. 65. 130 (Guilihelmus) i więcej. Jeżeli to rzeczy nieznane (np. w Chiliastichon z pewnością tak jest), to dobrze było o tem czytelnika pouczyć, jak to prof. Kr. we wielu innych miejscach uczynił. Czasami uwagi dane są nie przy pierwszem miejscu, wymagającem objaśnienia, lecz później, np. o Renie pod Bolonią zamiast I. 25. 25 lub I. 94. 15 dopiero II. 148 adn. 3 lub pedum zam. I. 139. 78 dopiero I. 246 adn. 4. Zauważam także, że żubr (bison) a tur (urus) to zwierzęta różniące się od siebie znacznie; tur już zaginął, a żubr żyje w białowieskiej puszczy. Rzecz z uwagi II. 47 adn. 3., jakoby epigr. II. był pisany w r. 1546, lubo edycya, w której jest umieszczony, ma datę 1545 mense octobri, wymaga, mojem zdaniem zbadania gruntowniejszego tak pod względem daty prekonizacyi Maciejowskiego na konsystorzu rzymskim, jak pod względem przybycia Kalixta do Polski i czy Kalixt przywiózł odnośne breve. Mogło bowiem być tak, że Kalixt w innej sprawie jechał do Polski w jesieni r. 1545 w chwili, gdy król dał Maciejowskiemu biskupstwo krakowskie, a R. wówczas pisał, że legat powinien z sobą przywieść pastorał, w czem go król uprzedził. Takie tłómaczenie nasuwa tytuł tego epigramu. W ogóle komentarz rzeczowy jest wyczerpujący, a takie usterki przy obszerniejszej pracy są nieuniknione. Co do uwag objaśniających miejsce pod względem myśli lub gramatycznej konstrukcyi, to niezawodnie należy zostawić uznaniu komentatora, gdzie taka notatka jest potrzebna; jednak ponieważ R. bardzo często zbyt śmiało oddzielał należące do siebie wyrazy a nadto używał konstrukcyi dość niezwykłych (nescius z acc. I. 54. 279), stosowna notatka bardzoby się nieraz była przydała, zwłaszcza że są inne może nawet łatwiejsze. Natomiast wszystkie miejsca paralelne ze starożytnych autorów (zwłaszcza że prof. Kr. podaje tylko liczby, a nie przytacza słów), również przeważną część uwag o używaniu indic. w pytaniach zależnych można było przenieść do wstępu, aby ulżyć komentarzowi. W kilku przypadkach mam odmienne od prof. K. zapatrywanie. I tak: I. 4. 5 nn. czytamy taką uwagę do »antecessoris tui«: »sc. sti. Stanislai, episcopi Cracoviensis. Sed fortasse Carmen funebre in obitu P. Gamrati.... tangit«. Te słowa mogą naprowadzać na myśl, że objaśnione miejsce tekstu »antecessoris« odnosi się do Gamrata: miejsce to odnosi się stanowczo do św. Stanisława. — I 303. w. 4 nn. prof. Kr. odnosi abl. »quibus« do »imperia« (chyba tylko ad sensum, bo jest »imperium« w zdaniu głównem): abl. ten odnosi się do »maris portusque«, co atoli pod względem myśli na jedno wychodzi. — II. 76. V. 9 (omnia mors aequat Divis nec parcitur ipsis) uwaga brzmi: Divis = Divorum voluntati. Tłómaczenia, że śmierć nawet na wolę bożą nie zważa, przyjąć nie można; pozostają dwie inne: divis jako dat. = abl. z ab przy parcitur z myślą: »wola boża nie oszczędza (niczego)«, albo: divis jako dat. przedmiotu przy parcitur, ale pod warunkiem, że Divi = święci (por. Hussowskiego poem. o św. Jacku w wielu miejscach); wtedy myśl jest: »śmierć wszystko równa, nawet świętych nie oszczędza«. To tłómaczenie najwięcej mi przypada do przekonania ze względu, że »divis« podniesione jest przez »ipsis«. II. 382. 1. 21 nn.

(Seria vis tractare: iocos et ludicra tracta,
Sis contra Curius, cum placuere ioci).

»cum pl. ioci« nie domino, ale tibi; nie quamvis sis Curius, ale jako zdanie główne: bądź poważnym w chwili, gdy ci się chce żartować Po tracta byłoby dobrze położyć średnik.

Aparat krytyczny, bardzo sumienny, podaje najdrobniejsze różnice w lekcyach z wyjątkiem interpunkcyi, lubo i ta czasem jest zaznaczona. Również różnice w pisowni przeważnie są pominięte. Przy każdym poemacie podaje wydawca, gdzie się znajduje w rękopisach lub wydaniach i dołącza inne do krytyki potrzebne notatki zaczerpnięte z rękopisów lub wydań. Stanowisko wydawcy w krytyce tekstu nie jest wprawdzie konserwatywne w ujemnem tego słowa znaczeniu, ale bardzo ostrożne. Tylko w interpunkcyi i pisowni odstąpił od przekazanej tradycyi, stosując się zupełnie słusznie do zasad obecnie przyjętych. Ponieważ prof. Kr. z dwóch druków, znajdujących się w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, miał tylko odpisy, przeto porównałem tekst jego wydania z wydaniami pierwszemi i przekonałem się, że zachodzą gdzieniegdzie różnice. A najprzód konstatuję, że poprawka I. 63. 61 (vestias) potwierdziła się. Co do tytułu poematu I. 61 nn. (De apparatu), to stwierdzam, że w egzemplarzu XX. Czart. brak karty tytułowej, ale tytuł jest powtórzony na 1. stronicy tuż nad tekstem; brakuje jednakże słów »et Catharinae, caesaris Ferdinandi filiae«, które wydawca dodał w nawiasie idąc za Janockim. Gdy się zważy, że w innych wydaniach poematów R., które oglądałem, tytuł przed tekstem jest równobrzmiący z tytułem na karcie tytułowej, że Ferdynand przed r. 1556 nazwany jest »caesar«, co podniósł prof. Kr, wydaje mi się bardzo prawdopodobnem, że i na karcie tytułowej tych słów nie było. — Zaznaczam także, że egzemplarz XX. Czartoryskich ma sygnaturę podaną przez prof. Kr. w jego polskiej o Royzyuszu rozprawie (Rozpr Ak. Um str. 132. 12), a nie tę, którą podał w wydaniu I. 61. — Właśnie w tym poemacie zachodzą między tekstami różnice, które tutaj wypisuję: I. 61. 9. jest »et moenia«, nie »ac moenia«. I. 62. 24 jest »quam nuper« (komp. quā nup), co daje o wiele gładszą konstrukcyę; I 63. 44 jest »ac sedes«, nie »et sedes«; I. 63. 47 prof. Kr., mając w swym odpisie opuszczony wyraz, dodał od siebie między »Augusti« a »inclita« słówko »atque«, wydanie pierwsze ma »Augustique«. I. 63. 62 czytamy u Kr. »tentoque«, które jako do myśli niezbyt stosowne przedewszystkiem mię skłoniło do porównania tekstów; w wyd. pierw. jest »tentoque«, jak się domyślałem. I. 67. 174 jest »o maxime« od następnego »laetos« oddzielone przecinkiem, coby wraz z wykrzyknikiem »o« wskazywało, że »o maxime« należy do »Aemiliane«. I. 70. 273 jest »micantum«, nie »micantium« (zapewne błąd drukarski). I. 70. 277 jest »gemmae«, nie »Gemma« (stosowniej). I. 70. 287 jest »huc«, nie »hic« (jedynie dobrze). I. 71. 295 jest: »iterumque iterumque«, nie »iterum iterumque«, jedynie dobre ze względów metrycznych.

Co do drugiego poematu, wydrukowanego I. 227 nn., zaznaczam, że w wydaniu swem prof. Kr. nie podał pełnego tytułu; pełny tytuł znajduje się tylko w polskiej rozprawie str. 129. 3, gdzie czytamy »plocensem« zam. »ploscensem« wydania pierwszego; także w wydaniu I. 227 należy pisać w tytule »ploscensem«; nie ma też w 1. wyd. »carmen heroicum«, lec z samo

»carmen«. Co do tekstu, potwierdziła się konjektura prof. Kr. I. 227. 5. »errabunda«, a w w. 9 ma 1. wyd. jedynie dobre »laetos«, nie »laetas« (zapewne błąd druk.). Zresztą teksty są jednakowe.

Według uwagi prof. Kr. II. 159 adn. wszystkie poematy do Jana Krzysztoporskiego (I—V.) wyjęte są ze zbioru epigramów A. Trzycieskiego (Cracoviae apud Lazar. Andr. 1565). Otóż w egzemplarzu biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie i biblioteki Jagiellońskiej pierwszego (I.) poematu nie znalazłem, lubo egzemplarze są nieuszkodzone. Albo tedy prof. Kr. miał inne wydanie z tego samego roku (?), albo odnośna uwaga powinna być na str. 160 przy II., gdyż epigramy II—V. istotnie się tam znajdują. Druga ewentualność jest prawdopodobniejsza i z tego względu, że poemat I. De libro suo Decisionum lituanicarum do zbioru Trzycieskiego nie nadawał się swą treścią. W epigr. V. w. 2. ma wyd. 1. nie »tui«, lecz »sui«, do myśli stosowniejsze.

Co do roku, kiedy Krzysztoporski został kasztelanem wieluńskim, myli się Niesiecki podając r. 1567, a za nim i prof. Kr. Tytułowa karta wspomnianego wydania (w Ossol. wydarta) jakoteż wiele napisów nad epigramami dają współczesne świadectwo, że został nim 1565, skoro książka wyszła w r. 1565, a Krzysztoporski kilkakrotnie nazwany w niej jest »castellanus vielunensis«. Rozejrzenie się w tej książce nasunęło mi jeszcze jedną uwagę. Tuż pod epigramami, które prof. Kr. do wydania pism R. przyjął, są tam dwa dwuwierszowe, których nie uznał za Royzyuszowe zapewne dlatego, że nie mają przy swych tytułach jego nazwiska. Mojem zdaniem napisał je Royzyusz. Trzycieski bowiem ułożył ową książeczkę tak, że umieścił w niej wiele własnych epigramów i kilka cudzych. Przed pierwszym, na odwrotnej stronie karty tytułowej, podał swoje nazwisko, a przy następnych je opuszczał jako domyślne. Cudzym poematom w tytule dodawał nazwisko autora, opuszczając je przy dalszych tego samego autora, jeżeli dotyczyły tej samej materyi. Nawet przy anonimowym wierszu zaznaczył to dokładnie. Umieszczając w dalszym ciągu swoje epigramy dodawał pierwszemu z nich słowo »nostrum«, które się i przy dalszych rozumiało. Przy epigramach R. jest nieco inaczej, gdyż pierwszy ma nazwisko autora, przy drugim nazwisko to się rozumie, przy trzecim jest znowu powtórzone, przy czwartym go nie ma. Powtórzenie nazwiska przy trzecim epigr. pochodzi mojem zdaniem stąd, że zmienia się temat. Przed dwoma dalszymi epigramami, które za Royzyuszowe uważam, nie ma »nostrum«, które dopiero przed epigramem po nich stojącym się znajduje. To jest dla mnie dowodem, że przy owych dwóch rozumie się nazwisko Royzyusza, którego wydawca nie powtórzył, ponieważ temat został ten sam. Także sposób traktowania tematu z Royzyuszowym zwyczajem zupełnie się zgadza.

Uważając je za Royzyuszowe umieszczam je tutaj:

De cognomine eiusdem polonico Christoporski.

Si Latium, non haec nomen tibi terra dedisset,
Haud dubie Christi portio dictus eras.

Ad eiusdem filiolum Petrum.

Si pater est Christi et tu patris portio: restat,
Ut sis tu Christi, mi Petre, particula.

W 270 miejscach uznał wydawca za słuszne odstąpić od lekcyi rękopisów lub wydań, a liczę w to nawet zwyczajne poprawki ortograficzne, o ile różnice podane są w komentarzu. Oprócz tego jest około 60 poprawek nieprzyjętych do tekstu. Kilka miejsc zostawił wydawca bez emendacyi. Konjektury wzięte do tekstu niemal wszystkie są potrzebne, a trzy z nich potwierdziły się później w rękopisie petersburskim. W kilku miejscach spróbuję bronić tekstu rękop. I. str. 42 w. 1 »culte« można łączyć z poprzednim vocat. — I. str. 53 w. 320 może lepiej zostawić indic., gdyż to zdanie R. wypowiedzieć mógł bez przymieszki skutkowości, a coni. w. 318 nie powinien wpływać wobec tego, że zmiana trybów u R. jest dość częsta. Por. I. str. 121 w. 93 nn. — I. str. 143 w. 177 należy zostawić rękop. »Lachesi« przy restare; jestto zupełnie taka konstrukcya a nawet wyrazy te same, jak I. 194 w. 929, gdzie wydawca zostawił dativus. — I. 198 w. 27; II. 20 poem. IV. w. 1. »āc« w tezie przed samogłoską należy zostawić tak samo, jak to wydawca uczynił I. str. 198 w. 32. Tem mniej powodów do zmiany »āc« na »atque« jest w arzie II. str. 194 poem. I. w. 6, zwłaszcza że I. str. 5 w. 38 i II. str. 256 poem. 2. w. 2 ac przed samogłoską w arzie jest nietknięte. Jest bowiem rzeczą pewną, że humanistyczni poeci idąc w ślady poetów z ostatniej doby rzymskiej literatury mierzyli ac długo. — II. str. 24 poem. VII. w. 3 rękopisy mają dobrą lekcyę, ale trzeba tak interpungować: unde annum menses, annique optabile aevum (sc. efficiunt); aevum = saeculum.— II. str. 292 w. 18 lepiej zachować »superbo« i łączyć: incolae superbo inferorum atque imae stygis; dat. zawisł od formidabile. — II. str. 331 w. 11. Myśl tego wiersza jest ogólna: »wszystko znikome«, wyrażona słowami: cuncta iacent exitio poenāque verendā. Zmianę na dat. (poenae-verendae) można rozumieć tylko wtedy, gdy »iacent« = »obnoxia sunt«, na co nie znam przykładu; iacent z abl. causae = leży zniszczone. — II. str. 387 w. 31 należy zgodnie z rękop. czytać, a interpungować tak: Hic, ubi non eadem bibimusque edimusque, quid inquis Mensam unam? Cudzysłów zbyteczny, mógłby ująć co najwyżej „mensam unam«. — II. 403 w 9 ma być zgodnie z rękopisami, ale ze zmianą interpunkcyi, tak: Spiritus indignus, descenderat unde, reverti pro caelo...; »reverti« zawisło od indignus, »unde« postpositum jak II. str. 269. 30. 3. Z konjektur umieszczonych w komentarzu niektóre są bardzo przekonywujące (I. 40. 303; I. 105. 161; I. 291, m, 5; II. 85. 19; II. 114. 6; II. 122. 32.; II. 342, 20;), a konjektura I. 50. 154 potwierdziła się w rękopisie petersburskim. Za to w kilku miejscach stanę w obronie rękopisów: I. 40. 291 nie potrzebne »te«, gdyż podmiot do »venire« jest »quam«; I. 206. 282: dlaczego »ignara« radzi prof. Kr. zmienić na »gnara«, nie mogę zrozumieć. Poeta mówi: Vanda, verorum ignara deorum, udis sacravit diis, quem servasset, virginitatis honorem. — II 35 poem VII. 4. Myśl: nawet się całkiem (tota) nie usadowiła korona na mej głowie; »vix« ma znaczenie słabego przeczenia — II. 84. 34. Myśl: sierota, który wpadł niegdyś (quondam) w ręce chciwych opiekunów, odzyskuje swe

prawa; delapsus w tem znaczeniu używano z *in* i acc. np. Verg. Aen. II. 377, Royzyusz z dat. — II. 88. 14; poprawka daje myśl lepszą, ale i rękopisy niezłą. — II. 89. 29 »tiaram crine premere« (crine = capite jako abl. loci) uważam za zupełnie dobry frazes u poety.

Przechodzę do interpunkcyi. Nie zgadzam się z interpunkcyą wydawcy I. 197. 4. Tam należy dać po »aspicimus« przecinek, aby proceres było vocat.; przecież R. »ad proceres« przemawia, jak tytuł wskazuje. Wtedy uwaga 3) stanie się zbyteczną. — II. 461. V. 2. Słowa »rex pumilionum pygmaeusve gigas« należą do esse, trzeba przeto skreślić przecinek przed »esse«; tem samem odpada uwaga na dole. W tych dwóch miejscach byłem pewny, że mam do czynienia z interpunkcyą samego wydawcy. Co do innych usterek w interpunkcyi (a jest ich do 80) mam powody sądzić, że je należy zapewne przypisać, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej prawie wszystkie drukarzowi i przeoczeniu przy korekcie. Charakterystycznym w tym względzie jest przykład II. 325, poemat 16:

> Quae te praefecit, pulsis fortuna tyrannis
> A certo patriam liberat, interitu.

W tym rodzaju jest więcej przykładów, gdzie przecinki, średniki, nawet kropki oddzielają należące do siebie wyrazy. Podam tutaj tylko niektóre miejsca. I. 155 141 należy dać przecinek przed »nostro«, aby uwydatnić, że należy do »sensu«, nie do »corpore«. I. 183. 618 po »Olympus» albo nic nie należy kłaść albo najwyżej przecinek; w wydaniu dana jest kropka oddzielająca podmiot od swego orzeczenia. I. 223. 201 (po »quietis« kropkę skreślić), I. 274. 39 (po »amnis« skreślić średnik), II. 103. VI. 11 (po »opacae« skreślić średnik), II. 106. XVII. 2 nn. (tu zdanie, rozdzielone dwuwierszową parentezą, ma kropki po swej pierwszej części i przed drugą), II. 119. 20 (po imis dać przecinek zam. kropki), II. 173. XVI. 10 (po »sacrorum« skreślić przecinek), II. 232. XLIII. 5 (po vexi dać przecinek zam. kropki), II. 261 poem. 14. II. 1. (interpungować przed »rigenti«, które należy ściśle do następnego »Sarmatia«), II. 265 poem. 21. 2 po »poenaque« skreślić dwukropek, II. 383 poem. 2. 9 n. (po »ver« dać dwukropek, po »importunum« skreślić przecinek). Opuszczonych przecinków jest także pewna liczba.

Co do pisowni, zaznaczam niejednostajność w następujących miejscach: I 46. 46 Hiberae (mss. jberae), II. 333 poem. V. 7 hiberica (mss. iberia); w innych miejscach wydał prof. K. te wyrazy bez »*h*«. I. 54. 277 Samagittia, w innych miejscach »Samogitia«; I. 102, 82 »Caesar« (cesarz), zresztą »caesar«. I. 64. 83, I. 66. 144, I. 198. 30 Mars (= bellum), zresztą »mars«. Thetim = morze I. 70, 267, ed. princ. thetim. I. 70. 264 haeres, zresztą heres. I. 220. 93 »rēliquias«, zresztą »relliq.« II. 9 poem. 3. w. 3 »poenituit«, zresztą »paen.« II. 15. XI. 1 »valentis« (acc. plur.), zresztą acc na es. II. 139. 6; II. 316 poem. I. 2; II. 317 poem. II. 3; ib. poem. III. 2 »relligio«, zresztą bardzo często »religio«. II. 226. 11 »Ulyssis« i II. 282 X. 3. Ulisses przyjmuje prof. Kr. pisownię rękopisów, w innych miejscach wydał »Ulixes» wbrew rękopisom (I. 128. 65 i indziej); II. 380 w. 15 i 18 i wstęp

XXXVII. w. 5 od góry »littora«, zresztą »litora»; II 395 29 »queis« (=quis quibus), gdzieindziej »quis«.

Wreszcie niewątpliwe omyłki druku są także dość liczne, jest ich przeszło 60. Przytaczam wszystkie omyłki w tekście poematów, zwłaszcza że niemal wszystkie są bardzo ważne. W tekście: I. 8. 137 »abrumpere«, nie »abrumperre«; I. 10. 199 »ferarum«, nie »ferrarum«; ib. 223 »maneret«, nie »mneret«; I. 23. 29 »Gulielme«, nie »Giulielme« (Może i indziej »Guilihelme«, jak wydał drukiem poeta I. 65. 130); I. 120. 61 »inde«, nie »iude«. I. 127. 27 »funere«, nie »funero«; I. 139. 77 »mŏtat«, nie »nŏtat«; I. 141. 32 »cepit«, nie »capit«; I. 166. 190 »excelsae«, nie »excelsa«; I. 168. 234 »ullus«, nie »ullos«; I. 175. 420 »infitianda«, nie »inficianda«; I. 179. 536 »in«, nie »ia«; I. 190. 881 »captum«, nie »coeptum»; I. 191. 860 »magnum«, nie »magnam«; I. 195. 983 »crinem«, nie »crimen«; I. 200. 89 »fudere«, nie »fundere«; I. 206. 275 »regalique«, nie »regalisque»; I. 221. 120 »septem plaga«, nie »septem-plaga«; I. 227. 9 »laetos« (tak w wyd. pierwsz.), nie »laetas«; I. 241. 15 »dzbankove«, nie »dzbankowe«; I. 293. 21 »ausi«, nie »aussi«; I. 307. 94 »imo«, nie »ime«; I. 308. 107 »dicere«, nie »dieere«; I. 309. 140 »Thule«, nie »Thulae«; II. 39. II. 1. »doles«, nie »dolet«; impers. »dolet« bez »tibi«, po poprzedzającem »vales« budzi poważne wątpliwości; II. 73. 38 »ululatus«, nie »ulutatus«; II. 83. VI. 2. »aris«, nie »avis«; II. 95. II. 5 »rex«, nie »res«; II. 104. X. 8 »meliore«, nie »meliora«; II. 107. XVIII. 4 »concidat«, nie »concedat«; II. 115. 32 »misit«, nie »missit«; II. 134 16 »sinit«, nie »sinunt«; II. 143. II. 5 »tabula« nie »tabela«; II. 144. III. 1 »cetera«, nie »caetera«; II, 153. 10 »vidit«, nie »videt«; II. 164. 14 »Vilia«, nie »Velia«; II. 166. IV. 1 »Carncovi«, nie »Carncovii«; II. 198. I. 4 »est«, nie »es«; II. 207. 33. 6 »iugulum«, nie »ingulum«; II. 250. 57. 5 »Macedon«, nie »Macedum«; II. 273. 39. 4 »cumque«, nie »cumquo«; II. 310. VIII »fetibus«, nie »foetibus«; II. 332. 28 zapewne »inerte«, nie »inertĭ«; II. 352. 1. 8 »ora«, nie »ore«; II. 352. 2. 15 »spectetis«, nie »spectelis»; II. 355. 32 »solverit», nie »soluerit«; II. 361. 15. 19 »redemit«, nie »redenit«; II. 367. XVIII. 1 »Virginitatis«, nie »virginitas» (metrum do tego zmusza); II. 377. LXXXVI. 1 »caelibibus«, nie »caelitibus«; II. 385. 5. 2 »comedat«, nie »commedat«; II. 412. XIV. 2 »praeficeretur«, nie »praeficiretur«; II. 441. VII. 2 po »et« dodać »minus«; II. 457. 18. I. 5 »inemuncto«, nie »in emuncto«; II. 466. IX. 4 »Helene«, nie »Helena«; II. 487. XCV. 1 »sic«, nie »si«. Wobec tak długiego szeregu omyłek zachodzą obawy, czy ich nie ma więcej, zwłaszcza w tych partyach, gdzie prof. Kr. miał przed sobą tylko odpisy. Czytamy bowiem II. 305. 3. I. 4 Ad boream iusso (sic) seu dedit arctos iter. »Iusso« »na rozkaz« może łatwo być błędem druku zam. »iussu«.

Z omyłek w adnotacyach zaznaczam ważniejsze: I. 43 odnośnik 2 powinien być również przy w. 21. — I. 61 ma być »suspicione«, nie »suscipione«. I. 188 adn. 8 zapewne »carmina«, nie »carmine«. I. 203. adn. 1. czyt. »Institutum«. I. 274 adn. 2 czyt. »utrumque«. II. 34 adn. 2 czyt. 36; II. 93. poem. III. w. 6: odnośnik 7 ma być przy »lituum«. II. 196. adn. 1. w. 3 czyt. »diligentiarum«. II. 269 adn. 2. w. 4. i wstęp XXXIV. w. 3. od dołu czyt. neglegenti. II. 325 adn. 2 czyt. bariensis. II. 387 adn. 3. w. 3 czyt.

vol. I.; — II. 439 adn. 3. w. 1 zapewne 1542, nie 1552. I. str. 51. adn. 1. powinno być tota haec periodus.

Reasumując, co powiedziałem stwierdzam z naciskiem, że książce wytknąłem tylko same drobne usterki, przy tak wielkiej i żmudnej pracy nieuniknione, często nawet od wydawcy niezależne. Znikają one wobec zalet dzieła i wobec trudów podjętych koło niego, które odczuć i zrozumieć zdoła każdy, kto kiedy z podobną pracą miał do czynienia. Za nie należy się Czcigodnemu Profesorowi serdeczna podzięka.

Kraków. *J. Pelczar.*

Z nowości filologicznych.

—■—

Pauly-Wissowa, Realencyklopädie der klass. Altertumswissenschaft 7. u. 8. Halbbnd (= IV. Band.) (Claudius mons — Demodoros). Stuttgart 1900—1901, Metzler. (M. 30).

Homeri carmina. Rec. et selecta lectionis varietate instruxit Arth. Ludwich. Pars prior. Ilias. Vol. prius Leipzig 1902, Teubner. (M. 16).

(Pierwsza połowa wielkiego krytycznego wydania Iliady; Odysseia wyszła 1889—91).

Äschylos, Sieben gegen Theben, erkl. v. N. Wecklein. Leipzig 1902, Teubner.

(Jestto pierwsze wydanie tego utworu z komentarzem niemieckim).

Aristophanis Acharnenses. Cum prolegomenis et commentariis ed. J. van Leeuwen Leiden 1901, Sijthoff.

Aristophanis Aves. Cum prolegomenis et commentariis ed. J. van Leeuwen. Leiden 1902, Sijthoff.

Aristophanis Equites. Cum prolegomenis et commentariis ed. J. van Leeuwen. Leiden 1900, Sijthoff.

(Główna wartość tych wydań polega na komentarzu egzegetycznym).

Hippocratis opera quae feruntur omnia. Vol. II. Ex codicibus italicis ed. H. Kuehlewein. Leipzig 1902. Teubner. (M 5).

Pausaniae Graeciae descriptio. Edd. Hitzig et Blümner. Vol. II. pars I. Lipsiae 1901, Reisland (M. 20).

(Zawiera księgi IV. i V).

Philostrati minoris Imagines et Callistrati Descriptiones. Rec. C. Schenkl et Aem. Reisch. Leipzig 1902, Teubner. (M. 2, 40).

Cassii Dionis Historiarum Romanarum quae supersunt ed U. Ph. Boissevain. Vol. III Berlin 1901, Weidmann. (M 32).

(Dokończenie wydania).

Ovidius de arte amatoria erkl. v. P. Brandt. Leipzig 1902, Dieterich (M 8).

Brugmann Karl, Kurze vergleichende Grammatik der indogerm. Sprachen. 1. Lief. Einleitung u. Lautlehre. Strassburg 1902, Trübner. (M. 7).

(Dzieło to nie jest tylko prostym wyciągiem z wielkiej gramatyki, lecz odpowiednio zmienionem jej opracowaniem, uwzględniającem postępy nauki od ukazania się większej gramatyki).

Hirt Herman. Handbuch der griech. Laut- und Formenlehre. Eine Einführung in das sprachwissenschaftliche Studium des Griechischen. Heidelberg 1902, Winter. (M. 8).

(Najprzystępniejszy podręcznik gramatyki greckiej, oparty na nowych rezultatach nauki).

Thumb A., Die griech. Sprache im Zeitalter des Hellenismus Strassburg 1901, Trübner. (M. 7).

Solmsen F., Untersuchungen zur griech. Laut- und Verslehre. Strassburg 1901, Trübner. (M. 8).

Bechtel F., Die attischen Frauennamen. Göttingen 1902, Vandenhoeck & Ruprecht. (M 5).

Sommer, Handbuch der lateinischen Laut- und Formenlehre. Eine Einführung in das sprachwiss. Studium des Lateins. Heidelberg 1902, Winter. (M. 9).

(Sąd o nim zob. w artyk. prof. Rozwadowskiego w tym numerze).

Lodge Gonzalez, Lexicon Plautinum. Vol I. fasc. 1 (a — alius). Leipzig 1902, Teubner.

Zeller Ed., Die Philosophie der Griechen. III. Th., 2. Abth.: Die nacharistotelische Philos. 2. Hfte. 4. Aufl. Leipzig 1902. Reisland. (M. 20).

Gomperz Theodor, Griechische Denker. Eine Geschichte der antiken Philosophie. II. Bd. Leipzig, Veit et Comp. 1902, (M. 13.).

(Tom I. tegoż dzieła wyszedł świeżo w drugiem, mało zmienionem wydaniu).

Meyer Eduard, Geschichte des Altertums. V. Bd. Der Ausgang der griech. Gesch. Stuttgart 19 2, Cotta. (M. 11).

Kaerst J., Geschichte des hellenistischen Zeitalters. I. Bd.: Die Grundlegung des Helle ismus. Leipzig 1901, Teubner.

(Tom I. traktuje o greckiej polis i o Aleksandrze W.).

Freeman Edward, Geschichte Siziliens. Deutsche Ausgabe von Bernhard Lupus. III. Die Angriffskriege Athens und Karthagos. Leipzig 1901, Teubner.

Nissen H., Italische Landeskunde. II. Die Städte. 1. Hälfte. Berlin 1902, Weidmann. (M. 7).

Schoemann G. F., Griechische Altertümer. 4 Aufl. Neu bearb. von J. H. Lipsius. II. Bd. Die internationalen Verhältnisse und das Religionswesen. Berlin 1902, Weidmann. 644 str.

Cumont Fr., Les mystères de Mithra. 2 éd. revue. Paris 1902, Fontemoing.

Wissowa Georg, Religion und Kultus der Römer. (Iw. Müller's Handbuch). München 1902, Beck. (M. 10, geb. M. 12).

Corpus inscriptionum graecarum Pelopennesi et insularum vicinarum, consilio et auctoritate Academiae litterarum regiae Borussicae editum. Vol. I. Inscriptiones graecae Aeginae Pityonesi Cecryphaliae Argolidis ed. Maxim. Fraenkel. Berlin 1902, G. Reimer. (M. 48).

Larfeld Wilhelm, Handbuch der griech. Epigraphik. II. Band 2. Hälfte. Die attischen Inschriften. Leipzig 1902, Reisland. str. 393—957 (M. 36).

Kirchner Johannes, Prosopographia attica. Vol. prius. Berlin 1902, G. Reimer.

(Ważne to dzieło obejmie imiona wszystkich obywateli attyckich, znane z literatury, napisów i monet, od czasu ustanowienia dziesięcioletnich archontów aż do Augusta.

Ecole française d' Athènes. Fouilles de Delphes executées au frais du Gouvernement français sous la direction de Théophile Homolle (1892—1901). Tome II. Topographie et architecture par Albert Tournaire. Fasc. 1. Paris 1902, Fontemoing.

(Jest to długo oczekiwany początek wielkiej publikacyi francuskiej o Delfach. Publikacya ta obejmować będzie 5 tomów. Obok niej pojawi się druga, mniejsza, jednotomowa publikacya).

Jahn O. et Michaelis, A. Arx Athenarum a Pausania descripta. 3. ed. Bonn 1901. Marcus u. Weber. (z atlasem). (M. 10.).

Pontremoli et Collignon, Pergame. Restauration et description des monuments de l' Acropole. Paris 1900, May. (Fr. 110).

(Wobec tego, że wielka publikacya niemiecka o Pergamon nie jest jeszcze ukończona, dzieło to napisane przez architekta i archeologa jest dziś głównem dziełem informującem o Pergamon).

Lechat H., Le temple grec. Histoire sommaire de ses origines et de son développement jusqu' au 5. siècle a. J. Ch. Paris 1902. Leroux (Fr. 5).

(Z najzupełniejszem opanowaniem przedmiotu przedstawia tu autor na podstawie ostatnich badań powstanie świątyni doryckiej i jońskiej).

Furtwängler u. Reichhold, Griech. Vasenmalerei. Auswahl hervorragender Vasenbilder. München 1901, 1902, Bruckmann. 2. u. 3. Lfg.

Collignon et Couve, Catalogue des vases peints du Musée national d' Athènes. Paris 1902, Fontemoing.

Pottier E., Vases antiques du Louvre II série. Salles E—G. [Le style archaïque à figures noires et à figures rouges. Ecoles Ionienne et Attique Paris 1901, Hachette. (brosz. 30 fr., karton. 32 fr.).

Villefosse H. de, Le trésor de Boscoreale Paris 1902 Fr. 32).

Lanciani, Storia degli scavi di Roma. Vol. I. Roma 1902. Loescher & Co. (Fr. 13).

Babelon E., Traité des monnaies grecques et romaines. I. partie. Théorie et doctrine. I. Paris 19[illegible]2.

Mau A., Katalog des Kais. deut. arch. Instituts in Rom II. Rom 1902, Loescher et Co. (M. 4).

(Biblioteka instytutu niemieckiego w Rzymie posiada publikacye archeologiczne w rzadkim komplecie, przeto katalog jej może służyć jako repertoryum publikacyj archeologicznych).

von Wilamowitz-Moellendorff, Griechisches Lesebuch. I. Text. 1. Teil. (Geb M. 2, 60) 2. Teil. (Geb. M. 2,80) II. Erläuterungen 1. Teil. (Geb. M. 2) 2. Teil. (Geb M. 2). Berlin 1902, Weidmann.

Archeologia w szkole.

Luckenbach, Kunst und Geschichte I. Theil. Abbildungen zur alten Geschichte. 4. vermehrte Aufl. München u. Berlin 1902, Oldenbourg. (Geh. M 1, 40. geb. M. 1, 70)

(Wydanie dosyć znacznie pomnożone).

Strzygowski, Anleitung zur Kunstbetrachtung in den oberen Klassen der Mittelschulen.

Kubik, Realerklärung u. Anschauungsunterricht bei der Lektüre des Sallustius u. des Bellum civile Caesars. Wien.

W.

Spis rozpraw filologicznych,

zamieszczonych w sprawozdaniach galicyjskich szkół średnich za r. 1901/2.

Sas Marcin, Komentarz do I. pieśni Iliady (Dokończenie). Gimn w Bochni.

Trybowski Władysław, O kobietach Sofoklesa. Gimn. w Brzeżanach.

Niemiec Wojciech, Stanowisko Demostenesa i Eschinesa w sprawie pokoju Filokratesa. Gimn w Drohobyczu.

Ogórek Józef, Quae ratio intercedat inter Ciceronis Paradoxa Stoicorum et Horatii stoicismum qui Satiris Epistolisque eius continetur. (Pars posterior). Gimn. II. we Lwowie.

Kieroński Leon, Quid Horatius de sua carminum et sermonum componendorum ratione praedicavisset (sic). Gimn. w Buczaczu.

Szczurat V., De infinitivi Homerici origine casuali. Gimn. w Brodach.

Gołkowski Antoni, Tyberyusz wobec pisarzów starożytnych i nowoczesnych. Gimn. w Sanoku.

Sabat Mikołaj, Freski pompejańskie jako źródło do poznania ścienno-dekoracyjnego malarstwa u Rzymian. Gimn. w Stanisławowie.

W.

Drobne wiadomości.

X. Dr. Stefan Pawlicki, Historya filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa. Tom II. część 1. Kraków 1903, Gebethner i Sp. Str. 480. Kor. 12 za cały II. tom).

Z długo oczekiwanego drugiego tomu pięknej książki krakowskiego uczonego ukazała się świeżo część I. Czytelnicy pierwszego tomu wdzięczni będą szan. autorowi, że zdecydował się tom drugi, na który trzebaby było czekać jeszcze dłuższy czas, rozdzielić na dwie części i pierwszą z nich już teraz wydać. Tom drugi rozrósł się pod piórem szan. autora; już sama świeżo wydana pierwsza jego część dorównywa objętością całemu pierwszemu tomowi. Część obecnie wydana, o 480 stronicach, obejmuje Xenofonta (105 stron) i Platona; ustęp poświęcony temu drugiemu nie jest jeszcze skończony. Przy pięknym sposobie przedstawienia, właściwym sz. autorowi, dzieło jego spopularyzuje mało u nas czytanego Platona, którego X. Pawlicki jest, jak wiadomo, równie gorącym wielbicielem jak znakomitym znawcą. Cena książki jest niezwykle nizka

Z spisu wykładów uniwersytetu w Petersburgu na r. 1902/3 wyjmujemy następujące wiadomości:

Prof. T. Zieliński wykładać będzie między innemi: 1. Iliada (plan poematu i czytanie wybranych miejsc); 2) Prawo państwowe rzymskie; 3) Wybrane wiersze Owidyusza; 4) Pindar. — Prof. Jernstädt: 1) Historya literatury greckiej epoki przedaleksandryjskiej, 2) Cyklop Eurypidesa, 3) Poetyka Arystotelesa, 3) Rozbiór jednej z komedyi Arystofanesa, 5) Wybrane ody Pindara.

Spis dzieł nadesłanych do Redakcyi.

Perwow P., Consecutio temporum w łatinskom jazykě, srawnitelno s russkim jazykom. (C. t. w języku łacińskim, w porównaniu z językiem rosyjskim). (Nadesłane z Moskwy).

Obozrěnije prepodawanija nauk na istoriko-filołogiczeskom fakultetě imperat S. Peterburskawo Uniwersitela w osennem poługodii 1902 goda i w wesennem poługodii 1903 goda.

Toż »na fiziko-matematiczeskom fakultetě«.

Toż »na juridiczeskom fakultetě«.

Toż »po fakultetu wostocznych jazykow«.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1902.

I. Sprawy ogólne.

IX. Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się we Lwowie dnia 23. lutego 1902 przed południem w auli Uniwersytetu lwowskiego. Zagaił je zastępca przewodniczącego prof. dr. Bronisław Kruczkiewicz, podając krótki pogląd na czynność Towarzystwa, poczem skarbnik prof. Franciszek Hoszowski odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału za rok ubiegły i sprawozdanie z stanu funduszów Towarzystwa. Następnie wybrano do komisyi kontrolującej prof. dra Kornelego Hecka i prof. Aleksandra Frączkiewicza. Komisya znalazła księgi rachunkowe w wzorowym porządku; na tej podstawie udzielono Wydziałowi i skarbnikowi absolutoryum za rok 1901. Potem przystąpiono do wyboru nowego Wydziału. W skład jego weszli: jako przewodniczący prof. dr. Bronisław Kruczkiewicz, jako zastępca przewodniczącego prof. Stanisław Schneider, jako skarbnik prof. Franciszek Hoszowski, jako sekretarz prof. dr. Wiktor Hahn; jako członkowie: prof. dr. Korneli Heck, prof. Celestyn Lachowski, prof. dr. Tadeusz Mandybur, prof. dr. Wincenty Śmiałek i prof. dr. Stanisław Witkowski.

Obowiązki redaktora czasopisma Eos, które sprawował dotąd radca Dworu prof. dr. Ludwik Ćwikliński, powierzono prof. dr. Stanisławowi Witkowskiemu, przydając mu do boku komitet redakcyjny, złożony z prof. dra Wiktora Hahna, prof. dra Michała Jezienickiego, prof. dr. Tadeusza Mandybura i prof. Stanisława Schneidra.

Następnie imieniem dawnego Wydziału wystąpił prof dr. Stanisław Witkowski z wnioskiem, aby podwyższyć wkładki członków z 4 K. na 6 K. Wniosek uzasadniał Wydział przez usta prof. Witkowskiego tem, że szczupłe fundusze nie pozwalają Towarzystwu wydawać regularnie czasopisma, ani też płacić autorom rozpraw, umieszczonych w czasopiśmie, choćby skromnego honoraryum. (Obszerniejsze umotywowanie wniosku pomieszczono w odezwie, którą Wydział rozesłał do członków Towarzystwa). Prof. dr. A. Danysz wniósł, aby wkładkę podwyższyć nie na 6, lecz na 8 K., a to dlatego, że wkładka 6 K. połowicznie tylko usunie złe. Prof. dr. Witkowski oświadczył, że, jeżeli Zgromadzenie pragnie w podwyższeniu wkładki pójść dalej od wniosków Wydziału, to uchwała taka może dla Wydziału być tylko pożądaną. Zgromadzenie uchwaliło znaczną większością głosów podwyższyć wkładkę z 6 na 8 K. Z kolei uchwaliło Walne Zgromadzenie na wniosek Wydziału mianować

dotychczasowego prezesa Towarzystwa radcę Dworu prof. dra Ludwika Ćwiklińskiego honorowym członkiem Towarzystwa, a to w uznaniu jego zasług około powołania do życia Towarzystwa filologicznego i założenia czasopisma »Eos«.

Następnie wygłosił prof. dr. Mikołaj Sabat odczyt p. t. »*Propileje ateńskie w rzeczywistości a według pierwotnego planu Mnezyklesa*«, który zgromadzeni nagrodzili oklaskami. (Odczyt ten ogłoszony został w *Eos* t. VII.). Po załatwieniu spraw będących na porządku dziennym odbyło się uroczyste pożegnanie ustępującego Prezesa Towarzystwa, radcy dworu dra L. Ćwiklińskiego. Nowego członka honorowego wprowadzono do sali, poczem nowoobrany prezes prof. dr. Kruczkiewicz przemówił do niego w następujące słowa:

»Czcigodny Panie! Działalność Twoja w zakresie Towarzystwa filologicznego, której należny hołd złożyć postanowiliśmy na tem Zgromadzeniu, jest tylko małą cząstką Twej działalności naukowej, nauczycielskiej, obywatelskiej Szczęśliwie jednak tak się zdarzyło, że mogliśmy zasadnicze ramy tego hołdu nieco rozszerzyć. Oto grono byłych Twych uczniów i przyjaciół zgłosiło się do Wydziału z życzeniem, aby mogło na Walnem Zgromadzeniu uczcić Twą 25-letnią działalność nauczycielską osobnym aktem, połączonym z wręczeniem Ci książki pamiątkowej. Na propozycyę tę zgodziliśmy się z całą gotowością i przyjęliśmy ten akt do programu dzisiejszego zebrania, tem bardziej, że nie masz nikogo w tem Towarzystwie, któryby nie był Twym uczniem lub przyjacielem, jakkolwiek poza Towarzystwem tem liczysz jeszcze wielu uczniów i przyjaciół. Przemowę łączącą się z tym aktem wygłosi niebawem jeden z byłych Twych uczniów, ja ograniczę się do szczuplejszego zakresu Twej działalności w Towarzystwie, która w obec innych głośniejszych i donioślejszych Twych zasług łatwo mogłaby pójść w niepamięć i dlatego tem dobitniejszego wymaga uwydatnienia.

Przed 10 laty filologowie galicyjscy nie mieli własnego Towarzystwa, nie mieli swego organu naukowego. Było to tylko dezyderatem podobnym do owego jabłka w wierszu Safony, rumieniącego się na końcu wysoko sięgającej gałązki, które wielu widzi, ale nie może go dostać

Powołać do życia Towarzystwo filologiczne w naszych stosunkach wydawało się prawie niemożebnem. Tyś podjął tę myśl śmiałą, zgromadziłeś chętnych około siebie, ułożyłeś wraz z nimi statut i Towarzystwo powstało, a choć na razie nie rozporządzało dostatecznemi siłami, przecież Twoja niezwykła praca utrzymała je przy życiu. *Labor improbus omnia vincit*, można to powiedzieć z Wergilim. Na pierwszem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa obrano Cię jednogłośnie prezesem i odtąd rokrocznie powtarzał się ten jednozgodny wybór. A ten wybór nie był tylko wyrazem należnej Ci czci, nie był też nawet tylko wyrazem uznania za położone około Towarzystwa zasługi, ale przedewszystkiem był wyrazem przekonania, że jesteś na czele Towarzystwa nieodzownie potrzebny. Byłeś bowiem prawdziwą duszą Towarzystwa, wskazywałeś członkom godne opracowania przedmioty, organizowałeś pożyteczne wydawnictwa, starałeś się o to, że na miesięcznych zebraniach Towarzystwa nigdy nie brakło odpowiednich tematów i prelegentów, sam też często występowałeś jako prelegent.

Zdawało się, że w obec szczupłych środków pieniężnych, płynących jedynie ze skromnych wkładek członków, wydawanie czasopisma jako organu Towarzystwa jest niemożebnem. Ty zamieniłeś i to życzenie w rzeczywistość: założyłeś filologiczne czasopismo *Eos*, które odtąd co roku pojawiało się w dwu pokaźnych zeszytach. Nie było pieniędzy na remuneracye dla autorów, którzy tu swe prace umieszczać mieli; Ty umiałeś wynaleść chętnych, którzy za darmo ofiarowali odpowiednie artykuły.

Sam byłeś redaktorem tego czasopisma przez cały ten okres, podejmowałeś żmudną pracę czytania i poprawiania nadsyłanych artykułów, ba nawet korektę drukarską sam przeważnie prowadziłeś. Pomimo tego brakło jeszcze pieniędzy na koszt druku czasopisma; Twoim usilnym staraniom i wpływom zawdzięczaliśmy subwencye z funduszów krajowych i rządowych, przez które deficyty zostały wyrównane.

Śmiało więc powiedzieć można, że nasze Towarzystwo filologiczne przez Ciebie głównie powstało i dotąd się utrzymywało.

Dziś, kiedy nas opuszczasz, nie możemy ukryć smutku i obawy, czy bez Twej energicznej działalności Towarzystwo i nadal utrzymać się zdoła choćby na tej wysokości, na której je zostawiasz. Ale nie tu pora na wywodzenie żalów i obaw. Towarzystwo filologiczne poczuwa się przedewszystkiem do obowiązku złożenia Ci hołdu uznania za Twą niezmordowaną pracę i Twe wyjątkowe zasługi położone około Towarzystwa. W tem poczuciu ofiaruje Ci najwyższą godność, jaką rozporządza, godność pierwszego honorowego członka tego Towarzystwa«.

Po tem przemówieniu wręczył dr. Kruczkiewicz jubilatowi w pięknej tece złożony dyplom, mianujący dr. Ćwiklińskiego pierwszym członkiem honorowym Towarzystwa.

Z kolei imieniem byłych uczniów jubilata zabrał głos prof. gimnazyum brzeżańskiego dr. Garlicki i przemówił mniej więcej w te słowa:

»Dostojny Jubilacie! Jeśli prawdą jest, że pożyteczne czyny jednostek, poświęcone społeczeństwu, są kartami zapisanemi, to przyznać musimy, że dziś stanęliśmy przed pierwszym wspaniałym tomem księgi Twego życia! Ćwierć wieku bowiem upłynęła, odkąd rozpocząłeś apostolstwo wiedzy i nauki, odkąd objąłeś hetmaństwo młodzieży uniwersyteckiej, a odtąd nie ustałeś w tej pracy, podjętej w imię jej dobra i chwały! A była to praca pod szczęśliwą rozpoczęta wróżbą! Złożyły się na to i Twoja indywidualność, Dostojny Jubilacie, i stosunki zewnętrzne. Ty bowiem jako profesor wniosłeś młodzieńczy zapał, wielką eruducyę, nadzwyczajne zdolności, jednem słowem kwiat swych sił fizycznych i duchowych, zewnętrzne zaś stosunki wypłynęły z położenia naszej *Almae Matris*, Uniwersytetu lwowskiego. Były to bowiem czasy jej przełomu. Zwolna, ale statecznie, dokonywała się zmiana wykładowego języka niemieckiego na język polski, a niemal ostatniemi redutami zdobytemi były obie katedry filologii klasycznej. Kiedy więc naprzód ś. p. prof. Węclewski, a następnie Ty, Dostojny Jubilacie, przemówiliście słowem polskiem o dziełach dumnego Rzymu i pomnikach uroczej ojczyzny Pallas Ateny, jakieś nowe, wiośniane obudziło się życie w pracy filologicznej. Rozpoczął się ruch, krzątanie się w bibliotece, liczne gromadzenie się na wykładach, emulacya szlachetna w pisaniu rozpraw naukowych, w seminaryum ożywione dysputy, jednem słowem, jakiś nowy duch przeniknął umysły, nowy zapał do pracy i nauki pobudził starszych i młodszych adeptów filologii. Już wówczas za Twoją inicyatywą utworzyło się Kółko filologiczne, które stało się zaczątkiem tego dzielnego hufca, który dziś nosi nazwę »Towarzystwa filologicznego« Zgromadziwszy pod swoim sztandarem »prawdą a pracą« chętnych, zapaliwszy w nich zamiłowanie do nauki, wytyczywszy gościniec, po którym kroczyć należało, przysposobiłeś ten zastęp do walki z przesądem licznych u nas jednostek, uważających filologię klasyczną jako balast dla nowszej kultury i postępu. Szermierze ci zrozumieli hasło przez Ciebie głoszone i okazali w krótkim przeciągu czasu, że pod względem ścisłości badań potrafią dorównać Zachodowi i że nie potrzebują wstydliwie spuszczać oczu przed najdzielniejszemi organizacyami duchowemi innych krajów. Roczniki *Eos*, organu tego zastępu filologów, są dowodem najwymowniejszym tej sku-

pionej pracy naukowej. Żeś więc te, dotąd drzemiące, siły pobudził do działania, żeś je zorganizował, to wyłączną jest Twoją zasługą, to jest Twojem dziełem. Ta zasługa staje się dopiero wtedy zrozumiałą, gdy zważymy, jakim nakładem pracy, różnych utrapień, nieprzespanych nocy, tego rodzaju dzieła do skutku przychodzą! A cóż mam powiedzieć o innych zasługach Twoich, czy to przez podniesienie seminaryum filologicznego, czy to przez założenie osobnej biblioteki seminaryjnej, czy to przez utworzenie zbioru archeologicznego, cóż mam powiedzieć o Twem zaszczytnem stanowisku jako konserwatora dla utrzymania zabytków historycznych i artystycznych, cóż o organizatorze zjazdu archeologów we Lwowie, o Twym rektoracie w roku 1894, gdyś w obec Najjaśniejszego Pana otwierał wydział medycyny, o Twoim bogatym literackim dorobku lub o działalności przy zorganizowaniu Uniwersytetu ludowego? Na te pytania odpowiem słowy naszego nieśmiertelnego Adama, żeś »wszędzie cząstkę swej duszy zostawił«. W dyademie szlachetnych uczuć jaśnieje najwspanialszem światłem uczucie wdzięczności. Tem więc uczuciem wiedzeni, chcąc dać wyraz naszego przywiązania dla Twej dostojnej Osoby, a zarazem trwałym pomnikiem uczcić Twe srebne gody, składamy Ci w ofierze tę oto »Księgę pamiątkową«.

Przyjmij, Dostojny Jubilacie, ten skromny, zbiorowy dar prac naszych. Niech ten dar będzie arką tych szczerych uczuć, jakie na zawsze nas, Twych wdzięcznych uczniów, z osobą mistrza łączyć nie przestaną. Przyjmij zarazem w dniu tej rzadkiej uroczystości życzenia, by Ci Opatrzność pozwoliła przy czerstwem zdrowiu długo jeszcze pracować i dokończyć tak świetnie rozpoczętego dzieła w drugiej połowie żywota na pożytek nauki, dla chwały naszej *Almae Matris* i dla pociechy naszej Ojczyzny!«

Domawiając ostatnich słów wręczył prof. Garlicki jubilatowi ozdobnie oprawną książkę pamiątkową, wydaną przez byłych uczniów i przyjaciół jubilata z okazyi 25-letniej jego działalności profesorskiej.

W końcu przemówił do głębi wzruszony jubilat w te słowa:

»Przezacni, szanowni i łaskawi Panowie! Uczciliście mię dzisiaj, Panowie, dary wspaniałymi: uczciliście godnością pierwszego honorowego członka Towarzystwa, obdarzyliście licznym zbiorem poważnych prac naukowych, zaszczyciliście słowami uznania niezwykle pochlebnego.

Tak hojna wiązanka nasuwa pytanie, czy odznaczenie nie przerasta miary słusznej i godziwej i zmusza do ścisłego obrachunku we własnem sumieniu. I powiem szczerze: Obrachunek mój wypada mniej pomyślnie, aniżeli ten, któryście, Szanowni Panowie, przed chwilą przedstawić raczyli, — przypomina mi on niejedno zaniedbanie, stawia przed oczy dorobek skromniejszy od tego, do którego osiągnięcia zaufanie, okazane mi przez Uniwersytet tutejszy przed laty blizko 26, zobowiązywało i którego osiągnięcie, jak mniemam, było możliwe.

A jednak szczerość uczuć Waszych, Szanowni Panowie, i powaga chwili obecnej dają mi pewność, że nie chcieliście spełnić prostego aktu grzeczności. Więc odznaczenie Wasze odnoszę do uznania rzetelnych mych chęci służenia sprawie nauki i podjętych w tym duchu starań i zabiegów i do sposobu działania i do mych poglądów na cele i znaczenie pracy naukowej i nauczycielskiej.

Jeżeli nauczanie jest sztuką — a jest nią bezsprzecznie — to sztuka ta polega nie na prostem przenoszeniu wiadomości, lecz na tem, by nauczyciel udzielał zarazem samego siebie, by wcielał w uczniów to, czem dusza jego własna jest przejęta, by zrastał się z nimi w jedność i wspólnie z nimi podążał na wyżyny prawdy i pię-

kna. Warunkiem jego powodzenia jest szczerość, która nawet mimowolnie przelewa myśli i uczucia z umysłu do umysłu, z serca do serca.

Szczęśliwa okoliczność, równy niemal wiek ze słuchaczami, ułatwił mi zbliżenie się do uczniów, kiedy, młodzieńcem prawie, wstąpiłem w r. 1876 na katedrę uniwersytecką — i odtąd bez przerwy pragnąłem i usiłowałem utrzymać ten ścisły związek. Dając, na co mię stało, otrzymywałem w zamian dużo: jedną zwłaszcza rzecz nieocenioną, której wartość dla nauczyciela uniwersyteckiego wzmaga się z przyrostem lat jego życia: zapał, co od młodzieży idzie, jej ozdoba i siła zarazem; grzejąc się przy tym ogniu wiary i nadziei, nauczyciel nie potrzebuje palić drzew, które naniosły wiosny dawne, lecz może obejmować teraźniejszość równem zawsze ciepłem uczucia. I tym sposobem chroni się on zarazem od jednostronności, od zasklepienia się w ciasnem ograniczeniu jednego przybytku, oddzielonego murem nieprzebytym od innych przybytków nauki. Uczeni, co poświęcają się studyum wieków starożytnych, więcej od innych narażeni są na niebezpieczeństwo, by nie zasuszyli się wśród zżółkłych od starości kart pergaminu, by wśród zabytków przeszłości nie stali się zabytkami, nie rozumiejącymi swego czasu, obcymi swemu pokoleniu. A wszakże filolog winien mieć oczy otwarte i umieć na świat patrzeć, a umysł jego ma być wrażliwy, by mógł w siebie chłonąć nowe idee i kierunki, z tego stanowiska oceniać przeszłość dawno minioną.

Świat starożytny już wprawdzie zamarł, ale nasze spostrzeżenia i myśli, nasze instytucye publiczne, życie i urządzenia społeczne, nasza sztuka i nauka są z nim związane tysiącznemi nićmi. Słusznie zauważył Ernest Curtius, że, jak przyroda, choć wiecznie ta sama, gdy jedna generacya po drugiej z innemi wobec niej staje pytaniami każdej inne daje odpowiedzi i w odmiennem ukazuje się świetle, tak i pojmowanie starożytności zawisło od duchowego kierunku każdej epoki. I na odwrót — nie możemy dokładnie pojąć, czem jesteśmy i do czego mamy zdążać, nie rozumiejąc historycznego rozwoju spuścizny starożytnej.

Grecy mawiali: że jeden mąż to żaden mąż, a to samo mniej więcej mówią Rusini w znanem zdaniu o gromadzie.

Kiedy przybyłem do Lwowa (w kilka lat po wprowadzeniu języków krajowych do wykładów uniwersyteckich), nie było gromady ani jednej w zakresie nauk humanitarnych; boć i pracowników była liczba znacznie szczuplejsza, aniżeli dzisiaj. Ale potrzebę skupienia sił odczuwał niejeden, żywiej może od innych nieodżałowanej pamięci Ksawery Liske. Gdy zatem wzmógł się tutaj ruch na polu badań historycznych i wzrosła liczba badaczy, właśnie dzięki Liskemu, powstało Towarzystwo historyczne. W kilka lat później myśmy zawiązali naszą heteryę osobną, głównie dla tego, że każda gleba potrzebuje odrębnej uprawy. Pięknie przed laty kilkoma wyłuszczył z tego samego miejsca na Walnem Zebraniu naszego Towarzystwa szanowny kolega i przyjaciel prof. Antoniewicz, że dzieła formalne myśli ludzkiej, t. j. dzieła piśmiennictwa i sztuki, jako idealne przekroje poprzeczne całości historyi pewnego narodu, pewnej epoki lub ludzkości wziętej razem, wymagają odmiennego rozpatrywania i rozbioru, aniżeli przekroje podłużne, aniżeli wydarzenia polityczne. Nadto przemawiał za osobną organizacyą wzgląd na konieczny podział pracy, przemawiały różne względy i zadania praktyczne.

Od chwili założenia mija rok dziesiąty. Co Towarzystwo zdziałało, niech to inni ocenią, ale niech przy ocenie pamiętają, na jakie natrafiliśmy trudności od samego początku, z jakiemi walczyć musimy bez przerwy.

Co do mnie, żal czuję w tej chwili dwojaki: najpierw ten, że rozliczne obowiązki, które przyjąłem na swe barki, uniemożliwiały mi, zwłaszcza w dwóch latach ostatnich, taki współudział w pracach Towarzystwa i wydziału i taką akcyę redaktorską dla naszego czasopisma, jakie były pożądane i jakich pragnąłem szczerze; i żal drugi, jeszcze większy, ten, że opuścić muszę dotychczasowy zakres działania w Towarzystwie.

Pożegnanie to nastręcza mi jednak pożądaną sposobność publicznego zaświadczenia, jak wiele znajdowałem pomocy rzetelnej u członków każdorazowego wydziału, jak skwapliwie i gorąco a bezinteresownie, wiedzeni tylko miłością nauki, imali się pracy członkowie Towarzystwa, miejscowi i zamiejscowi, jaka spójnia, jaka harmonia łączyła zawsze Towarzystwo główne z szanownem Kołem krakowskiem.

Cycero powiedział w pewnej mowie: *Leve onus est beneficii gratia* (wdzięczność jest lekkim ciężarem) — nie wiem, czy słusznie, jeżeli przez wdzięczność rozumie się coś więcej, aniżeli gołe słowa podzięki. Życie przekonywa nas niemal codziennie o tem, że wdzięczność cięży na wielu jak cetnary, tak iż wielu o niej zapomina. Dla mnie jednak — mogę zapewnić — będzie ona i lekkim i miłym obowiązkiem. Zbyt bowiem wiele węzłów łączy mię z Towarzystwem i dotychczasowymi towarzyszami pracy, zbyt drogiem jest mi to, co opuszczam, zbyt serdeczne z ust Waszych przedstawicieli, Szan. Panowie, padały słowa, aby w sercu mojem powstać mogło kiedykolwiek, nie powiem zapomnienie, lecz choćby obojętność dla spraw Towarzystwa, abym mógł nie uczestniczyć i w przyszłości w pracach Waszych, o ile czas i okoliczności pozwolą. I dyplom i księga pamiątkowa przypominać mi będą bezustannie, ile tutaj między Panami pozyskałem życzliwości, ile zostawiam uczuć przyjaznych.

Nie wymieniam nikogo z osobna; wszystkim, co mi dali dowód swego przychylnego usposobienia: Czcigodnym mowcom, Wielce Szanownym autorom rozpraw, Członkom Towarzystwa i miejscowym i zamiejscowym, Łaskawym gościom — wszystkim razem składam podziękowanie jak najserdeczniejsze staropolskiem Bóg zapłać!«

Wieczorem odbyła się w restauracyi Orłowskiego w pasażu Mikolasza wspólna uczta koleżeńska.

Odczytów z dziedziny ścisłej filologii i archeologii odbyło się w r. 1902 we Lwowie 6, w Krakowie 3.

Wys. c. k. Ministerstwo W. i O. udzieliło Towarzystwu w r. 1902 na wydawnictwo czasopisma subwencyi w kwocie 400 K., natomiast Sejm krajowy odmówił nam i w tym roku pomocy.

Towarzystwo łącznie z Kołem krakowskiem liczy jednego członka honorowego i 152 członków zwyczajnych, mianowicie: Towarzystwo bez Koła krakowskiego 116 członków, a to 46 we Lwowie, 70 w innych miastach, (wyjąwszy Krakowa), Koło krakowskie 36 członków. Wystąpiło z Towarzystwa w r. 1902 10 członków, wstąpiło do Towarzystwa 7 członków.

Zaległości członków wynoszą:

za rok 1898 u 5 członków	. . . . .	15	K.
„ „ 1899 u 14 „	. . . . .	48	„
„ „ 1900 u 21 „	. . . . .	74	„
„ „ 1901 u 34 „	. . . . .	133	„
	razem . .	270	K

II. Posiedzenia Towarzystwa we Lwowie.

Posiedzenie d. 31. maja 1902. Prof. dr. Wincenty Śmiałek wygłosił odczyt p. t. *Monumentalne świadectwa kultury klasycznej.*

Prelegent, wyjaśniwszy stosunek źródeł literackich do monumentów, podniósł ogromne wzmożenie się materyału pomnikowego w czasach dzisiejszych. Umiejętnie wyzyskany rozświeca on istotę kultury klasycznej i doniosłe jej stanowisko w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości. Gwiazdą przodującą geniusz Hellady. Wchłonąwszy w siebie pierwiastki wschodnich cywilizacyi, co dziś z poznaniem dziejów Egiptu, Babilonii i Assyryi stało się niezbitym pewnikiem, wytwarza Grecya atmosferę duchową, która przenikła wszystkie zakątki zamieszkałych przez jej szczepy krain i wydała z siebie dzieła, które rozbudziły i zapłodniły pracę umysłową Rzymu, a z sławą jego oręża rozeszły się po całym świecie i wniknęły w twórczość wszystkich narodów cywilizowanych. Stopnie powolnego wznoszenia się do kulminacyjnych wyżyn śledzi nauka na zbadanej dziś kulturze mykeńskiej, na znalezionych utworach archaicznej sztuki, na opracowanych pomnikach epoki rozwoju i świetności. Starcie się hellenizmu z opornym organizmem rzymskim występuje silniej na jaw, odkąd zbadano kulturę rodzimą przybyłych na półwysep apeniński Italików. Stało się to z poznaniem t. zw. kultury willanowskiej. I następne rozszczepienie się cywilizacyi grecko-rzymskiej wykazują pomniki na wszystkich miejscach dawnego imperium. Fakta te stwierdzał prelegent zabytkami, napotykanymi na różnych punktach ziemi klasycznej, tak greckiej z wyspami i koloniami, jak rzymskiej z prowincyami i krajami w jakiejkolwiek styczności z Rzymem zostającymi. W końcu nadmienił, że wpływ zdobyczy archeologicznych objawiać się zaczyna w literaturze i sztuce zagranicznej, — wobec czego w rażącej staje sprzeczności obojętność lub nawet walka przeciw humanizmowi, jaka się u nas objawia.

W dyskusyi zabierał głos prof. dr. Jezienicki.

Posiedzenie d. 18. czerwca 1902. Prof. dr. Jan Kopacz miał odczyt p. t. *Najnowsze poglądy na naukę filologii klasycznej i chrestomatya grecka Wilamowitza-Moellendorffa.*

W pierwszej części odczytu omówił prelegent pytanie, jakim sposobem odbywa się wpływ dzieł sztuki (poezyi, muzyki, malowideł itd.) na duszę widza, słuchacza lub czytelnika. W tym względzie stanął prelegent na stanowisku najnowszych rezultatów badań psychologicznych, które określają ten wpływ jako estetyczną suggestyę. Dzieło sztuki działa suggerująco, to znaczy: wywołuje w widzu, słuchaczu lub czytelniku te same uczucia i nastroje, które mistrz wlał weń jako symbol. Ta suggestya tak samo jak każda inna jest procesem psychicznym, odbywającym się niżej progu pełnej świadomości człowieka, dlatego też tak trudno zdać sobie sprawę z racyi estetycznych wrażeń. To tylko pewne, że, im większy mistrz, im większe arcydzieło, tem potężniejsze wrażenie otrzymujemy od niego. — W drugiej części prelegent zastanawiał się nad stanowiskiem, jakie pod tym względem należy dziś przyznać w wychowawczej nauce szkolnej płodom ducha greckiego i rzymskiego. Po Dantem, Szekspirze, Goethem i Mickiewiczu trudno dziś już przyznać wyższość pod względem estetycznej suggestyi na nas np. Sofoklesowi lub Horacemu. Mimo to eliminować tych tworów z nauki szkolnej nie można ze względu na potrzebę historycznego wykształcenia, to znaczy: ze względu na nieodzowną potrzebę każdego wykształconego człowieka znać bodaj najwyższe wierzchołki historycznego rozwoju ludzkości, a do takich

wierzchołków należy i zawsze należeć będzie kultura grecka i rzymska. Taka zaś znajomość jest dlatego potrzebna, bo tylko przez tę historyczność człowiek jest rzeczywiście człowiekiem i różni się od zwierząt, które nie mają żadnej świadomości historycznej. Chrestomatya Wilamowitza-Moellendorffa idzie jednak za daleko, bo niema najmniejszej potrzeby czytać w oryginale tych tworów obcych, w których nie chodzi o estetyczną suggestyę, związaną prawie nierozłącznie z oryginałami dzieł sztuki. A więc nikt nie będzie w gimnazyum czytał w oryginale greckich rozpraw fizycznych lub matematycznych lub geograficznych, bo dziś jest już wielkie niebezpieczeństwo, czy nawet i poezya i historyografia grecka utrzyma się w oryginale w szkołach średnich ze względu na ogrom innego materyału, a skutkiem tego są i peryodyczne narzekania na przeciążenie uczniów. Prelegent liczy się i z tym faktem. I zwraca uwagę na jeden ważny moment z historyi rozwoju ludzkości. Nie było i pewnie nie będzie dzieła, któreby tak szeroki i tak głęboki wpływ wywarło na całą masę ludów, jak Pismo Święte; a przecież my wszyscy znamy je tylko w przekładach. Czy miałby ten środek ewentualnie nie dopisać tylko przy starożytnych płodach ducha greckiego?

W dyskusyi zabierali głos: przewodniczący prof. dr. Kruczkiewicz, prof. dr. Witkowski, prof. Schneider i prelegent.

Posiedzenie d. 26. października 1902. Prof. dr. Wiktor Hahn miał odczyt: 1) *O nowo odnalezionych wierszach Safony* (ogłoszony w tym roczniku *Eos*), 2) *O muzeum pergameńskiem w Berlinie* (ogłoszony w Przewodn. nauk. i liter. 1902).

W dyskusyi nad tymi odczytami zabierał głos prof. dr. Danysz

Posiedzenie d. 8. listopada 1902. Prof. Tadeusz Lewicki wygłosił rzecz p. t. *Kwestya opistodomu na zamku ateńskim Akropolis.*

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos: prof. dr. Kruczkiewicz, prof. dr. Śmiałek i prelegent

Posiedzenie d. 3. stycznia 1903. Odczyt prof. Stanisława Schneidra p. t. *Kultura babilońska a Stary Testament.* (Odczyt ten ukaże się drukiem w *Muzeum* za r. 1903.

W dyskusyi zabierali głos dr. Mańkowski i prelegent.

III. Sprawozdanie z czynności Koła krakowskiego.

Skład Wydziału Koła krakowskiego był w r. 1902 ten sam co w r. 1901, t. j.: prof. dr. K. Morawski prezes, dyr. St. Siedlecki wiceprezes, prof. St. Pardyak sekretarz, prof. A. Gąsiorowski skarbnik, inni wydziałowi: prof. dr L. Sternbach, prof. Jan Bryl, prof. Jan Pelczar, prof. Wiktor Schmidt. Posiedzeń odbyło w tym czasie Koło trzy.

Na posiedzeniu w d. 21. lutego 1902 prof dr. Sternbach mówił na temat: *Eugenios z Palermo, poeta grecki.*

W rękopisie Laurentianus znajdują się 24 poematy p. n. τοῦ κυροῦ Εὐγενίου. Poemat 24., opatrzony napisami: στίχοι Εὐγενίου φιλοσόφου, zawiera pożegnanie się z życiem i wyraża żal do świata, że mieści w sobie φθόνος, ὀργή, διαβολή itd. Oprócz tego poematu jeszcze pieśń 10-ta i 11-ta mają treść świecką, reszta pieśni jest treści reli-

gijnej lub moralnej. Z innego wiersza w tymże rękopisie okazuje się, że ten Eugenios piastował w połowie w. XII. wysokie urzędy w Otranto. Humboldt odkrył rękopis z w. XIII. zawierający początek tłómaczenia optyki Ptolemeusza z arabskiego na język łaciński. Tłómaczem był Ameratus Eugenios. Na podstawie tych wiadomości przedstawił prelegent sylwetkę polityczną i literacką poety.

Na posiedzeniu w d. 21. marca 1902 prof. dr. Bieńkowski miał wykład p. t. *O fałszerstwach archeologicznych.*

Prelegent zaczął od wzmianki, że filologowie jadący w podróż naukową do Włoch mają sposobność nabycia wielu antyków, które znajdują się wszędzie u antykwarzy, u robotników, u chłopów. Trzeba się jednak wystrzegać falsyfikatów. Najtrudniej fałszować posągi marmurowe, te bowiem nabierają po dłuższem leżeniu w ziemi osobnej powłoki, t. zw patyny. Jednak i tę powłokę umieją podrabiacze doskonale naśladować. Takie falsyfikaty znajdują się w muzeum Torlonia; zrobione są tak dobrze, że trudno odgadnąć, co jest prawdziwe a co podrobione. Następnie omawia prelegent nowsze sposoby fałszowania, jak używanie kwasów i wycieranie piaskiem i wykazuje na kilku przykładach, po czem można poznać fałszerstwo. Do najwyższego stopnia doskonałości doprowadzono podrabianie naczyń. Ale dość łatwo poznać tu fałszerstwo, bo dotychczas nie zdołano naśladować dokładniej czarno-lśniącej polewy archaicznej. Najwięcej fałszerstw jest w zakresie bronzów. Prelegent przedstawia sposoby fałszowania i przechodzi w dalszym ciągu do monet. Fałszerze biorą nieraz monety starte i na nich wytłaczają obraz starożytny Co do gem i kamei, to nie zachodzi obawa podrabiania, bo dziś nieznaną jest sztuka rżnięcia. Ale handlarze sprzedają nieraz jako starożytne gemy i kamee, które pochodzą z w. 18., kiedy sztuka rżnięcia stała wysoko. Materyałem nadającym się najbardziej do fałszowania jest złoto, bo ono się nie psuje. Znane są falsyfikaty, naśladujące etruskie kolczyki, naramienniki itp. Najsławniejszą jest fabryka falsyfikatów Castellaniego w Rzymie. W ostatnich czasach powstała fabryka złotych rzeczy w Rzymie Stąd pochodzi tyara Sajtafernesa.

Na posiedzeniu w d. 15. maja 1902 prof. S. Pardyak wygłosił odczyt p. t. *O bohaterach Eschila, Sofoklesa i Eurypidesa.*

Prelegent nakreśliwszy tło historyczne w. V. przed Chr., t. j. czasu twórczości trzech wielkich tragików, wykazał główne cechy charakterystyczne ich poezyi i przedstawił cały rozwój dramatu, którego szczytem Sofokles. W części szczegółowej omówił postacie bohaterskie wszystkich tragedyj, zestawiając typy pokrewne lub sytuacye zbliżone u Eschila, Sofoklesa i Eurypidesa i wykazując różnicę w pojęciu i przedstawieniu ich u każdego z trzech wielkich tragików. Odczyt swój zakończył prelegent syntezą wartości moralnej bohaterów Sofoklesa i Eurypidesa.

W dyskusyi zabrał głos prof. dr. Sternbach i wykazał niewłaściwość porównania Medei z Dejanirą. Wszystkie cechy charakterystyczne bohaterów były, zdaniem mowcy, właściwością mytów, a nie leżały w zakresie twórczości poetyckiej.

SPIS CZŁONKÓW

Towarzystwa filologicznego w r. 1902.

Członek honorowy:

Ćwikliński Ludwik dr., szef sekcyjny w Ministerstwie W. i O. w Wiedniu.

Członkowie zwyczajni:

Antoniewicz Bołoz Jan dr., profesor uniwersytetu we Lwowie.

Bartunek Jan, profesor gimnazyum w Rzeszowie.
Bednarski Stanisław, dyrektor gimnazyum w Podgórzu.
Bielawski Stanisław, profesor gimnazyum I. w Kołomyi.
Bieńkowski Piotr dr., profesor uniwersytetu w Krakowie.
Biesiadzki Wojciech, dyrektor gimn. Franciszka Józefa we Lwowie.
Blatt Gerson dr., profesor II. gimnazyum we Lwowie.
Bogucki Michał, „ IV. „ w Krakowie.
Bogusz Michał, „ II. „ we Lwowie.
Bojarski Władysław, profesor IV. gimnazyum we Lwowie.
Brablec Józef, nauczyciel gimnazyum pol. w Cieszynie.
Bronikowski Kazimierz, profesor szkoły przemysłowej we Lwowie.
Burzmiński Piotr, profesor gimnazyum I. w Przemyślu.
Bryl Jan, profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie.

Cachel Wojciech, profesor gimnazyum w Wadowicach.
Charkiewicz Edward, dyr. gimnazyum akademickiego we Lwowie.
Ciliński Leon, profesor gimnazyum w Stanisławowie.
Creizenach Wilhelm dr., profesor uniwersytetu w Krakowie
Czechowski Dymitr, profesor gimnazyum II. w Przemyślu.
Czernecki Józef, profesor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Daniluk Paweł, zastępca naucz. gimnazyum w Samborze.
Danysz Antoni dr., kierownik gimn. VI. we Lwowie, docent uniwersytetu.
Dembitzer Zacharyasz, profesor gimnazyum I. w Kołomyi.
Dolnicki Julian, profesor gimnazyum IV. we Lwowie.

Doroziński Jan, profesor gimnazyum w Tarnowie.
Dropiowski Piotr, profesor gimnazyum w Brodach.
Dudzik Antoni, zastępca nauczyciela gimn. w Nowym Sączu.
Dutkiewicz Tomasz, profesor gimnazyum w Tarnopolu.
Dworski Emanuel, kraj. inspektor szkół średnich we Lwowie.

Fediów Stefan, zastępca naucz. gimnazyum akad. we Lwowie.
Fiderer Edward, profesor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.
Frączkiewicz Aleksander, profesor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.
Froncz Władysław, profesor gimnazyum IV. we Lwowie.
Furmankiewicz Aleksander, profesor gimnazyum w Sanoku.

Garlicki Tomasz dr., profesor gimnazyum w Brzeżanach.
Gąsiorowski Andrzej, „ „ św. Anny w Krakowie.
Geciów Onufry, profesor gimnazyum w Buczaczu.
German Ludomił dr., kraj. inspektor szkół średnich we Lwowie.
Gromnicki Izydor, profesor gimn. akademickiego we Lwowie.
Grotowski Bolesław, profesor gimnazyum w Rzeszowie.
Grzegorczyk Franciszek dr., dyrektor gimnazyum w Brzeżanach.
Guzdek Jan, profesor gimnazyum w Wadowicach.

Habura Franciszek, profesor gimnazyum pol. w Cieszynie.
Hahn Wiktor dr., „ „ VI. we Lwowie.
Heck Korneli dr., prof. IV. gimn. we Lwowie, przydzielony do Bibl. Jagiell. w Krakowie.
Homme Stanisław, nauczyciel gimnazyum w Tarnowie.
Hoszowski Franciszek, emer. prof. gimnazyalny we Lwowie.
Hreczkowski Władysław, zastępca nauczyciela gimn. w Stryju.

Jaglarz Jan, profesor gimnazyum IV. w Krakowie.
Jahner Alfred dr., prof. gimn. IV. we Lwowie, przydzielony do Rady szk. kraj.
Janik Antoni Jan, profesor gimnazyum w Jarosławiu.
Jezienicki Michał dr., profesor gimn. V. i docent uniwersytetu we Lwowie.
Jędrzejowski Jan, profesor gimnazyum w Tarnowie.
Jurkowski Błażej, profesor szkoły realnej w Jarosławiu.

Kłak Wiktor, profesor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.
Kmicikiewicz Włodzimierz, prof. gimnazyum II. w Przemyślu.
Kokorudz Eliasz, profesor gimnazyum akademickiego we Lwowie.
Kopacz Jan dr., „ „ „ „ „
Kopystyński Tadeusz, prof. seminaryum naucz. we Lwowie.
Korcyl Ignacy, profesor gimnazyum w Jaśle.
Kosiński Władysław dr., profesor gimnazyum III. w Krakowie.
Kossowicz Jan, profesor gimnazyum I. w Przemyślu.
Kozakiewicz Eugeniusz, zastępca naucz. gimnazyum w Rzeszowie.
Kozioł Walenty, dyrektor gimnazyum IV. we Lwowie.
Kraft Stanisław, zastępca nauczyciela gimnazyum w Stryju.
Krček Franciszek dr., profesor gimnazyum w Jarosławiu.

Krożel Jan, profesor gimnazyum w Tarnopolu.
Kruczkiewicz Bronisław dr., prof. uniwersytetu we Lwowie.
Krukowski Władysław, profesor gimnazyum w Jarosławiu.
Kruszelnicki Michał, zastępca nauczyciela gimnazyum w Rzeszowie.
Kryczyński Władysław, nauczyciel gimnazyum w Złoczowie.
Kubliński Jan, profesor gimnazyum w Podgórzu.
Kusionowicz Michał, prof. gimnazyum I. w Kołomyi.
Kuźma Leoncyusz, profesor gimnazyum II. w Kołomyi.

Lachowski Celestyn, profesor gimnazyum VI. we Lwowie.
Lewicki Jan, kraj. inspektor szkół średnich we Lwowie.
Lewicki Tadeusz, profesor gimnazyum V. we Lwowie.
Lettner Gustaw, „ „ II. „ „
Libera Antoni, zastępca nauczyciela gimnazyum w Tarnopolu.
Librewski Stanisław, dyrektor gimnazyum w Brodach.
Ładyżyński Michał dr., profesor gimnazyum w Sanoku.
Łuczakowski Konstanty dr., prof. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Ks. Macheta Władysław, zastępca nauczyciela gimn. św. Anny w Krakowie.
Majchrowicz Franciszek dr., dyrektor gimn., przydzielony do Rady szk. kraj.
Mandybur Tadeusz dr., profesor gimnazyum akademickiego we Lwowie.
Matusiak Michał, zastępca nauczyciela gimnazyum w Tarnopolu.
Mazur Józef, profesor gimnazyum w Buczaczu.
Meyer Ignacy, profesor gimnazyum w Brodach.
Mianowski Teodor, zastępca nauczyciela gimnazyum w Samborze.
Miodoński Adam dr., profesor uniwersytetu w Krakowie.
Morawski Kazimierz dr., profesor uniwersytetu w Krakowie.
Mryc Teofil, profesor gimnazyum w Tarnopolu.

Nalewajko Grzegorz, profesor gimnazyum II. w Kołomyi.
Neuwirt Hipolit, zastępca nauczyciela gimn w Sanoku.
Niebieszczański Andrzej, profesor gimnazyum w Stryju.
Niementowski Przemysław dr., dyrektor gimn. w Złoczowie.
Niemiec Wojciech, profesor gimnazyum w Drohobyczu.
Nogaj Józef, dyrektor gimnazyum w Rzeszowie.

Ogonowski Hilary, profesor gimnazyum akademickiego we Lwowie.
Ogórek Józef dr., profesor gimnazyum II. we Lwowie.
Ostrowski Dezydery, profesor gimnazyum w Podgórzu.

Palmstein Roman, profesor gimnazyum IV. we Lwowie.
Panek Antoni, nauczyciel gimnazyum pol. w Cieszynie.
Pardyak Stanisław, profesor gimnazyum w Podgórzu.
Passowicz Piotr, profesor gimnazyum w Brodach.
Pelczar Jan, profesor gimnazyum św. Jacka w Krakowie.
Pelczar Michał, profesor gimnazyum w Jaśle.
Pini Tadeusz, profesor gimnazyum w Tarnowie.
Podwyszyński Adolf, zastępca nauczyciela w Samborze.

Próchnicki Franciszek, dyrektor gimnazyum V. we Lwowie.
Ptaszyk Michał, profesor gimnazyum w Samborze.

Radecki Aleksander, profesor gimnazyum I. w Przemyślu.
Resl Włodzimierz, profesor gimnazyum II. we Lwowie.
Romański Stanisław, profesor gimnazyum IV. we Lwowie.
Rozwadowski Jan dr., profesor uniwersytetu w Krakowie.
Rzepiński Stanisław, dyrektor gimnazyum w Nowym Sączu.

Sabat Mikołaj dr., profesor gimnazyum w Stanisławowie.
Sas Marcin dr., profesor gimnazyum w Bochni.
Schmidt Wiktor, profesor III. gimnazyum w Krakowie.
Schneider Stanisław, profesor V. gimnazyum we Lwowie.
Schnitzel Klemens, profesor gimnazyum w Tarnowie.
Siedlecki Stanisław, emer. dyrektor gimn. w Krakowie.
Skupniewicz Józef, dyrektor gimnazyum I. w Kołomyi.
Słotwiński Józef, dyrektor gimnazyum w Jaśle.
Służewski Włodzimierz, profesor gimnazyum w Bochni.
Śmiałek Wincenty dr., profesor gimnazyum IV. we Lwowie.
Sołtys Mieczysław, dyrektor Tow. muzycznego we Lwowie.
Sołtysik Tomasz, dyrektor III. gimnazyum w Krakowie.
Stach Karol, profesor gimnazyum w Bochni.
Staromiejski Józef, kierownik gimnazyum w Drohobyczu.
Sternbach Leon dr., profesor uniwersytetu w Krakowie.
Stojanowski Bolesław, profesor gimn. I. w Przemyślu
Stylo Zygmunt, profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie.
Świba Bronisław, profesor gimnazyum św. Jacka w Krakowie.
Świtalski Jan, zastępca nauczyciela gimn. w Drohobyczu.
Szarga Stanisław, profesor gimnazyum w Stanisławowie.
Szychulski Władysław, zastępca nauczyciela gimnazyum w Samborze.
Szydłowski Józef, dyrektor gimnazyum w Dębicy.

Terlikowski Franciszek, dyrektor gimnazyum w Stanisławowie.
Tyrała Jacek, profesor III. gimnazyum w Krakowie.
Tyran Wincenty, profesor gimnazyum w Brodach.

Vetulani Roman, profesor gimnazyum w Sanoku.

Waszyński Stefan dr., w Würzburgu.
Weissberg Majer, nauczyciel religii mojż. w Stanisławowie.
Winkowski Józef, dyrektor gimnazyum pol. w Cieszynie.
Witkowski Stanisław dr., profesor uniwersytetu we Lwowie.
Wojciechowski Konstanty dr., prof. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.
Wójcik Józef, dyrektor gimnazyum w Jarosławiu.
Wróbel Walenty dr., profesor gimnazyum IV. we Lwowie.

Zagórski Władysław, profesor gimnazyum IV. we Lwowie.
Zaremba Emil, nauczyciel II. gimnazyum we Lwowie
Zubczewski Ludwik, profesor gimnazyum w Drohobyczu.

Nakładem Towarzystwa filologicznego wyszła i jest we wszystkich księgarniach do nabycia:

Bieńkowski Piotr, **Nowe odkrycia na Forum w Rzymie.**

Z planem Forum Romanum (według Ch. Huelsena).

(Odbitka z »Eos«). — Cena **30** ct.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza

pod redakcyą

W. Bruchnalskiego, Br. Gubrynowicza i Ed. Porębowicza.

Rocznik kosztuje **12** koron, dla członków Towarzystwa, płacących roczną wkładkę **10** koron, bezpłatnie.

Co 39
16:69
60,-
65,-

SPIS RZECZY.

str.

Od nowej Redakcyi VII

I. Rozprawy z zakresu starożytności klas. i językoznawstwa.

Kvičala Ioh., Quaestiones Ennianae (Pars prior) . . . 1
Kruczkiewicz Br., Obvia 18
Śmiałek Winc., Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcijanach 22
Hahn Wiktor, Nowo odkryte wiersze Safony . . . 38
Schneider Stan., Etyka Demokryta a mowca Antyfont . . 54
Sternbach Leo, Spicilegium Laurentianum 65
Blatt G., O zasadach i metodzie gramatyki porównawczej . 87
Rozwadowski I., Etymologica 99
Schmidt Wikt., Sztuka nagrobkowa w starożytnej Grecyi . 103
Bieńkowski P., Nowe odkrycia na Forum w Rzymie. (Z planem) 129

II Z humanizmu i historyi filologii.

Sinko Thadd., De duobus Adami Porcarii carminibus . . 138
Pelczar Ioan, Emendationes Royzianae 143
Hahn W., W sprawie narodowości Macieja Garbitiusa . . 156

III. Recenzye — sprawozdania — zapiski 159

Schneider St., Nowa monografia o Eurypidesie . . . 159
Witkowski St., Nowsze badania nad początkami tragedyi attyckiej 163
Rozwadowski J., Przegląd nowszych opracowań naukowych gramatyki łacińskiej 182
Frączkiewicz Al., Z etruskologii 192
(Inne recenzye zob. w osobnym spisie abecadłowym wszystkich omówionych prac) . . . . . .

IV. Z nowości filologicznych 218

Spis rozpraw filologicznych w sprawozdaniach galic. szkół średnich za r. 1901/2 220

V. Drobne wiadomości 221

Spis dzieł nadesłanych do Redakcyi 221

VI. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1902 222

VII. Spis członków Towarzystwa filologicznego w r. 1902 . . 231

VIII. Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanist. w Polsce za lata 1899—1900, zestawił Wiktor Hahn (z osobną paginacyą).